



SKRZYDŁOWY



ANNE MARIE

AMARE

ANNE MARIE

SKRZYDŁOWY

Sokoły #3

AMARE

Mojemu Bratu...

Przez wzgląd na te wszystkie momenty, w których chciałam cię zabić ;)

PROLOG

– Po co mnie wezwales?

Spojrzałem na mężczyznę siedzącego w obrotowym fotelu przed półokrągłym biurkiem. Czy ono w ogóle było praktyczne? Nie potrafiłem sobie wyobrazić, jak można siedzieć i pracować przy blacie, który nie miał kątów prostych. Choć z drugiej strony, ja nie nadawałem się w ogóle do siedzenia i pracowania przy biurku, więc właściwie, co mogłem o tym wiedzieć.

Nie czekając na to, co ma mi do powiedzenia, podszedłem do niewielkiego barku, wyjąłem z niego butelkę whisky i nalałem sobie do szklanki. Niewątpliwie był to trunek z najlepszej półki, znając wyszukany gust jej właściciela.

– Pijesz przed południem? – spytał mężczyzna, unosząc jedną brew, i spojrzał na mnie z wymalowaną na twarzy złością.

– Rozmowa z tobą na trzeźwo jest nie do przyjęcia, niezależnie od godziny, o której się odbywa – mruknąłem i rozsiadłem się nonszalancko na kanapie.

Wypiłem zawartość duszkiem i odstawiłem szklankę na stolik stojący obok. Skrzyżowałem ręce na klatce piersiowej, mając nadzieję, że to powstrzyma mnie przed użyciem ich, gdy usłyszę to, czego słyszeć nie chcę. Tylko on – Michał Olszański, mój starszy o dziesięć lat brat, potrafił doprowadzić mnie do furii jednym zdaniem i sprawić, że miałem ochotę zatłuc człowieka. Z reguły byłem łagodny jak baranek i potulny jak pluszowy miś. Zwłaszcza w stosunku do kobiet. Ale on wyzwalał we mnie ukryte gdzieś głęboko, bardzo głęboko, pokłady agresji.

Gospodarz westchnął ciężko, widząc moją reakcję. Wstał ze swojego fotela i zaczął powoli zmierzać w moim kierunku.

– Z zarządkiem podjęliśmy decyzję odnośnie do twojego miejsca w tej firmie – obwieścił, zajmując siedzisko naprzeciwko mnie.

Był stanowczo za blisko. Raczej musiał się liczyć z tym, że może się to źle dla niego skończyć, a mimo to zaryzykował. Ciekawe, co go tak utwierdzało

w przekonaniu, że zaraz nie obiję mu mordy?

– Moje miejsce w tej firmie jest bardzo dobrze znane, braciszku – powiedziałem najspokojniej, jak potrafiłem, bo nie rozumiałem, dlaczego po raz kolejny wraca do tematu, który wątkowaliśmy już tyle razy. – Z testamentu jasno wynika, że ty masz ją prowadzić, a ja obejmę stanowisko prezesa, gdy będę na to gotowy.

– Powtórzę ci to raz jeszcze, bo ewidentnie tej części nie rozumiałeś – warknął Michał i obrzucił mnie spojrzeniem, jakby był nauczycielem, a ja nie przygotowałem się do jakiegoś sprawdzianu. – Miałem ci pomóc tę firmę rozkręcić, a w momencie, gdy będziesz gotowy i skończysz dwadzieścia pięć lat, miałeś zacząć nią zarządzać samodzielnie. Z tego, co mi wiadomo, to skończyłeś ćwierćwiecze rok temu.

– I co z tego? Wciąż nie czuję się gotowy, a tobie dobrze idzie prowadzenie tej firmy, więc nie może zostać tak, jak jest?

Michał gwałtownie wstał i podszedł do okna. Chwilę przez nie wyglądał. Zapewne zastanawiał się, ile może mi zdradzić z tego, dlaczego nagle tak mu zależy na uczynieniu mnie prezesem.

– Dostałem propozycję od znajomego – powiedział w końcu, ponownie odwracając się w moim kierunku. – Znaleźliśmy świetną lokalizację na rozkręcenie firmy z kompletnie innej branży.

– To gratulacje!

Szczerze cieszyłem się z tego, że mój brat dalej chciał się rozwijać. Tylko dlaczego ja miałem cierpieć z tego powodu?

Michał spojrzał na mnie z politowaniem, jakbym znowu nie domyślił się, o co mu chodzi. Bo nie domyślałem się. Byłem prostym człowiekiem. Ze mną trzeba było jasno: wziąć za rękę i zaprowadzić do knajpy. To było konkretne przestanie. A nie wyskakiwanie mi z jakimiś bredniami, że „dostał propozycję od znajomego”. Co ja wróżka Celesta, że czytam w myślach, z czym się ta propozycja wiąże?

– Nawet z moimi umiejętnościami nie rozkręcę drugiej firmy, prowadząc jednocześnie tę – wydusił z siebie w końcu mój brat.

Teraz wszystko zrobiło się jasne. Chciał wrzucić mnie w bagno, zwane prowadzeniem firmy, bo on miał ochotę rozkręcać jakiś nowy biznesik

z koleżką? Nie ze mną te numery!

– Nie znasz tego przysłowia: „trąbiły wciąż sójki, że nie wchodzi się w spótki”? – spytałem, patrząc na niego wyzywająco.

– Nie tak szło to przysłowie – odpowiedział i przetarł twarz dłonią na znak, że jest zażenowany moją ignorancją. Znałem już ten gest bardzo dobrze. Kilka dziewczyn też tak kiedyś zrobiło w mojej obecności.

– Nie liczy się stylistyka, tylko przesłanie. Cholera, Michał, jak można być takim kretynem? Prowadzisz świetnie prosperującą firmę, odnosimy sukcesy na wielu polach, a ty chcesz to rzucić, bo czujesz się w obowiązku wypełnić wolę zmarłego człowieka i wejść w spótkę, która nie wiadomo, co ci przyniesie? Życie niewystarczająco cię nauczyło, żeby nie ufać ludziom?

– Nie jesteśmy tu, żeby dyskutować o moim życiu, tylko o twoich zobowiązaniach – warknął na mnie brat. – Co miesiąc wypłacamy ci pensję prezesa, więc masz wreszcie zacząć na nią pracować. Albo zrobię coś, czego naprawdę pożałujesz.

Zacząłem się śmiać. Z Michałem niemal od urodzenia skakaliśmy sobie do gardeł. Był dużo starszy, więc długo miał przewagę, ale w końcu nauczyłem się wykorzystywać to, że jestem mniejszy, zwinniejszy i szybszy. Wymierzałem ciosy z zaskoczenia, nie dając się złapać. I te umiejętności wykorzystywałem od kilku lat na boisku. Zaraz po biegaczu byłem najszybszym zawodnikiem w drużynie.

– A co ty mi możesz zrobić? – spytałem. – Naskarżysz na mnie matce? Nie jesteśmy już w szkole. Nie ma takiej rzeczy, którą ty zrobisz, a ja mógłbym jej pożałować.

– Mówisz?

Michał podszedł do swojego półokrągłego biurka. Serio! Jak można było pracować przy czymś takim? Wziął kartkę, która leżała na blacie, i pokazał mi ją. Z tej odległości dostrzegłbym tylko, gdyby było tam napisane „SOS” grubym, czarnym markerem.

– Tak się składa, że dostałem właśnie pismo z księgowości o rezygnacji Eryka Lisowskiego z wypłat sponsoringu – powiedział, a ja wciąż nie rozumiałem, do czego zmierza. – Podobno jakieś problemy ze zdrowiem.

– Cała Polska o tym wie – stwierdziłem, wzruszając ramionami. – Gdybyś choć trochę się zainteresował drużyną, w której gra twój brat i której kibicował dziadek, wiedziałbyś takie rzeczy. Sprawą zajęła się nawet prokuratura, gdy Eryk został brutalnie sfaulowany.

– Powinno mi być przykro, ale to tylko wiąże się z tym, że dobry zawodnik odszedł z drużyny, którą wspieramy finansowo. Ogromna wyrwa na wizerunku. Nie mamy pewności, czy dalej utrzymają taki poziom, jaki mieli do tej pory.

– Oczywiście, że utrzymamy! Krystian ćwiczy z Mateuszem na pełnych obrotach. Do sezonu zasadniczego się wyrobiją, więc nie ma co gdybać. Wciąż będziemy niepokonani.

Zaczynały mnie wkurwiać te jego dywagacje. O co jak o co, ale o Sokoły byłem spokojny. Byliśmy niezwyciężeni i tego nikt nam nie odbierze.

– Możecie nie przystąpić do sezonu zasadniczego, gdy drużyna straci sponsoring – powiedział nagle Michał, a we mnie krew zawrzała.

A więc tak to chciał rozegrać? Skurwiel. Nie byliśmy nigdy przyjaciółmi. Żyliśmy ze sobą jak pies z kotem, ale nigdy nie spodziewałbym się, że będzie mnie w taki sposób szantażować.

– Przystaniesz sponsorować Sokoły, bo nie chcę, żebyś przestał być prezesem tej firmy? – spytałem dla pewności. – To jest chore. Człowieku, ty się powinieneś leczyć!

Patrzył mi bezczelnie w oczy, a na jego twarzy pojawił się złowieszczy uśmiešek. Wiedziałem, że był do tego zdolny. Dopóki on zasiadał na fotelu prezesa i pełnił jego obowiązki, to przez niego przechodziły wszystkie polecenia zapłaty do podpisu. Mógł cofnąć sponsoring, kiedy tylko zechce.

Wiedziałem, że i tak byśmy wystąpili w sezonie zasadniczym, bo mieliśmy jeszcze dwóch innych sponsorów, ale to właśnie nasza firma przelewała najwięcej pieniędzy na konto klubowe. I to my utrzymywaliśmy Mateusza. Gdy dostał się do kadry narodowej, wykupiliśmy jego i Eryka na indywidualny sponsoring, aby nie musieli martwić się przelewami z różnych kont. Biegacz nie miał możliwości iść teraz do pracy, a poza tym za bardzo odbiłoby się to na jego kondycji. Musiał być niezniszczalny, zwłaszcza że straciliśmy Eryka.

Nie było innego wyjścia. Musiałem przełknąć gorycz i przyznać, że zostałem zapędzony w kozi róg. Nie mogłem postawić swoich fanaberii ponad drużynę.

Byli moją rodziną. Braćmi, na których zawsze mogłem liczyć.

– Co mam zrobić? – spytałem.

ROZDZIAŁ I

Piotrek

*But I keep cruising, can't stop, won't stop moving.
It's like I got this music in my mind, saying: it's gonna be alright.
Cause the players gonna play, play, play, play, play...
And the haters gonna hate, hate, hate, hate, hate...
Baby, I'm just gonna shake, shake, shake, shake, shake...
I shake it off, I shake it off... [1]*

Szybki *beat* łupał mi w głowie, gdy pokonywałem kolejne kilometry po ścieżkach w parku. Było chwilę po piątej rano i dopiero zaczynało świtać, ale mnie to kompletnie nie przeszkadzało. Biegałem codziennie. O tej samej godzinie, tą samą trasą, niezależnie od pogody i mojego stanu.

A dziś ten stan był do chrzanu.

Nie powinienem wczoraj aż tak zabalować, wiedząc, co muszę dziś zrobić. Ale uchlanie się i przelecenie jakiejś chętniej panienki w klubie na odstresowanie było zbyt kuszącą wizją, aby z niej zrezygnować. Dawno nie wychodziłem nigdzie sam, zazwyczaj towarzyszyła mi gromadka kumpli, ale tym razem to właśnie samotności potrzebowałem. Siedziałem przy barze i sączyłem drinka, gdy ta laska pojawiła się w zasięgu mojego wzroku. Serio... one same przylatywały do mnie jak jakieś pieprzone ćmy. Nie żebym narzekał.

Laski w klubach dzieliły się na trzy typy: pierwszy – zbyt zdesperowane, czyli te najbrzydsze, których nikt nie chce podrywać, a one i tak lgną do każdego faceta; drugi – nie do zdobycia, czyli te, które zazwyczaj przychodzą ze swoim facetem i nie odstępują go na krok; oraz trzeci – normalne, czyli takie, które chcą się dobrze bawić, a jak przy okazji ktoś je zaliczy, to nie będą tego żałować.

Otaksowałem brunetkę, która pojawiła się obok mnie. Była nawet ładna, więc do pierwszego typu się nie zaliczała. Nie widziałem obrączki i ręki faceta na jej tyłku, więc drugi typ raczej też odpadał. Został trzeci...

– Postawić ci drinka? – spytałem, upijając swojego i w ogóle na nią nie patrząc.

Tak... Olewczy stosunek najbardziej je kusił.

– Ależ dżentelmen mi się trafił – zapuszczając tak cienko, że aż się skrzywiłem. Cóż... jak będę wpychał kutasa w jej usta, to będzie cicho. – Chętnie skorzystam.

Ja później też skorzystałem... z jej umiejętności w klubowym kiblu.

– Dasz mi swój numer? – spytała, gdy zapinałem rozporek. – Jak w ogóle masz na imię?

Spojrzałem na nią spode łba. Nie odpowiedziałem, poprawiłem ubrania i po prostu wyszedłem z łazienki.

Teraz biegłem te swoje standardowe dziesięć kilometrów, które pozwalało mi uporządkować myśli, kłębiące się w zatrwających ilościach w głowie. Nikt by nie przypuszczał, jaki chaos w niej miałem. Ludzie mnie kompletnie nie znali. Brali za żartownisia, czarusia, nieszkodliwego idiotę. Widziałem to dobrze w sposobie, w jaki momentami na mnie patrzyli. Dokładnie tak samo, jak mój brat. Nie wiedzieli o mnie nic.

W tej chwili została tylko jedna osoba, która znała prawdziwego mnie. Była obok, gdy znosiłem cały ten syf związany ze śmiercią dziadka i jego testamentem. Wiedziała, ile dla mnie znaczył i ile znaczą dla mnie Sokoły. I ile będę w stanie poświęcić, aby wszystko pozostało tak, jak było dotychczas.

Najpierw to dziadek wspierał mnie, gdy brałem udział w naborze do drużyny. Później przychodził na treningi, dopingował podczas meczów. Powiedział, że dopóki żyje, będzie robił wszystko, abym mógł się skupić wyłącznie na grze. Nie byłem jednak rozpieszczonym gnojkiem, za jakiego uważali mnie inni. Zdawałem sobie sprawę, że dziadek nie będzie żył wiecznie, a ja nie dam rady wybić się na tyle, żeby zdobyć sponsorów. Byłem tylko skrzydłowym, a to była tylko Polska. Dla dziewięćdziesięciu procent polskich obywateli futbol bezsprzecznie kojarzył się wyłącznie z piłką nożną. Obstawiam, że nawet nie wiedzieli, że mamy swoją ligę futbolu amerykańskiego. Skończyłem więc studia, zainwestowałem w rozwój osobisty, zrobiłem wszystko, by przygotować się na podjęcie pracy pewnego dnia. Ale nawet po śmierci dziadek zadbał o to, bym nie przeżył szoku, że będę musiał

to zrobić z dnia na dzień. Rozkręcenie firmy przez Michała miało dać mi wystarczająco dużo czasu na zdobycie odpowiednich kwalifikacji, gdybym nie zyskał ich wcześniej. Ostatecznie pomogło mi to skupić się w pełni na grze, która była moim sposobem na poradzenie sobie z żałobą. Właśnie wtedy udało nam się doprowadzić Sokoły do zdobycia tytułu mistrzów Polski i wtedy dwóch naszych zawodników zostało zwerbowanych do kadry narodowej.

Dziadek byłby z nas dumny – pomyślałem nagle z rozżaleniem.

Teraz Sokoły miały już ugruntowaną pozycję i nawet po odejściu Eryka nie będziemy mieć problemu, by utrzymać naszą passę. Mogłem się skupić na spełnianiu ostatniej woli dziadka. Nie oznaczało to jednak, że dostosuję się do rozkazów i szantażu mojego brata. Jego niedoczekanie. Miałem swój pomysł na to, jak rozegrać całą sytuację. Od urodzenia zachowywałem się jak kot: podążałem własnymi ścieżkami i miałem gdzieś to, co myślą o mnie inni. Teraz musiałem się podporządkować, aby w pełni zyskać to, co należało do mnie. Potrzebowałem tylko trochę czasu, aby rozeznąć się w sytuacji.

W słuchawkach usłyszałem, że zmienił się utwór. Wokalistka śpiewała bardzo dobrze znany mi fragment o tym, że zmądrzała i w porę stała się silniejsza. Ja, tak samo jak ona, również miałem swoją listę nazwisk, którym pragnąłem udowodnić, że zawsze się mylili w stosunku do mnie. I właśnie od dziś zamierzałem krok po kroku realizować ten cel.

Punktualnie o ósmej wszedłem do biurowca, który pięć lat temu Michał wybrał na budynek, w którym rozkręci moją firmę. Ubrany byłem w białą koszulę i garnitur, wszystko uszyte na miarę. Pod szyją widniał grafitowy krawat. Tak, wiedziałem, jaki to jest kolor grafitowy, w przeciwieństwie do dziewięćdziesięciu procent mężczyzn w tym biurowcu. Wyglądałem jak niemal wszyscy biznesmeni, którzy kręcili się właśnie po holu głównym. Szpanowałem, zupełnie tak samo jak oni.

Odbiłem swoją kartę w bramce do wind i wszedłem do pierwszej, która się pojawiła, razem z trójką innych, całkiem obcych mi osób, bez przerwy ze sobą debatujących. Przycisnąłem guzik z numerem trzydzieści, czym sprawiłem, że ludzie w windzie zamilkli. Spojrzałem na nich pytająco, ale momentalnie odwrócili wzrok. Jechaliśmy w absolutnym milczeniu do dwudziestego piątego

piętra, na którym wysiedli. Dziwne uczucie. Jakby się mnie bali... W głowie przeanalizowałem rozmieszczenie biur w budynku. To nie tak, że cały biurowiec należał do naszej firmy. Było tu jeszcze sporo pomniejszych firm, które wynajmowały poszczególne piętra, ale, o ile dobrze pamiętałem, to dwudzieste piąte zajmowali nasi rewidenci. Osobnicy, którzy jechali ze mną windą, musieli więc być moimi bezpośrednimi podwładnymi. Będę musiał się temu jeszcze dziś dokładniej przyjrzeć.

Dojechałem na piętro trzydzieste, gdzie mieściły się gabinety głównego zarządu naszej firmy. Od razu podążyłem do tego należącego do mojego brata, po drodze ignorując wołającą mnie sekretarkę, i wszedłem do środka bez pukania. Na kanapie siedział jego asystent – Filip, i przedstawiał Michałowi plan dnia. Brat spojrzał na mnie zaskoczony tym bezpardonowym wtargnięciem, jakby kompletnie nie spodziewał się, że potraktuję serio jego szantaż. Po raz kolejny utwierdziłem się w tym, że nic o mnie nie wiedział.

– Jesteś – stwierdził odkrywczo.

Aż przewróciłem oczami. Czasami się zastanawiałem, czy on jest naprawdę taki głupi, czy tylko takiego zgrywa.

– Bywasz przekonujący – mruknąłem niezadowolony. – Gdzie mój gabinet? Michał spojrzał na mnie zszokowany.

– Od razu gabinet? Może najpierw byś poznał firmę, pracowników, wszelkie dokumenty, a później będziemy się martwić gabinetem.

– Mam poznawać to wszystko na środku korytarza, siedząc na podłodze? – spytałem, nie bardzo ogarniając jego tok rozumowania. Ściąga mnie do firmy, każe objąć stanowisko prezesa, a potem jest zaskoczony i kompletnie nieprzygotowany na moje przybycie. Coś mi tu nie pasowało.

– Zdejmij wreszcie pieluchę i dorośnij, Piotrek – warknął mój brat. – Dostaniesz biurko obok Filipa, w jego gabinecie, i on wprowadzi cię we wszystko. Ja nie mam czasu na niańczenie cię, bo muszę się jeszcze zajmować tą firmą. Jak już będziesz w pełni gotowy, to sprawdzimy, czy nadajesz się na stołek prezesa.

– To jeszcze mam przejść jakiś pokaz talentów? – zaśmiałem się. – Chcesz, żebym zaśpiewał czy zatańczył?

Filip wstał z kanapy i podszedł do mnie, próbując skupić na sobie moją uwagę. Znałem go dobrze, bo kilkakrotnie bywałem w firmie, gdy moja obecność była konieczna. To, że Michał miał wszystkie upoważnienia i większość spraw załatwiał bez fatygowania mnie, nie zmieniało faktu, że wciąż był tylko „pełniącym obowiązki prezesa”, a nie „prezesem”. Czasem był potrzebny mój podpis bądź moje pojawienie się na jakiejś rozmowie. I ja to w pełni rozumiałem.

– Może przejdziemy do mnie i tam cię we wszystko wprowadzę? – zaproponował Filip.

– W co chcesz mnie wprowadzać? – spytałem z ciekawości, a w głowie pojawiła mi się wielka potrzeba popisania się przed nimi. – W to, że jesteśmy w czołówce firm audytowych w kraju, z ogólnym przychodem rocznym wynoszącym milion osiemdziesiąt sześć tysięcy, z czego dwieście trzydzieści tysięcy z samego audytu? Czy w to, że zatrudniamy najlepszych rewidentów, księgowych i specjalistów innego szczebla? A może raczej w to, że mamy stworzoną od podstaw sieć zabezpieczeń cyfrowych, dzięki czemu nikt nie ma szans dostać się do naszych danych?

Usłyszałem dźwięk uderzenia. Podejrzewam, że to była szczeka Michała, która opadła i odbiła się od podłogi. Spojrzałem na brata, a w jego oczach błysnęło coś złowrogiego. Nie miałem ochoty w tym momencie rozmawiać z nim na ten temat.

Przeniósłem spojrzenie na Filipa, który wydawał się zaskoczony moją znajomością podstaw.

– Idę po kawę i daję ci pół godziny na znalezienie mi gabinetu – powiedziałem. – Najlepiej narożnego. Ze złotym nocniczkiem, skoro mam wyskoczyć wreszcie z pieluch. Nie spodziewajmy się, że od razu będę korzystał z kibla. Dajcie mi się wdrażać krok po kroku.

Odwróciłem się na pięcie i podążyłem w stronę drzwi.

– To, że co nieco przeczytałeś na temat tej firmy w Google'ach, zanim rano się tu pofatygowałeś, nie oznacza, że cokolwiek o niej wiesz – usłyszałem za sobą głos mojego brata.

– To, że rozkręcałeś ją przez pięć lat, nie oznacza, że wiesz o niej więcej niż ja wyczytujący co nieco w Google'ach – odparowałem, nawet nie

odwracając się do niego.

Przeniósłem swoją rękę na plecy i pokazałem bratu środkowy palec. Otworzyłem drzwi i wyszedłem z jego gabinetu. Zanim jednak za sobą zamknąłem, rzuciłem do Filipa:

– Pół godziny. Tik-tak!

[1] Taylor Swift, *Shake it off*.

Ale zamierzam płynąć dalej, nie przestanę, nie chcę się zatrzymać.

To tak, jakbym miał w głowie muzykę, mówiącą mi, że wszystko będzie w porządku.

Bo gracze wciąż będą grać, grać, grać, grać, grać,

A hejterzy wciąż będą hejtować, hejtować, hejtować, hejtować, hejtować.

Skarbie, ja zamierzam trząsać, trząsać, trząsać, trząsać, trząsać.

Otrząsnę się z tego, otrząsnę się z tego.

Wszystkie teksty piosenek użyte w książce pochodzą z angielskiego i są przetłumaczone przez autorkę.

ROZDZIAŁ II

Piotrek

– Mogłem być teraz na treningu.

Siedziałem na zwykłym obrotowym fotelu, ustawionym w jednym z boksów na dużej sali. Nogi położyłem na biurku, a ręce splotłem na klatce piersiowej. Zamknąłem oczy i głęboko oddychałem, aby utrzymać równowagę wewnętrzną. Dookoła słyszałem tylko uderzenia palców w klawiatury, ale pomagało mi to się zrelaksować. Nie mogłem pozwolić sobie na to, by już pierwszego dnia Michał Olszański został zamordowany. W jakim świetle by mnie to postawiło jako prezesa, który zaraz miał objąć urządowanie?

Minęło już pół godziny, które dałem Filipowi na znalezienie mi biura, ale wcale nie miałem zamiaru wracać na górę. Gdyby wysilił swój umysł, wiedziałby, gdzie mnie szukać. Skoro do tej pory jeszcze się tu nie pojawił, to albo wciąż nie znalazł mi biura, albo ma mnie w dupie, albo podlizuje się mojemu bratu. Każda z tych opcji w jakiś sposób mnie irytowała.

– Powiedzieliście Kazimierczakowi o całej sytuacji?

Podniosłem głowę, otworzyłem oczy i spojrzałem na osobę opierającą się o biurko, na którym leżały moje nogi. No cóż... To było jego biurko i jego miejsce pracy, a ja sobie je właśnie na chwilę przywłaszczyłem.

Marcin Grzesiak był tą jedyną osobą, która znała prawdziwego mnie. Trzymaliśmy się razem od podstawówki, gdy dla żartu wrzucił mi plecak do toalety dziewczyn, a ja bez żadnego zażenowania po prostu do niej wszedłem i go wyciągnąłem. Był zaskoczony. Spytał, jak to możliwe, że nie brzydzę się dziewczyn? Spojrzałem na niego z politowaniem i odpowiedziałem, że kobiety się kocha, a nie się nimi brzydzi. Dodałem też, że za osiem lat będzie sam zamykał się w kiblu z jakąś dziewczyną. No cóż... Miałem dziesięć lat starszego od siebie brata i bardzo wygórowane ego. Wszystko to mi zostało. Choć nie będę ukrywał, że tego starszego brata najchętniej bym się pozbył ze swojego życia.

Od tamtej pory Marcin widział we mnie swojego guru. Ja wprowadzałem go we wszystkie tajniki życia seksualnego. Na każdej imprezie byłem jego skrzydłowym, bo miałem znacznie lepszą gadkę. Potrafiłem wyrwać każdą dziewczynę dla swoich kumpli. Niektóre związki trwały chwilę, jak te Marcina, ale zdarzyło się nawet, że stworzona dzięki moim umiejętnościom para wzięła ślub i obecnie mają półtorarocznego syna. Chłopaki z drużyny nie raz się śmiali, że skoro tak świetnie wrywam laski, to dlaczego wciąż jestem sam. Odpowiadałem im zawsze to samo: jeszcze nie trafiła się taka, która byłaby mnie godna. Prosto i jak najbardziej uczciwie. Wiedziałem, że kiedyś i mnie na poważnie trafi strzała Amora, ale to jeszcze nie był ten czas. Chwilowo chciałem się tylko niezobowiązująco bawić.

– Powiedziałem mu zwięźle, że muszę pomóc bratu w firmie i może mi to kolidować z treningami – odpowiedziałem przyjacielowi. – Przecież nie powiem wprost, że Michał mnie szantażuje odcięciem pieniędzy drużynie. Nie chcę, żeby mi staruszek zszedł na zawał. Przecież Sokoły to jego serce.

– Twoje też. Poradzisz sobie jednocześnie z treningami, meczami i prowadzeniem tak wielkiej firmy?

– Ogarnę to. Musimy tylko dopilnować, aby nikt się nie dowiedział o moich powiązaniach z głównym sponsorem. Gdy nie musiałem prowadzić firmy, to było łatwiejsze, ale teraz... Muszę jeszcze pomyśleć nad planem działania.

Marcin kiwnął głową. Od samego początku wiedział, że główny sponsor Sokołów, czyli Gusols Audit, jest firmą założoną dla mnie przez mojego brata z pieniędzy odziedziczonych w spadku po zmarłym dziadku. Ba... On sam mi pomagał nazwać tę firmę. Przez całe pięć lat nie zdradził się ani przed bratem, ani przed innymi członkami drużyny, że wie, kto stoi za naszym sponsoringiem. Teraz było mi trochę głupio, że stawiałem go w niezręcznej sytuacji. Musiałem jednak podzielić się z kimś tym, czego zażądał ode mnie mój brat, a tylko Marcin wspierał mnie zawsze i we wszystkim. I wiedziałem, że także tym razem przed nikim się nie sygnie. To dzięki niemu poznałem Mateusza, który wkręcił mnie do Sokołów. Drużyna szybko stała się moją rodziną, więc miałem u Grzesiaków dług. Nie mogłem pozwolić, aby przeze mnie stracił sponsoring.

– Marcin, masz wydrukowane te sprawozdania z działania zabezpieczeń sieci? – usłyszałem łagodny głos i odwróciłem głowę.

Przy boksie Marcina stała niezbyt wysoka blondynka, z włosami upiętymi w luźny kok. Miała na sobie bordową, ołówkową sukienkę i niebotycznie wysokie, czarne szpilki. Wyglądała na trochę starszą ode mnie, ale w sumie nie przeszkadzało mi to. Ona może i by na mnie zasługiwała.

– Tak – odezwał się Marcin i odwrócił się do biurka, aby znaleźć papiery, o które chodziło. – Właśnie miałem z nimi do ciebie iść.

– W to nie wątpię – mruknęła kobieta i przejechała wzrokiem po całym moim ciele.

Wiedziałem, że wpadłem jej w oko. Której kobiecie nie wpadłoby w oko tak umięśnione i wypracowane godzinami treningów na siłowni ciało? Musiałaby chyba być niewidoma. Wiedziałem, że gdybym teraz to dobrze rozegrał, ten dzień skończyłby się znacznie lepiej, niż się zapowiadał.

– Przepraszam, że odciągam Marcina od pracy, ale jest moim najlepszym przyjacielem i potrzebuję jego wsparcia – powiedziałem. – Rzuciła mnie wczoraj dziewczyna i moje serce jest w rozsypce.

Kobieta podniosła obie brwi i wpatrywała się we mnie z niedowierzaniem. Po chwili zaczęła się śmiać.

– Naprawdę dwudziestokilkulatki lecą teraz na takie teksty? – spytała.

– Rozumiem, że jesteś z tych, które wolą zadufanych w sobie egoistów – odpowiedziałem.

Nie wiedzieć czemu zdenerwowała mnie jej reakcja. Chyba ten dzień nie skończy się zbyt dobrze. Widocznie negatywna energia, którą kumulowałem w sobie od dwóch dni, zaczynała odbijać się na moich zdolnościach podrywu, a ta laska wczoraj w klubie należała jednak do zdesperowanych. Potrzebowałem się napić. Albo spuścić trochę pary na treningu.

– Wolę tych, którzy pracują na swoje wynagrodzenie – stwierdziła, a ja spojrzałem na nią zaskoczony. – Twój brat dzwonił, że masz ruszyć tyłek na górę, inaczej wiesz, co się stanie.

Odwróciła się na pięcie i odeszła z dokumentami, które przekazał jej Marcin.

– Nie poderwiesz jej, nawet jakbyś stanął na środku korytarza i zaczął kręcić gołym kutasem – zaśmiał się Marcin. – I szczerze mówiąc, dziwię się, że nie wiesz, kim ona jest. Wydawało mi się, że jesteś lepiej przygotowany do pełnienia funkcji prezesa.

– Oczywiście, że wiem, kim ona jest, i wcale nie mam zamiaru jej podrywać – mruknąłem.

Wiedziałem dość sporo na temat Weroniki Lisieckiej. Michał zatrudnił ją do stworzenia sieci zabezpieczeń w naszej firmie. Po wydarzeniach sprzed pięciu lat, gdy cała Polska korporacyjna drżała z powodu ataków hakera VRo, mój brat uznał, że musimy mieć najlepszych speców od zabezpieczeń, skoro obracamy sprawozdaniami finansowymi innych firm. Roni odwaliła kawał dobrej roboty, dzięki czemu mogliśmy spać spokojnie, z myślą, że żaden haker nie wyprowadzi z naszych kont firmowych grubych pieniędzy.

Wiedziałem również, że ta kobieta jest modliszką, która niszczy mężczyzn jednym spojrzeniem.

– Próbowałem tylko sprawdzić, czy nie wyszedłem z wprawy, bo dawno nikogo nie podrywałem. – Pominąłem fakt wczorajszego wypadu do klubu, aby uniknąć kazań w stylu: „miałeś wypocząć przed nowym wyzwaniem”. Serio, Marcin momentami był gorszy niż moja matka! – Ale chyba powinienem iść do jakiegoś klubu i poćwiczyć. Dobra... będę się zbierał, żeby zobaczyć, co ten mój braciszek dla mnie wymyślił. Lunch o trzynastej?

– Spoko. Widzimy się w barze.

Wróciłem na trzydzieste piętro i zobaczyłem Filipa opierającego się o biurko sekretarki Michała. Patrzył na nią wzrokiem porzuconego szczeniaczka. Ewidentnie miał zamiar ją zaliczyć, a dziewczyna konsekwentnie go ignorowała. Aż żal mi się zrobiło z jego powodu. Może gdy będzie miły i zacznie się bardziej słuchać mnie, a nie tego mojego, pożałuj Boże, brata, pomogę mu spełnić marzenie o randce z tą dziewczyną.

– Jestem – powiedziałem na tyle głośno, by dotarło do rozanielonego asystenta. Gwałtownie odwrócił głowę. – Masz coś dla mnie?

– Tak. – Pokazał ręką, abym za nim poszedł, i zaprowadził mnie do pokoju naprzeciwko tego brata. – Obok mojego gabinetu stało nieużytkowane

pomieszczenie, więc wstawiliśmy ci biurko i laptopa. Będziesz miał mnie obok, a Michała naprzeciwko, więc chyba tak będzie najwygodniej.

Rozejrzałem się po pomieszczeniu. Przypominało trochę składzik na szczotki. Było wąskie, brudne i ewidentnie nigdy nieużywane, ale z tym sobie poradzę. W przeciwieństwie do tego, co jeszcze myślał o mnie mój brat, nie bałem się pracy fizycznej. Byłem w końcu sportowcem, w dodatku chyba najbardziej kontaktowej i brudnej dyscypliny na świecie. Nie miałem oporów przed wytarzeniem się w błocie na murawie, więc nie będę miał problemu z posprzątaniem w tym składziku, aby było mi wygodniej pracować.

– No dobra – mruknąłem, podchodząc do biurka i otwierając laptopa. – To teraz przynieś mi wszystkie teczki rewidentów i ich sprawozdania finansowe z ubiegłych lat. Zanieś wszystko do konferencyjnej, zrób mi kawę i zaproś rewidentów na rozmowy w cztery oczy. Myślę, że po piętnaście minut na każdego, tak żebym do trzynastej uporał się ze wszystkimi i mógł spokojnie iść na lunch.

– A możesz mi wyjaśnić po co? – Filip wpatrywał się we mnie, jakbym był niespełna rozumu.

Ja nie wiem, co oni sobie wyobrażali? Że przyjdę i będę całymi dniami im jęczał do uszu, że kompletnie się nie znam na prowadzeniu firmy, aż w końcu po tygodniu będę błagał Michała, aby zamknął ją w pizdu i z podkulonym ogonem wrócę na garnuszek do mamusi?

– Miałem poznać współpracowników, prawda? – spytałem. – Więc to chyba normalne, że zacznę od tych, którzy odwalają całą brudną robotę w tej firmie, nie?

Filip podrapał się po brodzie i zrobił jakąś skwaszoną minę. Widziałem, że coś go uwiera, ale nie bardzo wiedział, jak mi to powiedzieć.

– Mów od razu, jeśli coś ci się nie podoba – powiedziałem, wzdychając ciężko. – Podobno mam się uczyć od mądrzejszych.

– Lepiej by było, gdybyś najpierw spotkał się z zarządem – wyjaśnił Filip. – Michał zwołał zebranie na dziesiątą. Może trochę potrwać i nie wiem, czy ten lunch o trzynastej ci wypali.

Przetarłem twarz dłonią. Spodziewałem się, że ten pierwszy dzień może być trudny, ale nie, że aż tak. W sumie znałem ten zarząd, bo musiałem wyrazić

zgodę na ich stanowiska, więc nie rozumiem, po co miałbym się z nimi od razu spotykać. No ale skoro mój brat zwołał całe to zebranie, to musiałem na nie iść.

– Dobra... – zgodziłem się niechętnie. – To przynieś mi kawę i teczkę z danymi. Zapoznam się z nimi do zebrania, a spotkania z rewidentami ustal mi na jutro.

Filip kiwnął głową i odwrócił się, aby wyjść.

– Jeszcze jedno – powiedziałem, zanim zniknął z mojego schowka, potocznie zwanego gabinetem. Odwrócił głowę, aby na mnie spojrzeć. – Nie wiem, w jakim układzie jesteś z moim bratem i co zamierzacie osiągnąć, ale pamiętaj, że mimo wszystko firma jest moja i tak łatwo z niej nie zrezygnuję.

Filip wydawał się zaskoczony moimi słowami, ale nic nie odpowiedział. Wyszedł tylko z mojego gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ III

Piotrek

Zebranie zarządu zakończyło się parę minut po czternastej. Michał oficjalnie poinformował wszystkich, że rozpoczął procedury związane z przekazaniem mi pełnej władzy na stanowisku prezesa. Brzmiało to tak komicznie i protekcyjnie, że walczyłem sam ze sobą, aby się nie roześmiać. Na członkach zarządu nie zrobiło to jednak żadnego wrażenia, więc domyśliłem się, że musiał wystawiać się tak na każdym zebraniu. Miałem nadzieję, że to nie przychodzi samo w momencie, gdy siada się na tym stołku. Nie miałem ochoty robić z siebie takiego poważnego klauna.

Zanim wyraziłem zgodę na zaproponowanie posad w zarządzie wszystkim tym ludziom, starałem się dowiedzieć o nich czegoś więcej. Nie tylko mój brat znał osoby, które potrafiły znaleźć haki na innych. Ja miałem tu przez cały czas swojego człowieka i dlatego byłem świetnie przygotowany do zajmowania stanowiska prezesa. I przede wszystkim wiedziałem, że gdyby mój brat próbował coś wywinąć, cały zarząd będzie po mojej stronie. Jak to mówią: „na każdego znajdzie się paragraf, jak się dobrze poszuka”.

Wysłałem Marcinowi wiadomość, że zmierzam do baru, i wsiadłem do windy. Musiałem opracować jakiś sensowny plan żywienia, bo jeśli częściej będę mnie zaskakiwać takie zebrania, to stracę moją ciężko wypracowaną nadwyżkę kaloryczną.

Nie zawsze byłem umięśniony i przystojny. W podstawówce wyglądałem jak szczurek i tylko moje ego, że kiedyś osiągnę coś więcej, trzymało mnie w ryzach. Dopiero jak poznałem Mateusza i zacząłem regularnie uprawiać sport, chodzić na siłownię, moje ciało zaczęło się zmieniać. Nie potrzebowałem żadnych sterydów, które wielu sportowców wstrzykiwało sobie w mięśnie, ale nie zmieniało to faktu, że musiałem skrupulatnie pilnować posiłków i dostarczanych w nich składników, aby wyglądać jak wyglądam

i przede wszystkim mieć siłę, która potrzebna mi była do uprawiania mojej ukochanej dyscypliny.

Gdy wszedłem do baru, zauważyłem, że Marcin stoi już w kolejce do lady. Mimo stosunkowo później godziny w naszym biurowcowym barze nadal przepychało się mnóstwo ludzi, a większość stolików była pozajmowana. Rozejrzałem się po sali i zlokalizowałem jeden wolny w kącie. Dobrze... Spokojnie będziemy mogli porozmawiać o tym, co nurtuje mnie od chwili, gdy Michał zagroził odcięciem funduszy Sokołom. A tylko Marcin będzie w stanie mi w tym pomóc.

– Umieram z głodu – jęknąłem, podchodząc do przyjaciela.

– Tylko nie bardzo wiem, czy ty się tu czymkolwiek najesz – stwierdził Marcin. – Sekretarki i asystentki wiecznie na diecie, a reszta stołuje się zupełnie gdzie indziej.

Rozejrzałem się po ladach i dojrzałem całkiem interesująco wyglądającą kanapkę z kurczakiem. Niedaleko niej stały jakieś sałatki. Lepszy taki zestaw niż żaden. Może później zamówię coś z dostawą do biura z mojej ulubionej knajpy. Biorąc pod uwagę, że przydałoby się, abym posprzątał w tym swoim nowym gabinecie, mogę zabawić tu dość długo.

– Mateusz ma wykupioną jakąś dietę pudełkową typowo dla sportowców – powiedział Marcin, jakby czytając mi w myślach. – Weź od niego namiary, bo się zapuścisz, przesiadując w biurze.

– Myślisz, że po to zrobiłem tę podyplomówkę z dietetyki, aby teraz korzystać z gotowych rozwiązań? – spytałem.

Stwierdziłem, że nikt nie będzie w stanie aż tak dobrze dopasować posiłków do moich potrzeb kalorycznych, więc po zakończeniu pierwszego stopnia studiów ekonomicznych skończyłem sobie dietetykę. Miałem dużo czasu, bo przecież nie pracowałem, więc mogłem sobie na to pozwolić. Oczywiście równolegle zrobiłem jeszcze drugi stopień z zarządzania zasobami ludzkimi, żeby nie było, że nie przygotowałem się do pracy. Mimo tych kwalifikacji mój brat i tak uważał mnie zapewne za pustogłowego mięśniaka, który nie ma bladego pojęcia o zarządzaniu firmą. Ciekawe, kiedy da mi to w pełni odczuć.

Do moich uszu zaczęły dochodzić jakieś żałosne śmieszki, a po chwili bezczelny głos mówiący:

– Hej, czarnulko, zamawiałem białą kawę.

Wychyliłem się z kolejki i zobaczyłem, jak dwóch gości stoi przy kasie i wytkóca się ze stojącą za nią dziewczyną. Miała ciemniejszą skórę i gęste, czarne loki. Starła się zapanować nad emocjami, ale ewidentnie ubodło ją nazwanie jej „czarnulką”. Coś we mnie zawrzało. Nigdy nie rozumiałem, jak mężczyźni mogą zachowywać się tak dupkowato wobec kobiet. Dziadek i mama wychowali mnie na dżentelmena. Szczyciłem się tym i nigdy nie pozwalałem, aby ktoś uwłaczał godności kobiety. Zwłaszcza w mojej obecności. Sam może nie byłem ideałem w tej kwestii, ale na pewno nigdy nie akceptowałem takiego zachowania u innych. A druga sprawa... nienawidziłem rasizmu.

Wyszedłem z kolejki, olewając Marcina, który od razu skapował, co mam zamiar zrobić, i podszedłem do kasy.

– Może i w tej waszej Afryce pijecie tylko czarną z kupek jakiejś langusty, ale u nas...

Gościu nie zdążył dokończyć, bo pierdolnąłem ręką w ladę tuż przed nim. Dziewczyna aż podskoczyła do góry i wlepiła we mnie wystraszone spojrzenie. Ja jednak skupiłem się całkowicie na mężczyźnie, który ją obrażał.

– Przepraszam teraz tą panią, zapłacisz za kawę, dasz jej gigantyczny napiwek i wyjdiesz – powiedziałem najspokojniej, jak byłem w stanie. – Następnie doszkolisz się i przestaniesz pieprzyć brednie na lewo i prawo. Luwak jest ssakiem, a Indonezja leży w Azji.

– A ty chyba nie wiesz, do kogo się odzywasz, gościu – warknął mężczyzna.

Poza tym, że kompletnie zignorował moją uwagę odnośnie do poziomu jego wiedzy o kawach – dobrze wiedziałem, że chodziło mu o kawę Kopi Luwak, czyli najdroższą kawę na świecie, którą przyrządza się z odchodów łaskuna palmowego – był chyba całkowicie pozbawiony instynktu samozachowawczego. Otaksowałem go od góry do dołu i prawdę mówiąc, mógłbym go położyć pstryknięciem palca. Był chudy i kościsty. Co z tego, że minimalnie ode mnie wyższy, skoro jego dwie nogi były szczuplejsze od mojej jednej.

Parsknąłem śmiechem i nachyliłem się do niego.

– Gównu mnie interesuje, kim jesteś – wyszeptąłem złowrogo. – Albo zrobisz to, co ci powiedziałem, albo ratownicy medyczni będą cię stąd wynosili na noszach do karetki.

Przeniósł wzrok na moje pięści, które momentalnie się zacisnęły. Raczej dotarło do jego mózgu, że nie żartuję, bo kiwnął głową, rzucił pieniądze na ladę, po czym wymamrotał, że przeprasza i reszty nie trzeba. Zaraz za nim z kolejki zwinęło się dwóch innych mężczyzn.

Wypuściłem z siebie powietrze i zauważyłem roześmianego Marcina, podchodzącego do mnie.

– Nie wiesz, kto to był, prawda? – spytał z uśmiechem od ucha do ucha.

– Skoro powinienem, to mnie oświeć – odparowałem.

– Nie będę ci psuł zabawy.

Przewróciłem oczami i odwróciłem się do lady. Dziewczyna stała cały czas przy kasie i wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi orzechowymi oczami. Nagle je zmrużyła i powiedziała:

– To nie było konieczne.

Stojący obok mnie Marcin wybuchł śmiechem, a ja stałem zaskoczony jej bezpardonowością. Ani razu nie zdarzyło mi się jeszcze, żeby kobieta nie podziękowała, gdy wyciągałem ją z jakiejś opresji. Nawet jeśli nie była mną zainteresowana, zawsze miała na tyle taktu, aby powiedzieć to głupie „dziękuję”.

– Spodziewałem się innej reakcji – przyznałem.

– Że rzucę ci się na szyję, a potem wsiądę na twojego białego rumaka i odjedziemy ku zachodzącemu słońcu? – spytała. – Jesteś nowy, więc dziś tylko cię ostrzegę... To mój bar, a tu nie lubimy takich zadufanych w sobie dupków.

– Co jest nie tak z kobietami w tej firmie? – spytałem Marcina, a on tylko wzruszył ramionami. – Człowiek próbuje być miły i uprzejmy, może trochę poflirtować, a one atakują go taką ilością sarkazmu, że aż można by się w nim utopić.

Teraz to ona podniosła obie brwi i wpatrywała się we mnie zaskoczona. Nie wiem, myślała, że będę się przed nią płaszczył, czy może przeproszę i pokornie

będę błagał o wybaczenie. Co to, to nie, skarbie. Jestem za dobry na tego typu zagrania.

Pokręciłem głową i spojrzałem na nią raz jeszcze.

– Kanapkę z kurczakiem, sałatkę cesarską i niebieskiego Powerade'a, poproszę – powiedziałem.

Zajęło jej kilka sekund, zanim się zorientowała, że złożyłem zamówienie, a nie wszedłem z nią w dalszą polemikę. Wystarczało, że brat robił ze mnie kretyna. Nie potrzebowałem jeszcze laski, która uważała wszystkich mężczyzn za zło konieczne świata. Podała mi to, o co poprosiłem.

– Kartą czy gotówką? – spytała, jakby kompletnie nic się między nami nie wydarzyło.

Bo w sumie nic się nie wydarzyło. Stałem w jej obronie, a ona mnie złała. To nie jest historia, którą się opowiada, by podłechtać sobie ego w oczach innych.

– Kartą – odpowiedziałem.

Wpisała kwotę na terminalu i przysunęła go, bym mógł przyłożyć kartę. Chwilę później podała mi paragon oraz wydruk i spytała Marcina, co on zamawia.

Sfrustrowany i przede wszystkim głodny nawet nie zaczekałem na przyjaciela, tylko podążyłem w stronę wind. Wsiadłem do jednej i jadąc na trzydzieste piętro, stwierdziłem, że więcej nie będę zamawiał nic w tym barze. Chyba faktycznie będę musiał wziąć od Mateusza namiary na tę dietę pudełkową, bo szkoda moich nerwów i przede wszystkim czasu na użeranie się z tym wszystkim.

Marcin dołączył do mnie w moim gabinecie.

– Nieźle się tu urządziłeś – stwierdził krótko, taksując wzrokiem brudne ściany i prawie puste pomieszczenie.

– Odwal się – warknąłem.

Przyjaciel przejechał palcem po blacie biurka, ale widząc, że na opuszkach zostało sporo kurzu, nie zaryzykował i postanowił zjeść na stojąco.

– Próbowałem cię ostrzec – powiedział, otwierając pudełko ze swoją sałatką. – Emma jest specyficzną osobą.

– Emma? – spytałem, bo nie bardzo wiedziałem, o co mu chodzi.

– Dziewczyna pracująca w barze. Nie lubi nas, garniturowców, zawsze jest oschła i bezczelna.

– Jak się inni do niej odzywają w taki sposób, to wcale jej się nie dziwię.

Marcin zaczął się śmiać. Znowu nie wiedziałem, o co mu chodzi. Widziałem wyraźnie, że to ona była napastowana i dyskryminowana przez tamtych. Coraz częściej zastanawiałem się, czy to z moim wychowaniem jest coś nie tak, czy to ten świat całkowicie schodzi na psy.

– W pewnym sensie sama sobie na to zasłużyła – mruknął Marcin.

– Wiesz co... Jak masz zamiar gadać takie bzdury, to wyjdź. Naprawdę mało mnie interesuje, co ty masz do powiedzenia w tej kwestii.

– No tak, zapomniałem, że dla ciebie każda kobieta jest święta.

– Żebyś wiedział.

Mój przyjaciel po raz kolejny się zaśmiał i pokręcił głową. Ale nie wyszedł, tylko dojadł w ciszy swoją sałatkę. Ja natomiast myślałem. Utkwił mi głowie obraz tych wielkich, orzechowych oczu. Zastawiałem się, czym ich właścicielka mogła sobie zasłużyć na takie traktowanie.

ROZDZIAŁ IV

Emma

Zawiązałam ciasno swoje białe conversy na podwójną pętelkę, aby mieć pewność, że się nie rozwiążą, i stanęłam przed lustrem. Ubrana byłam w krótkie spodenki i zwykłą koszulkę bokserkę, mój klasyczny strój do treningu. Włosy zawiązałam w prowizoryczny kucyk i przecisnęłam przez otwór regulujący czapkę. Gdyby nie golenie ich po bokach głowy, nigdy by mi się to nie udało. Miałam je tak gęste, że momentami doprowadzały mnie do szału. Ale żal mi było je ścinać. Spojrzałam w swoje orzechowe oczy. Wyglądałam w stu procentach jak mama... Dlatego tak lubiłam przyglądać się swojemu odbiciu. Wtedy choć przez chwilę mogłam myśleć, że jest tuż przy mnie.

Westchnęłam ciężko. Dobra, koniec tego rozczulania się nad sobą. Wyszłam z łazienki, chwyciłam klucze leżące na stoliku przy drzwiach i opuściłam mieszkanie. Była szósta rano, więc istniały duże szanse, że uda mi się nie spotkać nikogo złośliwego podczas treningu. Bieganie rano było stanowczo lepsze od tego popołudniowego, ale w tygodniach, gdy szłam do pracy na siódmą, nie byłam w stanie się do niego zmobilizować. W tym tygodniu na szczęście pracę zaczynałam o dziewiątej.

Wsadziłam słuchawki do uszu, odpaliłam swoje ukochane *Given up* od Linkin Park i ruszyłam przed siebie truchtem. Głos Chestera w słuchawkach i każde kolejne przebiegnięte metry coraz bardziej mnie rozbudzały. Musiałam biegać, aby nie zwariować i wyrzucić z siebie wszystkie negatywne emocje.

Nic nie szło po mojej myśli niemal od samego początku mojego istnienia. Nieważne, z jakim wyróżnieniem ukończyłam studia, ile miałam zrobionych kursów kwalifikacyjnych i na jakiej podyplomówce akurat pobierałam nauki, zawsze będę oceniana tylko przez pryzmat tego, że jestem kobietą i przede wszystkim... tego, jak wyglądam.

Nigdy tego nie żałowałam, nigdy nie użalałam się nad swoją historią, ale zaczynało mnie już to wszystko męczyć. Gdybym wiedziała, że moja przyszłość

właśnie tak będzie wyglądała, odpuściłabym sobie te lata ciężkiej nauki, niewychodzenia ze znajomymi, stronięcia od imprez. Wcześniej zatrudniłabym się w jakiejś knajpie i może udałoby się nie mieć kredytu studenckiego, albo przynajmniej już go spłacić. I może nawet miałabym własne mieszkanie...

Coraz częściej analizowałam w głowie błędy, które popełniłam w życiu. Trochę się ich nzbierało, więc dużo było tego analizowania. Może powinnam podjąć decyzję o jakiejś zmianie. Nawet drastycznej. Tylko jakiej... Nic nie przychodziło mi chwilowo do głowy. Musiałam jednak poważnie się nad tym zastanowić.

Zakończyłam swoją godzinną przebieżkę i wróciłam do domu, aby przygotować się do pracy. Kolejny dzień w towarzystwie tych dupków w garniturach, którzy przed oczami mają tylko skrót „złotego”, najlepiej z kilkoma zerami przed. Mieli gdzieś, co przeżywają ludzie zarabiający najniższą krajową i ledwo wiążący koniec z końcem. Uważali się za lepszych, bo mieli szyte na miarę koszule i buty świecące się jak psie jajca... Nie żebym miała coś do psów, bo bardzo lubiłam i szanowałam zwierzęta. To ludzie byli potworami.

– Zrobisz zakupy, wracając z pracy? – spytała moja współlokatorka, gdy zobaczyła mnie wchodzącą do kuchni. – Skończyło się mleko i kilka innych produktów.

– Ale przecież ty kończysz wcześniej ode mnie – stwierdziłam niezadowolona.

Zuza była moją jedyną przyjaciółką w tym popapranym świecie. Poznałyśmy się, gdy miałam trzy latka i od samego początku zaczęłam ją traktować jak starszą siostrę. Opiekowała się mną, wspierała, nigdy nie dała mi odczuć, że jestem dla niej ciężarem. Pewne więc było, że przygarnie mnie, gdy nie będę miała gdzie się podziać po skończeniu osiemnastki.

– Mam randkę – powiedziała tylko, uśmiechając się do siebie.

– O ty, sikso – stwierdziłam, rzucając w nią swoją czapkę z daszkiem. – Dlaczego nie powiedziałaś wcześniej? Oblałybyśmy to.

– Nie chcę zapeszać. Nie bardzo wiem, jak to się skończy.

Zuza nie miała szczęścia do facetów. Była trzy lata ode mnie starsza, chciała już się ustątkować, założyć rodzinę, ale za każdym razem trafiała na frajerów, którzy chcieli tylko zaliczyć. W pewnym sensie to właśnie przez nią i jej

historie nigdy nie chciałam związać się na poważnie z żadnym mężczyzną. Nie było mi to potrzebne to szczęścia. Zwłaszcza że tam, gdzie pracowałam, faceci byli głównie dupkami.

To nie tak, że byłam dziewicą orleańską. Lubiłam seks i nie miałam oporów, aby uprawiać go nawet z nieznajomymi. Jednak budowanie związku wydawało mi się już zbyt skomplikowane. A moje życie było trudne już i bez tego.

– Trzymam kciuki, aby tym razem to był ten – powiedziałam, podchodząc do przyjaciółki, i mocno ją przytuliłam. – Nawet kupię jakieś dobre wino i napijemy się wieczorem, gdy będziesz mi o nim opowiadać. Bo liczę na to, że wrócisz jeszcze dziś.

– Oczywiście – potwierdziła. – Zasada numer jeden: nie idziesz do łóżka z facetem na pierwszej randce, gdy oczekujesz od niego czegoś więcej.

Zaczęłam się śmiać. Zuza i te jej zasady. Gdyby tylko chroniły ją one od tylu złamanych serc.

– A jak twoje serduszko, siostrzyczko? – spytała nagle, przyglądając mi się uważnie.

Kochałam, gdy tak mnie nazywała. Choć przez chwilę mogłam poczuć się wtedy częścią jakiejś rodziny. Mimo że wiedziałam, że Zuza zawsze traktowała mnie jak siostrę, oficjalnie nie płynęła w nas ta sama krew. A tego mi najbardziej w życiu brakowało.

– Bez zmian – powiedziałam, podchodząc do lodówki i sprawdzając, co jeszcze muszę dokupić. – Cały czas niedostępne dla innych.

– Będziesz musiała w końcu kogoś do siebie dopuścić, Em – stwierdziła Zuza. – Życie jest zbyt krótkie, żeby spędzać je samotnie.

– Chwilowo nikt nie zasługuje na to, aby zostać do niego dopuszczonym.

– Zobaczysz, w końcu trafi się dżentelmen, który udowodni ci, że nie wszyscy mężczyźni są dupkami – zaśmiała się moja przyjaciółka. – I jak znam ironię losu, to będzie ubrany w szyty na miarę garnitur.

Odwróciłam się do niej gwałtownie i zamrugałam kilka razy oczami. Nagle przypomniałam sobie wczorajsze wydarzenie w pracy. Ten nowy mężczyzna... Zachował się całkowicie niekonwencjonalnie, stając w mojej obronie. I to jego spojrzenie, którym mnie obrzucił, gdy go ostrzegłam. Miał niesamowicie

niebieskie oczy. Zupełnie jak jezioro podczas burzy. Cały wieczór prześladowało mnie to spojrzenie. Ale przecież to tylko facet. Na pewno przy bliższym poznaniu okaże się tak samo zadufanym w sobie dupkiem jak wszyscy inni. Zresztą wystarczyło spojrzeć na jego wygląd. Ten szyty na miarę garnitur skrywał wiele ciężko wypracowanych mięśni, więc musiał spędzać godziny na siłowni. To świadczyło o tym, że albo był egocentrycznym dupkiem, albo pustym mięśniakiem. Albo jedno i drugie. Co z tego, że aż poczułam dreszcze, gdy walnął ręką w ten blat i kazał mnie przeprosić. Co z tego, że wiedział, skąd pochodzi najdroższa kawa na świecie. Pewnie niczym nie różnił się od tych zwykłych garniturowców, którzy go otaczali.

– Czemu mi się tak przyglądasz? – dotarł do mnie głos Zuzy i przerwał moje rozmyślenia. – Co przede mną ukrywasz?

– Nic – odpowiedziałam. – Po prostu sobie przypomniałam wczorajsze niezbyt miłe wydarzenie w pracy.

– Znowu ktoś ci ubliżał? Em, mówiłam, że powinnaś to gdzieś zgłosić.

– I myślisz, że to coś zmieni? Przecież oni mają prawników, którzy puściliby nas z torbami i doprowadzili do tego, że jeszcze byśmy musiały przeproszać za to, że zmarnowałyśmy ich czas.

– To dasz sobą tak pomiatać?

– Nie, kochanie. To ja pomiatałam nimi.

Zuza pokręciła głową. Troszczyła się o mnie i nie chciała, abym cierpiała. Nie raz, nie dwa zносиła, gdy ktoś wyzywał mnie od „czarnul”, „murzynów”, „bambusów” czy „asfaltów” podczas wspólnych wyjść czy spacerów. Ja się przyzwyczaiłam. Naprawdę, nie robiło to już na mnie wrażenia, ale Zuza przeżywała każdy jeden raz.

Nagle rozdzwonił się telefon mojej przyjaciółki. Podeszła do stolika i kliknęła na wyświetlacz.

– Muszę lecieć – powiedziała, wysyłając mi buziaka w powietrzu. – Bądź ostrożna, proszę cię. I przemyśl rozmowę z pracodawcą.

– Przemyślę – obiecałam, choć tylko po to, aby ją uspokoić. – Baw się dobrze na randce. Poczekam na ciebie.

– Kocham cię, siostrzyczko.

– Ja ciebie bardziej.

Chwilę później usłyszałam trzaśnięcie drzwi. Poczłapałam do łazienki, by wziąć szybki prysznic i przyszykować się do swojej pracy. Nie wiedzieć czemu, ale podświadomie zastanawiałam się, czy ten nowy pracownik pojawi się dziś w moim barze.

ROZDZIAŁ V

Piotrek

Sobotę przywitałem jak łyk wody po przebiegnięciu maratonu. Była ulgą, która zalała całe moje ciało po tym masakrycznie ciężkim tygodniu.

We własnym mieszkaniu czułem się jak w hotelu. Wychodziłem z niego około siódmej, a wracałem dobrze po dwudziestej drugiej. Całe dnie i wieczory spędzałem w biurze, przystosowując je do pracy, analizując dokumenty, które codziennie podsuwał mi Filip, i robiąc wszystko, aby unikać Michała. Udało mi się porozmawiać z większością naszych pracowników, poznać ich słabe i mocne strony, a także zapoznać się z potencjalnymi planami rozwoju firmy.

Byłem z siebie dumny. Liczyłem trochę na to, że w piątek brat pojawi się w moim gabinecie i przyzna, że nie spodziewał się, że aż tak dobrze mi pójdzie. Jego asystent na pewno zdawał mu dokładne relacje z tego, jak wygląda moja praca. On jednak się nie pojawił.

Wszedłem do szatni z przewieszoną przez ramię sportową torbą i usłyszałem wycie chłopaków, gdy tylko mnie zauważyli.

– On jednak żyje – zaśmiał się Szymon, podchodząc do mnie, aby przybić piątkę. – Gdzie ty zniknąłeś, stary? To kompletnie do ciebie niepodobne, żeby olewać cały tydzień treningów.

– Musiał ruszyć swoje cztery litery do pracy – powiedział za mnie Łukasz. – Widać po zmęczeniu malującym się na twarzy.

– Ty wiesz o tym najlepiej – stwierdziłem, witając się także z nim.

Łukasz pracował na trzy zmiany w fabryce, więc dobrze wiedział, jak ciężko jest pogodzić treningi z życiem zawodowym. Z tym, że on był tylko podrzędnym pracownikiem i po ośmiu godzinach pracy miał ją gdzieś. Ja byłem prezesem, więc moja praca trwała niemalże nieustannie. Jeszcze nie wiedziałem, jak pogodzę ją z treningami i meczami, ale na pewno coś wymyślę. Nie było mowy o tym, abym zrezygnował z Sokotów.

Poczułem na sobie spojrzenie. Rozejrzałem się dookoła i przytapałem na nim Mateusza. Kiwnął mi głową, żebym za nim poszedł. Spodziewałem się, że będzie chciał ze mną rozmawiać. Odkąd kilka miesięcy temu Eryk odszedł z drużyny, aby dokończyć rehabilitację nogi i objąć stanowisko trenera w szkole swojej żony, Mateusz został kapitanem. Teraz to on miał najdłuższy staż w drużynie i czuł się odpowiedzialny za nas wszystkich.

– Wszystko w porządku? – spytał, gdy stanęliśmy za szafkami, w sporej odległości od reszty drużyny.

– Tak, dlaczego ma nie być?

– Wyglądasz, jakbyś nie spał przez kilka dni. Jeśli masz jakieś kłopoty, to wiesz, że możesz na nas liczyć.

– Dzięki za troskę, ale nic się nie dzieje. Musiałem pomóc bratu w firmie. Poza tym pieniądze ze spadku się kończą, więc będę musiał się wziąć za jakąś konkretną robotę. Może być ciężko, dopóki nie wpadnę w ten tryb, ale poradzę sobie.

Mateusz nie wydawał się przekonany moimi słowami. Był jednak świadomy, że obecnie jest jedynym w pełni finansowanym zawodnikiem w drużynie. Pozostali mieli zobowiązania zawodowe, dlatego na nikim nie zrobi większego wrażenia, że w końcu i ja poszedłem do pracy. Żywiłem tylko nadzieję, że Grzesiak nie zacznie ciągnąć za język swojego brata. Nie byłem pewien, wobec kogo Marcin będzie bardziej lojalny.

– W razie czego wiesz, gdzie mnie szukać.

Mateusz poklepał mnie po ramieniu i opuścił szatnię, zaganiając resztę drużyny na boisko. Zostałem w pomieszczeniu sam, więc skupiłem się na przebieraniu.

Pięć minut później wybiegłem na boisko i dołączyłem do pozostałych podczas wykonywania rzutów na murawę.

Rzut... Powstanie...

Rzut... Powstanie...

Wykonałem kilka razy to ćwiczenie i ledwo mogłem złapać oddech. Nie spodziewałem się, że olewając trzy treningi, aż tak stracę na kondycji.

– Teraz *Back Pedal!* – krzyknął trener.

Odwróciliśmy się do niego plecami, ugięliśmy nogi w kolanach, wypchnęliśmy tyłki, a klatkę piersiową skierowaliśmy ku ziemi. Następnie w rzędach, tak jak staliśmy, zaczęliśmy sunąć po murawie do tyłu, jakbyśmy biegli. Lekko na palcach, aby nie uszkodzić stawu skokowego, ale z odpowiednią prędkością, by to faktycznie był bieg.

– Szybciej! Nie jesteście na spacerku w parku! I w drugą stronę!

Czułem rwanie w płucach. Ponownie odwróciliśmy się i biegliśmy tyłem na swoje pierwotne miejsca. Gdy już wszyscy skończyliśmy ćwiczenie, Kazimierzak kazał zrobić jeszcze dwadzieścia pompek, zanim łaskawie pozwolił nam chwilę odpocząć.

Uświadomiłem sobie, że przez te ostatnie cztery dni nie biegałem rano. Najzwyczajniej w świecie nie miałem siły ruszyć się z łóżka. Zmęczenie dało mi nieźle w kość. Jutro miałem zamiar odespać, ale musiałem stanowczo przemyśleć, jak ogarnąć kolejne tygodnie. Tak się nie da ani pracować, ani trenować.

Rozeszliśmy się do swoich indywidualnych ćwiczeń. Stanąłem przy Krystianie i Mateuszu, aby poćwiczyć z nimi podania. Sierpień powoli się kończył i zbliżało się rozpoczęcie sezonu zasadniczego, więc najważniejsze było teraz, aby podania między rozgrywającym, biegaczem i skrzydłowym były wykonywane płynnie. Abyśmy czytali sobie w myślach tak, jak to było za czasów Eryka.

– To opowiesz trochę więcej o tej swojej pracy? – spytał Krystian.

Wcale nie miałem ochoty o tym gadać, ale rozumiałem, czemu chłopaki byli ciekawi. Byłem w drużynie już osiem lat i opuściłem dosłownie jeden trening: kiedy zmarł dziadek. Dlatego moje nieobecności były dla nich takie dziwne.

– A może byśmy skupili się na treningu – zaproponował Mateusz, ratując mnie z opresji. – Pragnę wam przypomnieć, że za trzy tygodnie pierwszy mecz.

Obaj kiwnęliśmy głową. Przez kolejne pół godziny ćwiczyliśmy podania.

Krystian całkiem nieźle rozumiał się z Mateuszem. Nie czytali sobie w myślach i nie mieli takiej więzi, jaka była między biegaczem a naszym poprzednim rozgrywającym, ale naprawdę świetnie ze sobą współpracowali.

Wszyscy w drużynie bali się, co się z nami stanie po odejściu Eryka. Czy nadal utrzymamy status niezniszczalnej drużyny? Czy obronimy tytuł mistrzów

Polski? Jak będzie wyglądać przyszłość naszej reprezentacji narodowej? Te pytania zadawaliśmy sobie przez ostatni rok, odkąd doszło do tego nieszczęsnego ataku na naszego przyjaciela. W zeszłym sezonie polska liga była zawieszona ze względu na dostanie się reprezentacji narodowej na mistrzostwa świata. Teraz wróciła i musieliśmy pokazać, że wykluczenie jednego z naszych najlepszych zawodników nie będzie miało na nas wpływu. Widzieliśmy jednak, ile siły, energii i przede wszystkim pasji Krystian wkłada w to, aby godnie zastępować Lisowskiego na pozycji rozgrywającego, więc mogliśmy spać spokojnie.

– Pod prysznic, chłopaki! – krzyknął trener. – Piotrek, chodź do mnie.

Kolejna rozmowa, której się spodziewałem.

W zeszłym tygodniu po szantażach Michała tylko zadzwoniłem do trenera i powiedziałem, że muszę pomóc bratu w pracy. On też nie wiedział, że to ja jestem prezesem firmy, która jest głównym sponsorem drużyny. Nie chciałem być inaczej traktowany przez to, że finansuję nam tu prawie wszystko. Choć wiedziałem, że Kazimierczak na pewno nie zmieniłby swojego podejścia do mnie, to i tak chciałem tego uniknąć.

– Co tam, trenerze? – spytałem.

– Radzisz sobie, chłopaku? – zripostował pytanie.

Wzruszył mnie tą swoją troską. Był jakąś dekadę młodszy od mojego dziadka, więc spokojnie zastąpił mi go po jego śmierci. Przyszedł na pogrzeb, obiecał mojej matce, że się mną zaopiekuje. Wiedziałem, że zawsze mogę na niego zliczyć. Zresztą wszystkie Sokoty mogły.

– Jakoś – odpowiedziałem zgodnie z prawdą, bo wiedziałem, że i tak wyczuje moje kłamstwo. – Muszę się przestawić. Jak tylko wejdę w tryb, to spróbuję coś wykombinować, aby nie zawalać treningów.

– Z tym sobie poradzimy. Nie jesteś jedynym pracującym zawodnikiem. Martwię się tylko o to, czy psychicznie podołasz takiej zmianie trybu życia.

On też myślał, że jestem tylko rozrywkowym mięśniakiem, którego życie kręci się wokół imprez, kobiet i oczywiście sportu. To oznaczało, że jestem świetnym aktorem. Powinni przyznać mi Oscara.

– Poradzę sobie, trenerze – obiecałem. – Myślę, że nie będzie aż tak źle. Choć jedyne, o czym obecnie marzę, to porządnie się wyspać.

– To zmiataj do domu i odpoczywaj – zaśmiał się Kazimierczak.

Odwróciłem się i miałem już iść do szatni, ale jeszcze się odezwał:

– Pamiętaj, Piotrek, że zawsze możesz na mnie liczyć. Dziadek byłby z ciebie dumny.

Nie byłem w stanie nic powiedzieć. W gardle miałem jakąś gulę. Kiwnąłem mu tylko głową i podążyłem do szatni. Cholera... W tym momencie już nie chciałem spać, ale napić się czegoś bardzo mocnego.

ROZDZIAŁ VI

Piotrek

Niedziela minęła zdecydowanie zbyt szybko.

W poniedziałkowy poranek zebrałem wszystkie siły, aby zwlec się z łóżka i przebiec swoje standardowe dziesięć kilometrów. Było ciężko, cholernie ciężko, bo łóżko miało jakąś wyjątkowo silną grawitację, ale się udało. A gdy wsadziłem do uszu słuchawki i włączyłem ulubioną muzykę, wiedziałem, że wszystko jest osiągalne. Może więc nawet mnie uda się pogodzić pracę i treningi.

Punktualnie o ósmej wjechałem na trzydzieste piętro biurowca. Miałem na dziś zaplanowane spotkanie z trzema głównymi rewidentami, którzy w zeszłym tygodniu z jakichś powodów byli nieosiągalni. To trochę dziwne, bo pracownicy terenowi mieli w umowach zapisany wymóg pojawiania się w biurze przynajmniej trzy dni w tygodniu na minimum trzy godziny. Tej trójki nie było wcale między wtorkiem a piątkiem. Chyba że mnie unikali. Tylko dlaczego?

Z dnia na dzień pojawiło się we mnie dziwne przecucie, że w tej firmie dzieje się coś, co nie powinno się dziać. Zwłaszcza że odbywało się to poza moimi plecami.

Stanąłem pod gabinetem, który tak ciężko, w pocie czoła i własnymi rękami przyszykowałem sobie do pracy między obowiązkami prezesa, i zamarłem. Do drzwi przymocowana była metalowa tabliczka.

Prezes

Piotr Olszański

Pokręciłem z wściekłością głową i zacisnąłem pięści.

– Podoba ci się?

Filip opierał się o biurko sekretarki Michała – Karoliny, i wpatrywał się we mnie ze skrzyżowanymi rękami na klatce piersiowej. Wydawał się dumny z siebie. Ciekawe dlaczego? Dlatego, że zrujnował mi cały tydzień już

w poniedziałek rano? Pewnie zbyt długo się po tym nie pozbieram. Czy może dlatego, że o niczym nie wiedział i myślał, że w ten sposób wejdzie mi w tyłek? Jego niedoczekanie.

– Zdejmij to – warknąłem.

Otworzyłem niechętnie drzwi i wszedłem do gabinetu. Tak się umęczyłem, aby oczyścić ściany, odmalować je, poustawiać meble. Własnoręcznie składałem regał, aby mieć na czym trzymać wszystkie dokumenty. Może nie było to moje wymarzone biuro jako prezesa, ale przez ten tydzień poczułem się w nim jak w drugim domu. A teraz straciło cały swój urok i wcale nie miałem ochoty w nim przebywać.

Chwyciłem teczkę z dokumentami pozostałych trzech rewidentów oraz kilka innych papierów, które mogą mi być dziś potrzebne, i wyszedłem na korytarz.

– Będę dziś pracował w konferencyjnej – rzuciłem Filipowi. – Niech mi ktoś przyniesie kawę i zdejmie tę durną tabliczkę.

Nawet nie obejrzałem się za siebie, aby sprawdzić jego minę, tylko wszedłem do sali konferencyjnej i rzuciłem dokumenty na stół. Próbowałem się uspokoić, ale to było silniejsze ode mnie. Kilka minut później przyszła Karolina, niosąc mi kawę. Obrzuciła mnie wystraszonym spojrzeniem, ale nic się nie odezwała. Zapewne nie rozumiała, co się przed chwilą wydarzyło na korytarzu. Nie wiedziałem, ile mój brat im powiedział, ale sądząc po jej minie i reakcji Filipa, niewiele.

Wziąłem głęboki oddech. Musiałem przestać tak reagować. Minęło zbyt wiele czasu, aby tak to wszystko roztrząsać. Miałem przecież już przepracowaną całą tę sprawę. Nie powinienem się tak unosić. Gdy jednak przyszło co do czego, wciąż mnie ta drzazga uwierała.

Musiałem skupić myśli na czymś innym. Usiadłem przy stole i zacząłem przeglądać dokumenty. Za piętnaście minut miał się pojawić rewident, który zarabiał dla nas najwięcej. Byłem go bardzo ciekawy. Zwłaszcza po tym, co odkryłem, gdy zestawiałem sobie jego sprawozdania roczne i księgi finansowe.

– Słyszałem, że nie podoba ci się tabliczka na drzwiach.

W drzwiach do sali konferencyjnej stał Michał i przyglądał mi się bardzo uważnie. Na jego twarzy malował się złośliwy uśmiezek. Dobrze wiedział, co

aż tak mnie zdenerwowało.

– Ubawiłeś się? – spytałem, podnosząc głowę znad papierów, i spojrzałem na niego spode łba.

– Nie możesz wiecznie ukrywać tego, kim jesteś – odpowiedział Michał. – Musisz to wziąć na klatę i zaakceptować, tak jak przyjąłeś stanowisko.

– Wezmę na siebie wszystko, tylko nie to. Dobrze o tym wiesz, nie raz na ten temat rozmawialiśmy. To był mój jedyny warunek! Cały tydzień tyrałem i wiesz dobrze, że jestem gotowy, aby zostać prezesem. Ale skoro to ja mam dalej prowadzić tę firmę, to będę ustalał w niej swoje zasady.

– Niech ci będzie, Piotrze Nawrocki. Zmienimy tabliczkę. Tylko przestań tak szaleć, bo twoi pracownicy uznają, że ich nowy prezes jest niespełna rozumu.

Michał kiwnął głową, ale i tak wyglądał, jakby nie powiedział ostatniego słowa w tej kwestii. Nie mówiąc nic więcej, opuścił salę i zostawił mnie samego.

Nie zdążyłem jednak nawet porządnie odetchnąć, ponieważ usłyszałem pukanie do drzwi.

– Wzywał mnie pan, prezesie.

Podniosłem głowę i moim oczom ukazała się bardzo dobrze znajoma twarz. Mężczyzna też musiał mnie rozpoznać, bo zrobił się cały czerwony na twarzy.

To, kurwa, jakieś jaja! Był poniedziałek, godzina ósma trzydzieści, a ja miałem ochotę już coś rozjechać. Ktoś, kto pisze scenariusz mojego życia, na pewno teraz nieźle się bawi, czując moje totalne wkurwienie.

– Ja... nie... – Mężczyzna zaczął się jąkać. Zapewne przypomniał sobie nasze pierwsze spotkanie i kompletnie nie wiedział, co ma mi powiedzieć. – Chciałem przeprosić za tamto...

– Siadaj – warknąłem.

Byłem wkurwiony do granic możliwości. Na Michała, na przeszłość, na cały popieprzony świat. A tu jeszcze ten, pozał się Boże, „A ty chyba nie wiesz, do kogo się odzywasz, gościu”. Ten dzień robił się z minuty na minutę coraz bardziej podły.

Mężczyzna spiął się w sobie, ale posłusznie usiadł naprzeciwko mnie. Pamiętałem bardzo dokładnie, kiedy spotkałem go po raz pierwszy. Miał na

sobie chyba ten sam garnitur, który ukrywał patykowate nogi i sylwetkę wieszaka. Uważał się za Bóg wie kogo, a już na pewno za kogoś wyżej postawionego ode mnie. Cóż za ironia losu...

Momentalnie w głowie pojawiły mi się te wielkie, orzechowe oczy. I ból w nich, gdy ten dupek ją obraził. Cały tydzień unikałem chodzenia do baru, choć niejednokrotnie umierałem z głodu i musiałem czekać na dostawę. Obiecałem sobie, że więcej się tam nie pojawię, niezależnie od tego, jak bardzo mnie to kusilo.

– Panie Marecki – zacząłem, zbierając w sobie wszystkie pokłady spokoju i cierpliwości, aby schować do kieszeni osobiste urazy i zachować się jak najbardziej profesjonalnie – jak pan wie, w firmie nadchodzą zmiany. I to dość poważne. Od teraz ja jestem oficjalnie prezesem i to przeze mnie przechodzą wszystkie sprawozdania rewidentów.

– Rozumiem – powiedział, kiwając głową jak te pieski z samochodów.

Wyglądał naprawdę żałośnie, próbując zdobyć sobie moją sympatię. Teraz było już na to stanowczo za późno.

– Niestety nie podoba mi się wiele fragmentów z pana sprawozdań – kontynuowałem, a jego twarz robiła się coraz bardziej czerwona. Powoli zaczęła przypominać buraka. – Porównałem sobie wszystko z księgami wpływów i jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności pana wyliczenia się z nimi nie zgadzają. Może mi to pan wytłumaczyć?

Miałem wrażenie, że się zapowietrzył. Nie spodziewał się chyba, że od razu przejdę do ataku. Byłem zaskoczony, że mój brat nie zauważył problemów z księgami. Czy sprawdzał sprawozdania rewidentów? Czy w ogóle miał kontrolę nad tym, co się dzieje w firmie? Czy może sam maczał w tym wszystkim palce?

– Rozumiem, że raczej nie – powiedziałem z udawanym bólem. – W tych okolicznościach nie pozostaje mi nic innego, jak pana zwolnić.

– Co?! – wydał z siebie oszołomiony krzyk. – Ale... Przecież...

– Nie będę tolerował kradzieży i defraudacji w mojej firmie. Nie wiem, jak była do tej pory prowadzona i jakie układy miał pan z Michałem Olszańskim, ale uprzedzałem na początku tej rozmowy: nadchodzą bardzo poważne zmiany. Proszę zabrać swoje rzeczy i jak najszybciej opuścić biurowiec. Za pół

godziny pana przepustka zostanie zdezaktywowana i wyprowadzi pana ochrona.

– To jakieś żarty! – huknął. – W tej chwili idę do Michała poinformować go o twojej niesubordynacji. Nie tak się umawialiśmy. Miałeś nie sprawiać problemów!

Zaśmiałem się. Michał wmówił wszystkim, że nie będę sprawiał problemów? Oj, teraz to miałem ochotę naprawdę się zabawić i pokazać, na co mnie stać.

– Więc jednak była między wami jakaś umowa. – Oparłem się na fotelu i odchyliłem lekko do tyłu. Rzuciłem mu wyzywające spojrzenie, ale w ogóle go nie ruszyło. – Możemy się dogadać, jeśli aż tak zależy ci na twoim stanowisku.

Miałem nadzieję, że w obawie o swoją posadę zaraz mi tu wszystko pięknie wyśpiewa. Nic jednak nie powiedział. Wstał z fotela i szybko wyszedł z sali konferencyjnej, trzaskając mocno drzwiami. Skrzyżowałem ręce na piersi i zamyśliłem się. Sytuacja w firmie zaczynała się robić coraz bardziej interesująca. Ciekawe, czy ktoś specjalnie próbował doprowadzić ją do plajty, a jednocześnie mnie do bankructwa, czy był to tylko niefortunny zbieg okoliczności.

ROZDZIAŁ VII

Emma

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie miałam nadziei, że wróci do baru.

Nie wiem, czego się spodziewałam. Pewnie już zdążył poznać wszystkie absurdalne plotki na mój temat i postanowił się trzymać z daleka. Nie potraktowałam go zbyt miło, przez co miałam do siebie ogromne pretensje. Może on faktycznie mógłby okazać się inny?

Skorzystałam z luzu w barze, który zawsze pojawiał się między dziesiątą a dwunastą, i myłam szklanki. Była cisza, spokój. Podkręciłam radio i zaczęłam kręcić pośladkami, jakbym tańczyła. Niestety nie byłam w tym dobra. Miałam dwie lewe nogi. Stanowczo wolałam śpiewać, więc to zrobiłam, gdy tylko zaczął się tekst.

Cause I knew you were trouble when you walked in,

So shame on me now.

Flew me to places I would never been,

So you put me down, oh...

I knew you were trouble when you walked in,

So shame on me now.

Flew me to places I'd never been,

Now I'm lying on the cold hard ground...

Oh, oh, trouble, trouble, trouble...

Oh, oh, trouble...[\[2\]](#)

Wykonałam półobrót i stanęłam twarzą w twarz z tym mężczyzną sprzed tygodnia.

– *Trouble* [\[3\]](#)... – wymsknęło mi się, a jego brwi poszybowały do góry.

Łokcie oparł na ladzie i przyglądał mi się bardzo uważnie tymi swoimi niebieskimi oczami. Miałam wrażenie, że ich głębia zaraz mnie pochłonie. Nie dosyć, że zrobiło mi się gorąco, bo się wygłupiłam, to jeszcze jego obecność

dotatkowo na mnie działała. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Nigdy przy nikim czegoś takiego nie czułam. To było tak, jakbym straciła kontrolę nad całym swoim ciałem, które rwało się do niego. Mój mózg próbował walczyć, powtarzał, że na pewno jest taki sam jak inni mężczyźni, ale ani ciało, ani serce nie słuchało. A oczy chciały się tylko w niego wpatrywać.

– Nie przeszkadzaj sobie – powiedział, uśmiechając się łagodnie, a mnie przeszedł dreszcz po plecach.

Poprzednio jego głos też tak na mnie podziałał, ale to zignorowałam. Teraz także chciałam zgrywać niedostępną i złośliwą, ale nie potrafiłam. Coś kazało mi odpuścić. Coś, z czym nawet nie chciałam się wytkócać.

– Coś panu podać? – spytałam uprzejmie, starając się nie wyglądać na zestresowaną.

Nigdy przy nikim się nie denerwowałam. Zawsze byłam pewna siebie. Nie było innego sposobu, by się wybić i osiągnąć to, co osiągnęłam. Gdybym nie znała swojej wartości, zostałabym zgnojona na samym starcie. Ale przy nim... Przy nim nerwy dosłownie mnie obezwładniały.

– Stresujesz się – zauważył. – Po tym, co mi ostatnio nagadałaś, odniosłem wrażenie, że nie jesteś z tych kobiet, które stresują się, gdy zostaną przytłapane na tańcu i śpiewie.

– Próbujesz się ze mnie nabijać?

Normalnie już bym warczała. W tym mężczyźnie było jednak coś, co sprawiało, że pokorniałam. Z jednej strony strasznie mi się to nie podobało, a z drugiej... intrygowało. Co było w nim innego od reszty facetów?

– W ogóle – przyznał. – Bardzo mi się podobało to, co przed chwilą widziałem.

Dosłownie poczułam, jak zapłonęły mi policzki. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyłam. Zrobiło mi się gorąco. Musiałam zapanować nad swoimi emocjami, tylko nie bardzo wiedziałam jak. Miałam nadzieję, że on tego nie zobaczy. W tym momencie bardzo doceniłam swój ciemniejszy odcień skóry. Gdybym miała bladą cerę, od razu zauważyłby, że zrobiłam się czerwona.

– Więc? – spytałam ponownie, bardziej naciskając. – Coś panu podać?

Przez chwilę w ogóle nie odrywał wzroku od mojej twarzy, jakby próbował czytać ze mnie jak z menu. W końcu jednak się odezwał.

– Podwójne americano na wynos. Czeka mnie dziś ciężki dzień.

Westchnął, jakby nie tylko ten dzień, a najbliższe kilka tygodni zapowiadało się koszmarnie. Aż zrobiło mi się go żal. Kiwnęłam jednak głową i zabrałam się za przyrządzanie napoju. Tak się spodziewałam, że mężczyzna jego pokroju będzie pijał mocną kawę. Choć myślałam, że będzie bardziej zwolennikiem espresso.

Sama też lubiłam americano. Kochałam wszystko, co choć trochę miało powiązania z Ameryką. Nawet z samej nazwy. Jakby to, że płynęła we mnie amerykańska krew, próbowało się objawić chociaż w taki sposób.

– Chciałem ci powiedzieć, że ten gościu z zeszłego tygodnia nie będzie cię już nękał – odezwał się nagle.

– A co? Zabijeś go? – zaśmiałam się.

Myślałam, że wystarczy, iż tak mu nagadał. Jednym spojrzeniem sprowadził go do parteru, aż biedny uciekł z podkulonym ogonem. Sama byłam pod wrażeniem tego, jak można było na takim totalnym lajcie poniżyć człowieka.

Chwyciłam torbę z kawą i otworzyłam komorę ekspresu.

– Zwolniłem go – odpowiedział.

Torba wyleciała mi z ręki i upadła z pacnięciem na podłogę. Ziarna rozsypały się dookoła moich nóg, ale zignorowałam je. Odwróciłam się i patrzyłam z zaskoczeniem na mężczyznę. Zamrugałam kilka razy, bo nie byłam w stanie ocenić, czy mówi prawdę, czy żartuje.

– Żartujesz, prawda?

Czekałam, aż powie, że mnie nabrał. Bo przecież nie mógł zwolnić człowieka tylko dlatego, że mnie obraził. Nie mógł mieć takiej władzy. Czy może mógł? Kim on w ogóle, do diabła, był?

– Nie mam w zwyczaju żartować z tak poważnych rzeczy – stwierdził absolutnie serio.

– Nie możesz zwolnić człowieka tylko dlatego, że powiedział coś, co ci się nie spodobało! – huknęłam na niego. – Za kogo ty się masz?!

Wszystko, co myślałam na jego temat: że może być inny, że mnie rozpala, momentalnie się ulotniło. Był taki jak wszyscy. Miał władzę i uważał, że może

z nią zrobić, co mu się podoba.

– Za to, co mówił na twój temat, chciałbym mu nieźle wpięprzyć, ale to postawiłoby mnie w bardzo złym świetle – przyznał. – Skarbie, jesteś śliczna, ale zwolnienie go tylko dlatego, że cię obraził, też nie byłoby dobrze odebrane. Musisz mi uwierzyć, że sobie zasłużył, a nie że cały świat kręci się wokół ciebie.

Aż mnie замуrowało. Nie spodziewałam się, że ktoś może powiedzieć mi coś tak miłego, a jednocześnie nieprzyjemnego. Pierwszy raz nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Jak zripostować... To było do mnie niepodobne.

Kucnęłam i podniosłam torbę z ziarnami kawy. Stwierdziłam, że sprzątnę później. Chciałam jak najszybciej zrobić kawę temu mężczyźnie, aby wyszedł z mojego baru. Kilka dni za nim wypatrywałam, a teraz, po tych dziesięciu minutach w jego obecności, chciałam się go pozbyć. Miałam mętlik w głowie.

Czułam jego uważne spojrzenie, gdy przyrządzałam kawę. Chętnie dowiedziałabym się, co teraz siedzi mu w głowie.

Nagle rozdzwonił się jego telefon.

– *Trouble...* – zaśmiał się, a na mojej twarzy zakwitł uśmiech.

Mimo że mnie wkurzał i irytował, to jednak było w nim coś, co potrafiło mnie rozbawić i przyciągnąć do siebie.

– Zaraz przyjdę – powiedział do telefonu. – Oj, nie denerwuj się, braciszku, bo ci żyłka pęknie. Mam lepsze towarzystwo niż twoje. Dobra, wyluzuj. Już idę.

Domyśliłam się, że miał prawdziwe problemy i może były spowodowane tym, że zwolnił niewłaściwą osobę. Przelałam kawę do kubka termicznego i postawiłam przed nim.

– Na koszt firmy – oznajmiłam. – W ramach podziękowania za zeszły tydzień.

Spojrzał na mnie spod przymrużonych powiek, a na jego twarzy pojawił się irytujący uśmieszek.

– No i znowu mnie zaskoczyłaś – przyznał. – Nie spodziewałem się, że jesteś kobietą, która potrafi podziękować.

Chwycił kubek z kawą, wstał i zaczął zmierzać do wyjścia. Obserwowałam go, ale nagle się zatrzymał i odwrócił.

– Do zobaczenia następnym razem, Emmo – powiedział.

Wyszedł, a moje serce dziwnie zabiło. Miał nade mną wielką przewagę. Wiedział, kim jestem, jak się nazywam. Ja nie wiedziałam o nim kompletnie nic, ale bardzo chciałam się tego wszystkiego dowiedzieć.

[2] Taylor Swift, *I knew you were trouble*.

Ponieważ wiedziałam, że będziesz kłopotem, od kiedy wszedłeś,

Więc teraz powinnam się wstydzić.

Zabrałeś mnie w miejsca, w których nigdy bym nie była,

Więc mnie poniżasz, och.

Wiedziałam, że będziesz kłopotem, od kiedy wszedłeś,

więc powinnam się teraz wstydzić.

Zabrałeś mnie w miejsca, w których nigdy bym nie była.

Teraz leżę na zimnej, twardej ziemi.

Och, och, kłopoty, kłopoty, kłopoty.

Och, och, kłopoty...

[3] Z ang. kłopot.

ROZDZIAŁ VIII

Piotrek

Wróciłem na górę i zauważyłem Michała wydeptującego podłogę pod moim gabinetem. Tabliczka z drzwi zniknęła. Zostały po niej tylko dwie dziurki w drewnie. Poczuję ulgę zalewającą moje serce, choć w ustach wciąż pozostał po niej niesmak.

– Gdzie ty się, kurwa, szlajasz – warknął mój brat, gdy go minąłem.

Zignorowałam jego pytanie i wszedłem do biura. Wbiegł od razu za mną i trzasnął drzwiami.

– Zwolniłeś Mareckiego? – spytał Michał, a jego twarz była purpurowa z wściekłości. – Zwolniłeś kurę znoszącą złote jaja! Pojebało cię doszczętnie?! Nie nadajesz się do tego! Jesteś tylko gówniarzem, który nie zna się na żadnej robocie!

Poczekaj, aż się wykrzyczy, bo wiedziałem, że i tak nie da mi nic powiedzieć. Przynajmniej może dowiem się o sobie jeszcze kilku ciekawych rzeczy.

Bluźnił, przeklinał, a ja tylko słuchałem i przyjmowałem to wszystko na klatę. Jak zwykle. Zawsze miał mnie za tego słabszego, który na niczym się nie znał. W jego opinii nadawałem się tylko do tego mojego „durnego” sportu, bo w życiu i tak nic więcej nie osiągnę.

Podczas gdy mój brat tak się produkował, spróbowałem kawy przyrządzonej przez Emmę. Dobra była. Posiłki co prawda mieli słabe i stanowczo nie na moje potrzeby kaloryczne, ale do kawy nie mogłem się doczepić. Chyba znalazłem swoje nowe uzależnienie. A biorąc pod uwagę, że będzie łączyło się to z codziennym obserwowaniem tych jej orzechowych oczu, momentami puszczających złote pioruny, zaczął buzować we mnie testosteron.

Przez cały zeszły tydzień dowiedziałem się wielu rzeczy na temat Emmy Faber. W całym biurowcu chyba nie było nikogo, kto by ją lubił. Była wredna,

złośliwa i przede wszystkim pyskata, czego miałem okazję doświadczyć na własnej skórze. I właśnie taka wydawała mi się najbardziej interesująca w tym całym czarno-białym biurowcu. Podświadomie czułem bowiem, że za takim zachowaniem kryje się jakaś interesująca historia. Nie sprawdziłem jej. Z jakiegoś bliżej mi jeszcze nieznanego powodu chciałem zdobyć jej zaufanie, aby sama się ze mną podzieliła tym, co wywołało w niej taką niechęć do ludzi. I wyjątkowo nie było w tym żadnego podtekstu seksualnego, co było kompletnie do mnie niepodobne.

Wtem zorientowałem się, że w moim gabinecie zapanowała cisza.

– Skończyłeś? – spytałem, uświadomiwszy sobie, że Michał się przymknął.

– Lepiej, żebyś miał coś mocnego na swoją obronę – warknął brat i usiadł na krześle naprzeciwko mojego biurka.

Wyjąłem z teczki wszystkie dokumenty obciążające Mareckiego i rzuciłem Michałowi. Spojrzył na nie, ale nie wydawał się zachwycony tym, że musi je przeglądać.

– Co to? – spytał, odsuwając je od siebie.

– Dowody na to, że Marecki zawiązał rozliczenia z przedsiębiorstwami w sprawozdaniach, a do naszej firmy wpływały zupełnie inne, niższe kwoty. Ciekawe, gdzie się podziła różnica między jednym a drugim.

Michał odchylił się na krześle i spojrzał na mnie zaskoczony.

– A co ty niby możesz o tym wiedzieć? – spytał. – Czujesz się kompetentny do oceniania różnic między sprawozdaniem rewidentów a wpływami na konta firmy? Na jakiej podstawie?

– Na podstawie mojego wykształcenia – przyznałem. – Gównem cię interesowało, co robię, więc robiłem, co chciałem. Nie bądź teraz zaskoczony, że mam większe kwalifikacje do prowadzenia tego interesu niż ty.

Widziałem zszokowanie na jego twarzy. Nie mógł uwierzyć, że mam odpowiednie wykształcenie do oceniania rewidentów. A ja nie byłem zaskoczony, że przez cały ten czas ignorował wszystkie informacje wpływające do firmy na mój temat. Bo ja, w przeciwieństwie do niego, nigdy nic nie ukrywałem. Każdy dyplom, certyfikat, zaświadczenie o ukończeniu kursu było w odpowiednim terminie dostarczane do kadr i leżało sobie spokojnie w mojej teczce. Gdybym sam się nie rozwijał, to jak mógłbym

zachęcać do rozwoju moich podwładnych? Wiele można było mi zarzucić, ale na pewno nie to, że byłem hipokrytą.

Wstałem i oparłem ręce o blat biurka. Podniosłem głowę, aby dokładnie przyjrzeć się mojemu bratu. W jego oczach można było dostrzec złość i strach. Czyżby wytrąciło go z równowagi to, że jestem znacznie inteligentniejszy, niż się spodziewał? Gniewał się, bo zamiast posłusznie robić to, co by mi kazał, zacząłem szukać dziury w całym? Och... jak on nic o mnie nie wiedział.

– Gdybyś się kiedyś zainteresował moją pasją, wiedziałbyś, że lepiej ze mną nie zadzierać – powiedziałem spokojnie.

– Życie nie kręci się wyłącznie wokół sportu – warknął Michał. – Zrozum to wreszcie, bo ta firma upadnie szybciej, niż ją rozkręciłem.

– I tu się mylisz. Wiesz w ogóle, czym się zajmuje skrzydłowy na boisku?

Wydawał się zaskoczony moim pytaniem. Oczywiście, że nie wiedział. Idę o zakład, że nie wiedział nawet, jak nazywała się moja pozycja, już nie mówiąc o tym, że zapewne nie miał pojęcia, na których pozycjach grają zawodnicy przez nas sponsorowani.

– Dziadek wiedział – powiedziałem rozczarowany. Nie wiem, czy kiedykolwiek pogodzę się z tym, że wraz ze śmiercią dziadka już nikt więcej z rodziny nie pojawi się na meczu. – Wiedział, że nie potrafię rozkręcać akcji na boisku. Dlatego to tobie powierzył założenie firmy i rozpoczęcie tego biznesu. Wiedział za to, że gdy dostanę piłkę od rozgrywającego, jestem w stanie wskazać wszystkie luki i błędy przeciwników, albo żeby oczyścić drogę biegaczowi i przekazać mu piłkę, albo sam doprowadzić do przyłożenia. Rozgrywki to nie indywidualna zabawa. Tak samo jak prowadzenie firmy. Mogę być prezesem, ale bez odpowiednio dobranych ludzi nie wygram. Tak więc nie pozwolę na to, żeby ktoś w mojej firmie prowadził jakieś machlojki i myślał, że nie zostanie na tym przyłapany. Przemysł to sobie.

Michał nic nie odpowiedział. Wstał z krzesła i opuścił mój gabinet, trzaskając za sobą drzwiami. Miałem przecucie, że ich biedne zawiasy nie przetrwają zbyt długo. A niestety spodziewałem się, że w najbliższym czasie, z każdą wprowadzoną przeze mnie zasadą i z każdą znalezioną nieprawidłowością, będzie się tu robiło goręcej.

Rozdzwonił się mój telefon. Spojrzałem na wyświetlacz i zobaczyłem imię mojego przyjaciela.

– Czego chcesz? – spytałem, odbierając.

– Biletów – powiedział Marcin, nie owijając w bawełnę.

– Cześć, przyjacielu. Nie, nie mam się świetnie, bo mój durny brat jest jak wrzód na dupie i najpierw każe mi zostać prezesem, a później podważa wszystkie moje decyzje.

– A to skurwiel. Ogromnie ci współczuję. Załatwisz mi te bilety?

– Poszedłbym na drinka po robocie.

– Dobra, niech stracę! – jęknął Marcin do telefon. – Piotrek, może wyskoczmy dziś po robocie na drinka i opowiesz mi, jak ci się pracuje na stanowisku prezesa?

– Jak miło, że proponujesz. Wiedziałem, że mogę zawsze na ciebie liczyć.

Mój przyjaciel zaczął śmiać się do słuchawki, przez co i ja się uśmiechnąłem. Cieszyłem się, że chociaż na niego mogę liczyć w tym swoim popieprzonym życiu.

Gdy byliśmy młodzi, wielokrotnie rozmawialiśmy na temat tego, że chcielibyśmy się zamienić braćmi. Ja podziwiałem Mateusza za zdolności sportowe. To on wprowadził mnie w futbol, tłumaczył zasady, jeździł ze mną na siłownię. Właśnie takiego brata chciałem mieć: który będzie dzielił ze mną zainteresowania, wspierał mnie i dopingował na drodze do osiągnięcia sukcesu.

Marcin natomiast długo nie mógł przeboleć tego, że rodzice poświęcali Mateuszowi więcej uwagi niż jemu. Dlatego imponowało mu, że Michał jest dziesięć lat starszy, już odchowany i matka z dziadkiem skupiali się wyłącznie na mnie. On pragnął uwagi rodziców, ja – prawdziwej braterskiej więzi. Każdy z nas chciał tego, co moglibyśmy dostać, gdybyśmy zamienili się miejscami.

Ostatecznie to ja i Marcin zostaliśmy braćmi, mimo że nie łączyły nas więzy krwi. Wiedziałem, że na nim mogę polegać w każdej sytuacji. A w tym momencie naprawdę potrzebowałem się porządnie wygadać.

ROZDZIAŁ IX

Piotrek

Wybiła siedemnasta, więc zbierałem się do opuszczenia mojego miejsca pracy. Umówiliśmy się z Marcinem pod budynkiem, aby pójść do pobliskiego baru i wypić jedno, może dwa, w porywach do siedmiu piw i choć na trochę zapomnieć o uwierającej mnie rzeczywistości.

Wyszedłem z gabinetu i zobaczyłem Karolinę porządkującą swoje biurko. Sekretarka mojego brata była pogrążona w zadumie i nie docierało do niej nic, co działo się dookoła. Pewnie myślała, że wszyscy już wyszli, ponieważ zdjęta z nóg te niebotycznie wysokie szpilki i chodziła na bosy.

Otakowałem ją od góry do dołu. Jakoś wcześniej nie miałem głowy, aby to zrobić. Poza tym wiecznie obok jej biurka kręcił się Filip, a skoro miałem zamiar prowadzić wojnę z moim bratem, nie mogłem robić sobie arcywroga z jego asystenta. A ta kobieta ewidentnie siedziała w jego głowie, choć patrząc na dystans, jaki ich dzielił, nie byli jeszcze w związku. Pytanie brzmi: czemu?

Była ładna, nie da się ukryć. Nie jakaś znowu miss, ale miała naturalną urodę, której na pewno wiele kobiet jej zazdrościło. W pracy swoje kasztanowe włosy zazwyczaj upinała w kok, a szczupłe ciało skrywała pod koszulami i ołówkowymi spódnicami. Klasyczny firmowy *dress code*.

– Jeszcze pracujesz? – spytałem, a ona aż podskoczyła, słysząc mój głos.

Szybko zaczęła zakładać buty i momentalnie zrobiła się czerwona. Wiedziałem dobrze, jak działałem na kobiety. Każda w mojej obecności się rumieniła. Nawet ta, która podobno była największą zotką w biurowcu i o której chodziły plotki, że jest lesbijką, bo bardzo agresywnie reaguje na każde metody podrywu. Co prawda nie widziałem rumieńców z powodu ciemniejszego odcienia jej skóry, ale byłem przekonany, że się pojawiły.

– Daj spokój, nie musisz ich zakładać, jeśli ci bez nich wygodniej – powiedziałem, chcąc ją trochę uspokoić.

– Przepraszam za mój brak profesjonalizmu – wydukała zdenerwowana i cały czas wpatrywała się w te swoje szpilki. – Byłam pewna, że już wszyscy wyszli.

– Michała i Filipa też już nie ma?

– Nie. Wyszli godzinę temu, bo mieli jakieś spotkanie na mieście.

Bardzo interesujące. Nic nie wiem na temat jakiegoś służbowego spotkania. A raczej jako prezes chyba powinienem być w nie wtajemniczony, skoro poszedł tam brat pełniący moje obowiązki i jego asystent.

– Potrzebuje pan czegoś od nich? Mam zadzwonić? – dotarło do mnie pytanie Karoliny.

– Nie – odpowiedziałem szybko. Nie chciałem, aby wiedzieli, że się interesuje tym, co robią poza biurem. – Zapomnij, że o nich pytałem. Ale dobrze, że jeszcze jesteś...

Zrobiłem kilka kroków w kierunku jej biurka. Musiałem być ostrożny, bo jak uzna, że ją podrywam, to sytuacja w pracy mi się skomplikuje, a była już wystarczająco pochrzaniona. Nie potrzebowałem mieć w firmie rozpraszaczy, a kobieta, która marzy o zaciągnięciu mnie do łóżka, jest właśnie takim rozpraszaczem.

– W czymś panu pomóc? – spytała, a jej oczy zrobiły się znacznie większe. Zaczęła się obawiać, czego mogę chcieć.

– Jestem dość dobrym obserwatorem i widzę, że ciebie i Filipa coś łączy – zacząłem. – To coś poważnego?

W tym momencie nawet jej dekolt zrobił się czerwony.

– Nie – powiedziała szybko, nie wahając się nawet przez ułamek sekundy. – Nic nas nie łączy. Przecież to zabronione.

O... tu cię mam. A więc to im utrudnia spotkanie się.

– Co jest zabronione? – spytałem jak głupi, ale widząc jej minę, szybko dodałem: – Wiesz, wciąż poznaję wszystkie firmowe przepisy i zasady, więc czasem mogę mieć na pozór naiwne pytania.

Musiałem chyba zabrzmieć przekonująco, bo Karolina trochę się rozluźniła, choć wciąż była czerwona.

– Zatrudniając się do pracy, każdy z pracowników podpisywał klauzulę o niespoufalaniu się – wyjaśniła. – Miało to zapobiec wchodzeniu w głębsze

relacje między pracownikami.

– Przecież to nienormalne – zachnąłem się. – Mnie to głównie też dotyczy?

Nie wiem, co ten mój brat sobie wyobrażał, ale już kilka lat temu udowodniono, że zakazany owoc smakuje najlepiej. Romanse w pracy zawsze były i zawsze będą, niezależnie od tego, jak będziemy próbowali to zablokować. Takimi zapisami w umowach tylko tracimy zaufanie pracownika i jego pełne zaangażowanie w pracę, bo jeśli przydarzy mu się romans, bardziej będzie kombinował, jak to przed nami ukryć, niż skupiał się na tym, co ma do wykonania.

– Musiałby pan zapytać Ilonę z kadr – odpowiedziała mi Karolina, szybko mrugając oczami. – Niestety nie wiem, jak sformułowana jest pańska umowa.

Zanotowałem sobie w głowie, aby iść jutro do kadr i dowiedzieć się, jakie równie durne zapisy są w umowach naszych pracowników. Z tego, co zdążyłem zauważyć, odwalali kawał dobrej roboty, przynajmniej ci, których do tej pory nie zwolniłem, więc można było im popuścić trochę smycz. Niech umawiają się z kim chcą.

– Pójdę jutro do kadr i zobaczę, co da się zrobić z tymi zapisami – obiecałem. – Słuchaj, Karolina, mnie naprawdę nie przeszkadza, jeśli macie się ku sobie. Sam nie lubię, jak ktoś mi mówi, z kim mogę się spotykać, a z kim nie. Postaram się to odkręcić.

Na twarzy dziewczyny pojawił się gigantyczny uśmiech. Myślę, że gdyby nie etyka zawodowa i jej kręgosłup moralny, rzuciłaby mi się na szyję i ucałowała z tej radości. W głowie przyznałem sobie kolejny punkt w postaci odbicia kolejnego pracownika podporządkowanego mojemu bratu. I byłem pewny, że kiedy Filip dowie się, że może bez skrępowania startować do Karoliny, też będzie po mojej stronie.

– Klauzule o niespoufaniu się to wciąż bardzo popularne zapisy w takich firmach.

Siedziałem naprzeciwko Marcina w barze i piłem swoje piwo. Wyjaśniał mi wszystkie aspekty tego steku bzdur, o którym dowiedziałem się od Karoliny, ale jakoś nie miałem ochoty już tego słuchać. Ja byłem prezesem, więc mogłem

poustawiać wszystko w firmie po swojemu. A to oznaczało, że klauzule w umowach o niespoufalaniu się musiały zniknąć.

Wokół nas kręciło się sporo dziewczyn w krótkich spódniczkach. Uwielbiałem *Happy Hours*. Do godziny dziewiętnastej piwo mieli po piątku, więc przyciągało to studentów. Mój kutas drgnął, gdy jedna z małała specjalnie na mnie wpadła. Uśmiechnąłem się do niej, gdy przeproszała, nie spuszczać wzroku z mojej umięśnionej klatki piersiowej. Coś czułem, że nie wyjdę stąd dziś sam. Po tych kilkunastu stresujących dniach przyda mi się chwila zapomnienia w objęciach młodego ciała.

– Nie za młoda? – usłyszałem głos Marcina, gdy podążałem wzrokiem za oddalającym się tyłkiem dziewczyny. – Obstawiam, że nie jest jeszcze pełnoletnia.

– No i? – spytałem. – Na pewno ma powyżej czternastu, więc prokurator już nad nią nie wisi.

– Nie mów hop. One teraz tak szybko dojrzewają, a ty masz za dużo do stracenia.

Jęknąłem.

Marcin zawsze był sumieniem, które pilnowało mnie przed robieniem większych głupot, niż zazwyczaj robiłem: powstrzymywał przed rozbiciem komuś czaszki, odholowywał naprutego do domu czy krył przed matką, gdy miałem problemy w szkole. Mój przyjaciel wszedł już w ten okres, że chciał znaleźć sobie jedną kobietę i się ustabilizować – wziąć ślub, założyć rodzinę. Ja raczej jeszcze nie byłem na tym zakręcie życiowym. Wciąż nie znalazłem dziewczyny, która na tyle utkwiałaby mi w głowie, że wszystkie inne okazałyby się nijakie.

Przez chwilę mignęło mi orzechowe spojrzenie. Rozejrzałem się dookoła, ale nigdzie nie dojrzałem nikogo znajomego. Dziwne... Pokręciłem głową, aby pozbyć się tego uczucia, które nagle się we mnie pojawiło, i wróciłem do rozmowy z Marcinem.

– Mam wrażenie, że Michał cały czas coś przede mną ukrywa – wyznałem. – Wszystko wygląda tak, jakbym miał być tylko marionetką w jakimś chorym układzie. Nie bardzo tylko wiem, co on może knuć.

– Jeśli cokolwiek robi, to poza firmą – powiedział mój przyjaciel. – Jego konto firmowe jest czyste. Żadnych machlojek, skarg, zażaleń... W ogóle nie ma nawet żadnego mandatu. Sprawdziłem go we wszystkich kartotekach, do których udało mi się dostać. Dosłownie postać krystaliczna.

– Nie ma takich ludzi – mruknąłem. – Skoro nic nie można na niego znaleźć, to znaczy, że spodziewa się, iż ktoś będzie szukał. Kop głębiej.

Marcin kiwnął głową i upił swoje piwo.

– A co z Mareckim? – spytał nagle. – Nie boisz się, że będzie ci robił koło pióra za to zwolnienie?

– A ty nie mogłeś wtedy w barze mnie uprzedzić, że to nasz główny rewident? – odbiłem pytanie. – Już wtedy bym sobie z nim porozmawiał, i to zupełnie inaczej.

Mój przyjaciel parsknął śmiechem.

– Przyłożyłbyś mu wtedy? – Złośliwy uśmieszek nie schodził z twarzy Marcina.

Pokręciłem głową. Bo tak prawdę mówiąc, to raczej nic innego bym nie wymyślił. I tak potraktowałem go dość ostro.

– Jeśli masz zamiar startować do Emmy, to będzie ci potrzebne dużo szczęścia – oświadczył mój przyjaciel.

– Kto powiedział, że mam zamiar do niej startować? – spytałem. – Po co marnować energię na kogoś, kto nie jest zainteresowany, skoro wciąż mogę mieć każdą, na którą kiwnę palcem.

Żeby mu udowodnić, że mam rację, podniosłem rękę i zawołałem kelnerkę. Gdy tylko podeszła bliżej, od razu zaczęła się do mnie wdzięczyć. Położyłem rękę na jej pośladkach, a ona się nie sprzeciwiła.

– O której kończysz, piękna? – spytałem, przez tę chwilę poświęcając jej sto procent swojej uwagi.

– Za godzinę. Poczekałbyś? – Zatrzepotała rzesami i od razu wiedziałem, czego ode mnie oczekuje.

– Tylko przynieś mi jeszcze jedno piwo, a chętnie poczekam.

Zakręciła tyłkiem i odeszła w stronę baru. Obserwowałem ją przez cały czas, dopóki nie wróciła i nie postawiła kolejnych szklanek na naszym stoliku.

– Na koszt firmy – powiedziała słodko i odeszła do innych obowiązków.

– Widzisz? – spytałem Marcina, przenosząc na niego swój wzrok. – Mogę mieć każdą. Po co mi więc ta mała zółta, warcząca na każdego, kto tylko zbliży się do niej na metr?

– Bo właśnie taki jesteś – stwierdził mój przyjaciel. – Lubisz zdobywać i nie chcesz, żeby wszystko ci przychodziło zbyt łatwo.

– Namęczę się w firmie. Do łóżka mogą mi same wchodzić.

– Po prostu tchórzysz. Wiesz, że i tak by ci się nie udało. Może jednak nie potrafisz zdobyć każdej.

Spojrzałem na niego ostro. Znaliśmy się prawie dwadzieścia lat i dobrze wiedział, jak takie teksty na mnie działały. Nigdy nie poznałem kobiety, która by mi odmówiła. To ja je wrywałem i rezygnowałem z nich po pierwszym spotkaniu. Bądź gdy wiedziałem, że podobają się komuś innemu. Nie interesował mnie związek.

– Zabrzmiało jak wyzwanie – odezwałem się. – Chcesz stracić kasę?

– Stówę – potwierdził Marcin. – Stawiam stówę, że nie uda ci się wyrwać Emmy.

Jeszcze raz podniosłem rękę i przywołałem kelnerkę.

– Czegoś jeszcze potrzebujesz, kochanie? – zaszczebotała, ale zignorowałem jej głosik.

Wpatrywałem się uważnie w Marcina. Podałem mu dłoń, którą uścisnął.

– To jest zakład – powiedziałem do przyjaciela, po czym zwróciłem się do dziewczyny: – Przetnij, kochana.

ROZDZIAŁ X

Emma

Chyba przestawałam racjonalnie myśleć...

Pierwsze, co zrobiłam po wejściu do pracy, to naszykowałam kubek termiczny i postawiłam go obok ekspresu, aby mieć pod ręką w każdej chwili. Upewniłam się, że ziarna są do pełna wsypane w komorze na kawę, a do zbiornika nalałam świeżej, przefiltrowanej wody. Nigdy nie wlewałam przefiltrowanej wody do ekspresu. Co mnie tym razem podkusiło?

Następnie sprawdziłam ważność na wszystkich kanapkach i sałatkach, upewniając się, że będą jak najbardziej świeże. Przetarłam ladę i wszystkie stoliki, żeby zadbać o wrażenie, że bar wygląda „tak jakby luksusowo”. Na pięć minut przed otwarciem przejrzałam się w lustrze, sprawdzając, czy nie rozmazałam makijażu. Jego też nigdy sobie nie robiłam do pracy. Działo się ze mną coś niedobrego i kompletnie nie wiedziałam, co to jest.

Zaczęli się schodzić garniturowcy. Między ósmą a jedenastą sprzedawałyśmy głównie kawy, więc co chwila podchodziłam do ekspresu. Za każdym razem mój wzrok spoczywał na przygotowanym kubku termicznym. Prawie wszyscy brali kawę na wynos, ale dla nich sięgałam po kubki z regału. Dlaczego do tej pory nie wzięłam tego, który miałam pod ręką?

O dziewiątej przyszła Natalia, moja zmienniczka, a napięcie we mnie sięgnęło zenitu. Zostawiłam ją samą i wyszłam się przewietrzyć, bo nie mogłam zebrać myśli. Miałam wrażenie, że tonę. Tonęłam w głębi ciemnoniebieskiego jeziora, a z żadnej strony nie było nikogo, kto mógłby rzucić mi się na ratunek. Wzięłam dwa wdechy i starałam się uspokoić. Przyszło mi to z wielkim trudem, ale w końcu się udało. Postanowiłam więc wziąć się wreszcie w garść i skupić na pracy. Podeszłam do lady i w tym samym momencie mój wzrok przyciągnął mężczyzna wchodzący do baru.

Miał na sobie jasnobłękitną koszulę, rozpiętą pod szyją i włożoną w czarne spodnie garniturowe. Nie miał marynarki ani krawatu. Wyglądał zupełnie

inaczej niż ci wszyscy sztywni urzędnicy. Dosłownie się na niego gapiałam. Miałam tego świadomość, ale kompletnie nie panowałam dziś nad swoimi odruchami.

– Em, dobrze się czujesz? – usłyszałam głos Natalii, ale go zignorowałam.

Mężczyzna opierał się właśnie jedną ręką o ścianę, drugą nonszalancko trzymał w kieszeni i rozmawiał z jakąś kobietą. Skąd ona się tu wzięła? Przyszła razem z nim? Była śliczna. Miała długie blond włosy i jasną karnację. Była taka... na właściwym miejscu. Mężczyźni jego pokroju powinni wiązać się właśnie z takimi kobietami. Dlatego nigdy z nikim się nie związę, bo ja nie byłam we właściwym dla siebie miejscu.

Poczułam ścisk w żołądku i zrobiło mi się niedobrze. Wreszcie wszystko jasne. Na pewno się wczoraj czymś zatrulałam, dlatego zachowuję się dziś tak dziwnie.

– Emma, co się dzieje?!

Natalia stanęła dosłownie przede mną i położyła ręce na moich ramionach. Jej spanikowany głos sprawił, że ludzie obecni w barze na nas spojrzeli. Mężczyzna odbił się od ściany i ignorując kobietę, która cały czas do niego mówiła, zaczął iść w naszym kierunku. Zakręciło mi się w głowie i poczułam się słabo. W następnej chwili wszystko potoczyło się bardzo szybko. Byłam pewna, że zaraz upadnę, bo nogi zrobiły mi się jak z waty, ale mężczyzna przeskoczył nad ladą i złapał mnie w ostatniej chwili. Jedną ręką trzymał moją talię, a drugą przysunął krzesło, na którym mnie posadził.

– Choruje na coś? – usłyszałam jego głęboki głos i po raz kolejny miałam wrażenie, że tonę w tym jeziorze. Tym razem jednak widziałam jego – wskazującego do wody i próbującego po raz kolejny mnie ochronić.

– Nie wiem – odpowiedziała Natalia. – Nigdy nie chodziła na zwolnienie. Nigdy chyba nawet nie była przeziębiona.

– Ja tu jestem – jęknęłam, bo nie mogłam znieść myśli, że tak bezczelnie omawiają moje potencjalne problemy zdrowotne, ignorując moją obecność.

– Ale chwilowo jesteś nie do końca dysponowana – zaśmiał się mężczyzna.

Chciałam wstać z krzesła i pokazać mu, że się myli. Nawet oderwałam pośladki od siedziska, ale znowu zakręciło mi się w głowie.

– Nie wstawaj – warknął, a gdy chciałam spróbować ponownie, położył rękę na moim ramieniu, aby mnie powstrzymać. – Co za uparte babsko!

– Jestem w pracy i powinnam pracować – wyrzuciłam mu. – Klienci sami się nie obsłużą.

– Chwilowo nie masz żadnych klientów, bo wszystkich wyrzuciłem, więc nie musisz się nimi przejmować.

Zrobił co? Kiedy? Przecież stał najpierw z tą kobietą. Później ratował mnie i rozmawiał z Natalią. Nie straciłam przecież przytomności. Prawda?

Wyciągnęłam szyję i rozejrzałam się po sali. Faktycznie bar był pusty.

– Oj, kobieto małej wiary – zaśmiał się mężczyzna.

– Wyrzuciłeś nawet tę cizję, z którą flirtowałeś? – spytałam, żeby zrobić mu na złość. – Przepraszam, że popsuję ci podryw.

Wcale nie było mi przykro, ale chciałam mu dogryźć sarkazmem. Nie mogłam przecież pozwolić mu myśleć, że jestem jakąś niewiastą w opresji. Już drugi raz interweniował, gdy coś mi się działo, a to było stanowczo o dwa razy za dużo.

– Jesteś zazdrosna? – spytał zaskoczony. – Złapałem cię, zanim uderzyłaś głową o posadzkę, więc to nie od urazu. Chyba faktycznie coś z tobą dziś nie tak.

– Kiepsko spałam – powiedziałam. – Nie musisz już zawracać sobie moją głowy.

– Myślę, że powinnaś jechać do lekarza. Takie omdlenia mogą być objawem czegoś poważniejszego.

– Nic mi nie jest – warknęłam.

Podniósł ręce w geście kapitulacji i odsunął się ode mnie.

Poczułam tę przestrzeń między nami i nagle zapragnęłam, aby ponownie się zbliżył. Albo najlepiej znowu mnie objął. Co się ze mną, do diabła, działo? Ten mężczyzna niewiarygodnie na mnie działał i musiałam wreszcie przyznać się do tego sama przed sobą.

To chyba wszystko przez zegar biologiczny. Zaraz kończyłam dwadzieścia pięć lat. W tym wieku moja mama już była ze mną w ciąży. Czyżby moje ciało domagało się wreszcie stabilizacji i poważnego związku?

– Jesteś pewna, że nie chcesz jechać do lekarza? – spytał mężczyzna. – Mogę cię zawieźć.

– Poradzę sobie – odpowiedziałam. – Masz na pewno mnóstwo pracy, a ja nie jestem matką dziewczynką. To na pewno tylko przemęczenie. Zbliży się dla mnie trudny okres i najwidoczniej organizm każe mi odpuścić.

– Na pewno? – Na jego twarzy malowała się najszczerza troska.

Czy ktoś poza Zuzą kiedyś się tak o mnie troszczył? Odpowiedź była jednoznaczna: nie! Przynajmniej tego nie pamiętałam. Dlaczego on? Dlaczego sprawiał, że nagle zapragnęłam spojrzeć inaczej na jakiegoś mężczyznę i zaufać, że ktoś może się mną zaopiekować?

Chyba potrzebowałam pójść do jakiegoś klubu i zabić w sobie te uczucia, które nagle zaczęły dochodzić do głosu. Nie było innego wyjścia. Zwłaszcza że zbliżał się Ten Dzień i tylko to zawsze mi pomagało go przetrwać.

– Nic mi nie jest – powtórzyłam z naciskiem na „nic”.

Miałam nadzieję, że odpuści i przestanie drążyć temat. Nie potrzebowałam go. Nie chciałam, aby burzył mój idealnie uporządkowany świat swoją obecnością i tym dziwnym wpływem na moje ciało.

– Dobra. Jak chcesz – zachnął się i odwrócił na pięcie.

Chwilę później już go nie było w barze.

– Może powinnaś jednak pójść do lekarza – odezwała się Natalia, która wcześniej siedziała cicho, jakby zdominowana obecnością mężczyzny.

Trochę pocieszyłam się tym, że nie tylko na mnie tak działał, a z drugiej strony faktycznie poczułam zazdrość. Nigdy wcześniej jej nie czułam. To było coś nowego.

– Naprawdę nic mi nie jest – powiedziałam i wzięłam głęboki wdech.

Gdy poczułam, że zawroty głowy całkowicie ustały, wstałam z krzesła. Natalia podała mi kubek z wodą, który z wdzięcznością przyjąłam.

– Przeforsowałam się ostatnio trochę z bieganiem – wyjaśniłam. – Mało jem, dużo biegam. Zbliży się rocznica, więc zaczyna mi odwalać.

– No tak – przypomniała sobie moje zmienniczka. – Przepraszam, całkowicie wyleciało mi z głowy, że to teraz.

– Nie przepraszaj. To przecież nie twój problem.

Natalia zrobiła zmieszana minę i cofnęła się na zaplecze. Dopita wodę, którą mi dała, i zamyśliłam się. Znowu mi pomógł, a ja potraktowałam go jak zło konieczne. Teraz czułam się zawstydzona. Powinnam go przeprosić. Ale co mogę poradzić na to, że tak na mnie działa? W jednej chwili chciałam sprawdzić, jak będę czuła się w jego ramionach, a później mam ochotę go zatłuc za jakiś głupi komentarz. Nigdy nie doświadczałam takich sprzeczności względem nikogo.

Od zeszłego tygodnia, gdy pierwszy raz wszedł do mojego baru, wydarzyło się strasznie dużo tego robienia i czucia czegoś, czego nie było „nigdy”.

ROZDZIAŁ XI

Piotrek

Dni wlekły się jeden za drugim. Odkąd zacząłem grać w futbol, nigdy aż tak bardzo nie dłużył mi się okres przed rozgrywkami. Faza sparingowa właściwie nie istniała w tym naszym kraju, bo nie było takiego zapotrzebowania. Każda drużyna wolała skupić się na indywidualnych treningach i wszystkie siły wystawić dopiero w sezonie zasadniczym. To na niego czekaliśmy.

A w tym roku mieliśmy pierwszy raz grać bez Eryka, więc dodatkowo było w nas dużo nerwów. Wierzyliśmy jednak w siebie i swoje możliwości. W końcu byliśmy drużyną, a to one zdobywały mistrzostwa.

– Masz dla mnie te bilety? – spytał Marcin, gdy w środowe południe spotkaliśmy się na lunchu w naszym biurowcowym barze.

Przeprosiłem się z tym miejscem i od półtora tygodnia zacząłem być jego stałym bywalcem. Choć nie da się ukryć, że kupowałem głównie kawę, bo jedzenie wciąż pozostawiało wiele do życzenia. Poszedłem za radą przyjaciela i zamówiłem dietę dla sportowców, z której korzysta Mateusz. Dzięki temu oszczędzałem sporo czasu i mogłem wreszcie wrócić do porannego biegania.

Wciąż jednak nie wymyśliłem, co zrobić, aby pojawiać się w biurze dopiero po treningach z drużyną. Potrzebowałem mieć kogoś bezpośrednio na trzydziestym piętrze, abym mógł spuścić brata i Filipa z oczu. Cały czas odnosiłem wrażenie, że oni coś kombinują i tylko czekają na moje spotkanie.

Miałem wyrzuty do siebie, że zostawiałem biuro samo na te pół godziny dziennie, ale moje nowe uzależnienie domagało się zaspokojenia.

– Możesz mi wyjaśnić, czemu to ja zawsze załatwiam ci bilety, a nie Mateusz? – spytałem.

Podniosłem wzrok znad opakowania sałatki, ale wcale nie spojrzałem na przyjaciela. Emma kręciła się przy ladzie i robiła kawę jakiemuś szczurkowi w garniturze i okularach jak denka od stoików. Uśmiechała się. Ciekawe,

dlaczego się uśmiechała... Przecież podobno nie lubiła garniturowców. A może to właśnie tacy, wyglądający jakby wyszli spod miotły, jej się podobali. Nie... To podczas rozmowy ze mną się stresowała. I jestem pewien, że myślała o mnie bardzo często. A może i nawet rozbierała wzrokiem, gdy wchodziłem do jej baru w ciągu tych ostatnich kilku dni.

Po tym zaślubieniu wolałem ją mieć na oku. Niby twierdziła, że wszystko w porządku, i faktycznie następnego dnia wyglądała znacznie lepiej. Nawet odpyskowała mi, że skoro jestem taki ważny, to sam mógłbym zadbać o cukier trzcinowy, a nie domagać się, że będą miały go w barze ot tak. Uśmiełem się tylko, co dodatkowo ją rozwścieczyło. Miałem jednak jakieś dziwne przeczucie, że w jej zachowaniu jest coś głębszego, a ten sarkazm i złośliwości, którymi wszystkich obdarza, to tylko zbroja, pod którą ukrywa całkiem inny charakter. Poza tym świadomość, że była zazdrosna o to, że rozmawiałem z tą... kobietą, której imienia teraz za żadne skarby sobie nie przypomnę, bardzo mi schlebiała.

– W ogóle mnie nie słuchałeś, prawda? – zauważył mój przyjaciel.

Miał rację.

– Wybacz – przyznałem. – Jestem przyłoczony tym całym szajsem, który odwala mój brat. Powtórzysz?

– Mówiłem, że mój stary i ojciec Anety ponoć weszli w taką komitwę, że teraz spotykają się na każdym meczu – wyjaśnił mój przyjaciel. – Więc Mateusz, jako dobry syn i jeszcze lepszy zięć, musi załatwiać im bilety. Do tego dochodzi jeszcze oczywiście nasza matka i Aneta, której znudziło się już siedzenie w domu, więc wejściówki znikają. O mnie jak zwykle nikt nie pomyśli. Ciekawe, co zrobią, gdy zaraz będą musieli kombinować jeszcze bilety dla Wojtka.

Zacząłem się śmiać. Jak ja chciałbym mieć takie problemy rodzinne, jak miał Marcin. Zawsze marzyłem o dużej rodzinie, ale to podobno normalne. Ten, kto ma matkę, chce mieć dużą, a ktoś, kto ma gigantyczną jak mój przyjaciel, pragnie małej. Kolejna rzecz, która nas różniła. Prawda jednak była taka, że ja nieraz podczas pobytu u niego mogłem chociaż przez chwilę poczuć się, jakbym miał wielką rodzinę. Bo w pewnym sensie Grzesiakowie traktowali mnie jak członka swojej rodziny. Co z tego, że kiedyś prawie odbiłem Anetę Mateuszowi. Stare dzieje. Teraz mieli swoją matkę rodzinkę,

której również trochę im zazdrościłem. Wierzyłem jednak, że w końcu i ja spotkam na swojej drodze kobietę, z którą będę chciał się związać na poważnie. Każdego to trafia, prędzej czy później, byłem tego świadomy. Choć wiedziałem, że to jeszcze nie etap dla mnie.

Wyciągnąłem z teczki kopertę z biletami i podałem ją Marcinowi.

– Masz w planach kogoś zaprosić, że chciałeś dwa? – spytałem.

– Czy ja ci się muszę ze wszystkiego tłumaczyć? – zripostował pytanie.

Przechyliłem głowę i spojrzałem na niego uważnie. Znałem go bardzo dobrze i po tym rozbieganym wzroku byłem pewien, że coś próbuje przede mną ukryć.

– Gadaj – zażądałem.

Westchnął ciężko, wiedząc, że nie odpuszczę.

– Poznałem taką jedną – powiedział. – Wpadliśmy na siebie w sklepie, gdy robiłem zakupy. Nawet w największych szpilkach i kapeluszu sięgałaby ci co najwyżej pod pachę. Nie mogła dosięgnąć makaronu z wyższej półki, więc pomogłem.

Mówiłem. Każdego prędzej czy później to trafi.

– I od razu zaprosiłeś ją na mój mecz? – spytałem zaskoczony. – Nie boisz się, że jak tylko mnie zobaczy, to od razu o tobie zapomni?

Marcin chwycił serwetkę, która leżała przy jego kanapce, zgniótł ją i we mnie rzucił. Zaśmiałem się.

– Radzę ci to posprzątać – mruknąłem. – Znam właścicielkę tego lokalu. To żółta.

– Ale słabo ci idzie poderwanie jej. Chyba jednak Wielki Skrzydłowy Piotr Nawrocki nie potrafi usidlić każdej kobiety. – Tym razem to Marcin się zaśmiał, a ja miałem ochotę zmyć mu ten uśmiezek z twarzy.

Niestety miał, kurczę, rację. Wiedziałem, że na nią działałam, ale wciąż była tak samo żółtowata, jak na początku. Choć ruszył ją mój flirt z tą blondynką, to jednak później szybko się wycofała. Jak by tu ją podejść, aby się ze mną umówiła?

Podniosłem wzrok, aby sprawdzić, co robi Emma. Nie było jej jednak przy ladzie. W ogóle w barze zrobiło się jakoś ciszej, dzięki czemu do moich uszu dotarła audycja z radia.

– *Ladies and gentlemen, welcome to the first regular season game of this year's National Football League*[4]. – Moje oczy momentalnie się powiększyły, gdy zrozumiałem to, co nadawał komentator. – *The Philadelphia Eagles will face the Buffalo Bills tonight. So many emotions await us*[5].

– Fanka futbolu?! – huknąłem do Marcina, chyba jednak trochę za głośno, bo siedzący przy stoliku obok mężczyźni spojrzeli na mnie spode łba. Zignorowałem ich jednak. Najważniejsze, że Emma mnie nie usłyszała, ale chyba była zbyt zajęta wsłuchiwaniami się w audycję. – Wiedziateś?

– No tak – przyznał. – Często słucha audycji, gdy transmitują rozgrywki w godzinach jej pracy. Albo nie może sobie pozwolić na obejrzenie transmisji później przez Internet, albo jest zafiksowana jak Mateusz, że musi słuchać na bieżąco. Łatwo poznać, kiedy odbywa się mecz, bo warczy na każdego, kto jej przerywa. Starzy pracownicy już się nauczyli, że w sezonie zasadniczym trzeba mieć ogrom cierpliwości, wchodząc do baru.

– Miateś zamiar mi w ogóle o tym powiedzieć?

– Po co? – spytał zaskoczony. – Miąłem ci wszystko podać jak na talerzu? Daj spokój.

Gdyby nie był moim najlepszym przyjacielem i powiernikiem wszystkich moich sekretów od prawie dwudziestu lat, chybabym go teraz zatłukł. Co za idiotyczne pytanie: „po co?”. Przecież to oczywiste! I zmienia dosłownie wszystko.

– Bilety – powiedziałem i otworzyłem dłoń.

Marcin patrzył na mnie zaskoczony, jakby kompletnie nie wiedział, co ma teraz zrobić. Czyżbym wypowiadał się w jakimś obcym języku, którego on nie rozumie?

– Powiedziałem, że masz oddać mi bilety – powtórzyłem.

– Ale przecież dopiero co mi je dałeś – warknął. – Jak mam wejść na mecz w sobotę?

– Oj, nie płacz jak mała panienka. Masz mózg i chuja, to kombinuj. Daj mi te bilety.

Przyjaciel westchnął, obrzucił mnie pogardliwym spojrzeniem, ale posłusznie oddał mi kopertę z biletami. Z kieszeni marynarki wyjąłem długopis oraz mały notesik, który zawsze nosiłem na wszelki wypadek, jakby jakaś warta

uwagi laska koniecznie chciała mój numer telefonu, i szybko napisałem kilka słów na kartce, którą dołączyłem do biletów.

Podszedłem do lady i postukałem o nią dość głośno palcami, aby przywołać do siebie Emmę. Wyszła z zaplecza i po jej twarzy widziałem, że ma już zamiar ochrzanić tego, kto przerwał jej słuchanie, ale gdy zobaczyła, że to ja, od razu złagodniała. Potwierdziła tym tylko moje przekonanie, że na nią działałam. Punkt dla mnie.

– Podać coś jeszcze? – spytała słodko, a ja miałem ochotę wpić się w te jej usta.

Jeszcze trochę i to zrobię. Jestem pewien, że już niedługo ta słodka żołą wyląduje w moim łóżku.

– Poproszę wodę – powiedziałem.

Spojrzała na mnie zaskoczona, ale nic nie powiedziała. Podała mi wodę, a ja zapłaciłem.

– A to napiwek za świetną obsługę – mruknąłem i podsunąłem jej kopertę.

– Nie trzeba – stwierdziła i zamrugła szybko oczami. Miałem wrażenie, że walczy z nadchodzącymi łzami.

Jestem pewien, że Marcin przyglądał nam się bardzo uważnie, bo w tym momencie usłyszałem jego opadającą szczękę.

– Nie przyjmuję odmowy – zapewniłem. – Nie martw się. To nie miliony. Choć dla niektórych pewnie tyle to jest warte. Marcin płakał, jak mu je zabrałem, ale stwierdziłem, że ty bardziej się z nich ucieszysz.

Jej twarz zmieniła się momentalnie, gdy wyjęła z koperty dwa bilety na nasz sobotni mecz. Widząc piłkę na grafice, od razu się domyśliła, co to jest.

– Do zobaczenia w sobotę, Emmo – powiedziałem i zostawiłem ją samą, skonsternowaną i całkowicie zaskoczoną.

Marcin wyszedł zaraz za mną i dorwał mnie przy windach.

– Stary, ona prawie się popłakała ze wzruszenia – wydukał zaskoczony. – I nie huknęła na ciebie, że jej przeszkadzasz. Unieważniam cały ten zakład. Dlatego nie powiedziałem ci, że jest fanką futbolu. Każda leci na zawodników swojego ulubionego sportu.

– Jeszcze na mnie nie leci i jeszcze jej nie okiełznałem – przyznałem. – Ale możesz być pewny, że w końcu mi ulegnie.

[4]. Z ang. Panie i panowie, witamy na pierwszym meczu tegorocznego sezonu zasadniczego Narodowej Ligi Futbolowej.

[5]. Z ang. Philadelphia Eagles zmierzą się dziś wieczorem z Buffalo Bills. Czeka nas dużo emocji.

ROZDZIAŁ XII

Emma

Siedziałam przy stole w kuchni i wpatrywałam się w bilety, które dostałam od tego mężczyzny . Wciąż nie wiedziałam , jak się nazywa i kim jest , a on poznał mój kolejny sekret. Jak on to robił? I jak sprawiał , że za każdym razem , gdy wchodził do baru, moje serce tak mocno biło?

Sokoły...

Prawdę mówiąc, nawet nie wiedziałam, że w Polsce są drużyny futbolowe. Ba... że jest nawet cała liga futbolowa. Dla Polaków futbol bezsprzecznie kojarzył się z piłką nożną i momentami miałam wrażenie, że nie dopuszczali do swojej świadomości istnienia innych dyscyplin sportowych.

Od razu gdy weszłam do mieszkania, chwyciłam komputer i sprawdziłam, czy ta drużyna ma swoją stronę internetową. Miała, ale to, co na niej wyczytałam, wprawiło mnie w oszołomienie.

Trzykrotni mistrzowie Polski...

Dwóch zawodników w reprezentacji narodowej...

Najlepiej finansowana drużyna w kraju...

I taka perełka trenowała i grała tuż pod moim nosem, a ja kompletnie o tym nie wiedziałam.

„Do zobaczenia w sobotę, Emmo”.

Przypominałam sobie jego słowa i po raz kolejny zadrżałam. Głównym sponsorem Sokółów była firma Gusols Audit, która mieściła się w biurówcu, w którym pracowałam. Skoro miał bilety, którymi ot tak dysponował, musiał być bezpośrednio związany z drużyną. Bo wątpię, aby bilety, które dostał zarząd w ramach sponsoringu, roztrwaniał tak na lewo i prawo. W sumie, patrząc na to, jak ten mężczyzna wyglądał, sam mógł grać. Mógł przecież być jednocześnie w zarządzie i w drużynie. Nie takie rzeczy dzieją się w Ameryce, jeśli chodzi o futbol.

Weszłam w zakładkę „zawodnicy”. Od czegoś przecież musiałam zacząć. Na moje szczęście przy każdej nazwie pozycji było zdjęcie, imię, nazwisko i krótki opis zawodnika. Rozgrywający, biegacz... Zatrzymałam się chwilę przy tym zdjęciu, bo wyglądał zupełnie tak, jak przyjaciel mojego tajemniczego mężczyzny... Ale imię nie pasowało. Jestem pewna, że dając mi bilety, powiedział, że zabrał je Marcinowi. Tu widniało imię Mateusz. Mateusz Grzesiak. Może byli spokrewnieni.

Zaczęłam dalej przeglądać pozycje, ale żadne zdjęcie nie przykuło mojej uwagi, aż... Zatrzymałam się gwałtownie i cofnęłam o kilku zawodników do góry.

Skrzydłowy – Piotr Nawrocki.

Spojrzałam na fotografię i nie, nie mogło być mowy o żadnej pomyłce. To był on. Ten mężczyzna z baru. W rzeczywistości wyglądał równie przystojnie, co na zdjęciu. Numer osiemdziesiąt jeden. Metr dziewięćdziesiąt wzrostu i dziewięćdziesiąt cztery kilo wagi. Wydawałoby się, że przeciętniak. Mieścił się w średniej dla zawodników NFL, ale mimo wszystko, gdy się na niego patrzyło, nie można było za żadne skarby nazwać go przeciętnym.

Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że w głowie już nazywałam go moim mężczyzną, choć tak naprawdę kompletnie nie wiedziałam, do czego nas ta znajomość doprowadzi. O ile w ogóle można było tu mówić o jakiejś znajomości. Wyglądał na takiego, który korzysta ze swojego powodzenia u płci przeciwnej. Widziałam na własne oczy, jak kręcił z tą blondynką w moim barze. Na pewno wolał takie klasyczne, polskie piękności, a nie jakąś przybłędę nie wiadomo skąd.

Spojrzałam po raz kolejny na bilet. Mecz był w sobotę o dziesiątej. Może poproszę Zuzę, aby ze mną poszła. Nie chciałam iść sama. Nie chciałam bardziej dać mu do zrozumienia, że zawładnął moimi myślami. Już i tak wiele osób zauważyło, że coś się ze mną stało: spokorniałam, zaczęłam się częściej uśmiechać, nie warczałam na wszystkich. Dobrze wiedziałam, że to jego zasługa, i miałam wrażenie, że on też o tym wiedział. Tylko czy ja byłam gotowa na to, aby wreszcie kogoś na poważnie do siebie dopuścić? Zwłaszcza kogoś, kto na pewno złamie moje, już i tak doszczętnie poharatane, serce?

– Nad czym tak dumasz? – zagadnęła Zuza, wchodząc do kuchni.

Włosy miała zakryte ręcznikiem związanym w turban, a na siebie zarzuciła biały szlafrok. Wyglądało na to, że szykowała się do wyjścia.

– Idziesz gdzieś? – spytałam zaskoczona.

– Umówiłam się z Grześkiem na kolację – odpowiedziała rozanielona. – To trzecia randka. Chyba nie wrócę dziś na noc.

Cieszyłam się jej szczęściem. I może nawet trochę jej tego zazdrościłam. Ten cholerny zegar biologiczny w moim ciele. Stanowczo powinnam wyrwać kogoś na niezobowiązujący seks i może wreszcie skończyłyby mi się te rozterki.

Spojrzałam ponownie na bilety. Może to był jakiś krok w kierunku mojej stabilizacji życiowej.

– Co tam masz?

Zamyśliłam się na tyle mocno, że nawet nie zauważyłam, jak Zuza podeszła bliżej i wyrwała mi bilety z ręki. Przyjrzała im się bardzo uważnie, po czym przeniosła wzrok na mnie.

– Mamy w Polsce drużynę futbolową? – Nie ukrywała zdziwienia.

Jako moja przyjaciółka i jednocześnie współlokatorka, nie miała wyjścia i musiała poznać wszystkie zasady tego sportu. I choć za każdym razem przewracała oczami, gdy oglądałam transmisję przez Internet, wielokrotnie przytapałam ją na tym, że sama rzucała spojrzeniami na ekran i uważnie przysłuchiwała się komentatorom.

– Najwidoczniej – odpowiedziałam. – W sobotę mają mecz inaugurujący sezon zasadniczy. Dostałam zaproszenie. Pójdiesz ze mną?

– Czemu nie – stwierdziła. – Fajnie będzie zobaczyć wreszcie jakiś mecz na żywo. Mogę zaprosić Grześka? Moglibyście się wreszcie poznać.

– Mamy tylko dwa bilety – jęknęłam. – A chyba nie odważę się poprosić o więcej.

– Ty się nie odważysz czegoś zrobić?

Zuza aż usiadła obok, chwyciła moje krzesło i odwróciła je tak, że siedzieliśmy teraz naprzeciwko siebie. Położyła mi dłonie na kolanach i spojrzała na mnie bardzo uważnie.

– Okej, gadaj – zażądała. – Kim on jest?

– O czym ty mówisz? – spytałam, choć dobrze wiedziałam, że moja nerwowość tylko bardziej ją nakręci. Nie wiem czemu, ale na samą myśl o nim momentalnie się stresowałam.

– Widzę, co się dzieje, więc mi tu nie ściemniaj. Od ponad dwóch tygodni jesteś jakaś nieobecna duchem. Nienawidzisz swojej pracy, a ostatnio zaczęłaś do niej chodzić z uśmiechem na twarzy. I nie warczysz na kuriera, gdy zostawia paczki u sąsiadki.

– Bo przez tyle lat powinien się już nauczyć, w jakich godzinach jesteśmy w domu – wypaliłam, przypominając sobie, że wiecznie toczyłam wojny z kurierem o to samo.

– Nie zmieniaj tematu. Powtórzę pytanie: kim on jest?

Westchnęłam ciężko. Wiedziałam, że nie odpuści. Prędkiej odwoła randkę i będzie mnie męczyła całą noc, dopóki nie powiem jej prawdy. Chwyciłam laptopa i odwróciłam w jej stronę. Aż zagwizdała, widząc zdjęcie Piotrka.

– Nieźle ciacho – przyznała. – Co cię z nim łączy?

– W sumie nic – powiedziałam. – Pamiętasz, jak dwa tygodnie temu mówiłam, że znowu ktoś mi ubliżał?

– Tylko nie mów, że on, bo nie zawaham się obić mu twarzy i nawet cała drużyna mnie nie powstrzyma – warknęła Zuza.

– Nie on. Piotrek stanął w mojej obronie. Poniżył tego gościa z taką klasą, że aż byłam pełna podziwu. Ale znasz mnie. Nie lubię, jak ktoś uważa się za lepszego, więc nagadałam Piotrkowi. Wyszedł z baru. Wrócił po tygodniu i powiedział, że zwolnił tamtego, który mi ubliżał.

– Zwolnił? To kim on jest?

– No właśnie tego jeszcze nie wiem. Wtedy, gdy zastąpiłam w pracy, to też on mnie złapał, abym nie rypnęła na podłogę. Od tamtego czasu pojawia się w barze codziennie, czuję, że mnie obserwuje, a dziś dał mi te bilety. Musiał usłyszeć, jak słuchałam transmisji.

– Cóż za romantyczna ironia losu – zaśmiała się moja przyjaciółka. – Mówiłam ci, że trafi się kiedyś jakiś dżentelmen w szytym na miarę garniturze. Ale nawet ja nie wymyśliłabym tego, że będzie jednocześnie zawodnikiem futbolu. Nie mów, że nigdy nie marzyłaś o tym, aby umawiać się z futbolistą.

– Nigdy nie marzyłam o tym, aby umawiać się z futbolistą – odparowałam. – Poza tym nie umawiam się z nim.

– Jeszcze. Myślisz, że bez przyczyny zaprosił cię na swój mecz?

Nie byłam pewna, z jakiego powodu dostałam te bilety. Powiedział, że bardziej się z nich ucieszę niż Marcin. Czy chciał mnie w ten sposób poderwać? Czy może po prostu to było w ramach przeprosin za to, jak potraktował mnie jego podwładny? A może miał ochotę przespać się z ciemnoskórą dziewczyną, bo jeszcze tego nie robił, a trafiła się okazja?

– Em, za dużo analizujesz – stwierdziła Zuza. – To tylko mecz. Jak nie będziesz chciała się z nim później spotkać, to się nie spotkasz. Nie mów, że masz zamiar zrezygnować z pójścia na prawdziwy mecz futbolowy, bo nie wiesz, czego możesz się spodziewać po tym koleśiu.

Nie ma mowy o tym, żebym nie poszła na mecz. To było moje marzenie, aby kiedyś obejrzeć go na żywo. Teraz to marzenie miało szansę się spełnić. Zuza miała rację. Za dużo analizowałam. Przecież nie musiałam spotykać się z Piotrkim po meczu.

– Ale Grzesiek będzie musiał sobie sam kupić bilet – powiedziałam. – Nie będę prosiła o więcej.

– Jasne, teraz wszystko rozumiem – przyznała Zuza i puściła do mnie oczko.

Zaczęłam się śmiać jak głupia, wiedząc, co ta wariatka już zaczęła sobie wyobrażać. Najgorsze jednak w tym wszystkim było to, że moja wyobraźnia też popuściła wodze.

ROZDZIAŁ XIII

Emma

Byłam tak podniecona swoim pierwszym meczem na żywo, że pojawiliśmy się na trybunach na godzinę przed rozpoczęciem meczu. Chciałam na spokojnie, bez większej publiki poczuć tę atmosferę. Zuza śmiała się ze mnie, że jestem nienormalna, ale posłusznie zgodziła się na moje warunki. W końcu to ja załatwiłam jej wejściówkę. Grzesiek na szczęście nie robił problemów, kupił bilet dla siebie i pojawił się na trybunach razem z nami. Okazał się świetnym mężczyzną, któremu ewidentnie zależało na mojej przyjaciółce. Cieszyłam się ogromnie, że po tylu latach porażek związkowych Zuzce wreszcie udało się go odnaleźć.

Gdy ludzie zaczęli się schodzić, moim ciałem zawładnęła spora dreszcz emocji. Grzesiek siedział między mną a Zuzą, bo nie znał w ogóle zasad gry, więc miałyśmy mu je w międzyczasie tłumaczyć. Chwilowo wprowadzałam go w pozycje zawodników, gdy poczułam, że ktoś mi się przygląda. Podniosłam głowę i rozejrzałam się. Dwa rzędy wyżej stał Marcin w towarzystwie brązowowłosej dziewczyny i wskazywał jej mnie. Ta kiwała głową i uśmiechnęła się, gdy nasze spojrzenia się spotkały. Marcin jednak nie wydawał się zachwycony tym, że się pojawiłam. Dziewczyna położyła mu rękę na ramieniu i próbowała coś wyjaśnić, ale pokręcił głową. Poczulałam gwałtowny ścisk żołądka, gdy uświadomiłam sobie, że mężczyzna zmierza w moim kierunku.

– Zamieńcie się miejscami – warknął, gdy znalazł się tuż za mną.

Odwrociłam głowę i spojrzałam na niego. Górował nade mną, głównie dlatego, że siedziałam, a on stał, ale było w nim jeszcze coś takiego, co kazało innym podporządkować się jego woli. Momentalnie się zagotowałam. Nienawidziłam, gdy ktoś mi rozkazywał.

– Chyba sobie żartujesz – odwarknęłam. – Dobrze mi tu, gdzie siedzę.

– Emma, nie jesteśmy w biurowcu, więc nie muszę być uprzejmy – powiedział. – Bilety, które dostałaś, są znaczony, jakbyś nie doczytała. Jestem w stanie zrezygnować z siedzenia tu, aby twój kolega został w tym sektorze, ale nie może siedzieć obok ciebie.

Nawet nie zwróciłam uwagi na to, że mogliśmy mieć z Grześkiem inny numer sektora. Byłam tak podjarana samym faktem, że jestem na stadionie i będę zaraz oglądała na żywo mecz futbolowy, że skupiłam się tylko na szukaniu swojego miejsca.

– Skąd to twoje poświęcenie? – spytałam z czystej ciekawości.

Wiedziałam, że był przyjacielem Piotrka. Obserwowałam ich relacje przez ostatni tydzień i na pewno byli ze sobą bardzo związani. Może udałoby mi się dowiedzieć od niego trochę więcej na temat mężczyzny, który zawładnął moimi myślami.

Marcin nachylił się do mojego ucha i wyszeptał:

– Powiedzmy, że Piotrek miał już wystarczająco zjebane ostatnie tygodnie, a ja za dużo zainwestowałam czasu i energii, żeby wreszcie skupił się na kimś na dłużej, więc nie życzę sobie, żeby moje plany zostały zrujnowane, bo ten kretyń poczuje się zazdrosny. To by było dla niego za dużo i za szybko.

Ze świsem wciągnęłam powietrze. Zazdrosny? Że niby on mógłby być zazdrosny o mnie? Temu Marcinowi chyba coś się pomyliło. Chciałam mu to powiedzieć, ale już go za nami nie było. Zauważyłam, że podążył do wejścia na trybuny, gdzie tym razem czekała na niego niska blondynka, która od razu rzuciła mu się na szyję.

– Kim był ten facet? – spytała Zuza. – Chyba nie bardzo cię lubi.

– Jak wszyscy z tego biurowca, w którym pracuję – jęknęłam, ale w mojej głowie aż huczały słowa Marcina.

Z jednej strony chciałam sprawdzić na własnej skórze, czy miał rację. Czy Piotrek faktycznie mógłby być o mnie zazdrosny? Z drugiej, jeśli faktycznie ją miał i zniszczyć Piotrkowi pierwszy mecz w sezonie? Nie potrafiłabym sobie tego wybaczyć.

– Zuza, zamienisz się z Grześkiem miejscami? – poprosiłam przyjaciółkę.

– Jasne, a co się stało?

Wydawała się zaniepokojona. Znała mnie jak nikt i od razu zauważyła zmianę na mojej twarzy.

– Po prostu nie chcę, aby Grzesiek ogłuchł, jak będę piszczeć podczas przyłożeń – zaśmiałam się z nadzieją, że może choć trochę zbiję ją z tropu.

Nie udało mi się, ale przynajmniej spełniła moją prośbę.

Znalazłam wzrokiem Marcina. Siedział teraz po drugiej stronie naszego sektora, w towarzystwie blondynki i szatynki, z którą wcześniej rozmawiał. Dziewczyny plotkowały jak najęte, a mężczyzna wpatrywał się we mnie. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, kiwnął mi głową i odwrócił wzrok.

W tym momencie na murawę wybiegli zawodnicy Sokołów. Moje serce zabiło mocniej, a w żyłach zaczęła krążyć adrenalina. Nagle cały świat zniknął. Byłam tylko ja i oni. Stanęli bez kasków na środku murawy i witali się ze swoimi kibicami. Widać, że byli bardzo lubianą drużyną, bo wszyscy na trybunach piszczeć i krzyczeli. Dojrzałam Piotrka. Widziałam jego rozbiegane spojrzenie, jakby kogoś szukał. W końcu zatrzymał wzrok na mnie, a na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmiech. Poczułam, że robi mi się gorąco i zimno jednocześnie... i słabo... Po plecach przebiegły mi dreszcze, a w głowie się kręciło. Kompletnie nie wiedziałam, co to wszystko oznaczało.

– Em, dobrze się czujesz? – spytała zaskoczona Zuza. – Boże, jeśli ten facet działa tak na ciebie za każdym razem, to ja się dziwię, że wciąż jesteś w stanie pracować. I już rozumiem, czemu zaślabłaś, gdy go wtedy zobaczyłaś z inną.

Moja przyjaciółka zaczęła się śmiać, ale ja całkowicie ją zignorowałam.

– Nic mi nie jestem – mruknęłam, ale sama nie byłam co do tego przekonana.

Sokoły założyły na głowę kaski, a na murawę wbiegli ich przeciwnicy – Rysie. Goście nie zdobyli tylu owacji, co gospodarze, ale nie sprawiło to, że spokornieli. Widać było, że są zdeterminowani, aby zwyciężyć.

– Szanowni państwo, witamy na pierwszym meczu sezonu zasadniczego w tegorocznych rozgrywkach polskiej ligi futbolu amerykańskiego – odezwał się komentator. – Po zeszłorocznej stracie najlepszego polskiego rozgrywającego, Eryka Lisowskiego, wszystkie oczy skierowane są na drużynę Sokołów. Czy uda im się obronić po raz kolejny tytuł mistrzów Polski?

Na środku boiska stanął sędzia. Z każdej z drużyn podeszło do niego po czterech zawodników. Nie musiałam patrzeć na numery, by wiedzieć, że to *Quarterback*, *Runningback*, *Placekicker* i *Linebacker*. Cieszyłam się, że polska liga trzyma się w stu procentach oryginalnych zasad.

– Sokoły wygrały rzut monetą, więc wybierają pierwsi – zagrzmiął komentator i zrobił chwilę przerwy, czekając na decyzję drużyny. – Formacja ofensywna dla Sokołów.

Obserwowałam, jak zawodnicy w niebiesko-zielonych strojach ustawili się w formacji ofensywnej. Zlokalizowałam numer osiemdziesiąt jeden, ustawiony na trzydziestym jardzie w okolicy biegacza i rozgrywającego. Byłam bardzo ciekawa jego umiejętności sportowych. Nigdy nie spodziewałam się, że przyjdzie mi poznać najprawdziwszego zawodnika futbolu.

Kopacz Rysiów ustawił się w odpowiedniej odległości od piłki, którą trzymał center. Rozległ się gwizdek rozpoczynający mecz. *Placekicker* wziął rozbieg i kopnął piłkę z całej siły. Przeleciała pięćdziesiąt jardów, ale złapał ją... Piotrek. Od razu ją odrzucił i zrobił gest, jakby już wygrał ten mecz. Zaśmiałam się na ten widok. Poczulałam, że nasza znajomość wielokrotnie będzie mnie zaskakiwała.

Sytuacja na boisku zmieniała się w bardzo szybkim tempie, ale dlatego tak kochałam ten sport. Za jego dynamikę, zwroty akcji, niemożność przewidzenia ostatecznego rezultatu. Sokoły były naprawdę świetnie przygotowanymi zawodnikami. Mogli się spokojnie mierzyć z jakąś drużyną z ligi NFL. Często odnosiłam wrażenie, że rozgrywający, biegacz i skrzydłowy dostownie czytają sobie w myślach. Tak płynnie podawali sobie piłkę, że nie raz ich rzuty stanowiły spore zaskoczenie dla przeciwników. Rysie też były dobrymi zawodnikami, ale mimo wszystko wiele im brakowało do formy gospodarzy spotkania.

Byłam też pod wielkim wrażeniem kondycji i umiejętności Piotrka. Coraz bardziej zaczynało mi się podobać to, co widziałam. Nie będę ściemniała. Urzekł mnie już wcześniej, ale teraz, gdy wiedziałam, że łączy nas wspólna pasja, moje serce całkowicie oszalało. Wiedziałam, że byłabym głupia, gdybym pozwoliła temu facetowi wymknąć mi się z rąk.

Mecz zakończył się wynikiem siedemdziesiąt trzy do pięćdziesięciu sześciu, oczywiście dla Sokołów. Nawet skrzydłowemu udało się zdobyć jedno przyłożenie. Zawodnicy zwycięskiej drużyny zdjęli swoje kaski i podeszli po kolei do każdego z sektorów, aby podziękować swoim kibicom za przybycie. Gdy Piotrek stanął naprzeciwko mnie, poczułam dziwne przyciąganie. Uśmiechnął się do mnie i puścił oczko, a moje głupie serce oszalało. W tym momencie całkowicie straciłam głowę dla tego faceta.

– I co teraz? – spytała Zuza, gdy doszliśmy do wyjścia z trybun.

– Zawsze po pierwszym meczu drużyna ma *after party* – usłyszeliśmy za nami znajomy głos. – Emma idzie z nami.

W naszą stronę zbliżał się Marcin w towarzystwie tych dwóch dziewczyn, z którymi siedział. Blondynkę trzymał za rękę, natomiast szatynka na dźwięk jego słów przewróciła oczami.

– Oczywiście możesz zabrać przyjaciół ze sobą – powiedziała i wymierzyła Marcinowi kuksańca w ramię. – Nie przejmuj się tym, co mówi ten dupek.

– Ej, bo cię wydziedziczę – stwierdził, rzucając kobiecie ostre spojrzenie, na co ta tylko zaczęła się śmiać.

– Śledź nie ryba, szwagier nie rodzina – powiedziała. – Możesz co najwyżej przyjść i zmienić Wojtkowi pieluchę.

Blondynka parsknęła śmiechem, a ja przyglądałam się całej tej sytuacji z otwartą buzią. Ta kobieta właśnie bardzo mi zaimponowała. Miałam nadzieję, że w jej wieku będę potrafiła tak jak ona z wdziękiem poniżyć mężczyzn jednym zdaniem. Bo ewidentnie była ode mnie trochę starsza.

– Aneta Grzesiak – powiedziała szatynka, wyciągając do mnie rękę. – Jestem żoną...

– Biegacza – przerwałam jej, a ona zrobiła zaskoczoną minę. – Przepraszam. Sprawdzałam stronę drużyny po tym, jak Piotrek dał mi bilety. Nie wiedziałam wcześniej, że w Polsce jest liga. Marcin jest bardzo podobny do biegacza, dlatego zapamiętałam nazwisko.

Aneta zaczęła się śmiać, a Marcin przewrócił oczami.

– Mateusz to mój starszy brat – powiedział. – Ale to ja jestem tym przystojniejszym.

– Polemizowałabym – stwierdziła Aneta, kręcąc głową.

Marcin po raz kolejny obrzucił bratową ostrym spojrzeniem, ale odpuścił jej i przeniósł wzrok na mnie.

– Więc? – spytał. – Idziesz sama czy ze znajomymi? Bo jeśli w ogóle nie masz zamiaru iść sama musisz mu o tym powiedzieć. To jest ponad moje nerwy.

Spojrzałam na Zuzę i Grześka.

– Nie musimy iść, jak nie chcecie – powiedziałam.

– My nie idziemy, ale ty chyba oszalałaś, że z tego zrezygnujesz – stwierdziła moja przyjaciółka, starając się mówić jak najciszej, aby nikt inny jej nie słyszał. – Dziewczyno, ja wiem, że się boisz, ale uwierz mi, że będziesz żałowała, jeśli nie pójdiesz.

– Ale jak... – zaczęłam, jednak Zuza szybko mi przerwała.

– Za dużo analizujesz. Zabaw się wreszcie, kochanie. To nie musi być od razu coś zobowiązującego. Tylko pamiętaj o zabezpieczeniu. – Ostatnie zdanie powiedziała mi cicho na ucho.

Odepchnęłam ją lekko, ale następnie szybko przytuliłam i pocałowałam w policzek. Pożegnałam się z nią i Grześkiem, a następnie odwróciłam się ponownie do Marcina.

– Dlaczego w ogóle to robisz? – spytałam.

– Niby co? – odpowiedział mi pytaniem, gdy zaczęliśmy zmierzać w stronę wyjścia z trybun.

Aneta z dziewczyną Marcina poszły przodem i zniknęły nam z oczu. Mężczyzna jednak nie wydawał się tym za bardzo przejęty.

– Czekaj, jak to powiedziałaś – zaczęłam, po czym pokazałam w powietrzu znak cudzystowu i zacytowałam jego słowa: – „inwestujesz za dużo czasu i energii, aby skupić się na kimś na dłużej”.

Marcin chwilę się zastanowił, po czym wzruszył ramionami.

– To mój przyjaciel – powiedział w końcu. – Jednorazowe przygody zaczynają go męczyć, choć nigdy się do tego nie przyzna. Poza tym one nie pomogą, gdy wybuchnie mu w twarz to całe szambo, jakie mógł spowodować jego brat.

– Wow. Jesteś bezwzględnie szczery – stwierdziłam. – Skąd w ogóle przypuszczenie, że ja jestem zainteresowana skupieniem się na kimś na dłużej? I przede wszystkim, że ja mu pomogę, gdy to szambo wybuchnie?

– Daj spokój – zaśmiał się. – Jakbyś zapomniała, byłem w tym barze, gdy Marecki wygadywał te brednie na twój temat. Widziałem, jak zareagowałaś, gdy Piotrek stanął w twojej obronie. I widzę, jak się zachowujesz, gdy pojawia się w zasięgu twojego wzroku. Nie jestem kretynem. Odkąd dowiedziałem się, że jesteś fanką futbolu, wiedziałem, że będziesz idealną kandydatką na jego pierwszą poważną dziewczynę. Na szczęście z tobą nie było większego problemu. Z zachęceniem jego, aby zainteresował się poważniej taką żoną, po tym, jak go potraktowałaś, gdy chciał być miły, było gorzej.

Aż zrobiło mi się głupio. To wszystko było planem Marcina? Od samego początku planował wyswatać mnie ze swoim przyjacielem i wierzył w to, że po prostu sobie wpadniemy w ramiona, bo ja jestem fanką futbolu, a Piotrek sportowcem tej dyscypliny? Przecież to było z jednej strony żałosne, że aż tak bardzo chciał ingerować w życie kumpla. Z drugiej jednak, jak bardzo musiał się o niego martwić, skoro tak kombinował, by znaleźć Piotrkowi kogoś, kto się o niego zatroszczy w razie problemów. Chwilowo nie chciałam wchodzić głębiej w kwestię, jak wielkie może być to szambo.

Zbliżyliśmy się do parkingu i z oddali zobaczyłam Anetę i dziewczynę Marcina, które opierały się o przednią maskę jakiegoś czerwonego samochodu.

– Powinnam cię teraz przeprosić, że sprawiłam problemy? – spytałam.

– Powinnaś przeprosić Piotrka, że byłaś dla niego taka złośliwa – odpowiedział. – On naprawdę jest dżentelmenem jakich mało. A my jesteśmy kwita.

– Jak to jesteście kwita?

– Założyłem się z nim, że cię poderwie, aby trochę go zmobilizować do działania.

Momentalnie się zatrzymałam, bo poczułam, jakby moje nogi wtopiły się w powierzchnię ziemi. Powiedzieć, że byłam zszokowana, to nie powiedzieć nic. Czułam się upokorzona, ale gdzieś głęboko w sobie widziałam geniusz w tym całym szaleństwie.

– Założyłeś się? – spytałam dla pewności. – O ile?

Naprawdę byłam ciekawa, na ile mnie wycenił? To mogło mnie przecież zrujnować psychicznie.

– To jest nieistotne w tej chwili – zaśmiał się Marcin. – Zakład został unieważniony, a sądząc po tym, jak Piotrek zachowywał się na meczu, chyba jednak zrobił swoje.

Mężczyzna podszedł do blondynki i objął ją w talii. Powiedział jej na ucho coś, przez co zaczęła się rozkosznie śmiać. A ja stałam, wpatrywałam się w nich i analizowałam w głowie całą tę dziwną sytuację.

ROZDZIAŁ XIV

Piotrek

Buzowały we mnie takie pokłady testosteronu i endorfin, jak nigdy wcześniej. Jej obecność na trybunach wyzwoliła we mnie coś, o istnieniu czego wcześniej nawet nie wiedziałem. Gdy tylko Emma pojawiała się w zasięgu mojego wzroku, moje serce szalało. Pragnąłem jej. I to nie tylko fizycznie, ale przede wszystkim emocjonalnie. Chciałem dowiedzieć się o niej wszystkiego. Poznać jej najskrytsze sekrety, marzenia, plany na przyszłość. A przede wszystkim chciałem, aby ona czuła dokładnie to samo wobec mnie. Nie rozumiałem tego. Nigdy nie czułem się tak wobec jakiegokolwiek dziewczyny.

Wpadłem jak wariat do szatni i pognąłem pod prysznic. Ignorowałem dosłownie wszystkie zaczepki chłopaków, którzy zauważyli moje zachowanie przed meczem i po nim. Wiedziałem, że na imprezie zaczną plotkować jak stare przekupy, ale teraz chciałem stąd jak najszybciej wyjść. Miałem nadzieję, że Marcin stanął na wysokości zadania i przekonał Emmę, aby z nim poszła. Nie wiedziałem, z kim przyszła. Siedziała obok jakiejś dziewczyny, a miejsce z drugiej strony było puste. Czy to była jej przyjaciółka? Dlaczego Marcin i Nikola siedzieli z Anetą, a nie z Emmą? Co tam się wydarzyło przed moim wejściem na murawę?

Chwilowo to nie było istotne. Liczyło się tylko to, bym wreszcie mógł spędzić z nią trochę więcej czasu poza tym cholernym biurowcem.

Wyleciałem z budynku prawie jak na skrzydłach. Dotarłem do parkingu, gdzie przy czerwonym nissanie Marcina stał mój przyjaciel ze swoją nową potencjalną dziewczyną i Anetą Mateusza. Nigdzie nie widziałem Emmy. Przez chwilę poczułem, jak na moim sercu robi się rysa, ale wtedy wyszła zza samochodu. Najwidoczniej robiła obchód, podziwiając to cacko Marcina.

– Niezłe autko – usłyszałem jej głos, a moje serce znowu było całe i biło szalenie szybko.

Teraz mogłem jej się dokładnie przyjrzeć. Miała na sobie wąskie jeansy, zamszową ramoneskę w kolorze butelkowej zieleni, idealnie współgrającą z jej ciemniejszym odcieniem skóry i czarne trampki. Niby zwykły, luźny ubiór, ale dosłownie zaparł mi dech w piersi.

Podszedłem do nich najspokojniej, jak się dało, choć w głębi duszy chciałem od razu chwycić Emmę i wziąć w ramiona. Nie mogłem jednak szarżować. Cholera wie, przed czym próbowała się bronić, odpychając wszystkich dookoła.

Nie wiem, czy poczuła, że się zbliżam, ale nagle podniosła głowę i mnie zobaczyła, a na jej ustach pojawił się gigantyczny uśmiech. O Boże... Na to nie byłem przygotowany. Nogi mi zmiękły i już nie wiedziałem, co mam zrobić.

– Zaraz po kupieniu go Marcin zastanawiał się, ile przetrwa, mieszkając w nim – wypaliłem. Serio? Tylko na tyle było mnie stać. – Tak więc uważaj, Nikola, bo to niezły czubek.

Dziewczyny zaczęły się śmiać, a ja podszedłem bliżej Emmy. Stanąłem naprzeciwko niej i pocałowałem ją w policzek. Aż zeszywniała, zaskoczona moim zachowaniem.

– Cieszę się, że przyszłaś – powiedziałem, patrząc jej głęboko w oczy.

Miałem wrażenie, że cały świat zniknął. Przez chwilę nawet myślałem o tym, aby olać całą imprezę i po prostu zabrać ją do siebie. Nie dzielić się nią z innymi. Czemu w ogóle o tym pomyślałem? Przecież to było totalnie do mnie niepodobne! Szybko wybiłem sobie z głowy ten pomysł. Emma zasługiwała na to, aby poznać całą drużynę, skoro była taką wielką fanką futbolu.

– Dziękuję za bilety – odpowiedziała. – To było niesamowite móc obejrzeć mecz na żywo.

– Te ligowe to pikuś. Musisz się wybrać kiedyś na ten reprezentacji narodowej. Tam się dzieje – wtrąciła się do rozmowy Aneta, psując cały romantyzm sytuacji.

Co ja niby w niej kiedyś widziałem? I co widzi w niej Mateusz? Wydawała się teraz taka nijaka i irytująca. Pokręciłem głową, żeby wybić z niej te myśli. Coś było ze mną nie tak i nie wiedziałem, czy to tylko kwestia wygranej, czy jakaś sodówka uderzała mi do mózgu.

Nikomu nie było jednak dane odpowiedzieć, ponieważ Marcin zarządził, żebyśmy pakowali się do samochodu. Powiedzieliśmy Anecie „do zobaczenia w barze”, bo jako rodzice mieli dziś wychodne i nawet mogli trochę dłużej się z nami pobawić, i wsiadłem razem z Emmą na tył nissana.

Jechaliśmy w milczeniu. Ja rozkoszowałem się tym napięciem, które pojawiło się między mną a Emmą, gdy tylko znaleźliśmy się obok siebie. Chciałem jej dotknąć. Walczyłem sam ze sobą, aby nie objąć dziewczyny w tym samochodzie i nie zanurzyć twarzy w pachnących włosach, które ją zdobiły. Ale nie chciałem wystraszyć Emmy moją bezpośredniością. Poza tym musiałem się dowiedzieć, skąd nagle pojawiły się we mnie takie pragnienia.

Dojechaliśmy na miejsce i wysiedliśmy z samochodu. Chwyciłem Emmę za rękę i pociągnąłem za sobą w stronę klubu. Nawet nie sprawdziłem, czy Marcin z Nikolą idą za nami. Miałem ich gdzieś. Chciałem chociaż przez chwilę mieć ją tylko dla siebie. Dziś czułem się jak król świata i byłem zszokowany faktem, że ta jedna kobieta potrafiła aż tak wpływać na mój nastrój.

Nie żebym przymulał na imprezach. Zawsze byłem duszą towarzystwa i świetnie się bawiłem. Zazwyczaj jednak całe wieczory i noce kręciłem się wokół dziewczyn, aby jakąś wyrwać – dla siebie lub kogoś innego. Odkąd zacząłem chodzić do klubów, wyznawałem zasadę trzech „Z”: zarwać, zaliczyć, zapomnieć. Teraz, trzymając za rękę Emmę, wiedziałem, że ta zasada nagle straciła swoją moc. Chciałem ją wyrwać, ale o pozostałych punktach nie było mowy. Nagle poczułem, że nie dam jej zbyt łatwo ode mnie odejść.

Byliśmy w klubie pierwsi, więc podeszliśmy do zarezerwowanych stolików i zajęliśmy najlepsze miejsca.

– Co chcesz do picia? – spytałem, pomagając jej zdjąć kurtkę, bo w klubie było bardzo gorąco. A może to mnie po prostu rozgrzewała jej obecność?

– Piwo – odpowiedziała krótko.

– No tak – zaśmiałem się. – *American Girl*^[6].

Uśmiechnęła się do mnie tak obojętnie, że nie mogłem się powstrzymać. Nachyliłem się i złączyłem nasze usta. Nie pozostała dłużna i odwzajemniła pocałunek. Rozchyliła lekko wargi, abym wślizgnął się językiem głębiej. Smakowała tak niesamowicie, że nie miałem ochoty przestawać. Po

raz kolejny żałowałem, że musieliśmy być na tej imprezie. Może jest jeszcze szansa, aby się stąd urwać?

Usłyszałem chrząknięcie obok mojej głowy. Westchnąłem, odrywając się od Emmy, ale na jej twarzy i tak malował się rozbrajający uśmiech. Nie była w ogóle zawstydzona tym, że zostaliśmy przytapani.

– Na trzeźwo tego nie zdzierzę – mruknął Marcin, a ta jego Nikola spaliła gigantycznego buraka.

Chwyciłem przyjaciela za ramię i poszliśmy do baru złożyć zamówienie. Marcin jednak postanowił spróbować przetrwać wszystko na trzeźwo, aby nie musieć wzywać taksówki. W tym czasie do klubu zaczęły wchodzić pozostałe Sokoty ze swoimi drugimi połówkami. Aneta mrugnęła do mnie okiem i od razu poleciała do Emmy i Nikoli. Spodziewałem się, że te dwa nowe nabytki w grupie zdominują dzisiejszą imprezę.

– Niezła jest – powiedział Mateusz, siadając obok mnie na stołku barowym.

– Wypada ci tak mówić, gdy twoja żona przebywa w tym samym pomieszczeniu? – spytałem, nawet na niego nie patrząc.

Ciekawe, czy tak samo się czuł, gdy ja wygadywałem te wszystkie rzeczy na temat Anety. Jeśli tak, to poczułem się okropnie głupio. Nie spodziewałem się, że takie teksty ze strony przyjaciela mogą aż tak uderzyć w ego. Zacząłem być na siebie wściekły.

Miałem wrażenie, jakbym przez ostatnie lata chodził po świecie z zamkniętymi oczami, a dziś, widząc Emmę na trybunach podczas mojego meczu, te oczy mi się otworzyły. To było dziwne uczucie, ale cholera... niesamowicie przyjemne.

– Mam jej opowiedzieć, jak uderzałeś do tej żony? – spytał.

– *Touché* [Z] – jęknąłem. – Właśnie, stary, jeśli chodzi o...

– Daj spokój, Piotrek. Nabijam się. Cieszymy się twoim szczęściem. Tylko tego nie spieprz.

Przybiliśmy żółwika. Barman podał mi zamówione piwa, więc chwyciłem je i wróciłem do mojej wybranki.

– Czyli dość dobrze znasz się na futbolu – powiedziała Amelia, dziewczyna Łukasza, naszego kopacza. – Widzisz, Aneta, jesteś chyba jedyną, która weszła totalnie ciemna do Sokótek.

Aneta rzuciła w Amelię orzeszkiem, który jakimś cudem znalazł się na stoliku. Zignorowałem ich dziecinne zachowanie i postawiłem przed Emmą jej piwo. Zająłem miejsce obok, kładąc rękę na oparciu jej krzesła. Chciałem jasno pokazać, że ta dziewczyna jest nietykalna i jedyną osobą, z którą z tego klubu dziś wyjdzie, będę ja.

– Masz na imię Emma, interesujesz się futbolem, jesteś mulatką – zamyśliła się Amelia. – Jesteś Amerykanką?

Rzuciłem dziewczynie kumpla ostre spojrzenie i cały się spiąłem. Byłem pewien, że w towarzystwie Sokołów moja dziewczyna będzie mogła czuć się swobodnie i nikt nie będzie jej dyskryminował. Amelia była jednym z nowszych nabytków, ale raczej zdążyła już poznać nasze wartości, zwłaszcza że sama miała w życiu sajgon, z którym się mierzyła. Tu wszyscy byliśmy równi, nieważne, w jakie bagno wpakował nas los.

Nagle poczułem na udzie ciepłą dłoń. Odwróciłem głowę i zobaczyłem, że Emma jest całkowicie wyluzowana i kompletnie nie zrobiło na niej wrażenia pytanie Amelii. Chyba była bardziej odporna, niż mi się wydawało.

– Nie mów, że ciebie to nie interesuje – zaśmiała się.

– Mam więcej taktu, by nie pytać o to tak bezpośrednio – powiedziałem zgodnie z prawdą, na co wszyscy zaczęli się śmiać.

– Nigdy nie twierdziłam, że mam w sobie jakiś takt – przyznała Amelia, co dodatkowo nas rozbawiło.

– Jestem w jednej czwartej Amerykanką – powiedziała Emma, gdy wreszcie wszyscy się uciszyli. – Moja babcia pochodzi z Georgii. Dziadek był francuskim emigrantem, ale nic więcej o nim nie wiem. Moja mama urodziła się w Stanach, ale na studiach poznała mojego ojca, który był tam na stażu, i przyjechała za nim do Polski.

– Podobno oglądasz amerykańskie rozgrywki – odezwał się Mateusz, który nagle podszedł do stolika i podał Anecie zamówionego przez nią drinka. – Kibicujesz konkretnej drużynie?

– Uważaj, bo Mateusz to prawdziwy fan, więc zaraz może dojść do rozlewu krwi, jak podasz drużynę, która jest wrogiem jego wybrańców – zaśmiał się Marcin, a Aneta zaczęła gorączkowo kiwać głową na potwierdzenie słów szwagra.

– Oj, już nie przesadzajcie – jęknął biegacz i przewrócił oczami. – Piotrek by mnie zabił, jakbym chociaż tknął ją palcem. Dobrze wiecie, że on jest nieobliczalny, gdy się wścieknie. Wtedy Marcin będzie musiał wychowywać mojego syna, a nawet psa bym mu nie powierzył.

– Przynajmniej w tym się zgadzamy – powiedziałem i wziąłem tyk swojego piwa. – Dokładnie w tym, że jestem nieobliczalny, a Marcinowi nie dalibyśmy nawet psa wyprowadzić.

Wszyscy poza Marcin ryknęli śmiechem, a mój przyjaciel zagotował się ze złości. Dobrze znaleźliśmy te przekomarzania braci Grzesiaków, więc nie zrobiły na nas wrażenia.

Spojrzałem na Emmę i dostrzegłem wahanie w jej oczach. Jakby chciała się przyznać, komu kibicuje, ale jednocześnie z jakiegoś powodu pragnęła to przed nami ukryć. Aż zaczęło mnie nurtować, co to za drużyna, która wzbudza w niej tak sprzeczne emocje.

– No dawaj – zachęciłem ją. – Nie może być aż tak źle.

Wszyscy umilkli, przysłuchując się nam. Dziewczyna spojrzała mi w oczy, jakby tylko mnie chciała obdarzyć tym wyznaniem.

– Odkąd się dowiedziałam, że moja matka urodziła się w Georgii, dokładnie w Atlancie, liczyła się dla mnie tylko jedna drużyna – powiedziała, a do moich uszu dotarło, że Mateusz wciągnął ze świstem powietrze. On już wiedział, o jakie zgrupowanie chodzi, bo był dobrze zaznajomiony z ligą amerykańską. Ja nie miałem o niej zielonego pojęcia, więc czekałem, aż Emma sama poda mi jej nazwę. – *Atlanta Falcons*^[8].

Falcons^[9]...

Sokoły...

W tym momencie zacząłem wierzyć, że na tym popieprzonym świecie istnieje coś takiego jak przeznaczenie. I wiedziałem, kto jest moim.

^[6] Z ang. amerykańska dziewczyna.

^[7] Z fr. trafiony.

^[8] Atlanta Falcons – zawodowy zespół futbolu amerykańskiego z siedzibą w miejscowości Atlanta w stanie Georgia. Drużyna jest obecnie członkiem Dywizji Południowej NFC w lidze NFL [źródło: Wikipedia].

^[9] Z ang. Sokoły.

ROZDZIAŁ XV

Emma

Te kilka godzin w barze z drużyną Piotrka minęło stanowczo za szybko. Wszyscy byli niesamowicie ze sobą zżyci i tworzyli w jakimś stopniu rodzinę. Jestem pewna, że gdyby jedno z nich znalazło się tarapatach, reszta bez wahania ruszyłaby z pomocą. To było cudowne uczucie przyglądać się ich relacjom od środka. Jakbym chociaż przez chwilę mogła być częścią tej grupy.

Piotrek, odkąd dowiedział się, że kibicuję *Falconom*, patrzył na mnie z jakimś zamyśleniem w oczach. Nie odzywał się, nie reagował na zaczepki innych. Nie wiedziałam, co to może oznaczać. Odniosłam wrażenie, jakby toczył ze sobą wewnętrzną bitwę. Widziałam, że Marcin przerzucał swoje spojrzenia raz na mnie, raz na przyjaciela, sam nie wiedząc, co nagle w niego wstąpiło.

– Chcesz jeszcze jedno piwo? – spytał Piotrek po dłuższym milczeniu.

Nie byłam pewna, czy powinnam się zgadzać, czy może raczej już ulotnić się do domu. – Chodź, stary – odezwał się Marcin i wstał od stołu. – Pójdę z tobą.

Uśmiechnęłam się do Piotrka i podałam mu swoją szklankę. Gdy nasze dłonie się dotknęły, poczułam jakby porażenie prądem. Moje serce przyspieszyło. On chyba też to poczuł, bo cały zeszywniał i ponownie na mnie spojrzał. W ogóle się jednak nie odezwał, tylko odszedł w stronę baru. Patrzyłam na niego, dopóki nie zniknął mi z oczu w tłumie ludzi, który pojawił się w popołudniowych godzinach.

– Miota się – odezwała się Aneta, która najwidoczniej przyglądała się nam bardzo uważnie. – Nagle docierają do niego wszystkie uczucia i jest nimi przerażony.

– Skąd możesz to wiedzieć? – spytałam, przenosząc wzrok na Grzesiakową.

– Wszyscy mężczyźni są jak małe dzieci, jeśli w grę zaczyna wchodzić wymarzona kobieta – zaśmiała się. – A już zwłaszcza futboliści.

– Ej! – wtrącił się do rozmowy Mateusz. – Na pewno nie byłem małym dzieckiem, jak zaczynaliśmy się spotykać.

– Ale byłeś tak samo zagubiony w rzeczywistości – odpowiedziała jego żona.

– To była zupełnie inna sytuacja – zachnął się biegacz.

– Musimy się kiedyś umówić same, żebyśmy ci opowiedziały, jak to wszystko wyglądało. – Aneta zignorowała męża i ponownie zwróciła się do mnie: – Wtedy dopiero zobaczysz, jakich głupot może narobić zakochany mężczyzna, gdy próbuje ukryć swoje prawdziwe uczucia przed kobietą.

Uśmiechnęłam się do niej i podziękowałam. Cieszyłam się, że mimo wszystko drugie połówki innych zawodników chciały ze mną utrzymywać kontakt. Choć z drugiej strony, właściwie po co by mi to było, gdyby między mną a Piotrkim nic się nie rozwinęło? Miałam wrażenie, że ten romantyzm spod stadionu i początku *after party* bezpowrotnie zniknął, a zastąpiony został przez dziwny dystans.

Potrzebowałam to przemyśleć w samotności. Przeprosiłam na chwilę Anetę i poszłam poszukać toalety. Niestety okazało się, że aby do niej dojść, musiałam przejść obok baru. A tam usłyszałam rozmowę chłopaków.

– Stary, ja tego nie ogarniam – powiedział Piotrek. – To mi siedzi w głowie. Ona mi siedzi w głowie i nie mogę przestać o niej myśleć.

– To chyba dobrze – zaśmiał się Marcin. – Zależy ci.

– Mnie, kurwa, nigdy nie zależy! Nie powinno. Nie chcę, żeby mi zależało.

W tym momencie mnie dojrzał. Zamknęłam oczy, aby zapanować nad łzami zbierającymi się w oczach i uciekłam w stronę łazienki. Miałam nadzieję, że to go powstrzyma i da mi trochę czasu na przemyślenie sytuacji. Potrzebowałam pobyć sama z własnymi myślami i obrać jakąś linię obrony swojego serca. Nie mogłam pozwolić, aby bardziej ucierpiało.

Jaka byłam naiwna...

Bez jakiegokolwiek skrępowania wszedł do damskiej toalety i nie przejmował się syczącymi na niego dziewczynami. Właściwie w ogóle nie zwracał na nie uwagi. Patrzył tylko na mnie.

– Emma, posłuchaj – zaczął, ale mu przerwałam.

– Nie chcesz mnie, rozumiem – warknęłam. – Nie wiem tylko, po co była cała ta szopka z początku imprezy. Chciałeś się zabawić czy może sprawdzić, jak to jest całować się z taką jak ja?

– Taką jak ty? O co ci chodzi?

– Nie zgrywaj kretyna!

– Nikogo nie zgrywam! Kurwa, nie miałaś tego słyszeć!

– Ale słyszałam! I wiesz co? Super! Bo ja też nie chcę, aby mi zależało!

– Nie przeginaj...

Zaczęłam się nakręcać i nie zanotowałam jego ostrzegawczego tonu i zmrużonych oczu.

– Mogę mieć każdego faceta, więc niepotrzebny mi taki elegancik, który...

Uciszył mnie, wpijając się swoimi ustami w moje. To nie był zwykły pocałunek. Dostownie miałam wrażenie, że Piotrek próbuje mnie pożreć. Byłam tak zaskoczona, że straciłam równowagę, ale nie upadłam. Chwytał mnie za pośladki, podniósł i oparł o ścianę. Oplotłam nogami jego pas, aby mocniej się trzymać. Oddałam się mu całkowicie bez walki.

Kłamałam...

Zależało mi na nim cholernie mocno, dlatego tak zareagowałam na jego słowa. Pierwszy raz naprawdę chciałam, aby ktoś mnie pragnął.

Nie przestając mnie całować, masował moje pośladki. Robiłam się coraz bardziej mokra i wiedziałam, że zaraz będę błagała go o to, aby wziął mnie natychmiast w tej łazience. Nie przejmowałam się innymi, gdy byłam na granicy ekstazy.

Nagle jednak Piotrek oderwał swoje usta i rozplótł moje nogi, stawiając mnie delikatnie na podłodze.

– Nie mogę – westchnął i oparł swoje czoło o moje.

– CO? – jęknęłam rozżalona i wściekła jednocześnie.

Jak to nie mógł?! Mężczyzna, który szczyli się tym, że może zdobyć każdą laskę, nagle ma jakieś skrupuły, aby uprawiać seks w łazience w barze? To było do niego niepodobne. Choć z drugiej strony, co ja tak naprawdę o nim wiedziałam? Dopiero trzy dni temu poznałam jego imię, i to nie on mi się do niego przyznał.

– Boże, kobieto, co ty ze mną robisz? – spytał.

– Przed chwilą się całowaliśmy i było naprawdę miło – wyjaśniłam. – Wolisz, jak się na siebie wściekamy?

– Pragnę cię... – wyszeptał prawie niesłyszalnie.

– Więc mnie sobie weź! Nic ci nie stoi na przeszkodzie.

– Nie chcę tego spieprzyć.

Rozszerzyłam oczy. Tego wyznania się kompletnie nie spodziewałam. Nie spodziewałam się, że cztery słowa mogą mieć aż taką moc. Zrozumiałam jednak, że jemu naprawdę na mnie zależy i panicznie się boi. Ma dokładnie to samo, co ja. Żadne z nas nigdy nie było w poważnym związku i nie wiemy, jak to się robi. Dopiero musimy się wszystkiego nauczyć.

– Ja też się boję – powiedziałam, kładąc mu dłoń na klatce piersiowej i patrząc głęboko w niebieskie oczy. – Ale coś czuję, że nie uciekniemy od tego.

– Jesteś moim pieprzonym przeznaczeniem – zadrwił, ale ja uznałam to za największy komplement, jaki kiedykolwiek usłyszałam.

Staliśmy tak jeszcze chwilę, opierając się o siebie czołami, aż Piotrek się ode mnie odsunął. Poczułam ogromną pustkę.

– Zostaniesz dziś ze mną? – spytał. – Nie chcę od tego uciekać. Chcę biec obok ciebie i chcę, żeby mi zależało.

Kiwnęłam głową. Byłam zbyt oszołomiona tym, co właśnie powiedział, aby coś więcej analizować i wymyślać. Poza tym naprawdę chciałam spędzić z nim noc. I przede wszystkim pragnęłam lepiej go poznać.

Wychodząc z toalety, Piotrek chwycił mnie za dłoń i udaliśmy się do stolików Sokołów. Wyglądali, jakby zupełnie ich nie interesowało to, że zniknęliśmy na tak długo, choć jestem pewna, że nasza kłótnia była głośniejsza od muzyki w barze.

– My już się zbieramy – powiedział Piotrek do chłopaków i przybił z kilkoma piątkę.

– Odwieziemy was – oznajmił Marcin, wstając z krzesła. – Też już chcieliśmy wyjść.

– Miło było was poznać – odezwałam się do drużyny, a później przeniosłam wzrok na dziewczyny. – Koniecznie musimy się jeszcze spotkać.

– Na pewno znajdzie się jakaś okazja – zaśmiała się Aneta i uśmiechnęła się do mnie.

We czwórkę wyszliśmy z baru i poszliśmy do samochodu Marcina. Z Piotrkim władowaliśmy się na tył. Tym razem jednak mężczyzna objął mnie w pasie i przysunął bliżej siebie. Następnie położył głowę na moim ramieniu, jakby nie tolerował żadnej pustej przestrzeni między nami.

W tym momencie nie wyglądał jak wielki futbolista i rasowy biznesmen w garniturze, ale jak zbłąkany w swoich uczuciach chłopiec. Tylko czy ja byłam odpowiednią osobą, aby pomóc mu się w tych uczuciach odnaleźć, skoro sama też byłam w nich zagubiona?

Poczułam na sobie czyjś wzrok i podniosłam głowę. Marcin przyglądał się nam w wewnętrznym lusterku, a na jego twarzy widniał szczery uśmiech. Wiedziałam, że jest z siebie bardzo dumny.

ROZDZIAŁ XVI

Piotrek

Gdy przekroczyliśmy próg mojego mieszkania, zaczęła mnie ogarniać panika.

Co ja sobie, do kurwy nędzy, w ogóle wyobrażałem?! Że zaproszę ją tu i wszystko przyjdzie tak naturalnie, jak w jakichś tanich romansidłach, w których zaczytują się kobiety? Nigdy nie zaprosiłem do mieszkania żadnej kobiety! To było moje *sacrum*. Nie chciałem tu żadnych chorych sytuacji, gdyby trafiła mi się jakaś stalkerka, która wyobraziłaby sobie nie wiadomo co po jednej wspólnej nocy. Poza tym byłem do głębi dżentelmenem, a wyrzucanie kobiet z mieszkania, bo seks był do bani, nie wchodziło w zakres dżentelmeństwa. Uciekanie od nich nad ranem znacznie łatwiej było przełknąć.

Ale z drugiej strony złamałem już dla Emmy większość swoich zasad. Dostała vipowskie bilety zarezerwowane dla członków rodziny zawodników, których po śmierci dziadka miał nie dostawać nikt poza Marcinem. Zrezygnowałem z dwóch zaproszeń na szybki numerek, a poza tym odmówiłem jej seksu w łazience, mimo że wzrokiem dosłownie o niego błagała. Ale ze mnie pizda...

A teraz stała w moim przedpokoju, obejmując się ramionami i rozglądając dookoła.

– Ładne mieszkanie – powiedziała, ale ja to totalnie zignorowałem.

Nieważne były słowa... Jej głos przeszył mnie na wskroś i wszystkie lęki, które miałem jeszcze pół minuty temu, nagle wyparowały.

To była Emma... Ta zółta z baru, która już pierwszego dnia mojej pracy pokazała mi, że z nią nie należy zadzierać. Najbardziej uparte babsko na świecie, które nie przyjmuje do siebie troski i chęci pomocy. I mogłem się okłamywać, ile wlezie, ale prawda była taka, że nigdy żadnej kobiety bardziej nie pragnąłem. Skoro już ją miałem, to zamierzałem z tego skorzystać.

Zamknąłem za nami drzwi. Następnie chwyciłem ją za rękę i przyciągnąłem do siebie. Opartem ją plecami o drzwi i zacząłem całować. Nie pozostała dłużna. Objęła mnie za szyję, a nasze języki splatały się ze sobą w erotycznym tańcu. Chwyciłem ją za pośladki i podniosłem, a ona zaplotła nogi wokół mojego pasa.

Na chwilę przerwałem całowanie, aby nas odwrócić i przejść do salonu. Emma podgryzała moją szyję, przez co miałem ochotę rzucić ją na podłogę i poić jak jakiś neandertalczyk. Udało mi się jednak wytrzymać i położyłem ją na kanapie w salonie. Chyba powinniśmy się na niej zmieścić.

– Piotrek... – jęknęła, a mnie zalała jakaś gorąca fala.

Moje imię wychodzące z jej ust miało dziwną moc. Poczułem ostry ból w bokserkach. Wiedziałem, że mój kutas był gotowy i wręcz błagał już o uwagę. Ale nie chciałem jej wystraszyć. I przede wszystkim pragnąłem, aby to ona miała przyjemność ze stosunku ze mną. Pierwszy raz tak naprawdę bardziej zależało mi na zaspokojeniu kobiety niż samego siebie.

Nachyliłem się nad nią i pocałowałem delikatnie. Pomogłem zdjąć jej kurtkę i bluzkę. Czuję się jak dziecko, które rozpakowuje cukierka. Leżała przede mną w samym czerwonym biustonoszu, a krew we mnie wrzała. Jak tak dalej pójdzie, to dojdę, nawet w nią nie wchodząc. Dlaczego ta kobieta aż tak na mnie działała?

Zdjąłem swoją koszulkę, rzuciłem byle gdzie i zbliżyłem się do niej. Zacząłem ją całować po szyi i obojczyku. Następnie odsunąłem jedną miseczkę, zasysając jej sutek. Emma wygięta się w łuk pod wpływem mojego dotyku. Dobrze, że ja też tak na nią działałem. Nie przerywając ssania sutka, rozpiąłem jej biustonosz. Zdjąłem go i zacząłem całować ją coraz niżej, masując dłońmi obie piersi Emmy.

– Błagam... – wyjęczała.

Rozpiąłem i zdjąłem jej spodnie. Po czym dotknąłem dłońmi kobiecości Emmy przez bieliznę, odkrywając, że jest cała przemoczona. Z jej ust wydobył się stłumiony pisk. Byłem pewien, że niewiele brakuje jej do odlotu. Przez chwilę zastanawiałem się, czy przedłużyć tę agonię, ale Emma chwyciła mnie za rękę i bezczelnie wsadziła ją sobie w majtki.

Podniosłem brwi, ale postanowiłem tego nie skomentować. Zakręciłem kciukiem kółko po tekturce i to wystarczyło, by kobieta zadrżała i wydała z siebie głośne westchnienie.

– Nawet w łóżku musisz mieć ostatnie słowo? – spytałem, patrząc jej w oczy.

– Nie jesteśmy w łóżku – powiedziała twardo. – A ty się ościągales.

Boże, jak ta kobieta mnie wkurwiła! Ale jednocześnie było w niej coś, co mnie przyciągało. Chciałem ją zdobyć. Chciałem mieć pewność, że jest wyłącznie moja i że tylko ja potrafię ją okiełznać.

– Zaraz ci pokażę ościąganie się – warknąłem.

Rozpiąłem spodnie i zsunąłem je z siebie razem z bokserkami. Emma podniosła głowę, aby przyjrzeć się mojej męskości. Widząc mojego stojącego na baczność kutasa, aż się oblizła. Podniosła się do pozycji siedzącej i zbliżyła, a następnie wzięła go do ust.

– Kurwa! – krzyknąłem, bo to było tak niesamowite uczucie, że aż nie panowałem nad swoimi emocjami.

Była w tym dobra. Lizała i ssała naprzemiennie żołądź, jednocześnie jedną ręką masując trzon, a drugą zaciskając na moim pośladku. Powstrzymałem się, ile tylko mogłem, ale nawet ja miałem swój limit.

– Zaraz dojdę – powiedziałem, ale Emma tylko wsadziła go sobie głębiej do gardła.

I to był właśnie ten mój limit. Wytrysnąłem, a ona nawet nie drgnęła. Puściła mnie dopiero, gdy byłem całkiem pusty, oblizując się przy tym, jakbym był najsmaczniejszą rzeczą, jaką zjadła.

Żadna dziewczyna nigdy nie sprawiła, że po lodzie miałem nogi jak z waty. A teraz nie mogłem się na nich utrzymać. Opadłem na kanapę obok Emmy i schowałem twarz między jej piersiami.

– Nie myśl sobie, że to koniec – powiedziałem.

Usłyszałem tylko szczery śmiech i przyspieszone bicie serca.

Moje też szalało. Nie do końca byłem jednak pewien, czy z powodu tego niesamowitego orala, czy dlatego, że ta dziewczyna była aż tak blisko mnie. Mąciło mi się wszystko w głowie. Wszystkie uczucia, emocje, pragnienia... Nic

nagle nie było ważne. Teraz i przez całą tę noc mieliśmy się liczyć tylko my dwoje.

Minęły chyba trzy minuty, a mój penis już był gotowy do powtórki. Szybka regeneracja, nawet jak na niego.

– To może teraz przeniesiemy się do łóżka, żebym ja miał ostatnie słowo? – zasugerowałem.

Emma była całkowicie naga, ale miałem wrażenie, że nie było w niej ani krzty skrępowania. Wstała z kanapy i stanęła przede mną.

– Kurwa, chyba nie dojdę do tej sypialni – jęknąłem i stanąłem naprzeciwko niej.

– Wolałabym, abyś dochodził ze mną – oświadczyła, mrugając do mnie okiem. – I we mnie...

Ja pierdolę...

Chciałem ją objąć i przyciągnąć do siebie, ale zrobiła krok w tył.

– Mieliśmy iść do sypialni – powiedziała i odwróciła się do mnie plecami. – W którą to stronę?

Miałem teraz idealny widok na jej ciemne plecy i pośladki. Czarne, kręcone włosy sięgały do łopatek, a tyłek był tak ponętnie kształtny, że miałem ochotę wziąć ją od tyłu.

Byłem chyba beznadziejnym przypadkiem, bo wszystko w tej kobiecie kojarzyło mi się z seksem. I to, o dziwo, nie jednorazowym. Chciałem spróbować go z nią na wszystkie możliwe sposoby. Kończyć jeden i zaczynać drugi. I tak do samej śmierci...

Podszedłem do Emmy i objąłem ją w pasie. Mój penis stał już ponownie na baczność i wbijał się w rowek między jej pośladkami.

– Idziemy na lewo – kierowałem ją, nie wypuszczając z objęć. – Te drzwi naprzeciwko.

Weszliśmy do sypialni, która była naprawdę minimalistycznie urządzona. Spore łóżko, regał z książkami i komoda. Popchnąłem Emmę na postanie.

– Nie ruszaj się – nakazałem.

Leżała grzecznie na brzuchu, obserwując, co robię. Z komody wyjąłem prezerwatywę. Rozerwałem opakowanie i naciągnąłem ją na penis. Wróciłem do kobiety i chwyciłem za te seksowne pośladki. Jedną ręką ją

objąłem, aby były wyżej, a drugą sprawdziłem, czy znowu zrobiła się mokra. Była idealna.

Wszedłem w nią bez żadnego ostrzeżenia, aż pisnęła. Cały czas obejmowałem ją w pasie, pieprząc mocno, ale jednocześnie delikatnie masowałem jej kręgosłup. Gdy w pewnym momencie złapałem ją za kark, ponownie zadrżała i wykrzyczała moje imię. Na twarzy wymalował mi się gigantyczny uśmiech.

Zdominowana i okiełznana.

Tylko moja!

Minęła niedługa chwila, jak sam ponownie osiągnąłem szczyt. Wysunąłem się z Emmy i patrzyłem, jak zmienia pozycję na łóżku.

– Powinniśmy pójść pod prysznic – powiedziałem.

– Nie wiem, czy dam radę – stwierdziła z uśmiechem na ustach.

Ledwo miałem siłę chodzić po meczu i tym podwójnym, zajebistym orgazmie, ale nie mogłem jej tak zostawić. Podeszedłem do Emmy i wziąłem ją na ręce.

– Piotrek, nie wygłupiaj się – krzychała. – Już dam sobie radę.

Łokciem nacisnąłem klamkę, wniósłem ją do łazienki i wpakowałem pod prysznic. Sam zdjęłem zużytą gumkę i wrzuciłem do małego kosza przy toalecie. Następnie dołączyłem do swojej kobiety, odkręcając wodę.

Chwilę zmywaliśmy siebie z naszych ciał, ale widziałem, że Emma naprawdę ledwo się trzyma na nogach. Ja też byłem wymęczony całym tym dniem. Nie mówiąc już o autostradzie myśli w mojej głowie. Wyszliśmy więc z łazienki i za rękę zaprowadziłem Emmę ponownie do łóżka. Leżeliśmy nago, wtulając się w siebie. Kobieta głaskała mnie po mięśniach ramienia, a chaos w głowie powoli ustępował. Zapadłem w sen, pierwszy raz czując, że jestem we właściwym miejscu.

ROZDZIAŁ XVII

Emma

Obudziły mnie promienie słońca wciskające się przez lekko odstąpione rolety. Nawet nie byłam w stanie wywnioskować, która mogła być godzina. Bolał mnie dosłownie każdy mięsień ciała. Leżałam sama w skotłowanej pościeli, starając się zapanować nad myślami w głowie.

Piotrek obudził mnie dwa razy. Najpierw gdzieś w środku nocy, robiąc mi dobrze ustami, w czym był tak cholernie dobry, że aż sama sobie pozazdrościłam. Drugi raz już jakoś nad ranem, jak wszedł we mnie od tyłu, gdy leżeliśmy na łożeczki. Za każdym razem naprawdę niewiele mi było trzeba, abym osiągnęła szczyty. Miałam wrażenie, że ten mężczyzna przywłaszczzył sobie już prawo do mojego orgazmu.

Zaśmiałam się na tę myśl.

Jeszcze kilka dni temu planowałam iść do klubu, aby pozbyć się napięcia, które we mnie wywoływał, a teraz to on zafundował mi taką jazdę, że chyba nie pozbięram się po niej przez długi czas. Nie wiem, czy kiedykolwiek czułam się aż tak zaspokojona przez mężczyznę.

Usłyszałam cichą melodię dochodzącą z salonu. Przynajmniej tak mi się wydawało, że to salon. Wczoraj nie miałam za bardzo możliwości przyjrzeć się mieszkaniu. Wstałam z łóżka i rozejrzałam się po sypialni. Obok komody zauważyłam kosz z ubraniami. Wyglądały na świeżo wyprane, więc chwyciłam białą koszulę, która leżała na samej górze, i założyłam na siebie. Zapięłam dwa guziki na wysokości klatki piersiowej, podwinęłam rękawy, bo były o wiele za długie, i poszłam szukać mężczyzny, który zdominował cały mój umysł.

Krótki korytarz faktycznie prowadził do miejsca przypominającego salon. Na kanapie, na której wczoraj się pieściliśmy, dojrzałam swoje ułożone ubrania. Im bliżej niej się znajdowałam, tym głośniejszą słyszałam muzykę. Minęłam kanapę i poszłam dalej w stronę dźwięków. Zbliżyłam się do

pomieszczenia, które było kuchnią. Piotrek smażył coś na patelni, tańcząc do odtwarzanej z laptopa piosenki bardzo dobrze znanej mi wokalistki. Miał na sobie tylko krótkie spodenki, dzięki czemu dokładnie mogłam się przyjrzeć jego umięśnionym plecocom. Zrobiło mi się gorąco.

*I said 'Oh my, what a marvellous tune',
It was the best night, never would forget how we moved,
The whole place was dressed to the nines.
And we were dancing, dancing,
Like we're made of starlight, starlight.
Like we're made of starlight, starlight*[\[10\]](#).

Nagle odwrócił się z drewnianą łąpatką w rękę i dojrzał mnie opartą o ścianę. Jego oczy były zamglone, ale jeden kącik ust się uniół. Wyglądał jak myśliwy, który właśnie dostrzegł swoją ofiarę.

– Jesteś *Swifties*[\[11\]](#)? – Uśmiechnęłam się promiennie i zignorowałam jego minę.

– Całym sercem – odpowiedział bez najmniejszego skrępowania, co było zaskakujące u mężczyzn jego pokroju, przyznających się do miłości do tej piosenkarki *country*. – To była pierwsza *American Girl*, która zdominowała moje myśli.

– Czyli są kolejne?

– Domyśl się.

Odłożył łąpatkę i jednym susem znalazł się naprzeciwko mnie. Objął w pasie i przyciągnął do siebie, po czym mocno pocałował. Zaplotłam dłonie na jego karku i pogłębiłam pocałunek. Nagle mnie podniósł i zrobił ze mną dwa kroki. Posadził na blacie w kuchni i nie przestając całować, opuścił spodenki i we mnie wszedł. Jęknęłam mu prosto w usta.

– Chyba się od ciebie uzależniłem – wysapał między jednym pchnięciem a drugim. – Najpierw od twojej kawy, później od kłótni z tobą, a teraz od seksu.

Walczyłam sama ze sobą, żeby nie przyznać się do swoich uczuć. Nie mogłam się aż tak otworzyć, dopóki nie będę miała stuprocentowej pewności, że mnie nie skrzywdzi. Za dużo osób już to zrobiło, a on nie miał za dobrej reputacji wśród kobiet.

Wypchnęłam bardziej biodra i zaczęłam nimi kotysać.

– Piotruś... – jęknęłam, gdy byłam już naprawdę bliska spełnienia.

Mój głos chyba wyjątkowo na niego wpływał, bo przyspieszył, a mnie momentalnie zalała fala orgazmu. Pchnął jeszcze dwa razy i gwałtownie ze mnie wyszedł. Nie minęły dwie sekundy, jak poczułam ciepłą ciecz na swojej tydce.

– Nie byłem w stanie się powstrzymać – powiedział, całując mnie po szyi.

Rozumiałam to. Przy nim sama traciłam całkowicie kontrolę nad sobą.

Piotrek wyjął z szuflady czystą ściereczkę, zmoczył ją pod kranem i wytarł moją nogę. Następnie pomógł mi zeskoczyć z blatu.

– Jajecznicą chyba się zwęgliła – stwierdził, gdy do naszych nozdrzy dotarł swąd spalenizny. – Ale warto było.

Uśmiechnął się do mnie szelmowsko, a ja poczułam, że rozpadam się wewnątrz. Chyba już było za późno, aby wycofać się z tego układu bez złamanego serca.

– Musimy usmażyć kolejną – odpowiedziałam. – I tym razem nie uprawiać seksu w trakcie jej robienia.

– To może być trudne – stwierdził Piotrek – bo jak tylko jesteś w pobliżu, to mam ochotę w ciebie wejść.

Jak na komendę zrobiłam się ponownie mokra. Nie wiem, co w nim było, że miał taki wpływ na moje zdradzieckie ciało, ale, o dziwo, mój umysł wcale nie miał mu tego za złe. Zdominował mnie i okiełznał. Tylko może lepiej, aby jeszcze o tym nie wiedział.

– To może ja pójdę pod prysznic i się normalnie ubiorę, a ty w tym czasie skończysz, co zaczęłeś? – zaproponowałam. – W ten sposób może uda nam się coś zjeść.

Jęknął niezbyt zadowolony. Nie wiedziałam tylko z jakiego powodu: czy tego, że miałam zamiar zniknąć mu na chwilę z oczu? Czy tego, że miałam w planach się ubrać? Piotrek jednak nie pozostawił mnie bez odpowiedzi.

– Tylko wracaj szybko – powiedział, po czym chwycił brzeg koszuli, którą miałam na sobie. – A tej koszuli to ja chyba nigdy już nie wypiorę.

Zaśmiałam się i podążyłam w stronę łazienki, biorąc z kanapy swoje ubrania. Weszłam pod prysznic i używając żelu Piotrka, zaczęłam namydlać swoje ciało. Ból mięśni zaczął odpuszczać, ale teraz dopiero poczułam, jak

obolała jestem wewnątrz. Zresztą, co się dziwić... Nigdy nie brałam udziału w aż takim maratonie seksualnym. Musiałam chyba jak najszybciej ulotnić się do domu, bo jutro nie będę w stanie ustać w pracy na nogach.

Wytarłam się ręcznikiem, który leżał na pralce, i ubrałam się. Po chwili już wracałam do salonu.

– Możemy zjeść przy blacie w kuchni? – spytał Piotrek. Zrobił się jakiś zmieszany podczas mojej nieobecności i nie bardzo wiedziałam, z jakiego powodu. – Nie mam żadnego stołu do ugaszczania innych.

– Taki żigolak nie ma stołu na śniadania dla dziewczyn – zaśmiałam się, ale chyba przegięłam, bo na twarzy mężczyzny pojawił się grymas złości. – Przepraszam – dodałam szybko. – Oczywiście, że możemy zjeść w kuchni.

Usiadłam na krześle przy blacie i wzięłam talerz podany przez Piotrka. Odechciało mi się jednak jeść. Ja i ten mój niewyparzony język musieliśmy spieprzyć nawet najromantyczniejszy poranek naszego życia. Brawo my.

Piotrek chyba też stracił apetyt, bo tylko mieszał widelcem w jajecznicy, ale nie wziął do ust ani jednego kęsa. Miałam ogromne wyrzuty sumienia, ale nie bardzo wiedziałam, co z tym zrobić. W końcu jednak to mężczyzna westchnął głośno i podjął rozmowę.

– Nigdy nie zaprosiłem do mieszkania żadnej dziewczyny – wyznał, nawet nie podnosząc głowy. Wpatrywał się tylko w swoje śniadanie. – Jednonocne przygody i seks gdzie indziej są znacznie prostsze. Nie musisz się tłumaczyć, gdy masz zamiar się ulotnić.

Wiedziałam o tym bardzo dobrze, ale nie chciałam się odzywać. Czekałam cierpliwie, aż on skończy mówić.

– Ale to, co jest między nami... – zaczął i na chwilę przerwał, jakby nie mógł znaleźć odpowiednich słów. – Nie wiem sam dlaczego, ale nie wyobrażam sobie ciebie jako jednonocnej przygody. Chcę cię poznać, dowiedzieć się o tobie wszystkiego, kochać się z tobą na różne sposoby, w różnych miejscach. Obudziłem się rano i kompletnie nie przeszkadzało mi to, że śpisz obok. I to w moim łóżku.

Moje serce zalały dziwne emocje. Radość mieszała się z euforią i ekscytacją, ale także z lękiem, bo kompletnie nie wiedziałam, jak się zachować.

Bałam się, że damy sobie szansę, a to nie wypali.

Bałam się, że ja dam mu szansę, a on jednak stwierdzi po kilku dniach, że wolał życie wiecznego kawalera.

– Nie obiecuję ci, że będę jak Romeo, że się zmienię z dnia na dzień i nie popełnię żadnego błędu – kontynuował, cały czas wpatrując się w swój talerz. – Wręcz przeciwnie. Nie znam się na romantycznych gestach, będę popełniał same błędy i będę oczekiwał, że po prostu mi je wybaczysz. Ale chcę spróbować. Bo, kurwa, po dzisiejszej nocy nie wyobrażam sobie, że po pierwsze miałbym cię teraz wypuścić z rąk, a po drugie, że ty miałabyś być z kimś innym. Szlag by mnie trafił na miejscu.

To, co powiedział, sprawiło, że do moich oczu napłynęły łzy. Nie chciałam, aby mnie wypuścił z rąk, nie chciałam być z nikim innym, a już na pewno nie chciałam, aby to on miał inną. Niezależnie od tego, jak bardzo ten związek może złamać w przyszłości moje serce, byłam pewna, że chcę spróbować. Chcę w stu procentach zaangażować się w relację ze skrzydłowym, który poza przyłożeniem w ostatnim meczu, zdobył także moje serce.

– Ale muszę wiedzieć, czy ty też tego chcesz.

Dopiero teraz podniósł głowę i spojrzał mi w oczy. Zauważył łzy spływające mi po policzkach i momentalnie zerwał się ze swojego krzesła, i znalazł przy mnie.

– Przepraszam, jeśli powiedziałem coś nie tak – zaczął mówić, ale uciszyłam go, kładąc mu na ustach palec wskazujący.

– Powiedzieliś wszystko tak, jak trzeba – wyjaśniłam. – Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałam usłyszeć coś takiego. Sama nie zdawałam sobie z tego sprawy. Chcę spróbować. Chcę mieć cię całego wyłącznie dla siebie.

Na jego ustach pojawił się gigantyczny uśmiech. Kciukiem startł moje łzy, a następnie delikatnie pocałował mnie w policzek. Moje serce fiknęło koziołką, a ja zatraciłam się całkowicie w tym chłopaku, który sprawił, że wreszcie zaczęłam czuć coś więcej niż tylko złość na cały świat.

[\[10\]](#) Taylor Swift, *Starlight*.

Powiedziałam „O rany, jaka cudowna melodia”.

To była najlepsza noc, nigdy nie zapomniabym, jak się ruszaliśmy.

Całe miejsce było odświętnie przystrojone.

A my tańczyliśmy, tańczyliśmy.

Jakbyśmy byli z światła gwiazd.

Jakbyśmy byli z światła gwiazd.

[\[11\]](#) Swifties – fani Taylor Swift.

ROZDZIAŁ XVIII

Piotrek

Kolejne cztery dni były najszcześniejszymi w moim życiu od momentu dostania się do Sokołów i ostatnich chwil z dziadkiem.

Z Emmą spędzałem tyle czasu, ile tylko było to możliwe. Z pracy wychodziliśmy razem, szliśmy na kolację, podczas której dużo rozmawialiśmy i po prostu się poznawaliśmy. Tak... ja chodziłem z dziewczyną na randki i debatowałem z nią na wszystkie tematy, jakie przyszły nam do głowy. I to było zajebiste uczucie.

Dowiedziałem się, że jest po administracji, a obecnie podyplomowo kończy zarządzanie bazami danych. Wielokrotnie próbowała zdobyć pracę w zawodzie, ale chyba kolor jej skóry i fakt, że była kobietą, skutecznie jej to utrudniały. Przez to pewność siebie Emmy bardzo spadła. W mojej głowie nagle zaczął kiełkować niecny plan, aby ściągnąć ją do siebie na trzydzieste piętro. Była idealną osobą na stanowisko mojej asystentki. Może to właśnie dzięki niej uda mi się uczęszczać na wszystkie treningi drużyny. Potrzebowałem jednak kogoś, kto sprawdzi jej umiejętności. Ja się na tym nie znałem, a nie mogłem popełnić błędu tylko dlatego, że chciałem sprawić Emmie przyjemność. Michał pewnie by mnie za coś takiego zabił.

Po kolacji zazwyczaj kończyliśmy u mnie, gdzie uprawialiśmy zajebisty seks, a później odwoziłem ją do domu, gdzie jeszcze pod drzwiami całowali się dobre dwadzieścia minut. Czułem się jak nastolatek, który nie może się rozstać się ze swoją pierwszą dziewczyną. Choć tak szczerze mówiąc... Emma była moją pierwszą prawdziwą dziewczyną, bo nigdy nie zaangażowałem się w jakąś relację tak, jak w tę z nią. W dodatku byłem też pewien, że ona czuje to samo, co ja, więc euforia, która mi towarzyszyła, była naprawdę ogromna. Nic nie wyprowadzało mnie z równowagi. Irytująca obecność mojego brata, jego kombinacje, których jeszcze nie rozpracowałem, i świadomość, że nie mogłem uczestniczyć w codziennych treningach Sokołów, zrobiły się całkiem

znośne. A to wszystko właśnie dzięki tej kobiecie, która z małej żoły zrobiła się moim uzależnieniem.

– Nie powiedziałaś mi jeszcze, czym w ogóle zajmujesz się w firmie – zagadnęła Emma podczas naszej czwartkowej kolacji.

Siedzieliśmy w gustownej, francuskiej restauracji, a ona miała na sobie śliwkową sukienkę, którą w myślach zdjęłem z niej chyba już z dziesięć razy.

– Z początku myślałam, że jesteś głównie zawodnikiem, ale poszperałam w sieci i już wiem, że w Polsce futboliści nie zarabiają tyle, co w Stanach – ciągnęła dziewczyna. – Wróc... właściwie nie zarabiają wcale. A nie oszukujmy się, ty masz pieniędzy jak lodu i nie ukrywasz się z tym. Poza tym masz władzę, skoro zwolniłeś tamtego faceta, który mnie obrażał. Więc? Co jeszcze przede mną ukrywasz?

Spojrzałem na nią i się zamyśliłem. Przez ostatnie dni umiejętnie zmieniałem temat. Wiedziałem, że w końcu spyta, ale bałem się jej odpowiedzieć. Nie chciałem, aby źle się czuła z tą przepaścią materialną, jaka jest między nami.

– Piotrek, wiesz, że mogę popytać w firmie – stwierdziła Emma. – Jeśli to jednak coś upokarzającego, to wolalabym wiedzieć od ciebie.

Zacząłem się śmiać, co udzieliło się Emmie. Nie wiem, co podejrzewała, ale chyba nawet nie chciałem wiedzieć.

– Jestem prezesem Gusolsu – odpowiedziałem, cały czas się śmiejąc.

Nagle twarz dziewczyny skamieniała, a jej oczy znacznie się powiększyły.

– Kim jesteś? – spytała ledwie słyszalnym szeptem.

– Prezesem. W sumie byłem nim od powstania firmy, a mój brat Michał tylko pełnił moje obowiązki, abym mógł dokończyć studia i przygotować się do prowadzenia biznesu. Takie były zapisy w testamencie dziadka.

Wyglądała, jakby ta wiadomość bardzo nią wstrząsnęła. Dłuższą chwilę milczeliśmy.

– W tym wypadku to ja jestem Polską, a ty Ameryką – odezwała się nagle, a w jej głosie nie było słychać ani grama radości. Wręcz wyczuwałem w nim ogrom żalu.

– Em, to tylko pieniądze i praca – stwierdziłem. – Nie mają znaczenia w tym, co do ciebie czuję.

Chwyciłem jej dłoń i przejechałem kciukiem po knykciach. Wystąpiła mi słaby uśmiech, ale myślałem, że między nami wszystko wróci zaraz do równowagi.

Jakież było więc moje zdziwienie, gdy w piątek rano... szóstego dnia naszego związku... Emma po prostu zaczęła mnie ignorować. Najpierw nie odpisała na moje „dzień dobry”, co zazwyczaj działo się w ciągu pięciu minut od mojego napisania. Dobrze wiedziałem, że mój SMS ją budził, bo zazwyczaj wstawiała godzinę później niż ja. Tym razem nie odpisała przez cały mój poranny trening i zaczęła mnie to na tyle frustrować, że napisałem kolejną wiadomość. Na nią też nie odpowiedziała, więc zadzwoniłem, ale usłyszałem tylko, że abonent jest czasowo niedostępny. Może zapomniała naładować rano telefon, dlatego teraz był wyłączony. Cóż... mój dzień momentalnie zrobił się gorszy niż poprzednie.

Zwalczyłem w sobie chęć pójścia od razu do baru, aby dowiedzieć się, czy coś się przypadkiem nie stało, ale stwierdziłem, że może przytłoczył ją wspólny czas i chciałaby chwili wytchnienia. Co prawda mogła mnie najpierw uprzedzić, że potrzebuje oddechu, abym nie świrował, ale w sumie skąd mogła wiedzieć, że aż tak się przejmę. Właściwie sam nie wiedziałem, skąd we mnie aż takie emocje.

Wszedłem do windy i wcisnąłem guzik trzydziestego piętra. Całą drogę głęboko oddychałem i starałem się wyrzucić z głowy Emmę. Przecież nie będę zachowywał się jak jakiś zaborczy panikarz. Zejdę do niej normalnie w porze lunchu i porozmawiam. Poproszę, aby następnym razem uprzedzała mnie o tym, że musi odetchnąć. Rozumiałem, że moje wczorajsze wyznanie nią wstrząsnęło, ale nie może tak po prostu mnie ignorować.

Filip od wejścia zasypał mnie jakimiś papierami, które wymagały mojego podpisu. Pomogło mi to trochę oderwać myśli od dziewczyny, od której cały czas nie miałem odpowiedzi. Skupiłem się na dokumentach i sprawach niecierpiących zwłoki, więc nawet nie miałem czasu myśleć o niczym innym. Chwilę przed dwunastą dostałem wiadomość od Marcina, że je dziś poza biurowcem, bo umówił się z Nikolą. Nawet mi to na rękę. Przynajmniej rozmowa z moją dziewczyną odbędzie się bez świadków.

Wszedłem ze swojego gabinetu, ale zatrzymał mnie Filip.

– Gdzie ty się wybierasz? – spytał zaskoczony. – Za dwadzieścia minut mamy spotkanie z przedstawicielem Tylan Group. Chcą podpisać z nami umowę.

– Idę tylko na dół po kawę – odparłem. – Będę za maksymalnie kwadrans, więc nie panikuj.

Kiwnął głową, ale nie wydawał się przekonany. Miałem jednak gdzieś jego zdanie na ten temat. Potrzebowałem mojego uzależnienia: kawy od Emmy, chwili obecności Emmy i chociaż pocałunku od niej, abym przetrwał do końca dnia.

W barze nie było dziś zbyt wielu klientów, co mnie zaskoczyło. Ale jeszcze bardziej zaskoczyła mnie obecność samej Natalii, która próbowała ogarnąć dosłownie wszystko, co działo się w porze lunchu, czyli kawy, posiłki i przekąski.

Minąłem kolejkę, bo stwierdziłem, że nie mam zamiaru w niej stać i podszedłem od razu do kasy.

– Gdzie jest Emma? – zagaitem.

– No przecież dziś dwudziesty pierwszy, więc jej nie ma – odpowiedziała Natalia, skupiając się na robieniu kawy i podawaniu kanapki mężczyźnie stojącemu przed nią.

– Jak to jej nie ma? – spytałem zaskoczony. – Co z tego, że dziś dwudziesty pierwszy?

Natalia jakby zamarła. Zignorowała prośbę klienta o dodatkowy cukier i spojrzała na mnie.

– Wydawało mi się, że się spotykacie – stwierdziła, mrugając oczami, jakby próbowała się upewnić, że to ja stoję przed nią, a nie nikt inny. – Nic ci nie powiedziała?

– Bo się spotykamy – warknąłem. Przynajmniej miałem nadzieję, że wciąż się spotykamy. – Nic mi, kurwa, nie powiedziała. Nie mogę się do niej od rana dodzwonić. Gdzie ona jest?! Co się stało?!

– Piotrek, ja nie mogę – powiedziała nagle Natalia. – Powinieneś to usłyszeć od Emmy. Proszę, daj mi pracować. Ona na pewno jest w domu. Jak zawsze tego dnia.

Pierdoliłem pięściami w blat, aż Natalia podskoczyła ze strachu. Szybko jednak spróbowałem nad sobą zapanować. Ona nie była winna temu, że jej

zmienniczka ma przede mną jakieś sekrety.

Wróciłem na górę i chwyciłem telefon. Emma swój cały czas miała wyłączony. Wściekłem się już nie na żarty. Chwyciłem teczkę, do której spakowałem nieprzeczytane jeszcze dokumenty, i wyszedłem z gabinetu.

– Prezes Tylen Group czeka już w konferencyjnej – powiedział Filip. – Gotowy?

– Nie – stwierdziłem twardo. – Coś mi wypadło. Ja... muszę iść. Sytuacja awaryjna. Zajmij się tym. Gdzie jest w ogóle mój braciszek w takich chwilach?

– Piotrek, ty sobie chyba żarty robisz! To jest twój klient. Nie po to urabiałem Michała cały tydzień, żeby specjalnie dziś nie przychodził, abyś uciekł przed sfinalizowaniem tej umowy. Nie możesz tego spieprzyć, bo stracisz tę firmę. On ci tego nie daruje.

– Od kiedy tak ci zależy na tym, abym nie stracił firmy?

– To nie jest rozmowa na teraz. Musisz mi zaufać. Rozumiem sytuacje awaryjne, ale tam czeka na ciebie kilkaset tysięcy złotych i nie możesz pozwolić im przejść do innej firmy. Obiecuję, że załatwimy to szybko.

Chciałem iść do Emmy. Chciałem dowiedzieć się, co się stało. Filip miał jednak rację. Byłem z nią pięć dni, znałem miesiąc, a firma była moja od kilku lat... Nie mogłem zawieść.

Skarbie, proszę, nie podejmuj żadnych pochopnych decyzji, zanim ze mną nie porozmawiasz – poprosiłem w myślach i poszedłem za Filipem do sali konferencyjnej.

Dwie godziny zajęło mi sfinalizowanie umowy z Tylen Group. My mieliśmy co pół roku zajmować się ich sprawozdaniami finansowymi, a oni mieli przelewać na nasze konto duże pieniądze. Nie byłem jednak w ogóle z tego dumny. Nie miałem z kim się podzielić tym sukcesem, bo Emma wciąż miała wyłączony telefon.

Gdy stanąłem pod jej drzwiami, byłem jednocześnie wkurwiony i przerażony. Zacząłem walić pięścią w drzwi i krzyżeć:

– Emma, wiem, że tam jesteś! Otwieraj natychmiast!

Nie minęła minuta, jak drzwi się otworzyły i stanęła w nich Zuza.

– Czego się tak dobijasz? – spytała. – Przecież wiesz, że nie jest sama.

– Gdzie ona jest?!

Nie zareagowałem na jej słowa, tylko bezczelnie wparowałem do mieszkania, rozglądając się po nim.

– Śpi. Ciszej bądź, bo ją obudzisz. Zasnęła dwadzieścia minut temu, jak uspokoła się po drugim ataku hysterii – powiedziała Zuza.

– Jakim ataku hysterii? Co tu się, kurwa, dzieje?

Przyjaciółka mojej dziewczyny zmarszczyła brwi, po czym przeniosta wzrok na sypialnię Emmy. Westchnęła ciężko.

– Byłam pewna, że ci powiedziała – stwierdziła nagle. – Lepiej usiądź.

Choć moje serce rwało się, aby iść do sypialni dziewczyny i upewnić się, że jest cała i zdrowa, usiadłem na krześle w kuchni i czekałem na wyjaśnienia.

– Bała się, że ją odrzucisz, jak poznasz całą prawdę – powiedziała nagle Zuza. – Próbowałam jej wytłumaczyć, że na pewno tak nie będzie. Widzę, jak na nią patrzysz. Ale to jest najbardziej uparte babsko, jakie znam.

Przynajmniej w tej kwestii się zgadzamy – pomyślałem, ale nie przerwałem jej.

– Dwudziestego pierwszego września jest rocznica śmierci jej rodziców – kontynuowała kobieta. – Zmarli dwadzieścia dwa lata temu. Emma od trzeciego roku życia wychowywała się w domu dziecka.

Wpatrywałem się w nią oszołomiony. Dom dziecka? Bała się mi powiedzieć, bo myślała, że ją przez to odrzucę? Aż takie niskie mniemanie ma na mój temat? I to ja podobno przed nią ukrywałem wstrząsające stanowisko pracy...

– Psycholog twierdził, że nie przepracowała śmierci rodziców i rok w rok w rocznicę tego wydarzenia wpada w histerię. Ona jednak w okresie dojrzewania olała terapię i radzi sobie sama – wyjaśniła Zuza, kręcąc z politowaniem głową. Ewidentnie miała już dość samowystarczalności swojej przyjaciółki. – To taki dziwny mechanizm obronny. Cały rok nawet łzy nie uroni, gdy pomyśli o rodzicach bądź odwiedza ich grób, a jak przychodzi Ten Dzień, to jej organizm i rozum odmawiają całkowicie posłuszeństwa. Myślałam, że może w tym roku coś się zmieni. Nigdy nie widziałam jej tak szczęśliwej, jak w ciągu ostatnich dni. Ale ledwo otworzyła dziś oczy i się zaczęło.

– Mogłaś sama mi powiedzieć – warknąłem, nagle odzyskawszy przytomność umysłu. – Gdybym wiedział, byłbym tu rano! Kurwa, zostawiłbym ją u siebie wczoraj wieczorem, wziąłbym wolne. Dlaczego mi nie powiedziała?!

– Piotrek, dla niej związek z tobą to też jest nowość. Nie wie, ile może ci powiedzieć, żebyś jej nie odtrącił.

– Nie powie nic, co sprawi, że ją odtrącę – stwierdziłem cicho, ale pewnie. – Chyba że nagle uzna, że nie jestem dla niej.

Zuza słabo się uśmiechnęła. Ja ciężko westchnąłem. Miałem mętlik w głowie, ale teraz chciałem zapewnić choć trochę ukojenia mojej dziewczynie. O zaufaniu porozmawiamy innym razem.

– Mogę tu dziś zostać? – spytałem. – Chcę być przy niej, jak się obudzi.

– Jasne – odpowiedziała Zuza. – To ja może was zostawię. Pojadę do Grzeška.

– Jesteś pewna, że nie wpadnie w większą panikę, jak ciebie nie będzie?

– Na pewno twoja obecność lepiej na nią podziała niż moja. Mam takie dziwne przeczucie.

Piętnaście minut później Zuzy już nie było. Była dopiero piętnasta, ale położyłem się na łóżku obok Emmy i chwilę się w nią wpatrywałem. Serce mi pękało. Dlatego, że ona tak cierpiała, i dlatego, że nie ufała mi na tyle, żeby się ze mną podzielić tą bolesną prawdą. Musiałem wymyślić coś, aby bardziej ją do siebie przekonać. Chyba będzie mi potrzebne wsparcie jakiejś kobiety w tym wszystkim, bo kompletnie nie wiedziałem, jak się do tego zabrać.

Objąłem ją mocno i zamknąłem w kokonie moich ramion. Jej oddech nagle się zmienił. Poruszyła się delikatnie. Wiedziałem, że się obudziła.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – spytałem, wtulając twarz w jej włosy.

– Nie chcę twojej litości – warknęła. – Wiem, że nie jestem tak idealna, jak te wszystkie twoje dotychczasowe panienki. Ale raczej dla samego seksu z prezesem nie są potrzebne aż takie wyznania.

Zabolał mnie jej sarkazm. Kompletnie się go nie spodziewałem w takiej chwili.

– Ty naprawdę uważasz, że między nami chodzi wyłącznie o seks? Po tym, co ci powiedziałem w niedzielę i co się działo przez ostatnie dni? Co mam

jeszcze zrobić, żebyś mi uwierzyła, że zależy mi na czymś więcej? Że zależy mi na tobie w stu procentach? Nie tylko na twoim ciele, ale także umyśle i przede wszystkim sercu?

Zadrżała i załkała w moich ramionach. Nie wiedziałem, jak zareagować, a ona odwróciła się na drugi bok i wtuliła twarz w moją klatkę piersiową.

– Nie zostawisz mnie teraz? – spytała w koszulkę, przez co jej głos wydał się przytłumiony.

– Nigdy – odpowiedziałem tak pewnie, jak tylko potrafiłem.

Przez kolejne dwadzieścia minut płakała w moją koszulkę, a moje serce krzyczało z bezsilności. Ale nie zostawiłem jej. Trzymałem ją mocno w ramionach i zapewniałem, że cokolwiek się stanie, zawsze może na mnie liczyć.

ROZDZIAŁ XIX

Emma

Poczucie pustki, które zazwyczaj odczuwałam po rocznicowych napadach, dziś się nie pojawiło. Byłam wycieńczona, obolała i wciąż chciało mi się płakać, ale tym razem czułam jeszcze coś innego. Jakiś zalążek nadziei, że to wszystko kiedyś się skończy.

Śniło mi się, że zamiast Zuzy to Piotrek pojawił się przy mnie w pewnym momencie. Był zły, pytał, dlaczego mu nie powiedziałam, a ja po raz kolejny próbowałam go odtrącić. Nie potrafiłam otworzyć się w pełni przed nikim. Dwadzieścia lat wykuwałam swoją zbroję z każdej obelgi, oszczerstwa i śmiechu rzuconego w moim kierunku. Uodparniałam się na szyderstwa, rasistowskie określenia i przede wszystkim złamane serce. Jedynie śmierć rodziców wciąż pozostawała rzeczą, z którą kompletnie nie mogłam się pogodzić.

Tata odebrał mamę z pracy, a następnie mieli przyjechać po mnie do przedszkola. Niestety nie dojechali. Jakiś pijany kretyn wsiadł za kółko, nie zauważył czerwonego światła albo całkowicie je zignorował i wjechał w nich rozpędzony do stu kilometrów na godzinę w obszarze miejskim. Siła uderzenia sprawiła, że dachowali i uderzyli w latarnię. Mama zginęła na miejscu, a tata walczył o życie kilka dni w szpitalu. Bez sukcesu. Może gdyby nie musieli mnie odebrać... Może gdyby mama nie poprosiła taty, aby po nią przyjechał... Może gdyby w ogóle nie było mnie na świecie... Tyle pytań, na które nigdy nie dostanę odpowiedzi. Powinnam się wreszcie z tym pogodzić, przepracować problem, ale panicznie boję się, że to sprawi, iż zacznę o nich zapominać.

Miałam trzy lata... Nie pamiętam szczęśliwych chwil z rodzicami, tylko to przekonanie, że mnie kochali. Że chcieli dla swojej córki jak najlepiej. Boję się, że gdy przestanę reagować tak, jak reaguję co roku w rocznicę ich śmierci, moja miłość do nich będzie mniej znacząca. Czy to w ogóle ma sens, co myślę na ten temat?

Poczułam suchość w gardle. Nie wiedziałam, ile czasu przepłakałam i przespałam w łóżku. Postanowiłam wziąć się wreszcie w garść. Na pewno czeka mnie poważna rozmowa z Piotrkim, dlaczego tak nagle zniknęłam i przestałam się do niego odzywać. Pewnie się martwił, gdy mój telefon nie odpowiadał przez cały dzień. To był mechanizm obronny, nad którym nie potrafiłam jeszcze panować. Moje ciało w rocznicę działało poza moją świadomością: wyłączało telefon przed pierwszym atakiem, nie przyjmowało nic do jedzenia ani picia, wyplakiwało wszystkie zapasy wody, jakie w sobie miało. Zuza wielokrotnie powtarzała, że są na to jakieś sposoby, ale ja chciałam to czuć. Chciałam, aby moi rodzice wiedzieli, że wciąż ich kocham mimo tylu lat bez nich.

Udało mi się wreszcie otworzyć spuchnięte oczy. W pokoju panował mrok, oświetlany tylko lampką z mojego małego biurka. Gwałtownie usiadłam z wrażenia, gdy okazało się, że siedzi przy nim Piotrek i wertuje jakieś kartki. Wstrząśnięta przyglądałam się jego skupionemu profilowi. Marszczył lekko nos, gdy próbował zrozumieć, co jest napisane na dokumentach. Musiał wyczuć, że mu się przyglądam, bo mimo że nie odłożył papierów, spytał:

– Jak się czujesz?

– Lepiej – odpowiedziałam pewnie, na co tylko kiwnął głową. – Która jest godzina?

– Dwudziesta pierwsza. Przespałaś ciągiem prawie sześć godzin po tym, jak już wyplakałaś się w moją klatę.

– Naprawdę byłeś tu przez ten cały czas? – Byłam wstrząśnięta tym, co usłyszałam. – Myślałam, że mi się to przyśniło.

Prychnął, jakby był bardzo niezadowolony, i odrzucił dokumenty. Wstał z krzesła i podszedł do stolika po drugiej stronie mojego łóżka. Wziął szklanekę z wodą i mi podał. Przyjęłam ją z wielką ulgą i od razu wypitałam prawie połowę.

Piotrek usiadł na skraju łóżka i przyglądał mi się uważnie.

– Tak jest co roku? – spytał.

– Zuza ci powiedziała? – zripostowałam pytanie.

Kiwnął głową, ale nic nie odpowiedział. Wiedziałam, że oczekiwał mojej szczerości. Westchnęłam ciężko. Prawdę mówiąc, nie chciałam już nic przed

nim ukrywać. Sam był ze mną w pełni szczerzy, więc i ja teraz powinnam.

– Bywa gorzej, ale też bywało lepiej – przyznałam. – Pierwsze lata byłam faszzerowana relanium, co sprawiało, że przesypiałam trzy dni. Lekarz w domu dziecka wydał taką decyzję i wszystkie opiekunki musiały się dostosować. – Spojrzałam na niego, by wychwycić reakcję na dom dziecka. Powieka nawet mu nie drgnęła. Zuza więc i to mu powiedziała. Miał czas, aby trochę przyzwyczaić się do tej myśli, a mimo to wciąż tu był. – Z czasem zaczęłam się buntować. Uciekałam, aby przeżyć te napady samodzielnie, bez wspomagaczy. Żeby wszystko czuć. Zuza w końcu namówiła mnie na rozmowę z psychologiem. Po roku terapii faktycznie nie zareagowałam aż tak gwałtownie. Jednak następnego dnia przyszły wyrzuty sumienia. Miałam wrażenie, jakbym zdradziła rodziców. Pamięć o nich. Jakby moje wybuchy były jedyną rzeczą, która mnie z nimi łączyła.

Po moich policzkach zaczęły spływać łzy. Piotrek momentalnie się przy mnie znalazł i zamknął w swoich objęciach. Moje serce zaczęło szybko bić. Zwiastowało to tylko jedno i nie powiem, aby mi się podobały wnioski, do których doszłam.

– Wtedy rzuciłam terapię i stwierdziłam, że będę sobie radziła na własną rękę – kontynuowałam, starając się okiełznać serce. – Nie panuję jeszcze nad mechanizmami obronnymi, które przybiera moje ciało w tym dniu, ale reaguję tak tylko ten raz w roku.

Wtuliłam twarz w miejsce, gdzie szyja Piotrka łączy się z jego ramieniem. Spłynęła na mnie fala ciepła, gdy jego dłonie wsunęły się pod górę mojej piżamy i zaczęły masować nagie plecy. Nie było już odwrotu. Musiałam zaakceptować to, co się ze mną działo, gdy tylko ten mężczyzna był w pobliżu. Musiałam zaakceptować to, że bezgranicznie się w nim zakochałam. Zbyt szybko, niż bym chciała, ale podobno serce nie służy.

– Gdy zmarł dziadek, myślałem, że już więcej nie wyjdę na boisko – powiedział nagle Piotrek. – Był jedynym, który w pełni dopingował mnie w futbolu, pojawiał się na wszystkich treningach i meczach, wiedział, ile to wszystko dla mnie znaczy. Może nie zginął tak bezsensownie jak twoi rodzice, a ja pamiętam naprawdę wiele z naszych wspólnych chwil, ale czułem podobnie do ciebie: że jak wejdę na boisko bez niego, to go zdradzę. Trener

powiedział mi wtedy, że nasi bliscy nie chcą, abyśmy marnowali swoje życie po ich śmierci, tylko żyli dalej pełną piersią i robili to, co naprawdę kochamy.

Podniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy. Wydawały się jakieś jaśniejsze i bardziej błyszczące. Przypominały mi wieczorną taflę jeziora i bardzo chętnie bym do niej wskoczyła. Nie musiałam pytać, by wiedzieć, że odwzajemnia moje uczucia, nawet po tym wszystkim, co mu przed chwilą powiedziałam.

– Zmierzam do tego, że nie zdradzasz rodziców, pozbywając się wybuchów – kontynuował. – Znajdziemy inny sposób, abyś miała więź z rodzicami. Ja jednak nie zniosę patrzenia na ciebie w tym stanie. Nawet jeśli to będzie tylko raz do roku. Przeszedłem dziś przez piekło, myśląc, że nie odzywasz się do mnie dlatego, że jestem prezesem, i później widząc twoje łzy. Wściekłem się nie na żarty, gdy dowiedziałem się, że ukrywasz przede mną coś tak istotnego. Ja wiem, że nasz związek rozwija się bardzo szybko, ale ja inaczej nie potrafię. Jak już się zaczynam angażować, to na całego. Wskoczyłem na główkę do tego jeziora i mam zamiar w nim z tobą pływać. Tylko musisz mnie wreszcie do siebie dopuścić.

Gwałtownie otworzyłam oczy, gdy powiedział niemal dokładnie to, o czym jeszcze chwilę temu pomyślałam. Po chwili jednak nasze usta złączyły się w delikatnym pocałunku. Piotrek przelał w niego chyba całe uczucie, jakim mnie obdarzył, więc postanowiłam nie zostać dłużna. Objęłam go za szyję i przysunęłam bliżej, pogłębiając doznania.

– Pomogę ci z tego wyjść – powiedział, gdy odsunęliśmy się lekko od siebie. – Aneta Mateusza jest terapeutką i zna świetnych psychologów. Cała drużyna zwala się do niej ze swoimi problemami. A ty jesteś już częścią tej drużyny. Będę przy tobie na każdym kroku terapii i nie znajdzie się nic, co sprawi, że będę chciał odejść. Zdominowałaś wszystkie moje myśli i zmysły, mała zołzo. Nie odtrącisz mnie tak łatwo.

Na mojej twarzy pojawił się słaby uśmiech. Mimo oczu pełnych łez czułam potrzebę uśmiechania się. A to wszystko dlatego, że ten mężczyzna obiecał być przy mnie mimo wszystko i powiedział, że jestem częścią jego drużyny. Przez całe życie miałam tylko jedno marzenie: mieć rodzinę. Nigdy nie przypuszczałam, że stanie się nią drużyna futbolowa mojego chłopaka. Ale tak się wydarzyło. I chyba nigdy nie byłam szczęśliwsza niż w tej chwili.

ROZDZIAŁ XX

Piotrek

Ten weekend wyznań u Emmy wniósł nasz związek na jakiś wyższy poziom.

W sobotę pierwszy raz zdarzyło mi się zapaść na trening. Emma wyspała się w dzień, więc pół nocy siedzieliśmy i omawialiśmy swoją przeszłość oraz plany na przyszłość. Była ambitna, chciała wreszcie spełnić swoje marzenie o pracy w zawodzie i wspierać jakąś fundację, zajmującą się walką z dyskryminacją rasową. Bardzo mi zaimponowała i poczułem ogromną dumę, że to właśnie ta kobieta okazała się wybranką mojego serca. Ja opowiedziałem jej, że chcę wreszcie pozbyć się brata z firmy i działać na własną rękę, ale potrzebuję kogoś, kto mnie w tym wesprze, bo nie chcę rezygnować z Sokołów. A treningi raz w tygodniu nie zapewnią mi odpowiedniej kondycji na meczach. Myślałem, że sama z siebie zaproponuje, że zostanie moją asystentką i mi pomoże. Nie zrobiła tego. Zastanawiałem się, z czego to może wynikać, ale nie drążyłem tematu. Nie chciałem psuć tej romantycznej nocy.

W niedzielę wieczorem czułem irracjonalny ból, że musiałem ją zostawić i wrócić do siebie. Choć zapewniała, że jest wszystko w porządku i nigdy nie zdarzyło jej się załamać dwa dni po rocznicy, i tak bolało mnie serce. Oboje jednak musieliśmy poukładać sobie to wszystko w głowach tak, jak potrafililiśmy najlepiej. Gdy tylko jednak wszedłem do swojego mieszkania, uczucia, które wydawało mi się, że trzymałem na wodzy, uderzyły ze zdwojoną siłą. Nie potrafiłem już o niej nie myśleć. Chciałem mieć ją zawsze przy sobie. Nie mogłem pozwolić, aby jeszcze kiedykolwiek płakała i cierpiała. Przeżyła już wystarczająco dużo bólu i miałem zamiar sprawić, żeby od teraz była wyłącznie szczęśliwa.

Ostatni poniedziałek września zapowiadał się bardzo słonecznie, choć o piątej rano już czuć było, że lato ustąpiło miejsca jesieni. Przebiegłem swoje standardowe dziesięć kilometrów i wróciłem do domu, aby przygotować się

do pracy. W telefonie miałem odpowiedź od Emmy na mojego powitalnego SMS-a i wiadomość z nieznanego mi numeru.

Nie pojawiaj się tu dzisiaj.

Mam to, co chciałeś, ale jakoś się dowiedział i szaleje.

Muszę znaleźć kreta, bo mam też coś więcej.

Potrzebuję jeszcze doby.

Od razu się domyśliłem, od kogo jest ta wiadomość, i w mojej głowie pojawiła się setka przekleństw. Było wiadome, że Michał umieści swojego kreta w dziale, gdzie jest mój informator. Zwłaszcza, że podejrzewał, iż to Marcin. Tylko że ja nie jestem aż taki głupi, aby zwałać wszystko na przyjaciela. Byliśmy na to przygotowani. Nie wiedziałem tylko, dlaczego Michał aż tak szaleje z powodu tego, co planuję. Przecież to ani trochę nie uderza w funkcjonowanie firmy.

Postanowiłem się jednak dostosować. Nie mogłem utrudnić pracy mojemu informatorowi, zwłaszcza jeśli znalazł coś na dowód tego, co kombinuje z moją firmą mój braciszek. Zadzwoiłem do Karoliny i poinformowałem ją, że dziś mnie nie będzie, i poprosiłem o przełożenie wszystkich zaplanowanych spotkań. Wiedziałem, że wiadomość o mojej nieobecności doleci do Michała w ciągu następnych pięciu minut. Musiałem sobie koniecznie sprawić niezależną asystentkę.

Przebrałem się i postanowiłem zjeść śniadanie, gdy rozdzwonił się mój telefon. Myślałem, że to mój brat, próbujący wymusić na mnie przyście do firmy, aby wydzierać się, że jestem nieodpowiedzialnym szczeniakiem i nie traktuje tej firmy poważnie. Na wyświetlaczu widniało jednak zdjęcie Emmy. Moje serce przyspieszyło, a z umysłu uleciały wszystkie złe myśli.

– Coś nie tak, skarbie? – spytałem, odbierając telefon.

– W porządku – odpowiedziała wesóło. Przed oczami od razu stanęła mi jej uśmiechnięta twarz. Naprawdę nie mogłem uwierzyć, że aż tak szybko pozbierała się po tym, co było w piątek. Jakby ten dzień w ogóle się nie wydarzył. Dopiero teraz zaczęło do mnie docierać, jak dokładnie działał ten jej mechanizm obronny. – Chciałam spytać, czy może wpadnie pan prezes na kawę przed rozpoczęciem pracy. Stęskniłam się.

– Też tęsknię. Ale dziś nie będzie mnie w biurze. Właśnie miałem do ciebie pisać, żebyś się nie martwiła.

– Co się stało? – usłyszałem w jej głosie panikę. Chyba jednak nie wszystko było w pełni dobrze, skoro aż tak się zmartwiła.

– Nic się nie stało. Po prostu postanowiłem iść na trening, ze względu na to, że nie byłem na sobotnim. Raczej przez jeden dzień firma się nie zawali, dlatego że mnie tam nie ma. Są jeszcze Michał i Filip.

– To przeze mnie nie byłeś w sobotę na treningu.

Westchnąłem. Dwie godziny walczyłem z jej wyrzutami, gdy się obudziliśmy i okazało się, że trening już się skończył. Nie mogłem po raz kolejny pozwolić, aby się tym zadręczała.

– Skarbie, przestań! – powiedziałem stanowczo. – W ogóle się tym nie przejmuj. Jestem dużym chłopcem i czasem mogę odpuścić trening, gdy wypadnie mi coś ważniejszego. A twój stan psychiczny jest ważniejszy.

Milczała. Nie przywykła do tego, że ktoś jej rozkazuje i że jest dla kogoś najważniejsza. Wiedziałem, że przede mną długa droga do tego, aby się pogodziła, że tak łatwo nie odpuszczę martwienia się o nią.

– Dobrze – odpowiedziała w końcu. – Ale spotkamy się po pracy?

– Oczywiście – zapewniłem. – Przyjadę po ciebie o trzeciej i pójdziemy na spóźniony obiad.

Emma była szczęśliwa, a przede wszystkim na tym mi teraz zależało.

W szatni pojawiłem się pięć minut przed resztą drużyny. Zdążyłem się przebrać i pochować wszystkie swoje rzeczy do szafki.

– O kurwa, wyrzucili cię z roboty? – spytał Krystian, stając naprzeciwko mnie i przechylając głowę na bok.

Za nim weszli Łukasz i Dominik. Stanęli jak wryci, widząc mnie, i czekali na to, co odpowiem rozgrywającemu.

– Nie – przyznałem spokojnie, podnosząc lewy kącik ust w drwiącym uśmiechu. Szkoda, że mieli tak słabe mniemanie na temat moich zdolności pracowniczych. – Wziąłem sobie dziś wolne, skoro nie było mnie w sobotę.

– No właśnie – wtrącił Łukasz. – Dlaczego nie było cię w sobotę? Stary, nie da się ukryć, że Emma jest naprawdę fajną dziewczyną, ale nie może kazać ci zrezygnować z drużyny.

Zaczętem się śmiać. Poznałem ją już na tyle dobrze, że gdybym kiedykolwiek nawet w żartach wspomniał o rezygnacji z futbolu, to zrobiłaby mi taką wojnę, że skapitulowałbym po pięciu minutach. Była jedyną osobą na świecie, dla której ten sport znaczył tyle samo, co dla mnie. No może nie licząc Mateusza...

O wilku mowa...

– Co wy tu za ploty urządzacie?! – warknął biegacz, wchodząc do szatni. Był teraz najstarszy z drużyny i uważał, że ma nad nami jakąś władzę, naiwniak. – Przebierać się i jazda na boisko. – Chłopaki, kręcąc głowami, poszli się przebierać. – Piotrek, w porządku?

Wiedziałem, że nie pyta o mnie. Dzwoniłem do niego wczoraj wieczorem, aby załatwił mi od Anety numer do jakiegoś psychologa. Musiałem mu więc powiedzieć w olbrzymim zarysie, po co mi ten numer.

– Tak. Udało ci się coś załatwić? – spytałem.

– Stary, Aneta nie jest cudotwórcą – zaśmiał się. – Daj jej chociaż ten dzień. Na pewno wszystko załatwi.

Kiwnąłem głową. Wierzyłem, że Anecie uda się to załatwić. W końcu pomogła już kilku chłopakom i ich drugim połówkom w problemach. Była naszą drużynową terapeutką i agentką do zadań specjalnych.

Wyszliśmy na murawę, gdzie trener rozmawiał ze swoim zastępcą. Ostatnio coraz częściej informował nas, że wkrótce zrezygnuje z prowadzenia drużyny, ale jakoś nie braliśmy tego na serio. Sokoty to był Kazimierczak... Bez niego żaden z nas już nie będzie sobą.

Wzięliśmy się za rozgrzewkę i czekaliśmy na decyzję odnośnie do ćwiczeń.

– Poćwiczmy trochę podania, skoro wreszcie mam wszystkich z ataku – stwierdził łagodnie, ale poczułem, że świdruje mnie wzrokiem. Czułem, że czekała mnie poważna rozmowa po tym treningu.

Ustawiliśmy się w dwa rzędy naprzeciwko siebie. Patrzyłem na Mateusza, który na jednym przedramieniu trzymał piłkę, przyciskając ją do swojej klatki piersiowej, a drugim przedramieniem ją zabezpieczał. Zaczął biec w moją stronę i dopiero gdy stanął stopę przede mną, zabrał górną rękę i podał mi piłkę. Szybko ją przejąłem, zabezpieczyłem w taki sam sposób jak biegacz

i pobiegłem przed siebie. Wykonywaliśmy to ćwiczenie na zmianę przez dobre dwadzieścia minut, zanim Kazimierczak wymyślił kolejne.

Tym razem mieliśmy przejmować piłkę od rozgrywającego. Krystian nachylał się za centrem, który po gwizdku podawał mu piłkę. W tym samym momencie jeden z nas dobiegał do niego. Rozgrywający robił półobrót i wpychał piłkę w naszą klatkę piersiową, a my odruchowo ją zabezpieczaliśmy i biegliliśmy dalej. Do tej pory to ja i Mateusz byliśmy najlepsi w odbieraniu podań. Dziś jednak nie dało się ukryć, że nie nadążałem za rozwojem ćwiczeń. Często potykałem się o własne nogi, myliłem ręce, za słabo trzymałem piłkę. Czułem, że chłopaki patrzą się na mnie ze współczuciem i litością, ale żaden nie odważył się tego skomentować.

Po dwóch godzinach treningu byłem wycieńczony. Moja kondycja poleciała na łeb na szyję przez moje nieobecności i zdawałem sobie z tego sprawę. W tym momencie byłem najstarszym ogniwem drużyny, a w sobotę kolejny mecz. Nie mogłem nawalić. Miałem nadzieję, że od przyszłego tygodnia wszystko zacznie układać się tak, jak sobie to zaplanowałem.

– Piotrek, zostań – poprosił Kazimierczak, gdy chłopaki zaczęli zmierzać do szatni.

Oddychałem ciężko, ledwo stałem na nogach, ale przecież nie mogłem mu powiedzieć, żeby się odwalił. Byłem pewien, że się po prostu martwił.

– O co chodzi, trenerze? – spytałem.

– No właśnie to ja chciałbym wiedzieć – stwierdził. – Jestem w stanie zrozumieć, że w tygodniu pracujesz, ale w soboty nigdy nie opuszczasz treningu. Poza tym twoja kondycja leży i zastanawiam się, czy w ogóle dopuścić się do kolejnego meczu.

– Ale...

– Wiem, że to dla ciebie trudne – nie dał mi dojść do słowa – ale musisz wreszcie podjąć jakieś decyzje, zanim się wypalisz. Czasem nie da się ciągnąć kilku srok za ogon i trzeba się zdecydować na jedną.

– Dam radę, trenerze – obiecałem twardo. – Już mam wszystko zaplanowane, dlatego dziś tu jestem. Od przyszłego miesiąca będę przychodził na większość treningów w tygodniu i nie przegapię żadnego sobotniego. Słowo.

Przyglądał mi się uważnie, jakby chciał się upewnić, czy mówię szczerze. W końcu jednak westchnął i kiwnął głową. Wiedziałem, że ciężko mu jest zawieszać dobrych zawodników. Musiałem po prostu jakoś się zmobilizować i w tym tygodniu po pracy pojechać na siłownię, aby odzyskać kondycję. Wiązało się to z ograniczonym widywaniem się z Emmą, ale cholera... Musiałem przetrwać ten miesiąc. Od kolejnego będę ją miał dla siebie przez cały czas. Byłem tego kurewsko pewny! Przecież wreszcie musiało mi się zacząć wszystko układać.

ROZDZIAŁ XXI

Piotrek

Następnego dnia obudził mnie dźwięk przychodzącej wiadomości . Spojrzałem na spokojnie śpiącą u mojego boku Emmę i uśmiechnąłem się do siebie.

Potrzebowałem jej po wczorajszym treningu. Mimo że sobie wmawiałem, iż wszystko będzie dobrze, to dopiero gdy się z nią spotkałem, w pełni w to uwierzyłem. Nie mogłem jej pozwolić ode mnie odejść, bo straciłbym całą tę pewność.

Wszystko załatwione. Dokumenty masz tam, gdzie zawsze.

Nadeszła więc pora, aby zacząć wyciągać swoje asy z rękawa. Zaśmiałem się, co obudziło Emmę.

– Która godzina? – spytała w półprzyciemna.

– Wczesna – odpowiedziałem, całując ją w czoło. – Śpij jeszcze.

Objąłem ją ramieniem i przytuliłem. Zamruczała słodko i po chwili z powrotem była pogrążona we śnie. Ja nie byłem już w stanie zasnąć. Przyglądałem się jej i zastanawiałem, jak zareaguje na moją propozycję. Pewnie z początku się zezłości, będzie próbowała mi wmówić, że niepotrzebnie tak kombinuję, że poradzi sobie sama. Kochałem ją za tę niezależność, ale momentami nienawidziłem za upartość. Chciałem jej po prostu pomóc spełnić marzenie i pozwolić być sobą.

Kochałem...

Tak, zrozumiałem to już w tę cholerną rocznicę śmierci jej rodziców, gdy wariowałem z powodu braku kontaktu. Nie wiem, czemu stało się to tak szybko. Gdyby ktoś mi powiedział kilka tygodni temu, że będę przejmował firmę od brata, a w dodatku w ciągu miesiąca zakocham się w firmowej

baristce, która jest najbardziej upartym babskiem na świecie, tobym go po prostu wyśmiał.

A teraz to się stało...

I było mi z tym zajekurwabiście dobrze!

Może i ciągnąłem trzy sroki za ogon: Sokoły, Gusols i Emmę, ale nie miałem zamiaru rezygnować z żadnej z nich. Były równie ważne i zrobię wszystko, aby tak pozostało.

Pojawiliśmy się w firmie punkt ósma. Pocałowałem swoją dziewczynę na odchodne i skierowałem się do wind. Gdy wysiadłem na trzydziestym piętrze, Michał już wydeptywał dywan pod drzwiami mojego gabinetu.

– Gdzieś ty wczoraj był?! – krzyknął na mnie, gdy tylko mnie zobaczył.

– Jestem już chyba na tyle duży, że nie muszę ci się tłumaczyć – odparłem oschle. – Karola, zrób mi, proszę, kawę.

– Twoja kelnereczka nie mogła?! – warknął na mnie brat, a ja momentalnie się spiąłem.

– Nie będę z tobą na ten temat rozmawiał – wycedziłem przez zaciśnięte zęby, mimo iż dobrze wiedziałem, jaki jest powód jego wściekłości. Nie spodziewałem się, że aż tak to na mnie zadziała. Była moją świętością, a on jednym słowem potrafił ją zbezczęścić.

– Jednak będziesz. Nie pozwolę ci popełnić największego błędu twojego życia!

Przewróciłem oczami i wszedłem do gabinetu. Zignorowałem to, że Michał wszedł za mną i trzasnął drzwiami. Wyjąłem z szuflady plik kartek i zacząłem go przeglądać.

– Na chuj ci jej CV? – spytał Michał, nie mogąc znieść faktu, że go ignoruję.

– Potrzebuję asystentki – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – Kogoś, komu w stu procentach będę ufał w kwestii firmy.

– Po co ci asystentka? Masz od zaufania mnie, Filipa, Karolinę...

– Tobie to akurat, braciszku, najmniej ufam w jakimkolwiek aspekcie życia. Zwłaszcza firmy – parsknąłem, widząc jego minę. – Dowiedziałem się, że Emma ma odpowiednie kwalifikacje, więc chciałem je potwierdzić. Nie wiedziałem, że aplikowała do nas trzy lata temu. Obejrzałem nagranie z rozmowy kwalifikacyjnej i stwierdziłem, że mnie przekonuje. Nie wiem,

dlaczego ciebie i Filipa nie przekonała i dlaczego przechowujecie te nagrania aż tak długo. RODO miałoby używanie.

Chyba zbiłem go trochę z pantafyku, bo aż się zapowietrzył. Starłem się być jak najbardziej spokojny. Przeglądałem dokumenty zostawione przez informatora, aby znaleźć to, co było mi w tym momencie najbardziej potrzebne.

– Nie możesz zatrudnić na stanowisko swojej asystentki kogoś, kogo pieprzysz – warknął Michał, nagle odzyskując rezon.

Zacmokałem kilkakrotnie.

– Cóż za nieładne określenie – mruknąłem. – Ja jej nie pieprzę. Kochamy się, uprawiamy seks, notabene dużo seksu, ale pieprzeniem ja bym tego nie nazwał. To zupełnie inny etap związku. Tobie też by się to przydało. Może byś wreszcie wyjął ten kij z dupy.

– Piotrek, czy ciebie popierdoliło do reszty?! Jakiego, kurwa, związku?! Zresztą nieważne! Ja ci do łóżka nie będę wchodził, ale nie możesz jej zatrudnić jako swojej asystentki, bo zrujnujesz wizerunek firmy, który już i tak jest nadszarpięty przez twoje zwolnienie Mareckiego!

Olałem to, co powiedział, bo nie miałem pomysłu, jak fakt zatrudnienia Emmy jako mojej asystentki mógł zrujnować wizerunek firmy. Przekładałem kartki... No gdzie to jest?

– Czy ty słyszysz, co ja do ciebie mówię?! – grzmiał Michał, a ja nie dawałem po sobie poznać, jak bardzo zaczął mnie wyprowadzać z równowagi.

Siódma strona... BINGO!

Odłożyłem dokumenty na biurko i spojrzałem na brata.

– Wyjaśnisz tę myśl? – spytałem. – W jaki sposób Emma jako moja asystentka zaszkodzi wizerunkowi?

– Bo jest czarna! A my jesteśmy szanującą się polską firmą z tradycjami.

Zacisnąłem ręce w pięści i ledwo nad sobą zapanowałem, aby mu nie przyłożyć. Nie mogłem jednak schrzanić tego wszystkiego. Miałem w tym momencie za dużo do stracenia. Nie zmienia to jednak faktu, że miałem już dość jego zachowania.

– Masz rację – powiedziałem nagle, biorąc bardzo głęboki oddech.

Na twarzy Michała pojawił się wyraz triumfu. Pewnie nie spodziewał się, że kiedykolwiek się z nim zgodzę. Z tym że ja wcale nie miałem zamiaru się z nim zgadzać.

– Dziękuję – odpowiedział, a w jego głosie usłyszałem wyraźną ulgę. – Wiedziałem, że ta firma jest dla ciebie ważna.

– Jest jedną z trzech najważniejszych rzeczy w moim życiu – przyznałem się. – I popełniłem w związku z nią wielki błąd, który mam zamiar w tym momencie naprawić.

Brat spojrzał na mnie zmieszany, zastanawiając się, co planuję.

– Zwalniam cię – powiedziałem, patrząc mu prosto w oczy.

Stałem wyprostowany i pewny tego, co zamierzałem zrobić. Czuję swoją moc. Wiedziałem, że gdyby spojrzenie mogło zabijać, to Michał leżałby już na podłodze martwy.

– Co? – Tylko tyle był w stanie z siebie wydobyć.

– To, co słyszałeś – odpowiedziałem. – Zabieraj wszystkie szpargały ze swojego gabinetu. Od jutra będzie moim. Za godzinę ma cię tu nie być, bo wezwę policję i wszystkim ujawnię twoje defraudacje oraz nazwiska twoich współników. A to dopiero zaszkodzi wizerunkowi firmy.

Michał zbladł. Zapewne nie spodziewał się, że mój informator jest w stanie dokopać się do tych danych. To było pewne, że Marecki nie mógł sam dokonać tych wszystkich finansowych machlojek. Musiał za nim stać ktoś z głównego zarządu i jakaś księgowa. Dotarliśmy do wszystkich. Informator zasłużył na dużą podwyżkę.

– Pożałujesz tego! – Teraz to Michał cedził przez zęby, a ja się rozluźniłem.

Jeśli uważał, że mógł sobie ot tak przyjść do, jeszcze mojego, gabinetu i obrażać moją dziewczynę, to się grubo mylił. Nie mogłem go uderzyć, aby nie dać mu powodów do sprawy sądowej. Ale jeśli przyjdzie mu do głowy zemścić się na mnie w jakikolwiek inny sposób, to ja ujawnię wystarczająco dużo informacji, aby to nim zainteresowała się prokuratura. Poza tym wydaje mi się, że firma też dużo dla niego znaczy, więc raczej nie będzie chciał jej zniszczyć przez nasz konflikt.

Mój brat odwrócił się na pięcie i zaczął zmierzać ku drzwiom.

– Michał, tylko pamiętaj – rzuciłem do niego. Zatrzymał się, ale na mnie nie spojrzał. – Emma jest nietykalna. Zrób jej coś, spójrz na nią krzywo, a możesz mi wierzyć, że zginiesz. Tylko że ja sobie twoją śmiercią rąk nie będę brudził.

Mężczyzna prychnął i wyszedł z mojego gabinetu.

Taka była prawda. Emma była częścią rodziny, a wszystkie Sokoty dbały o siebie nawzajem. Aby nie ucierpiało wizerunek firmy, ktoś inny zatłucze mojego brata, gdyby zrobił coś mojej dziewczynie.

ROZDZIAŁ XXII

Emma

Mijały dni, a Piotrek zachowywał się wobec mnie, jakbym była jajkiem. Codziennie rano przyjeżdżał po mnie, zawoził do pracy, zabierał z niej, jechaliśmy na kolację i późnym wieczorem odwoził z powrotem do domu. Albo jechaliśmy do niego, gdy mieliśmy problem z rozstaniem się.

Coś się zmieniło... W nim i w naszej relacji. Choć zaczynała mnie ogromnie irytować jego nadopiekuńczość i troska, która przejawiała się w każdym jego geście i słowie, starałam się zwalczyć w sobie chęć do kłótni. Nawet gdy trzy dni po rocznicy śmierci moich rodziców wręczył mi numer telefonu do podobno najlepszego psychiatry w Polsce, który miał pomóc zwalczyć te wszystkie mechanizmy obronne mojego organizmu, nie wszczęłam awantury. Z jednej strony miałam ochotę podrzeć tę kartkę od razu albo spalić ją na popiół – a na pewno nie dzwonić pod numer na niej – z drugiej strony jednak czułam i widziałam troskę Piotrka, gdy mi ją dawał. Wydawał się przy tym jednocześnie taki zrelaksowany i pełen optymizmu, że nie chciałam mu tego psuć. Poza tym i mnie udzielał się ten jego pozytywny nastrój. Naprawdę zaczynałam czuć, że uda mi się uporządkować to wszystko i mieć spokojną przyszłość bez corocznych napadów.

Tylko coraz bardziej docierało do mnie także, że przegrałam z kretesem. Ten mężczyzna miał nade mną pełną władzę i byłam pewna, że jest tego świadomy. Najgorszy był jednak fakt, że zaczynało mi się to podobać.

– Służ ci ten związek – zaśmiała się Natalia, gdy nuciłam pod nosem coś od Taylor Swift, wycierając stoliki.

Zaraz miała wybić dwunasta, więc zlecą się do baru ci wszyscy garniturowcy spragnieni lunchu. Kilka dni temu zauważyłyśmy, że zaczęło się do nas schodzić coraz więcej osób. Po firmach podobno rozpełzły się plotki, że już nie warczę na każdego i można u nas spokojnie wszystko zamówić.

– Chyba też tak uważam – stwierdziłam z uśmiechem.

– Chyba?! – Moja zmienniczka parsknęła z niedowierzaniem, ale po chwili wybuchła niepohamowanym śmiechem. – Raczej powinnaś spojrzeć w lustro i zobaczyć, jak ci się oczy świecą. Wtedy byłabyś pewna.

Nie musiałam tego robić. Dobrze wiedziałam, że to, co pojawiło się między mną a Piotrkim, miało nieoceniony i w pełni pozytywny wpływ zarówno na mój charakter, jak i samopoczucie.

W kieszeni zawibrował mi telefon. Wyjęłam go i spojrzałam na wyświetlacz. Uśmiech od razu rozpromienił moją twarz, gdy zobaczyłam, że to Piotrek do mnie napisał.

– Aż zaczęłaś błyszczeć – skomentowała Natalia i jestem pewna, że przewróciła oczami.

Niestety nie zejdę do ciebie teraz.

Mam ważne spotkanie.

Spotkamy się o siedemnastej. :*

Westchnęłam. Niby widzieliśmy się kilka godzin temu i zobaczymy za kolejne tyle, ale moje serce prawie załkało na świadomość, że nie zobaczę go w porze lunchu. Czyżbym aż tak uzależniła się od jego obecności?

Mój umysł walczył, aby nie dać się w pełni podporządkować temu mężczyźnie. Nie chciałam stracić swojej woli, swojej indywidualności i przede wszystkim swojej samowystarczalności. Nie chciałam od nikogo zależeć. Jednak serce próbowało przeforsować swoje racje. Coraz więcej o nim myślałam. Do nikogo nigdy nie czułam tego, co teraz do niego. W jego ramionach czułam się w pełni bezpieczna i niczego mi więcej do szczęścia nie brakowało. Ale nie to było najważniejsze... Przy nim czułam się w pełni akceptowana. Jakbym wreszcie znalazła się na odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie. I z tym uczuciem nic nie było w stanie wygrać.

Podeszłam do ekspresu. Wstawiłam do niego kubek termiczny i nacisnęłam przycisk. Po chwili poczułam aromatyczny zapach kawy i zamknęłam oczy. Nie przyszła góra do Mahometa, pójdzie Mahomet do góry.

– Wracam za piętnaście minut – rzuciłam do Natalii, gdy zakrywałam kubek specjalną pokrywką.

– Pozdrów go ode mnie – usłyszałam na odchodnym.

Wjechałam na trzydzieste piętro, szczerząc się jak głupi do sera. Wsiadłam z windy i podeszłam do biurka sekretarki.

– Cześć – przywitałam się. – Masz coś do pisania?

– Cześć. – Karolina podała mi długopis. – Prezes ma spotkanie. Przekazać mu coś, jak skończy?

Zaczęłam pisać i rysować na kubku, w ogóle nie zwracając uwagi na to, co mówi do mnie sekretarka Piotrka. Gdy skończyłam, postawiłam kubek na jej blacie i przyglądałam się swojemu dziełu.

– Tylko przyniosłam mu kawę – odpowiedziałam, uśmiechając się szeroko.

Kobieta nie wyglądała na przekonaną. Na jej twarzy pojawił się dziwny grymas, który całkowicie zignorowałam. W tym momencie otworzyły się drzwi do gabinetu Piotrka i wyszła z nich niesamowicie piękna blondynka w niebotycznie wysokich szpilkach. Na bank straciłabym równowagę, gdybym spróbowała w nich chociaż się wyprostować, a co dopiero mówić o chodzeniu. Kobieta ubrana była w seksowną otówkową spódnicę i koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami. Odwróciła się w stronę biura, z którego wyszła, i rozszerzyła ręce, jakby czekała na przytulenie. Chwilę później w te ramiona wszedł... Piotrek.

Zamartłam. Chciałam coś powiedzieć, wydać z siebie jakikolwiek dźwięk albo chociaż odwrócić wzrok. Nie potrafiłam jednak. Wróciły do mnie wszystkie obawy, jakie miałam przez ostatnie lata. Teraz to ona zdawała się znajdować na odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie. Szkoda tylko, że to miało być moje miejsce.

Za wszelką cenę starałam się ukryć zbłąkaną łzę, która nieproszona pojawiła mi się w oku. Zebrałam w sobie wszystkie siły, odwróciłam się na pięcie i podążyłam w stronę windy.

Nagle coś się we mnie zmieniło. Zrozumiałam, że nie chcę po raz kolejny uciekać. Jeszcze rano to mnie pieprzył i mówił słodkie słówka. Miałam prawo zareagować na to, co właśnie widzę. Ponownie odwróciłam się w stronę mojego chłopaka i z zacięciem na twarzy podążyłam w jego kierunku.

– Em, co ty tu... – zaczął, dostrzegłszy mnie, i odsunął się od kobiety. Nie dałam mu jednak dokończyć.

– To ja bym się chciała dowiedzieć, co się tu odpierdala?! – huknęłam.

– Ciszej... – syknęła na mnie blondyna, czym tylko dodatkowo mnie rozwścieczyła. Jak ona w ogóle śmie się wtrącać?!

– Nie z tobą rozmawiam! – warknęłam i ponownie spojrzałam na Piotrkę. – To ja chcę sprawić ci przyjemność i przynieść kawę, skoro masz ważne spotkanie, a ty się tu obściskujesz z jakąś dziwką.

Najpierw usłyszałam dźwięk plaśnięcia, a kilka sekund później zaczął mnie piec policzek. Byłam tak wstrząśnięta, że kompletnie nie ogarniałam, co tu się przed chwilą wydarzyło. Piotrek chyba też, bo wpatrywał się we mnie z przerażeniem w oczach.

– Nie będziesz mnie obrażała, gówniario – wycedziła przez zęby kobieta.

W tym momencie coś zapiszczało, a blondyna spojrzała na swój designerski zegarek.

– Wsiadł do windy – zwróciła się do Piotrka. – Ja pierdykam, co za szajs.

Przetarła twarz dłonią i szybko przenosiła spojrzenie ze mnie na Piotrkę i odwrotnie, jakby oceniając sytuację. W końcu pstryknęła mojemu chłopakowi palcami przed oczami.

– Piotrek! – krzyknęła. – Ogarnij się! Zabiorę ją stąd i wszystko jej wytłumaczę, a ty skup się na Wyszomirskim. Zaraz tu będzie. Nie możesz tego spieprzyć!

– Po tobie nie spodziewałem się tego, że każesz mi wybierać – warknął mój chłopak, jakby nagle zaczęło do niego docierać, co się dzieje.

Przynajmniej do niego. Ja wciąż byłam zszokowana tym, jak zostałam potraktowana przez tę blond wywłokę.

Nie czekając jednak na odpowiedź Piotrka, kobieta chwyciła mnie za ramię i pociągnęła w stronę klatki schodowej. Próbowałam jej się wyrwać, ale tylko mocniej zacisnęła palce na mojej skórze.

– Nie szarp się, to nie będzie siniaka – warknęła i ponownie zwróciła się do mojego chłopaka: – Nie każę ci wybierać. Ja, jak nikt inny, wiem, że możesz mieć wszystko, czego pragniesz. Ale musisz pozwolić innym ci pomóc. Zajmę się Emmą, a jutro firmą. Ty dziś przekonaj do siebie Wyszomirskiego, a jutro jedź do Gdańska, gdzie w sobotę masz wygrać mecz.

Widziałam, że Piotrek wystął mi przepaszające spojrzenie, ale w tym momencie zabrzmiał dźwięk obwieszczający otwieranie się drzwi od windy.

Kobieta, nie czekając dłużej, wypchnęła mnie na klatkę schodową i zamknęła za nami drzwi. Cały czas trzymała mnie za ramię, a drugą ręką zakryła mi usta, abym była cicho.

– Miło mi pana wreszcie poznać. Zapraszam do sali konferencyjnej, gdzie spokojnie porozmawiamy – usłyszałyśmy Piotрка. Może i zgrywał pewnego siebie, ale ja wyczuwałam te subtelne różnice w intonacji jego głosu, aby wiedzieć, że jest zdenerwowany.

On naprawdę miał ważne spotkanie, a ja go zdenerwowałam tuż przed pojawieniem się klienta. Jestem skończoną kretynką!

– Puszczę cię teraz, ale postusznie zejdziesz na niższe piętro i tam złapiemy windę – syknęła mi do ucha kobieta. – Porozmawiamy w moim gabinecie.

Czułam się podle, więc nawet nie miałam siły z nią negocjować. Kiwnęłam głową i zaczęłam schodzić w dół.

Na piętnastym piętrze wysiadłyśmy z windy prosto do wielkiego pomieszczenia. Duża przestrzeń i kilkadziesiąt oddzielonych od siebie boksów. Zewsząd słycać było tylko dźwięk klikania na klawiaturze. Blondyna mnie minęła i dała głową znak, że mam iść za nią. Skrzyżowałam ręce na piersi, ale postusznie poszłam. Może wreszcie się dowiem, co tu się odpieprza.

– Emma?

Usłyszałam znajomy głos, a chwilę później zza jednego z boksów wyszedł Marcin. Stał naprzeciwko kobiety, a później obrzucił mnie przerażonym spojrzeniem.

– Co ci się stało?

Szybko do mnie podszedł, podniósł mój podbródek i przyjrzał się policzkowi. Teraz, gdy sobie o nim przypomniałam, znów poczułam ból.

– To tylko zwykły plaskacz – zachnęła się kobieta. – Nic jej nie będzie. Wracaj do pracy, Marcin.

– Ty jej to zrobiłaś?! – warknął Grzesiak, odwracając się do blondyny.

– Ktoś musi wreszcie ją ogarnąć.

Znowu chwyciła mnie za ramię, jakbym była szmacianą lalką, i pociągnęła za sobą.

– Wiesz, że Piotrek cię za to zabije?!

Dotarł do nas krzyk Marcina, ale nie poszedł za nami.

– Chciałabym to zobaczyć – mruknęła kobieta. Ewidentnie miała gdzieś, co robi jej prezes Gusolsu.

Chwilę później wepchnęła mnie do przestronnego gabinetu i wskazała fotel naprzeciwko biurka. Usiadłam na nim naburmuszona.

Kobieta zajęła miejsce po drugiej stronie blatu, a we mnie uderzyła różnica między nami dwiema. Ona była klasyczną, polską pięknoscią: niebieskooką blondynką i wyglądała na charyzmatyczną oraz elokwentną bizneswomen. Ja byłam tylko sobą: pyskatą i kompletnie nietradycyjną baristką, która naprawdę uroiła sobie, że taki mężczyzna jak Piotrek mógł się w niej zakochać.

Jaka ja byłam naiwna...

– Kurczę, pracuję tu od powstania Gusolsu, a jeszcze ani razu nie byłam w tym twoim barze – odezwała się kobieta. Zrzuciła ze stóp szpilki i położyła nogi na biurku, przechylając oparcie fotela. Nie bardzo wiedziałam, czy wszystkich zawsze tak lekceważy, czy tylko ja zasłużyłam na ten zaszczyt. – Może gdybym się pofatygowwała sama, żeby cię ocenić i poznać, a nie słuchałabym Marcina do samego końca, to uniknęlibyśmy dzisiejszej afery.

– Jesteś programistką? – spytałam, w sumie nie wiadomo po co. Mało mnie interesowało, kim jest, ale miała swój gabinet na piętrze, na którym pracował Marcin, więc musieli się znać. Poza tym musiałam się dowiedzieć, czego chciała od Piotrka. Wciąż czułam ogromną zazdrość, jak przypominałam sobie, że się przytulali.

– W pewnym sensie jestem założycielką – odpowiedziała. – Stworzyłam całą sieć zabezpieczającą systemy informatyczne.

– A więc to ty jesteś tą słynną Weroniką Lisiecką – powiedziałam z podziwem, starając się powstrzymać nutkę sarkazmu, która bardzo chciała wybrzmieć w moich słowach.

Nie dało się ukryć, że o osiągnięciach tej kobiety trąbią wszyscy informatycy w kraju. Nawet na mojej podyplomówce z baz danych była dość znaną osobą. Przynajmniej chłopaka planował odbić mi ktoś, kto jest jego godny. Nie wiedziałam tylko, czy mi z tym lepiej, czy gorzej.

– To ja – przyznała, ale jej świdrujące spojrzenie jasno dawało mi do zrozumienia, że to nie o sobie przyszła rozmawiać. – Chciałabym się

dowiedzieć, kiedy zamierzasz dorosnąć.

– Słucham?!

Nikt nigdy niczego takiego mi nie zarzucił. Wręcz przeciwnie. Wszyscy zawsze mówili, że jestem dojrzała, niż wskazywałby na to mój wiek. Cała moja przeszłość na to wpłynęła. Miałam dwadzieścia pięć lat, a tak naprawdę czułam się, jakbym dobiegała czterdziestki. Tak byłam już zmęczona tym życiem.

– Nie zgrywaj głuchej – odpyskowała mi Weronika. Gdyby nie to, że byłam totalnie wstrząśnięta jej zachowaniem, pewnie zaimponowałaby mi swoim charakterem i tekstami. – Czy ty zamierzasz wreszcie dorosnąć? Chwilowo zachowujesz się jak rozwiedziona nastolatka, która tupnie nogą i ma być tak, jak ona chce. Próbowalam wytłumaczyć Marcinowi, że to głupi pomysł, abyś to była ty, ale się uparł. Przez chwilę nawet miałam zamiar przyznać się do błędu, ale po twoim dzisiejszym popisie... – przerwała, jakby szukała odpowiednich słów. Nie potrafiła ich jednak znaleźć, bo tylko westchnęła. – Okej, nie do końca rozumiesz powagę sytuacji, bo nikt cię jeszcze w to wszystko nie wprowadził. Czy Piotrek ci chociaż powiedział, dlaczego zwolnił Michała?

– Podobno się pokłócili i miał dość patrzenia na niego – odpowiedziałam, wzruszając ramionami. Kompletnie nie ogarniałam, do czego zmierza ta sytuacja. Wewnątrz cała kipiałam, ale jednocześnie chciałam się też dowiedzieć, co tu się, do jasnej cholery, odwala.

Weronika złapała się za nasadę nosa i zakłęta.

– Ja nie wiem, jak on sobie to wszystko wyobraża – przyznała. – Oboje zachowujecie się jak dzieci. Ty z tymi swoimi dziwnymi napadami związanymi z nieprzepracowaniem żałoby i zazdrością. – Miałam ochotę spytać, skąd o tym wie, ale ona ciągnęła dalej: – A on z próbą chronienia cię za wszelką cenę przed prawdą. Ciekawe, jak ma zamiar ukryć to wszystko przed tobą, gdy cię ściągnie na trzydzieste piętro.

– Gdzie mnie ściągnie?!

Przestało mieć znaczenie, skąd Weronika wie o moich problemach, że mnie spoliczkowała i potraktowała jak szmacianą lalkę. Piotrek chciał, żebym pracowała razem z nim? Jako kto? Przypomniałam sobie, jak kilka dni temu

śmiał się, że znalazł idealną kandydatkę na swoją asystentkę. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że może mu chodzić o mnie.

– Dlatego dziś się z nim spotkałam – wyjaśniła Weronika. – Włamałam się ostatnio tu i ówdzie. W tym nawet do systemu informatycznego firmy, która kieruje waszym barem, bo słyszałam, że stworzyłaś dla nich bazę danych dostawców. Musiałam się upewnić, że jesteś dobra w tym, co robisz. Gusols Audit zatrudnia tylko najlepszych.

Mrugałam gwałtownie oczami i nie byłam w stanie wydusić z siebie żadnego słowa. Ta kobieta była chyba niespełna rozumu. Właśnie przyznała, że włamała się do systemu innej firmy tylko po to, aby mnie sprawdzić. I nie wyglądała, jakby bała się jakichkolwiek konsekwencji w związku z tym.

– Piotrek chce cię zatrudnić jako swoją asystentkę – obwieściła nagle Weronika to, co przed chwilą sama zaczęłam podejrzewać. – Po tym, co dziś zobaczyłam, nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. Czy wasz związek to jest dobry pomysł. Szykuje się duża burza, a ty sprawiasz, że on jest rozbity. Zamiast skupiać się na planowaniu kolejnych kroków on się zastanawia, jak ma po raz kolejny do ciebie dotrzeć i utwierdzić cię w swoich uczuciach. On potrzebuje stabilizacji i będzie jej potrzebował niedługo jeszcze bardziej. Stałej wyspy, która nawet nie zadrży podczas trzęsienia ziemi. I to ty musisz wreszcie udowodnić, że poradzisz sobie z tym, co was czeka. Jeśli nie jesteś gotowa na wyzwania, zostaw go. Lepiej mu będzie bez ciebie. A na pewno szybciej się ogarnie.

– Ale jaka burza się zbliża? – spytałam w końcu, przypominając sobie, że Marcin mówił mi wtedy na meczu dokładnie to samo. – Co nas czeka?

– Tego to najstarsi górale jeszcze nie wiedzą – zaśmiała się Weronika. – Ale możesz być pewna, że będzie to coś, co zatrzęsie w posadach wszystkim, na czym Piotrkowi najbardziej zależy. Musisz wybrać, czy wtedy pozwolisz sobie się zachwiać, czy będziesz stabilnie przy nim stała.

Nagle bez pukania do gabinetu kobiety wszedł mężczyzna. Wyglądał jak setka innych pracujących w tym budynku: miał na sobie trzyczęściowy garnitur i krawat. Był przystojny, choć nie da się ukryć, że do Piotrka wiele mu brakowało. I ewidentnie był sporo starszy ode mnie.

– Miałaś skończyć dziś wcześniej i wrócić od razu domu – warknął.

Byłam pewna, że słowa nie były skierowane do mnie, zwłaszcza że Weronika przewróciła oczami, nawet nie poświęcając mu odrobiny uwagi.

– Przemysł sobie naszą rozmowę, Emmo – powiedziała. – Piotrek jutro jedzie na mecz, więc dajcie sobie te trzy dni luzu. Zatręsknijcie. Czasem to najlepiej pokazuje, jak mocny jest związek.

– Odezwała się ekspertka – zadrwił mężczyzna. – Półtora roku nagle skróciłaś do trzech dni? Robisz się łaskawsza na starość.

– Oj, zamknij się już – mruknęła Weronika, wstała i podeszła do mężczyzny. Całkowicie zignorowała fakt, że była bez butów.

Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go mocno w usta. Byli parą. To jasne jak słońce. Czyli to by znaczyło, że Piotrek mnie w żaden sposób nie zdradził. Że z Weroniką łączyła go czysto platoniczna znajomość.

Podniosłam się z fotela i wyszłam z gabinetu. Miałam nadzieję, że nie spotkam po drodze Marcina. Ostatnią rzeczą, na jaką miałam teraz ochotę, było tłumaczenie się jeszcze jemu. Dopiero teraz zrozumiałam, o co tak naprawdę chodziło Weronice. Czy faktycznie nie byłam odpowiednią partnerką dla Piotrka?

ROZDZIAŁ XXIII

Piotrek

Byłem wściekły, rozdrażniony i zmęczony. Chłopaki zauważyli, że jest ze mną kiepsko, i każdy unikał mnie jak ognia. Nawet w autobusie siedziałem sam.

Oparłem głowę o szybę i próbowałem wyrzucić z niej wczorajsze wydarzenia.

Gdy zobaczyłem Emmę, aż serce mi mocniej zabiło. Szła w moją stronę z taką wściekłością wymalowaną na twarzy, jakiej nie widziałem u niej nigdy wcześniej. Dopiero po chwili uświadomiłem sobie, że musiała zobaczyć mnie i Weronikę przytulających się do siebie. Z jednej strony byłem na siebie zły, ale też po raz kolejny dotarło do mnie to, że Emma mi nie ufa. Jak w ogóle mogła pomyśleć, że coś łączy mnie z Weroniką?

Chciałem się odezwać, ale wszystko zadziało się zbyt szybko: krzyki mojej dziewczyny, a potem policzek od Weroniki. Powinienem zareagować, ale byłem zbyt zszokowany zachowaniem swojej głównej analityczki. A ona, jak to ona... nie zmartwiła się za bardzo tym, jak potraktowała moją dziewczynę, i od razu przejęła dowodzenie nad całą sytuacją, bo dostała cynk z dołu, że do windy właśnie wszedł ważny klient.

Wypchnęła Emmę na klatkę schodową i sekundę później sama zniknęła za jej drzwiami, a na trzydziestym pięttrze drzwi od windy się otworzyły i wysiadł z niej nie kto inny, jak Arnold Wyszomirski, prezes firmy, z której mój brat zabrał najwięcej pieniędzy. Nie mogłem pozwolić mu myśleć, że ja też jestem za to odpowiedzialny. Musiał wiedzieć, że Gusols podjął odpowiednie kroki, i być po naszej stronie, gdyby Michał chciał nam jednak zaszkodzić.

– Miło mi pana wreszcie poznać. Zapraszam do sali konferencyjnej, gdzie spokojnie porozmawiamy. – Za wszelką cenę starałem się brzmieć pewnie i profesjonalnie, choć moje serce było rozdygotane, bo miałem świadomość,

że w tym momencie powinienem sprawdzić, jak czuje się moja dziewczyna, i opieprzyć od góry do dołu Weronikę za to, że ją spoliczkowała.

Ponad dwie i pół godziny później udało mi się przekonać Arnolda, że więcej takie sytuacje w naszej firmie się nie przydarzą. Wychodził z budynku bardzo zadowolony, więc i ja powinienem się cieszyć. Tak jednak nie było.

– Idź już do domu – rzuciłem Karolinie, gdy wróciłem na trzydzieste piętro po odprowadzeniu Wyszomirskiego.

Była prawie piętnasta, ale nie mieliśmy zaplanowanych więcej żadnych spotkań. Weronika napisała mi wiadomość, że rozmawiała z Emmą i kazała jej dać mi luz na trzy dni. Moja dziewczyna wcale się do mnie nie odezwała, a ja walczyłem sam ze sobą, aby nie zjechać do baru i z nią porozmawiać. Postanowiłem jednak ponownie zaufać naszej analityczce.

– A może zrobić panu kawę albo zamówić coś do jedzenia? – spytała moja sekretarka, uśmiechając się łagodnie.

Spojrzałem na nią ostrzej, niż zamierzałem. Nie chciałem, aby wiedziała, że ja wiem, choć nóż w kieszeni mi się otwierał.

– Nie, dzięki – odpowiedziałem w końcu.

Już miałem zniknąć w moim gabinecie, gdy mi się coś przypomniało.

– Karola, po co Emma przyszła na górę?

– Nie wiem, panie prezesie – odpowiedziała sekretarka, wruszając ramionami. – Nic nie mówiła. Nic nie przyniosła.

Pokręciłem głową. Pewnie chciała się tylko spotkać. Westchnąłem ciężko i postanowiłem zaufać Weronice. A ona kazała mi nie odzywać się do Emmy, dopóki nie wrócę z Gdańska. To jednak z minuty na minutę okazywało się zadaniem ponad moje siły.

Gdy zostaliśmy rozlokowani po pokojach w hotelu, było grubo po dwudziestej pierwszej. Powinienem iść spać, aby mieć jutro siły na rozgrzewkę i przede wszystkim na mecz. Nie potrafiłem jednak uspokoić rozbieganych myśli.

Karolina cały dzień świergotała mi do ucha, jakbym nagle stał się jej najlepszym przyjacielem. Ledwo dopiłem jedną kawę, a ona przylatywała od

razu z drugą. Piłem, choć w ogóle mi nie smakowała. Po nieprzespanej nocy potrzebowałem jednak kofeiny.

Filip wziął urlop po zwolnieniu Michała, jakby bał się, że i on dostanie wypowiedzenie. Jeszcze nie podjąłem decyzji w tej kwestii.

O czternastej opuściłem biurowiec, zostawiając firmę w rękach Weroniki. Nie miałem czasu jechać do domu przed zbiórką, więc w moim bagażu, poza sportowymi ciuchami, znajdował się także mój strój biurowy. Teraz wciągnąłem na siebie koszulę oraz spodnie od garnituru i wyszedłem cicho z pokoju. Udałem się na dół, do hotelowej restauracji. Usiadłem przy barze i zamówiłem piwo. Przez chwilę powoli je sączyłem, starając się uporządkować chaos w głowie.

Moja dziewczyna do tej pory się nie odezwała. Rozumiałem, że miała dać mi luz, ale liczyłem chociaż na wiadomość w stylu „jest w porządku” albo głupie „przepraszam za swój wybuch”.

Czy to oznacza nasz koniec?

Czy w ogóle cokolwiek między nami było?

Czy może jej naprawdę zależało tylko na seksie i zdobyciu sportowca?

Przypomniałem sobie jej bezbronność, gdy leżała po tych swoich rocznicowych atakach. Jej łzy, kiedy opowiadała mi o wszystkim, co przeszła. Mając to przed oczami, za żadne skarby nie przypuszczałbym, że mogłaby to być jakaś wyrachowana gra.

Z drugiej strony miałem już dość gonienia za nią i udowadniania własnych uczuć, podczas gdy od niej dostawałem wyłącznie dziwne napady złości i pyskówki.

– Dziewczyna?

Usłyszałem łagodny głos i odwróciłem głowę. Obok mnie siedziała rudowłosa kobieta. Byłem tak pogrążony w myślach, że nawet nie zorientowałem się, kiedy się do mnie dosiadła. Kobieta wpatrywała się we mnie skupionym wzrokiem. Dobrze wiedziałem, o co jej chodzi. Może była jakimś znakiem od losu?

– Co masz na myśli? – spytałem, upijając swoje piwo i zgrzywając totalnego kretyna. Może przyda mi się taka zabawa dzisiejszego wieczora?

– Mężczyzna samotnie siedzący w barze, pogrążony w myślach, może zwiastować jedno – wyjaśniła. – Rzuciła cię dziewczyna.

Parsknąłem. Dawno chyba nikogo nie podrywała. Choć może jakiś desperat, faktycznie porzucony przez kobietę, by się na to złapał.

– Nie zostałem rzucony przez kobietę – odpowiedziałem.

– O Boże – jęknęła, zakrywając usta ręką. – Przez innego mężczyznę?

Zaniostem się śmiechem, a chwilę później kobieta do mnie dołączyła.

– Widzisz? – odezwała się, gdy przestaliśmy się śmiać. – Z uśmiechem jesteś znacznie przystojniejszy.

– Mówisz tak, wciąż sądząc, że zostałem rzucony przez innego faceta? – spytałem.

– Nie jesteś gejem – powiedziała pewnie. – Znam kilku. Nie wyglądasz jak żaden z nich.

– Ooo... Co mnie zdradziło?

– Koszula – zaśmiała się. – Żaden gej nie przyszedłby do baru w koszuli, którą nosił cały dzień.

– Nawet porzucony przez mężczyznę swojego życia?

Spojrzała na mnie uważnie. Miała zielone oczy, kilka piegów na nosie i pełne, jasne usta. Może przyniosłaby mi ukojenie chociaż w tę jedną noc. Może dzięki niej zapomniabym o tym burdelu, który zostawiłem w rodzinnym mieście. O firmie... O zdradzieckim bracie... O Emmie...

Poczułem, że kobieta jeszcze bardziej się do mnie przysunęła. Zakryła moją dłoń swoją, a ja poczułem, jakby mnie poparzyła. Momentalnie przed oczami zobaczyłem moją dziewczynę, a w uszach zabrzmiał jej śmiech, gdy odkryłem, że ma łaskotki pod kolanami. Jej jęki, gdy kochaliśmy się niemal w każdym miejscu mojego mieszkania. Miała być jedyną kobietą, która się w nim pojawiła.

– Mam wynajęty pokój, jakbyś potrzebował porozmawiać dłużej o tym porzuceniu. Może być nawet całą noc. Jestem dobrą słuchaczką.

Głos kobiety przedarł się przez moje rozmyślenia. To było proste. Iść z nią do łóżka, zatracić się w jej seksownym ciele i nie myśleć o świecie.

Ale ja rzadko kiedy korzystałem z prostych rozwiązań. Poza tym ona nie była Nią... Nie była moją Emmą. A ja nie chciałem już żadnej innej, nawet na

chwilę.

– Też mam pokój – powiedziałem i chwyciłem szklankę z piwem. – I sam do niego pójdę. Wybacz, jesteś naprawdę śliczna, ale nie było żadnego porzucenia. Dopóki nie powie mi tego prosto w twarz, mam zamiar pozostać jej wierny. Choć to dla mnie coś całkowicie nowego.

Dopiłem piwo i wstałem ze stołka. Zostawiłem kobietę samą sobie w barze i po prostu wróciłem do swojego pokoju. Zdjąłem z siebie ubrania i w samych bokserkach rzuciłem się na łóżko. Chwyciłem swój telefon i przejrzałem ostatnie zdjęcia w galerii. Ze wszystkich uśmiechała się do mnie Emma. Potrzebowałem jej jak powietrza i niezależnie od tego, co mówili wszyscy dookoła, miałem zamiar o nią zawalczyć.

Wracam jutro wieczorem.

Przyjdź, proszę.

Wysłałem jej wiadomość, ale nie doczekałem się odpowiedzi. Ogarnął mnie jakiś dziwny spokój i po prostu zasnąłem.

Będę. Trzymam kciuki za mecz.

I tylko ten jeden SMS, przeczytany, gdy otworzyłem oczy, wystarczył, żebym w dzień meczu poczuł nagły przyptyw mocy. Obudziłem się standardowo o piątej, przebiegłem swoje dziesięć kilometrów i o siódmej stawiałem się pełen energii na porannej rozgrzewce.

– Brateś coś? – spytał Mateusz, patrząc na mnie podejrzliwym wzrokiem. – Wydajesz się jakiś pobudzony.

– Pogięto cię? – zripostowałem pytanie. – Przecież wiesz, że nie tykam żadnego syfu.

– Słyszałem, że masz problemy w firmie.

– Nie aż tak poważne, żebym musiał się czymś wspomagać. Daję radę.

Mateusz nie wydawał się przekonany, ale nic już nie odpowiedział. Skupiliśmy się na ćwiczeniach i wysłuchiowaniu ostatnich rad od trenera.

Mecz rozpoczął się punktualnie o jedenastej. W rzucie monetą wygrały Pумы i wybrały formację ofensywną. Siedziałem na ławce i przyglądałem się, jak Łukasz wykopuje piłkę.

Pumy były naszym największym przeciwnikiem. Zawodnicy tej drużyny znacznie poprawili swoje możliwości w ataku i obronie przez ostatnie kilka lat. Pewnie dużą zasługą było to, że jeden z ich rozgrywających był w drużynie narodowej i dwa lata patrzył na grę Mateusza i Eryka. Nawet miał zaszczyt zastępować Lisowskiego po jego kontuzji w mistrzostwach świata. Dzięki temu właśnie Pumy wiedziały, jak ważna jest dla nas relacja między biegaczem a rozgrywającym. I wiedziały, że od czasu odejścia Eryka Krystian jeszcze pewnie nie nawiązał z Mateuszem tej więzi. Chciały to wykorzystać. Zapomniały tylko, że w tej drużynie jestem jeszcze ja.

Pumy zdobyły swoje pierwsze przyłożenie i nastąpiła zmiana formacji. Ustawiłem się na swojej pozycji. Kopacz Pum wybił piłkę, która przeleciała przez prawie połowę boiska. Z wyskoku na czterdziestym jardzie złapał ją Mateusz. Rozpoczęła się nasza pierwsza próba...

Niestety nie wszystko szło dziś po naszej myśli. Po trzeciej zmianie formacji, gdy znowu mieliśmy atakować, Mateusz został poważnie sfaulowany. Zbliżał się już do pola punktowego, gdy dosłownie staranował go *Strong Safety* naszych przeciwników. Grzesiak upadł na murawę, trzymając się za kostkę. Pumy prowadziły osiem do czterech. Z miejsca, w którym mieliśmy wznowić grę, łatwo będzie wyrównać, ale strata naszego najlepszego biegacza na pewno odbije się na grze Sokołów. W ostatnim czasie skupialiśmy się bardziej na wdrożeniu Krystiana w relację z Mateuszem niż Tomkiem – naszym drugim biegaczem. To może skończyć się tragedią.

– Piotrek, przyjmujesz wszystkie piłki – zarządził nagle trener.

– Że co? – spytałem zaskoczony.

– Krystian zamiast podawać do Tomka będzie podawał do ciebie – wyjaśnił dokładniej Kazimierczak. – Może to da nam jakąś przewagę. Tomek, biegniesz w stronę pola punktowego, nie tracąc Piotrka z oczu. Piotrek, gdy poczujesz się zagrożony, podajesz do Tomka, który stara się zdobyć przyłożenie.

Kiwnęliśmy obaj głową, choć nie da się ukryć, że byliśmy zaskoczeni takim rozwojem akcji. W pewnym sensie miałem zastąpić niezastąpionego Mateusza Grzesiaka. Czy byłem gotowy na taką odpowiedzialność?

– Tylko niech ci sodówka nie uderzy do głowy – zaśmiał się Mateusz, ale po chwili skrzywił się z bólu.

Pokazałem mu środkowy palec i wyszedłem ponownie na boisko. Krystian ustawił się za centrem, a gdy rozbrzmiał gwizdek, przyjął od niego piłkę i podał do mnie. Pomy rzuciły się na Tomka, więc miałem czystą drogę do pola punktowego.

– Nawrocki zdobywa przyłożenie dla Sokołów! – krzyknął komentator.

Byłem z siebie ogromnie dumny. Ale przed nami wciąż ciężka walka.

Tym razem jednak nie udało nam się wygrać. Jedno przyłożenie... Tylko tyle zabrakło nam do zdobycia zwycięstwa. Dobra passa Sokołów chyba zaczęła się kończyć. Wracaliśmy do domów przygnębieni i rozczarowani. Baliśmy się nawet myśleć, co z kostką Mateusza. Na jak długo zostanie odsunięty od treningów?

Miałem wrażenie, że wszystko w moim życiu zaczynało się sypać. Ciekawe, co jeszcze czeka mnie tego koszmarnego dnia.

ROZDZIAŁ XXIV

Emma

Słowa Weroniki huczały mi w głowie przez całe dwa dni.

W czwartek pół nocy przegadywałam całą sprawę z Zuzą. Myślałam, że chociaż ona będzie po mojej stronie, ale chyba wykorzystata to, że ktoś inny mi nagadał, i przyznała mu rację. Byłam zrozpaczona, a przede wszystkim wściekła na siebie, że wcześniej nie zauważyłam, jak irracjonalnie się zachowuję. Coraz bardziej pogrążyłam się w myśli, że nie jestem odpowiednią partnerką dla Piotrka i faktycznie lepiej będzie, jak się rozstaniemy.

W piątek wzięłam wolne. Nie chciałam iść do pracy, bo wiedziałam, że w którymś momencie wjadę na trzydzieste piętro, aby tylko spotkać się z – wciąż jeszcze moim – chłopakiem. Tęskniłam za nim. Czułam, jakby moje serce powoli przestawało bić, a w moich płucach brakowało tlenu. Dusiałam się. Przypomniałam sobie, co mówił Marcin o Piotрку. Że nie angażował się w związki z innymi. Że wystarczały mu jednonocne przygody. Przypomniałam sobie zachowanie Piotrka w barze, gdy poznałam Sokoły. Jak bał się tego, że zaczyna mu na mnie zależeć. Chciał, żebym została jego asystentką. Chciał mnie mieć cały czas przy sobie. Sama czułam, że coś się zmieniło w naszej relacji. Czyżby jego uczucia do mnie były jednak prawdziwe?

Jeśli tak w rzeczywistości było, nie mogłam podjąć decyzji o potencjalnym rozstaniu bez niego. Chciałam o niego zawalczyć. Udowodnić mu, że też mi zależy. I przede wszystkim mieć pewność, na czym stoimy. Pragnęłam, aby wreszcie on nazwał to, co do mnie czuje.

Serce mi pękało, gdy słuchałam audycji z meczu. Byliśmy tyle kilometrów od siebie, ale dosłownie czułam, że Piotrek jest zdruzgotany. A może to ja byłam? Wiedziałam, że dziś będzie mnie potrzebował. Spakowałam do torby kilka ubrań, z nadzieją, że będzie chciał, abym została. Wyliczyłam, że droga powrotna może zająć im jakieś cztery godziny, więc o osiemnastej zjawiłam się pod apartamentowcem, w którym mieszkał. Portier wpuścił mnie bez

wahania, informując tylko, że pana Nawrockiego nie ma. Skłamałam, że mam klucze, więc poczekam w mieszkaniu. Nie chciałam dzwonić, aby dowiedzieć się, za ile będzie. Wciąż nie wiedziałam, co tak naprawdę mam mu powiedzieć.

Opartam się o drzwi jego mieszkania i zamknęłam oczy. Nigdy na niczym mi tak nie zależało jak na tym, aby mnie teraz nie odrzucił. Byłam gotowa zmienić się dla niego, tak samo jak on zmienił się dla mnie.

Nie wiem, ile czasu minęło, gdy usłyszałam głos, z powodu którego moje serce zaczęło szybciej bić.

– Miałaś czekać w mieszkaniu.

Mimo tego drwiącego uśmiechu, który miał na twarzy z powodu przytapania mnie na kłamstwie, wszystko w nim wskazywało na to, jak jest załamany. Jego oczy się nie śmiały, mięśnie miał spięte, a na policzkach widniał trzydniowy zarost. Musiał nie golić się od naszego ostatniego spotkania.

– Przecież nie mam kluczy – odpowiedziałam.

– Wiem – skwitował krótko, wzruszając ramionami.

Podszedł do mnie i nad moim ramieniem wsunął klucz do zamka. Przekręcił go i nacisnął klamkę. Głową dał mi znak, że mam wejść do środka. Wszedł zaraz za mną i zamknął drzwi.

Nie oglądając się na niego, podążyłam do salonu. Obok kanapy położyłam torbę ze swoimi rzeczami i dopiero teraz odwróciłam się do Piotrka. W przedpokoju niedbale rzucił swoją torbę i kurtkę, a następnie, całkowicie mnie ignorując, przeszedł do kuchni. Wyjął z lodówki piwo i od razu je otworzył, a następnie wypił duszkiem połowę.

– Przykro mi, że przegraliście – powiedziałam, bo nic innego nie przychodziło mi do głowy.

Chciałam go objąć, przytulić, zabrać cały jego żal, ale nie potrafiłam. Miałam pustkę w głowie. Chyba jednak nie potrafiłam walczyć o niego tak, jak on cały ten czas walczył o mnie.

– Emma, nie mam dziś siły na twoje gierki – powiedział sucho, odwracając się do mnie i patrząc mi w oczy ze złością. – Nie mam już w ogóle siły na twoje ucieczki i zniknięcia. To się musi skończyć. Ja... Ja mam tego serdecznie dosyć.

Już nie wiem, co zrobić, żebyś miała pewność, że na nikim innym nie zależy mi tak, jak na tobie. Jeśli mi nie ufasz, jeśli nie chcesz być ze mną na poważnie, to po prostu wyjdź i daj mi święty spokój.

Stałam jak zamurowana. Na pewno nie spodziewałam się, że może powiedzieć mi coś takiego. Dopiero teraz poczułam pełnię żalu, jaki do mnie miał. Dopiero teraz dokładnie rozumiałam, o co chodziło Weronice, gdy mówiła, że sprawiam, że Piotrek jest rozbity. Nie chciałam tego. Chciałam, aby był przy mnie silny, tak samo jak ja stawałam się silna przy nim.

Wzięłam głęboki wdech. Nagle rozumiałam, że jest tylko jedna rzecz, którą mogę zrobić, aby dotrzeć do jego serca. Jest tylko kilka słów, które sprawią, że zrozumie, iż nikt nie zna go lepiej niż ja i żadna inna kobieta nie jest dla niego bardziej odpowiednia.

– You took the time to memorize me my feels my hopes and dreams.

I just like hanging out with you all the time.

All those times that you didn't leave it's been occurring to me.

I'd like to hang out with you for my whole life.

Stay and I'll be loving you for quite some time.

No one else is gonna love me when I get mad, mad, mad...

So I think that it's best if we both stay[\[12\]](#).

Oczy Piotrka gwałtownie się powiększyły, gdy dotarło do niego, co próbuję mu przekazać. Miałam nadzieję, że to wystarczy, aby mi uwierzył. Spuściłam wzrok i czekałam już na jego ruch.

Chwilę później zatonęłam w jego ramionach. Do moich nozdrzy dotarł znajomy zapach, który sprawił, że aż mnie zatkało. Moje serce wypełniła bezkresna ulga. Piotrek oparł brodę o czubek mojej głowy i cicho wzdychał. Wtuliłam czoło w jego klatkę piersiową i chwilę tak staliśmy, nic się nie odzywając.

W oczach miałam łzy. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, ile to wszystko mnie kosztowało. I jak bardzo bolesna potrafi być walka o drugiego człowieka. Obiecałam sobie, że już nigdy więcej nie dam Piotrkowi powodu, aby musiał o mnie walczyć.

– Myślałam, że nie możesz być bardziej idealna – wyszeptał nagle. – Ale stojąc przede mną i recytując fragment najlepszej piosenki z *Red*[\[13\]](#),

przekroczyłaś wszystkie granice doskonałości.

– To akurat najgorsza piosenka z tej płyty, ale najbardziej mi pasowała do sytuacji – stwierdziłam, zanim ugryzłam się w język.

Nie chciałam się z nim teraz kłócić. Piotrek jednak zaczął się śmiać i mocniej mnie objął. Uleciały prawie wszystkie moje lęki. Kolejną chwilę staliśmy przytuleni w ciszy, aż w końcu odsunęliśmy się od siebie.

– Czyli zostaniesz ze mną? – spytał Piotrek, a w jego głosie słyszałam błaganie. – Nie znikniesz i nie uciekniesz więcej?

– O ile przestaniesz ukrywać przede mną prawdę i wszystko mi powiesz – zażądałam. – Dlaczego zwolniłeś Michała? Dlaczego tak bardzo ci zależy, żebym to ja była twoją asystentką? I co się dzieje w twojej firmie?

– Kurwa – zaklął Piotrek, zaciskając dłonie w pięści. – Pieprzona Lisiecka. Mogłam się domyślić, że powie ci to, czego nie powinna.

– I całe szczęście, że mi powiedziała. Inaczej zniknęłabym z twojego życia i więcej byś mnie nie zobaczył.

Westchnął ciężko i przeczesał włosy palcami.

– Dobrze – powiedział w końcu Piotrek. – Wezmę tylko szybki prysznic, usiądziemy i porozmawiamy. Zamówisz coś do jedzenia?

– Na co masz ochotę? – spytałam, uśmiechając się łagodnie.

– Na cokolwiek. Wybierz sama. Dziś mam gdzieś całą dietę.

Godzinę później siedzieliśmy na podłodze w salonie i jedliśmy chińszczyznę. Piotrek wprowadzał mnie w problemy firmy, defraudacje, jakich dopuścili się Michał i główny rewident. Nie pominął też tego, co na mój temat powiedział jego brat. Wyjaśnił, że Weronika od początku firmy miała oko na Michała, bo Piotrek nie do końca mu ufał, a musiał przecież dokończyć studia i ogarnąć jakoś sprawy treningów i meczy. To on ją wybrał i podrzucił anonimowo jej dokumenty Michałowi. Ten byłby skończonym kretynem, gdyby nie zatrudnił osoby z takim doświadczeniem i umiejętnościami. Lisiecka od początku była wtyką Piotrka w firmie. Długo nawet Marcin o tym nie wiedział. Wszystko wydało się ostatecznie, po zwolnieniu Mareckiego, gdy Michał za bardzo zaczął szaleć.

– Nie zostanę twoją asystentką – powiedziałam nagle, analizując w głowie wszystko, co usłyszałam.

– Dlaczego nie? – Wydawał się naprawdę zaskoczony i niezadowolony z mojej decyzji.

– Piotruś, jak ty to sobie wyobrażasz? Będziemy spędzać ze sobą całą dobę? Z naszymi charakterami przecież się pozabijamy w ciągu pierwszego tygodnia.

Piotrek zaczął się śmiać. Chyba nie przewidział takiej możliwości.

– Pomogę ci teraz uporządkować to wszystko – obiecałam. – Ale na stałe będziesz musiał sobie poszukać innej asystentki. Może jednak warto przemyśleć, czy Karolina nie byłaby dobra na tym stanowisku. W końcu jest w firmie prawie od początku.

Mój chłopak nie wydawał się przekonany. Wiedziałam, że zależało mu na tym, abym to była ja, bo tylko niewielu osobom w pełni ufał, jeśli chodzi o firmę. Chwilowo Karolina nie należała do grona tych osób.

– Pomyślmy o tym jeszcze, dobrze? – poprosiłam. – Nie wiem tylko, kto będzie ci przynosił kawę, jak ja będę na górze.

– Ani razu nie przyniosłaś mi kawy. – Piotrek sprawiał wrażenie zaskoczonego moimi słowami. – Sam zawsze po nią schodziłem.

– Jak to nie? A w czwartek? Zanim uciekłam, widząc cię przytulającego inną dziewczynę, przyniosłam ci kawę i postawiłam na biurku Karoliny. Nie dała ci jej?

– Nie. Powiedziała, że nic nie mówiłaś i niczego nie przyniosłaś – odparł Piotrek i spojrzał na mnie, unosząc jedną brew. – Wciąż uważasz, że Karolinie mogę zaufać?

Teraz już nie byłam niczego pewna.

[12] Taylor Swift, *Stay, stay, stay*.

Poświęciłeś czas, by zapamiętać mnie, moje uczucia, moje nadzieje i marzenia.

Po prostu lubię się z tobą spotykać.

Te wszystkie razy, kiedy nie odszedłeś, a zdarzy się to mnie.

Chciałabym spotykać się z tobą całe moje życie.

Zostań, będę cię kochać przez długi czas.

Nikt inny nie będzie mnie kochać, gdy się wścieknę, wścieknę, wścieknę.

Więc myślę, że najlepiej będzie, jeśli oboje zostaniemy.

[13] Red – czwarty studyjny album Taylor Swift. Wydany 22 października 2012 roku przez wytwórnię Big Machine Records [źródło: Wikipedia].

ROZDZIAŁ XXV

Piotrek

Pierwszy raz, odkąd jesteśmy razem, poszliśmy do łóżka bez seksu. Byliśmy nadzy, ale to nas do niczego nie zobowiązywało. Chcieliśmy po prostu lepiej czuć swoje ciała.

Po rozmowie, którą odbyliśmy, nie byliśmy zbyt skorzy do szaleństw. Pragnąłem po prostu mieć Emmę przy sobie. Trzymać ją w ramionach i tulić, najlepiej całą noc i cały kolejny dzień.

Przypomniałem sobie rudowłosą kobietę z hotelu. Jej spojrzenie mówiące, na co dokładnie ma ochotę. Moją świadomość, że jeszcze miesiąc temu na pewno bym ją zaliczył. Teraz czułem jedynie złość na sobie. Jak, nawet przez sekundę, śmiałem pomyśleć, że inna kobieta mogłaby mi zastąpić Emmę?

Leżała teraz z głową wtuloną w moją klatkę piersiową i masowała mi ramię. Ja jedną rękę trzymałem pod głową, a drugą obejmowałem Emmę, piecząc jej plecy. Słyszałem spokojny oddech dziewczyny, a ruchy jej ręki stawały się słabsze. Byłem pewien, że zaraz zaśnie. Oboje mieliśmy głowy przeciążone informacjami. Powinniśmy odpocząć, ale wiedziałem, że nie usnę spokojnie, dopóki nie powiem jej jeszcze jednej rzeczy. Dopóki całkowicie się przed nią nie otworzę.

– Em – zacząłem, ale urwałem, nagle czując lęk przed tym, co zamierzałem powiedzieć.

– Mmm? – wymruczała, mocniej wtulając się we mnie.

Była już na granicy snu i jawy. Szanse, że zapamięta to, co powiedziałem, były nikłe, a nawet jeśli, będę mógł się wyłgać, że to był tylko sen.

Zaskoczyła mnie moja własna niepewność. Ja, wielki Piotr Nawrocki, który nigdy nie stronił od kobiet i był pewien, że wyrwie każdą, nagle bał się, że zostanie odrzucony, gdy całkowicie otworzy swoje serce przed jedną z nich. To było nie do pomyślenia. Musiałem wziąć się w garść i wreszcie to z siebie wyrzucić.

– Kocham cię – powiedziałem na jednym wydechu.

Przez chwilę myślałem, że zasnęła i nic nie usłyszała, bo nawet nie drgnęła. Wypuściłem z siebie resztę powietrza. W mojej głowie zagrzmiała świadomość, że będę musiał to powtórzyć. Ale może zrobię to bardziej romantycznie?

Nagle Emma przerzuciła swoją jedną nogę przez moje dwie i położyła się na mnie całym ciałem. Jej piersi były zgniatanane przez moją klatkę piersiową, ale chyba kompletnie się tym nie przejmowała. Uniosła głowę, aby spojrzeć mi w oczy.

– Też cię kocham – wyszeptała, a mnie zaparło dech w piersiach.

Objąłem ją w pasie i przyciągnąłem trochę wyżej, aby nasze usta się spotkały. Całowaliśmy się mocno i zachłannie. Dotarła do mnie moc tego uczucia i świadomość, że nie zniosę więcej myśli, że ta kobieta może mi się wymknąć.

Nagle w mojej głowie zrodził się perfidny pomysł. Czułem, że może jej się to nie spodobać, ale i tak chciałem to zrobić. Ona nie raz robiła rzeczy, które mi się nie podobały.

Chwyciłem jej biodra i naprowadziłem na stojącego już kutasa. Wszedłem w nią mocno, aż jęknęła, ale nie wycofała się. Oderwała się od moich ust i podniosła. Chwilę później zaczęła mnie ujeżdżać. Pieściłem dłońmi jej pośladki i wpatrywałem się w skaczące piersi.

Kurwa... Była idealna. Wprost stworzona dla mnie.

Poderwałem się, wchodząc w nią głębiej. Wziąłem w usta jeden z sutków, a dłońmi wspomagałem podnoszenie się i opadanie dziewczyny. Wiedziałem, że jest blisko, bo zaczęła szybciej oddychać i głośniej jęczeć. Gdy odrzuciła głowę i zaczęła drzeć, jednym zgrabnym ruchem, nie wychodząc z niej nawet na milimetr, przerzuciłem ją tak, że leżała na brzuchu, a ja pieprzyłem ją od tyłu. Raz po raz wychodziłem z niej, żeby wchodzić w nią coraz mocniej, gwałtowniej i szybciej. Nie chciałem się kontrolować. Byłem świadomy, że nie mam zabezpieczenia. O to chodziło. Chciałem wypełnić ją swoją spermą. Wziąć na siebie wszystkie konsekwencje, które mogą się z tym wiązać. Mieć pewność, że nigdy więcej mi nie ucieknie.

– Piotrek... – usłyszałem jej słaby głos, ale zignorowałem go.

Byłem jak obłąkany. Poruszałem się coraz szybciej i szybciej. Dotarło do mnie, że Emma już wykrzykuje moje imię, a kilka sekund później wytrysnąłem w nią.

Dopiero teraz dotarło do mnie, jak głupio się zachowałem. Przecież ona miała mi zaufać, a nie być do mnie przywiązana z powodu konsekwencji moich intryg. Gwałtownie się z niej wysunąłem i usiadłem na łóżku.

– Boże, Emma, przepraszam – powiedziałem, szukając na jej twarzy podpowiedzi, jak bardzo jest na mnie zła. Nie byłem w stanie przewidzieć, czy zaraz się wścieknie i po raz kolejny ucieknie ode mnie, czy mnie przytuli.

Dziewczyna jednak zaczęła się śmiać. Byłem skonfundowany. Takiej reakcji się kompletnie nie spodziewałem.

– Spokojnie – odparła i usiadła na mnie okrakiem, biorąc w dłonie moją twarz. – Tydzień temu zaczęłam brać tabletki. Ufam ci.

Ja pierdolę...

Moje chwilowe zaćmienie umysłu i tak by się nie ziściło, bo ona była krok przede mną. Nagle poczułem jakiś dziwny gniew. Czy był wywołany tym, że mój podstępny plan i tak by nie wypalił? Czy tym, że już kilka dni temu mogłem przestać używać gumek? Czy tym, że ona właśnie powiedziała, że mi ufa, a ja chciałem się tak wrednie wobec niej zachować? Nie wiedziałem. Wiedziałem tylko, że byłem zły.

– I nie mogłaś mi tego wcześniej powiedzieć?! – warknąłem. – Jak ty mnie, kobieto, momentami wkurwiasz!

Śmiech Emmy zrobił się głośniejszy, co sprawiło, że moja złość zaczęła znikać. Tylko ta kobieta potrafiła mnie aż tak szybko wyprowadzić z równowagi i jeszcze szybciej do niej przywrócić.

– I właśnie dlatego nie mogę zostać twoją asystentką – powiedziała, wstawszy z łóżka, i udała się w stronę łazienki. – Jak mówiłam, pozabijalibyśmy się.

– Niech ja cię tylko dorwę – rzuciłem się za nią w pogoń.

Dziewczyna zapisała i zaczęła przede mną uciekać. Nie miała jednak ze mną najmniejszej szansy. Dorwałem ją pod drzwiami do łazienki. Podniosłem, a ona ze śmiechem zarzuciła mi ręce na szyję i zaplotła nogi w pasie. Kopniakiem otworzyłem drzwi i wniósłem ją do środka. Następnie

wpakowałem pod prysznic. Odkręciłem kurki, a gdy zaczęła lecieć woda, pocałowałem ją.

– Kocham cię, skarbie – powiedziałem. – Nie uciekaj mi nigdy więcej. Nie zniosę tego.

– Już nie ucieknę – obiecała. – Bezcelnie przywłaszczyłeś sobie moje serce, ty cholerny garniturowcu.

Prychnąłem. Nie czułem się garniturowcem. Choć dobrze w nim wyglądałem, nienawidziłem nosić marynarki i krawata. I tych lakierowanych butów.

– Jestem futbolistą, kotku – odparłem, muskając jej nos swoim. – I dobrze wiem, że właśnie to sprawiło, że pozwoliłaś mi to serce przywłaszczyć.

– Nie jestem aż tak płytka, ale nie możesz mnie winić za to, że mam słabości – odpyskowała.

– Dopóki będę twoją jedyną słabością, o nic nie będę cię obwiniął.

Po raz kolejny ją pocałowałem. Wiedziałem, że dzisiejszy wieczór zmienił wiele w naszej relacji. Miałem nadzieję, że nasz związek wreszcie zacznie zmierzać ku stabilizacji po tych wszystkich zawirowaniach od początku jego trwania.

ROZDZIAŁ XXVI

Emma

Czarna ołówkowa spódnica – jest.

Klasyczna biała koszula – jest.

Zostawić ten górny guzik odpięty? Czy może dwa?

– Wyglądasz, jakbyś chciała tylko poderwać szefa – zaśmiała się Zuza, obserwując mnie uważnie, oparta o futrynę drzwi łazienkowych.

– Powinnam w takim razie iść zapięta pod szyję, skoro już go poderwałam? – spytałam, na co obie wybuchłyśmy śmiechem.

Piotrek nie dał mi za dużo czasu na zmianę miejsca pracy. Potrzebował mnie w firmie natychmiast i podobno już nawet skontaktował się z moim przełożonym z baru, żeby podpisał mi wypowiedzenie za porozumieniem stron. Miałam ochotę udusić go za takie załatwianie wszystkiego za moimi plecami, ale w głowie wciąż huczały mi słowa Weroniki. Skoro coś się zbliżało, musiałam być przy nim jak najszybciej. Nie zamierzałam dać sobą trząsnąć. Chciałam być jego stabilną wyspą, na której zawsze będzie miał schronienie.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa – powiedziała nagle moja przyjaciółka, a ja gwałtownie rozszerzyłam oczy.

– Nie rób tego – jęknęłam.

– Czego?

– Nie mów takich rzeczy, gdy ja muszę za dwie minuty wyjść, a robiłam makijaż przez pół godziny.

Próbowaliśmy ponownie się zaśmiać, ale nie pomogło. Łzy zaczęły zbierać mi się w oczach. Przed całkowitym rozklejeniem się uratował mnie tylko dzwonek do drzwi.

– Cholera – zakląłam.

– Popraw się, a ja go wpuszczę – powiedziała Zuza. – Kurczę, otoczka, jakbyś szła na randkę, a nie pierwszy dzień nowej pracy.

– Przy nim nic nie może być normalne – powiedziałam do swojego odbicia w lustrze, bo Zuza już zniknęła z łazienki.

Szybko poprawiłam makijaż, który lekko rozmazał się przez naszą siostrzano-przyjacielską chwilę czułości, wcisnęłam na nogi eleganckie czarne buty na niewysokim koturnie – próbowałam z trampkami, ale za żadne skarby nie pasowały do tej spódnicy, a nie jestem aż tak nienormalna, by ryzykować swoje życie i założyć szpilki – chwyciłam torebkę i opuściłam łazienkę.

Weszłam do naszej salonokuchni, gdzie Piotrek opierał się pośladkami o komodę, a Zuza krzątała się przy blacie, szykując sobie śniadanie. Musieli rozmawiać o czymś wesołym, ponieważ oboje się śmiali.

Nie wiem, czy usłyszał moje kroki, czy wyczuł moją obecność, ale spojrzał na mnie dokładnie w momencie, gdy minęłam próg pomieszczenia. W jego oczach widziałam szok. Nie do końca byłam pewna, czy jest to dobry czy zły omen.

– Spóźnimy się – rzuciłam, starając się, aby zabrzmiało to luźno, choć przez spojrzenie Piotrka cała się spięłam. W ciszy założyłam płaszcz i czekałam.

Piotrek potrząsnął głową, jakby chciał wyrzucić z niej niepotrzebne myśli, pożegnał się z moją przyjaciółką i wyszedł za mną z mieszkania. Jak dżentelmen otworzył przede mną drzwi swojego samochodu, a ja w podziękę się do niego uśmiechnęłam. Mimo to między nami pojawiło się jakieś dziwne napięcie.

Całą drogę do biurowca nie odzywaliśmy się do siebie. Dopiero jak wjechaliśmy na parking i mój chłopak stanął na swoim miejscu, nie wytrzymałam.

– No powiedz to – zażądałam. – O co chodzi? Żałujesz, że chciałeś, abym była twoją asystentką? Nie ma problemu. Odkręć to. Ja chętnie udam się od razu do baru.

Nic nie odpowiedział. Wsiadł z samochodu i przeszedł na moją stronę. Otworzył drzwi i podał mi dłoń. Westchnęłam ciężko, ale ją przyjąłam i wysiadłam. Piotrek zatrzęsł drzwi, objął mnie w pasie i przycisnął do samochodu. Następnie wdarł się językiem do moich ust. Zaskoczyła mnie intensywność tego pocałunku, choć chyba nie powinna. Ten mężczyzna potrafił być bardzo energiczny.

– Musiałem się upewnić, że to na pewno ty – powiedział, kończąc pocałunek.

– Ale jak to? – spytałam zdezorientowana.

– Nie wyglądasz jak ty. Nie zrozum mnie źle. Jesteś naprawdę śliczna w tym wydaniu, ale nie jesteś Emmą, którą pokochałem. Stanowczo wolę cię w T-shircie i trampkach.

Moje serce przyspieszyło tak gwałtownie, że myślałam, że wyrwie mi się zaraz z piersi. Zarzuciłam Piotrkowi ręce na szyję i spojrzałam mu w oczy.

– A ty mi się bardziej podobasz w stroju drużynowym, ale znoszę te krawaty, garnitury i lakierki. To tylko maski, skarbie. W biurowcu musimy pokazać się z profesjonalnej strony. Poza nim bądźmy po prostu sobą.

Pocałował mnie po raz kolejny, tym razem delikatniej, a gdy się ode mnie odsunął, zniknęło całe napięcie między nami.

– Chodź, bo faktycznie się spóźnimy – zaśmiał się Piotrek i trzymając mnie za rękę, poprowadził w stronę wejścia do budynku.

Wjechaliśmy na trzydzieste piętro, gdzie czekała już Karolina. Ogarnęły mnie silne nerwy, przez co zaczęłam nakręcać kosmyk włosów na palec wolnej ręki.

– Dzień dobry, panie prezesie – przywitała Piotrka, a mnie obrzuciła zaskoczonym spojrzeniem. Spięłam się jeszcze bardziej, choć w głębi duszy zastanawiałam się, dlaczego aż tak nie podobała jej się moja obecność. Ponownie spojrzała na mojego chłopaka i spytała: – Czy ja powinnam o czymś wiedzieć?

– Ty? – zripostował pytanie Piotrek, cały czas trzymając mnie za rękę. – Nie. Czy jest już...

Nie zdążył skończyć, ponieważ ze swojego biura wyszedł właśnie Filip.

– Szukasz mnie? – spytał były asystent Michała.

Uśmiechnął się do mnie promiennie, a ja poczułam się trochę pewniej.

– Wprowadzisz Emmę we wszystkie obowiązki – zarządził Piotrek. – Wiesz, że to nadzwyczajna sytuacja, więc wolałbym, abyście nie marnowali czasu na pierdoły.

Filip się zaśmiał, jakby w ogóle nie przejmował się rozkazami mojego chłopaka. Podszedł do mnie i objął ramieniem, odciągając od Piotrka.

Chłopak puścił moją dłoń, co było znakiem, że raczej nie przejmuję się za bardzo tym, co Filip może mi zrobić. Kątem oka zauważyłam, że Karolina ścisnęła swoje wargi w wąską kreskę, jakby bardzo nie podobało jej się to, że tu jestem. Naprawdę byłam ciekawa dlaczego.

Nie miałam jeszcze do czynienia z byłym asystentem Michała, poza kilkoma sytuacjami, gdy pojawiał się w barze, bądź mijaliśmy się w holu budynku. Wydawał się jednak pozytywną osobą. Ale z drugiej strony jeszcze w zeszłym tygodniu to samo mówiłam o Karolinie, a teraz zaczęłam ją podejrzewać o Bóg wie co.

Mężczyzna wprowadził mnie do swojego gabinetu i wskazał fotel przy szklanym stole. Na blacie rozrzucone były jakieś dokumenty, które zapewne studiował przed naszym pojawieniem się.

– Cieszę się, że to ty ostatecznie będziesz asystentką Piotrka – powiedział z uśmiechem, siadając w fotelu po drugiej stronie stolika. – Bałem się, że będzie chciał wziąć Karolinę.

– Dlaczego się bałeś? – spytałam.

Przypomniałam sobie, jak Piotrek mówił mi kiedyś, że Filip leci na Karolinę i to głównie ich związek zmobilizował go do usunięcia klauzuli o zakazie spoufalania się w firmie.

– Widzisz, jak on wygląda? – spytał Filip i nagle chyba sobie uświadomił, z kim rozmawia, bo zaśmiał się i dodał: – Oczywiście, że widzisz, jak wygląda. Sama poleciałaś na jego wygląd i gadkę futbolisty.

– Czy ty chcesz tak na dzień dobry zrobić sobie ze mnie wroga? – warknęłam nagle.

Nie spodobał mi się jego ton i przede wszystkim nie spodobało mi się to, co sugerował. Nie byłam tu dlatego, że sypiałam z szefem.

– Przepraszam! – powiedział Filip, robiąc wielkie oczy, jakby nagle dotarło do niego, jak to wszystko zabrzmiało. – Nie o to mi chodziło. Zrozum, nie znałem Piotrka wcześniej, ale nasłuchałem się od Michała, jaki nieodpowiedzialny jest jego brat oraz jak wymienia i porzuca wszystkie panienki. Nie zniósłbym myśli, że mógłby się tak zabawić kobietą, którą kocham.

– Nie zrobiłby tego – odparłam pewnie. Wiedziałam, że Piotrek nigdy nie chciał mieć żadnych spięć w pracy.

– Teraz to wiem. Napatrzyłem się, jak walczył o ciebie, jakie decyzje podejmował w firmie. Jest zupełnie inny, niż przedstawiał go Michał.

– Dlaczego więc nie ty jesteś jego asystentem?

– Chciałbym. – Filip spuścił wzrok. Wiedziałam, że zależy mu na tym, aby nie stracić posady, którą obejmował tyle lat. – Ale po tym, co zrobił Michał i czego ja nie zauważyłem, nie potrafiłbym ze spokojnym sumieniem prosić Piotra, aby pozwolił mi zostać. Nie wiem, co planuje w związku ze mną, ale zaakceptuję wszystko. I tak jestem ogromnie wdzięczny, że nie wypieprzył mnie dyscyplinarnie na zbity pysk od razu po zwolnieniu Michała.

Zrobiło mi się go żal. Miałam zamiar porozmawiać z moim chłopakiem na temat posady Filipa. Choć dobrze wiedziałam, że on ma znacznie lepszy zmysł, jeśli chodzi o ludzi.

Dwa tygodnie zajęło mi wdrożenie się w obowiązki asystentki.

Kończył się październik, a jak na razie nic jeszcze nie wybuchło nam w twarz. Z dnia na dzień coraz bardziej zaczynałam przypuszczać, że Weronika i Marcin albo wszystko wyolbrzymiają, albo to była tylko gra, skierowana na to, abym zmądrzała.

Zostałam dziś sama w firmie, bo Piotrek i Filip pojechali na jakieś spotkanie. Powiedziałam mojemu chłopakowi, że chyba nie czuję się jeszcze w pełni gotowa na reprezentowanie firmy poza budynkiem, więc dopóki na pokładzie jest jeszcze Filip, to pojedzie on. Były asystent prawie skakał z radości.

Wysiadłam właśnie na trzydziestym piętrze, wracając z krótkiej przerwy w barze, gdy do moich uszu dotarł znajomy głos.

– Nie mam pojęcia, gdzie on mógł to schować. Jak jesteś taki mądry, to sam mogłeś tu przyjechać, skoro wiesz, że ich nie ma. Nie. Mam wrażenie, że Filip też stracił głowę dla tej dziewczyny.

Zmrużyłam oczy i podeszłam do biurka sekretarki, gdzie ukryty był przycisk informujący ochronę o niebezpieczeństwie. Nagle mój telefon zawibrował. Dziękowałam losowi, że nie włączyłam dźwięku, udając się po kawę. Nie

wiedziałam, czy go ignorować, czy odczytać wiadomość. W ogóle nie wiedziałam, co mam zrobić. Telefon zawibrował po raz kolejny.

– Michał, tego tu nie ma – usłyszałam nagle. – On musiał to gdzieś wynieść.

Telefon zaczął gwałtownie wibrować, informując mnie o połączeniu, ale zignorowałam go i pewnie wkroczyłam do gabinetu prezesa.

– Piotrek dobrze przypuszczał, że nie wolno ci ufać – powiedziałam.

Karolina siedziała na fotelu mojego chłopaka i przeglądała właśnie zawartość szuflady jego biurka. Obrzuciłam szybko wzrokiem pomieszczenie i zauważyłam, że musiała grzebać także w szafkach regału, ponieważ nie domknęła drzwiczek. Piotrek pewnie nie zwróciłby na to uwagi, ale ja byłam bardzo spostrzegawcza w tych kwestiach. Zwłaszcza że osobiście pilnowałam, aby wszystkie dokumenty były zamknięte na klucz.

– Co ty tu robisz? – spytała zaskoczona. – Przecież powinnaś być z nim na spotkaniu.

– A ty miałaś mieć wolne! – warknęłam. – A nie włamywać się do biura prezesa i je przeszukiwać!

– Jako sekretarka mam takie samo prawo tu wchodzić w poszukiwaniu dokumentów jak ty.

– Słyszałam, że rozmawiałaś z Michałem, więc to nie jest szukanie jakichkolwiek dokumentów, tylko tych konkretnych, które miałyby zaszkodzić Piotrkowi. Co takiego wam zrobił, że ty i Michał aż tak chcecie go zniszczyć?

Karolina zaczęła się śmiać. Wstała z fotela i stanęła naprzeciwko mnie. Górowała nade mną, ale to głównie zasługa wysokich szpilek, które miała za nogach. Ja, gdy tylko miałam możliwość spędzać czas w biurze, nosiłam spodnie i płaskie obuwie.

– Ty naprawdę sądzisz, że ktoś musi komuś zająć za skórę w tym świecie? – spytała drwiąco. – Jesteś tak samo naiwna, jak ten twój chłopaczek. W tym świecie, kochana, wszystko kręci się wyłącznie wokół pieniędzy. Piotrek ukradł Michałowi firmę, w którą ten włożył całe serce. To nie może mu uść na sucho.

– Widzę, że i ty dałaś się omamić jak naiwne dziecko – usłyszałam kolejny znajomy głos za sobą i gwałtownie się odwróciłam. Za mną, w asyście dwóch ochroniarzy, stał Marcin.

Poczułam ulgę zalewającą moje ciało. Nie spodziewałam się, że ten dzień będzie pełen aż takich emocji. Coś czułam, że Piotrek chyba zbyt szybko nie zostawi mnie znowu samej w firmie.

– Wyprowadźcie ją – zarządził Marcin, a gdy ochroniarze zabrali Karolinę, podszedł do mnie. – Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedziałam drżącym głosem. – Skąd... Co ty tu robisz?

– Gdybyś łaskawie odbierała telefon, a nie go ignorowała, to uniknęlibyśmy i mojej fatygi, i twoich nerwów! – huknął na mnie.

Spojrzałam na niego zaskoczona i wyciągnęłam telefon z kieszeni. Jedno nieodebrane połączenie z nieznanego numeru. I trzy wiadomości.

Znikaj stamtąd w absolutnej ciszy.

Kurwa, Emma, nie rób żadnych gwałtownych ruchów.

Nie waż się wchodzić do gabinetu!!!

– Naprawdę sądziłaś, że będę odczytywała SMS-y, gdy ktoś włamał się do gabinetu Piotrka? – spytałam zszokowana jego brakiem rozsądku.

– Naprawdę sądzisz, że nie ma tu monitoringu i nie wiedzieliśmy o jej włamaniu, zanim jeszcze wyszłaś z baru?!

Zaszachował mnie. Musiał sporo się nauczyć z pyskówek Piotrka.

– To mogłaś zadzwonić, zanim wyszłam z baru, albo wysłać tam kogoś i powiedzieć, żebym nie wracała na górę, bo przeprowadzacie akcję dywersyjną.

Teraz to ja go szachowałam. W końcu byłam lepsza w pyskowaniu.

Marcin przetarł twarz dłońmi i spojrzał na mnie z mordem w oczach.

– Uważałem, że masz więcej instynktu samozachowawczego i skoro już wiesz, jakie jest nastawienie Michała do ciebie, nie będziesz sama się narażała. A jakby ta kretyńska chciała ci coś zrobić? Przecież Piotrek by mi tego nie wybaczył.

Szach mat. Wygrał tę bitwę. Już nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć na to wyznanie.

– Przepraszam – powiedziałam słabo, bo opuściła mnie właśnie cała energia.

Naprawdę nie przypuszczałam, że Michał może być aż tak niebezpieczny. Faktycznie Piotrek opowiedział mi dokładnie o ich ostatnim spotkaniu i o tym,

co jego brat wygadywał na mój temat. Nie myślałam jednak, że mógłby się posunąć aż tak daleko, aby skrzywdzić Piotrka.

Marcin mnie objął i miałam wrażenie, że on też odetchnął z ulgą.

Jeszcze kilka godzin temu myślałam, że on i Weronika wyolbrzymiają całą sytuacją, a tak naprawdę nic się nie dzieje. Teraz na własne oczy utwierdziłam się w tym, że zbliża się burza z piorunami.

ROZDZIAŁ XXVII

Piotrek

Emma spała słodko w moich objęciach, jakby nic się nie wydarzyło.

Ja natomiast od trzech dni nie sypiałem prawie w ogóle.

Pozwoliłem sobie stracić czujność i wieść względnie spokojne życie, odkąd Emma została moją asystentką. Trzy razy w tygodniu jechałem rano na trening ze świadomością, że moja dziewczyna i Filip ogarniają sytuację w firmie. Coraz bardziej przekonywałem się do tego, że byłemu asystentowi mojego brata można zaufać i że faktycznie nic nie wiedział o machlojkach Michała. Wyraźnie widziałem, że zależało mu na firmie i na swojej starej posiadzie. Gdyby Emma faktycznie postanowiła odejść po tych trzech miesiącach, na które się umawialiśmy, Filip jest jedyną osobą, która mogłaby ją zastąpić.

Przez chwilę uwierzyłem, że mój brat wcale nie będzie chciał się mścić za zdemaskowanie jego brudnych interesów. Miałem nadzieję, że skupi się na stworzeniu tej swojej nowej firmy, a mnie i Gusols zostawi w spokoju.

Gdy jednak Marcin zadzwonił trzy dni temu, że było włamanie do mojego biura, prawie zszedłem na zawał. Byliśmy w trakcie spotkania, więc ignorowałem nieustanne wibracje telefonu. Kiedy telefon Filipa również zaczął wibrować, ten przeprosił i wyszedł, aby odebrać. Nie minęło trzydzieści sekund, jak wrócił.

– Przepraszamy państwa – powiedział Filip. – Niestety prezes ma bardzo ważną, niecierpiącą zwłoki sprawę do załatwienia. Zdzwonimy się w celu umówienia innego terminu spotkania. Naprawdę bardzo przepraszamy.

Wyszedłem zaskoczony za Filipem, mając świadomość, że musiało stać się coś naprawdę poważnego, skoro przerwał spotkanie. Pamiętałem, jak kilka tygodni temu nie pozwolił mi jechać do Emmy, bo spotkanie było ważniejsze.

– Co się stało? – spytałem, gdy prawie w biegu opuszczaliśmy budynek firmy jednego z naszych klientów.

– Było włamanie do twojego gabinetu – odparł Filip.

Gwałtownie się zatrzymałem. To był ten moment, gdy dotarło do mnie, jak wielkim głupcem byłem. Tak naprawdę nie interesowało mnie, czy coś zginęło. Czy zostały ukradzione jakieś ważne dokumenty. Martwiłem się tylko o jedno...

– Co z Emmą?! – wykrzyknąłem i dołączyłem biegiem do Filipa, który nie zarejestrował, że się zatrzymałem.

– Podobno nic jej nie jest – odpowiedział mój towarzysz, gdy byliśmy już przy samochodzie. – Zaraz sam się przekonasz. Jedziemy.

Gdy ją zobaczyłem po wjechaniu na trzydzieste piętro, zrozumiałem, jak bardzo się myliłem. I jak myliła się Weronika. Nie da się wszystkiego darzyć tak samo wielkim uczuciem. Zawsze coś wybije się ponad resztę. I w tym momencie byłem pewien, że spalę tę firmę, jeśli w jakimś stopniu będzie zagrażała życiu bądź zdrowiu Emmy.

– Nic mi nie jest – powiedziała moja dziewczyna, widząc, jak zbliżam się do niej szybkim krokiem z zaciętym wyrazem twarzy.

Wziąłem ją w ramiona i zanurzyłem twarz w jej włosach. Chwilę tak stałem, aby utwierdzić się w przekonaniu, że naprawdę nic jej nie było. W końcu jednak oderwałem się od Emmy i zwróciłem do Marcina, który cały czas stał obok mojej dziewczyny.

– Czego ona tu w ogóle chciała? – spytałem wściekle. – Miała mieć wolne.

Emma próbowała się wycofać i nie przeszkadzać nam w rozmowie, ale chwyciłem ją za rękę i przyciągnąłem ponownie do siebie. Nie chciałem, aby zniknęła mi z oczu.

– Podejrzewamy, że szukała tych dokumentów, które wykopała ci Weronika – oznajmił Marcin. – Chyba próbowała zatrzeć ślady jego defraudacji.

– Kretynka – mruknąłem. – A mój brat jeszcze większy idiota, skoro sądził, że będę to trzymał w biurze i nie zrobię kopii.

– A może to była tylko zmyłka. Może chciał odwrócić naszą uwagę albo wydać Karolinę. Może nie jest mu już potrzebna i próbował się pozbyć zbędnego pionka. I tak nie udało jej się wykonać zadania, które od niego dostała.

– Ale co ty w ogóle sugerujesz? – wtrącił się do rozmowy Filip. – Skąd pewność, że Michał na przykład jej nie szantażował?

Spojrzałem na Marcina. Domyślił się, o co mi chodzi, i kiwnął głową. Wyjął z kieszeni swojego smartfona i znalazł na nim odpowiedni plik.

– Dowiedzieliśmy się trzy tygodnie temu, że Karolina miała romans z Michałem – powiedział. – Udało nam się dotrzeć do rozmowy, w której Michał próbuje ją przekonać, aby uwiodła Piotrka, a potem go rzuciła. To dałoby mu większe szanse, że chłopak się załamie i odda firmę Michałowi.

Prychnąłem, ale poczułem, że Emma zadrżała. Objąłem ją mocniej i pocałowałem w skroń. Usłyszałem westchnienie ulgi. Karolina przegrywała w przedbiegach, jeśliby zestawić ją z Emmą.

– Dlatego tak nam zależało, aby jak najszybciej ściągnąć tu Emmę – kontynuował Marcin, patrząc przepaszająco na moją dziewczynę. – Żeby Karolina wiedziała, że nic jej z tego nie wyjdzie i ma jeszcze szansę się wycofać oraz z nami współpracować.

Spojrzałem na Filipa, który wpatrywał się w zdjęcia pokazywane mu przez Marcina. Wydawał się zdruzgotany.

– Michał zniszczy wszystko, aby dostać tę firmę – powiedział w końcu i pokręcił głową. – Powinienem powiedzieć ci już na samym początku. Nigdy nie było znajomego i propozycji spółki. Swoje pieniądze ze spadku roztrwonił na jakieś przyziemne sprawy. Myślał, że nie nadajesz się do prowadzenia Gusolsu i poddasz się, gdy tylko będzie zrzucał na ciebie coraz trudniejsze zadania. Miał nadzieję, że sam zechcesz zrzec się funkcji prezesa, bo uznasz, że Michał lepiej się w niej sprawdza. Ale ty się nie dawateś, więc twój brat spanikował. Przepraszam, Piotrek. Naprawdę nie wiedziałem o jego defraudacjach, ale może gdybym ci wcześniej powiedział o tym, że chce cię wykurzyć, szybciej udałoby nam się go spacyfikować i nie doszłoby do dzisiejszej sytuacji.

Obrzucił mnie i Emmę smutnym spojrzeniem, a następnie powędrował do swojego gabinetu. To był dopiero przełom. Spojrzałem na Marcina, a on już wiedział, że ma jeszcze kilka rzeczy do wykopania.

Emma krzątała się po mojej kuchni, szykując śniadanie. Miała już na sobie jeansy i długie kozaki na płaskim obcasie. Z uśmiechem przywitana spadek temperatury, bo wreszcie będzie mogła chodzić do pracy w wygodniejszych butach. Wciąż jednak nosiła koszule i marynarki. Wyglądała dzięki temu elegancko, ale bardziej jako ona.

Podszedłem do niej od tyłu i pocałowałem ją w kark. Zamruczała słodko, ale nie przerwała krojenia pomidora.

– Podrzucisz mnie do biura przed treningiem? – spytała.

– Nie idę na trening – powiedziałem.

Odłożyła nóż i odwróciła się w moją stronę. Mógłbym ją teraz podnieść i wziąć na blacie. Uwielbiałem się z nią w ten sposób kochać.

– Piotruś, nie możesz znowu opuszczać treningów – pouczała mnie, jakbym był nieposłusznym dzieciakiem. – Przecież w firmie jestem ja i Filip. Weronika i Marcin też trzymają rękę na pulsie.

– No właśnie – warknąłem. – Ty jesteś w firmie. Jakby ktoś znowu się włamał, to mógłby ci coś zrobić. Michał wie, że jesteś moją słabością. Wie, że najprościej skrzywdzi mnie, robiąc krzywdę tobie.

– Nie myśl w ten sposób. W firmie jest mnóstwo osób. Ochrona sprawdza każdego, kto do nas wjeżdża.

Chciałem iść na trening. Pozbyć się tego nadmiaru frustracji i wściekłości. Ale po prostu się bałem, że znowu coś jej się przydarzy, a mnie nie będzie obok.

– Ale żadnego wychodzenia do baru – powiedziałem głosem nieuznającym sprzeciwu. – Zrobisz sobie kawę na górze albo poprosisz Natalię, aby ci przyniosła. Masz być cały czas na trzydziestym piętrze.

– Będę jak Roszpunka czekała na ciebie zamknięta w wieży – zaśmiała się Emma.

– Roszpunka?

– To ta księżniczka z bardzo długimi włosami.

– Jedyłą księżniczką, jaką znam, jest Leia.

Emma przewróciła oczami.

– W sumie to bajka i to bajka – zaśmiała się.

Na treningu próbowałem wyładować z siebie całą złość, która we mnie tkwiła. Wyrzucałem piłkę z zawrotną prędkością, biegałem z nią chyba szybciej od Mateusza w jego najlepszych momentach i przedzierałem się przez naszą defensywę. To mi jednak nie wystarczyło, może dlatego, że atmosfera na treningu po ostatnich przegranych meczach była do dupy.

Po oficjalnych ćwiczeniach poszedłem na siłownię i tam próbowałem spuścić jeszcze więcej pary. Bieżnia dziś nie była sprzętem dla mnie. Wybrałem ławeczkę i położyłem się na niej brzuchem do dołu. Splotłem dłonie na tylnej części głowy i zacząłem unosić do góry klatkę piersiową. Starłem się zachować równe tempo, choć miałem wrażenie, że wszystko dzieje się za wolno. Odpuściłem więc.

Przeszedłem na suwnicę i zacząłem ćwiczyć nogi. Podnosiłem je równo do góry, ale i to wydawało się zbyt słabym ćwiczeniem jak na mój dzisiejszy nastrój. W końcu przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Jako futboliści rzadko go używaliśmy, ale mimo wszystko ktoś go tu powiesił. Podeszedłem do szafy i wyjąłem z niej osprzęt. Założyłem rękawice, zapiąłem je mocno i podeszedłem do worka. Uderzyłem w niego kilkakrotnie, aby sprawdzić, czy dzięki temu mi ulży. Ulżyło, więc zacząłem uderzać szybciej, z większą mocą. Skakałem dookoła worka, wyobrażając sobie, że wisi przede mną głowa Michała, a ja mogę ją bez żadnych konsekwencji okładać.

Nie wiem, ile czasu minęło, odkąd podeszedłem do worka, ale padałem już z wycieńczenia. Odłożyłem rękawice i schowałem je do szafy. Chwyciłem swoją torbę i miałem zamiar pójść pod prysznic, gdy zobaczyłem przyglądającego mi się uważnie Łukasza.

- Długo tak stoisz? – spytałem ostrzej, niż chciałem.
- Wystarczająco – odparł kumpel, wzruszając ramionami. – Kto ci tak zalał za skórę?
- Brat. Niestety nie jest to człowiek, którego da się lubić, a w ostatnim czasie sukcesywnie utrudnia mi życie.
- To przerąbane. W takich chwilach cieszę się, że jestem jedynakiem.
- Doceniaj każdą chwilę. Jestem pewien, że jak go spotkam, to go załtukę.
- Nie masz za dużo do stracenia?

Spojrzałem na niego spode łba. Miał jednak rację. Niezależnie od tego, jak Michał próbował uprzykrzyć mi życie, wciąż robiłem to, na czym mi najbardziej zależało. Miałem Emmę, którą niemal co noc tuliłem do piersi, i miałem Sokoły, dzięki którym mogłem spuszczać z siebie ten nadmiar frustracji.

A mój brat żył sobie gdzieś pewnie sam i robił to wszystko tylko dlatego, że mi zwyczajnie w świecie zazdrościł. Nie powinienem się na nim mścić. Powinienem mu współczuć.

Nagle ogarnął mnie jakiś wewnątrz spokój. Wreszcie mogłem wrócić do firmy. Wypić kawę z moją dziewczyną, odbyć jakieś ważne spotkanie i po prostu dalej żyć swoim własnym życiem.

– Masz rację, Łukasz – powiedziałem. – Masz absolutną rację.

Minąłem zaskoczonego kumpla i poszedłem do łazienki. Postanowiłem wreszcie przestać się bać.

ROZDZIAŁ XXVIII

Piotrek

Listopad ustąpił miejsca grudniowi. Pogoda zamiast zrobić się bardziej zimowa była wciąż szara, deszczowa i depresyjna. Sprawiała, że moje postanowienia, aby przestać się bać, po prostu trafił szlag.

Na boisku nam nie szło. Sokoły zaliczyły gwałtowny spadek w tabelach i musiałyby się zdarzyć jakiś cud, abyśmy wrócili na szczyt. Niestety zamiast motywacji do pracy prawie wszyscy złapaliśmy totalnego doła. Jedyne Mateusz jeszcze jakoś próbował nas ogarniać, ale dobrze wiedzieliśmy, że sam walczy z przygnębieniem: dopiero co zdjęli mu szynę z kostki, więc nie mógł jeszcze w pełni wrócić do treningów.

Moim jedynym światłem w tej mrocznej codzienności była Emma. Coraz częściej w mojej głowie pojawiał się pomysł, aby się do mnie wprowadziła. W sumie i tak spędzaliśmy razem większość nocy w tygodniu. Przez niewiedzę, co planuje mój psychiczny brat, zacząłem mieć obsesję na punkcie jej bezpieczeństwa. Starłem się ją stłumić, bo wiedziałem, co dziewczyna myśli na ten temat, ale nie potrafiłem na dobre pozbyć się tej manii. Weronika próbowała odwieść mnie od tego pomysłu, ale ostatecznie skapitulowała i zainstalowała w telefonie Emmy lokalizator z podsłuchem otoczenia. Tylko dzięki temu mogłem względnie spokojnie jeździć co rano na treningi i zostawiać ją w firmie.

– Nie wierzę, że naprawdę nie oglądałeś ani razu żadnej transmisji amerykańskich rozgrywek – powiedziała moja dziewczyna, szykując w kuchni popcorn.

Rozsiadłem się na kanapie przed telewizorem i szukałem kanału, na którym miał lecieć mecz Falconów. Dałem się namówić na obejrzenie go, aby sprawić Emmie przyjemność. Może chociaż przez jeden wieczór uda nam się być normalną parą i nie czuć oddechu mojego brata na karku.

– Zaraz to naprawisz – mruknąłem. – I zapewne przy tobie będę oglądał je bardzo często.

– Masz to jak w banku.

Emma podeszła do kanapy i podała mi wielką miskę popcornu. Sama położyła się obok, kładąc głowę na moich kolanach. Następnie wyciągnęła rękę, abym oddał jej przekąskę.

– Dałaś mi, to już nie odzyskasz – zaśmiałem się. – Tak się dzieje ze wszystkim, co mi dasz.

– Czyli rozumiem, że serca też już nie odzyskam, skoro ci je oddałam.

– Oj, tego już tym bardziej.

Nachyliłem się i pocałowałem ją w głowę. Skapitulowałem jednak po chwili i postawiłem miskę tak, aby i ona miała do niej dostęp. Chwilę później rozpoczęła się transmisja.

Atlanta Falcons grali na swoim boisku z New England Patriots^[14]. Prawdę mówiąc, już po pierwszych dziesięciu minutach rozgrywki przepadłem i przestałem się dziwić, czemu Emma i Mateusz tak natógowo śledzą amerykańską ligę. Emocje, jakie towarzyszyły oglądaniu klasycznego futbolu amerykańskiego, były nieporównywalne do oglądania polskich meczów. Ba... nieporównywalne do gry w polskiej lidze. Wszystkie akcje Amerykanów były idealnie dopracowane, tak jakbym oglądał samych Mateuszów i Eryków w grze, ale z dodatkowymi punktami precyzyjności. Czułem, że mnie samemu wiele brakuje do takiego poziomu, jaki tam reprezentował każdy zawodnik drużyny.

Falconi mieli świetną linię defensywną, dzięki czemu uniemożliwili Patriotom zdobycie przyłożenia w pierwszej rozgrywce. Także w ofensywie dobrze im szło, co zaowocowało przyłożeniem już po pierwszej zmianie formacji. Byłem zafascynowany tym, co oglądałem. Wcale nie dziwiłem się, że moja dziewczyna tak kibicowała tej drużynie. Dopiero szósta zmiana formacji w drugiej kwarcie przyniosła Patriotom pierwsze przyłożenie. Przegrywali już dwadzieścia jeden do sześciu. Wiedziałem jednak dobrze, że w tej grze niczego nie da się przewidzieć.

– Wpadłeś jak śliwka w kompot – zaśmiała się Emma, gdy machałem ze zniecierpliwieniem nogą podczas reklamy przed ostatnią kwartą.

– To jest... – Nie mogłem znaleźć odpowiedniego słowa.
– Niesamowite – podsunęła dziewczyna.
– Nawet za mało powiedziane. To pobiło nawet prawdziwą grę. Ile ja bym dał, aby grać w amerykańskiej lidze. Chyba tylko seks z tobą jest od tego lepszy.

Emma sprzedała mi kuksańca, ale po chwili zaczęła się śmiać.

W ostatnich minutach meczu siedzieliśmy obok siebie i obgryzaliśmy z nerwów paznokcie. Był remis: dwadzieścia osiem do dwudziestu ośmiu, a to Patrioci przeprowadzali akcję ofensywną. Widać było zmęczenie na twarzach zawodników, bo mecz trwał już dwie godziny. Zostały dwie minuty i dziesięć jardów. Biegacz Patriotów przechwycił piłkę i rzucił się przed siebie, starając się ominąć wszystkich przeciwników. Próbowali. Nie dało się ukryć. Ale on był szybszy.

Patrioci wygrali trzydzieści cztery do dwudziestu ośmiu.

Miałem wrażenie, że zaraz się rozplaczę. Przypomniały mi się wszystkie nasze przegrane mecze i dobrze wiedziałem, co właśnie odczuwają Sokoty z Atlanty. To było bolesne.

Spojrzałem na Emmę i wiedziałem, że myśli dokładnie o tym samym, co ja. Oboje baliśmy się, czy nasze polskie Sokoty utrzymają się na czele ligi po tych ostatnich porażkach.

Przynajmniej w firmie było w miarę stabilnie. Filip szybko ogarnął się po gierkach Karoliny. Przejął jej obowiązki, przynajmniej na papierze, bo częściej to Emma robiła za sekretarkę, a mężczyzna za mojego asystenta. Wszystkim nam to na razie odpowiadało, więc nie trzeba było nic zmieniać.

Byliśmy jednak czujni i zdystansowani wobec otoczenia. Nie ufaliśmy nikomu spoza naszej piątki, która była wtajemniczona we wszystko. Choć miałem wrażenie, że i tak za dużo osób o tym wie.

– Mateusz podobno zaczął się rozglądać za robotą. – Głos Marcina przedarł się przez moje rozmyślenia. Siedzieliśmy w moim gabinecie i mieliśmy omawiać nowe strategie zabezpieczeń firmy, ale jakoś każdy z nas miał głowę zupełnie gdzie indziej, niż powinien. – Boi się, że przez tę kontuzję kostki i spadki Sokotów w tabelach straci sponsora. Nawet nie wiesz, jak wkurza mnie, że nie

mogę go uspokoić i zapewnić, że ten sponsor na pewno się nie wycofa, bo to ty.

– Myślałem, że szybciej coś się wydarzy – powiedziałem, ignorując wszystko, co powiedział na temat Mateusza.

Przyjaciel spojrzał na mnie uważnie i nie bardzo wiedziałem, co mu siedzi w głowie.

– Nie przeginasz za bardzo? – spytał. – Rozumiem, że się obawiasz, ale to już zaczyna przypominać manię prześladowczą.

– To wy mnie tak nakręciliście – warknąłem. – Od samego początku to ja wam powtarzałem, że przesadzacie, że nie może być aż tak źle, i co? I mieliście rację! Teraz, gdy zacząłem się przejmować, to twierdzisz, że przeginam. Zdecyduj się wreszcie, jak mam się zachowywać.

Pierdolnąłem ręką w blat stołu, aż Marcin podskoczył. Spojrzałem w stronę drzwi, czy zaraz nie wpadnie przez nie Emma, zaniepokojona tym, co się dzieje. Jeszcze tu by mi brakowało jej współczujących spojrzeń. Miałem je na co dzień i nie mogłem już ich znieść.

– Mieliśmy rację i wciąż przeczuwamy, że coś się stanie, ale nie nakręcamy się aż tak, jak ty – powiedział Marcin, starając się, by brzmiało to spokojnie. – Serio, zamontowałeś Emmie lokalizator z podsłuchem? Przecież ona cię za to zabije, jak się dowie.

– Nagle stajesz po jej stronie? – spytałem drwiąco.

– Stoję po twojej stronie. I to ja będę musiał cię ogarniać, jeśli ona cię przez to zostawi. Bo ja na jej miejscu tak bym zrobił.

Westchnąłem ciężko. Nie sypiałem zbyt dobrze, odkąd Karolina włamała się do mojego gabinetu, a Emma stanęła przeciwko niej. Gdybym miał pewność, że Michał odpuści sobie moją dziewczynę, bo nie byłaby ze mną, od razu bym z nią zerwał. Nie było jednak takiej pewności. Brat zbyt dobrze mnie znał i wiedział, że skoro już znalazłem swoją słabość, to nie odpuszczę.

Nagle usłyszeliśmy jakieś zamieszanie na korytarzu. Marcin podniósł się z fotela, ale zanim podszedł do drzwi, one się otworzyły, a do środka weszła Weronika z tabletem w dłoniach.

– Gdzie jest Emma? – spytała programistka, rozglądając się po otoczeniu. Zorientowawszy się, że mojej dziewczyny z nami nie ma, rzuciła do Filipa: –

Ściągnij ją tu natychmiast.

– Jestem, jestem. – Emma wyszła z naszego pomieszczenia socjalnego, pewnie dlatego, że usłyszała zamieszanie. – Co się pali?

Weronika położyła przede mną tabletki i włączyła odtwarzanie. Zauważyliśmy halę treningową Sokotów i mężczyznę z mikrofonem, prawdopodobnie jakiegoś dziennikarza, który po chwili zaczął mówić:

– *Anonimowy informator donosi, że prezes Gusols Audit, jednej z największych firm audytorsko-rewizyjnych, Piotr Nawrocki, przez pięć lat utrzymywał na swoim stanowisku słupa, tylko po to, aby robić przekręty finansowe na swoich klientach. Przywłaszczone nielegalnie pieniądze były przekazywane w ramach sponsoringu do drużyny futbolu amerykańskiego Sokoty, gdzie sam Nawrocki od ośmiu lat gra na pozycji skrzydłowego.*

Kamera przeniosła się obok dziennikarza i objęła kadrem całą halę z logiem Sokotów. Na parking pod halą właśnie podjechał stary mercedes i wysiadł z niego Jarosław Kazimierczak. Dziennikarz musiał wiedzieć, kto to jest, ponieważ od razu do niego podbiegł i zaczął zadawać pytania.

– *Trenerze, co nam pan powie na temat informacji, które wyciekły do mediów? Czy wiedzieliście, że Nawrocki przekazuje wam kradzione pieniądze?*

– *Bez komentarza* – odpowiedział Kazimierczak, idąc szybkim krokiem w stronę hali. Wyraźnie było widać, że chce uciec przed tym natrętnym reporterem.

– *Czy może drużyna sama domagała się od Nawrockiego, aby to robił, wykorzystując w ten sposób jego pozycję?*

Trener zatrzymał się gwałtownie, a kamera idealnie złapała wściekłość w jego oczach. Nigdy go takiego nie widziałem. Nigdy, żaden z nas, aż tak nie wyprowadził go z równowagi.

– *Wynoście się stąd i przestańcie rozpowszechniać jakieś nędzne kłamstwa!* – Kazimierczak splunął reporterowi pod stopy. – *Moi zawodnicy to dobre chłopaki! Nie uwierzę w żadne oszczerstwa w kierunku któregokolwiek z nich!*

Odwrócił się ponownie w stronę hali i kilka sekund później zniknął za jej drzwiami.

– Oczywiście było, że trener będzie bronił swoich zawodników, ale wciąż czekamy na oficjalne stanowisko rzeczników drużyny – oświadczył reporter. – Będziemy państwa na bieżąco informować. Dla Sport News, Rafał Turek.

Weronika zatrzymała odtwarzanie i zabrała tablet. Wszyscy milczeliśmy. Nagle naszą ciszę przerwał dźwięk mojego telefonu. Podniosłem się z fotela, podszedłem do biurka i spojrzałem na wyświetlacz: Trener.

Nie wiem, czy coś pojawiło się na mojej twarzy, że wszyscy zebrani domyślili się, kto dzwoni, ale momentalnie Emma znalazła się przy mnie i chwyciła za moją dłoń, by dodać mi otuchy. Wziąłem głęboki wdech i odebrałem telefon. Nie zdążyłem jednak nic powiedzieć, bo od razu naskoczył na mnie Kazimierczak:

– Piotrek, powiedz, że to, co oni wygadują, to nieprawda!

– To nieprawda, trenerze – potwierdziłem.

Bo przecież to była nieprawda! Nie kradłem pieniędzy i nie zatrudniłem Michała tylko po to, by był przykrywką dla tych machlojek. I przede wszystkim żadne skradzione pieniądze nie wpływały na konto klubu. Sponsoring Gusolsu dla Sokołów był w pełni legalny i całkowicie pod kontrolą wydatkową firmy. Do tego nikt nie był w stanie się doczepić.

– Wiedziałem – usłyszałem ulgę w głosie trenera i coś zakłuło mnie w sercu. – Ja im mówiłem, że ty nie masz żadnych powiązań z tą firmą. Że pracujesz gdzie indziej. Że to wszystko to jest jedna wielka pomyłka...

– Trenerze – przerwałem mu. Musiałem mu wreszcie wszystko powiedzieć. Nie miałem innego wyjścia. Choć złamie mu to serce, musiał znać całą prawdę. – To już nie do końca jest prawda.

Urwałem, a mój rozmówca milczał. O tym, że wciąż mnie słucha, świadczyły tylko nierówne oddechy. Poczuję uścisk dłoni Emmy na swojej, więc wziąłem głęboki oddech i zacząłem mówić:

– Gusols od samego początku był moją firmą. Michał faktycznie był tylko pełniącym obowiązki prezesa. To ja zainicjowałem cały sponsoring, ale wszystko odbywało się całkowicie legalnie i mam na to dowody oraz dokumenty. W połowie sierpnia Michał powiedział, że chce odejść, i zostałem już oficjalnie prezesem. W międzyczasie zacząłem odkrywać wszystkie malwersacje, których dopuścił się mój brat. To on kradł te pieniądze, nie ja.

Jak tylko się dowiedziałem, zwolniłem go i zacząłem wszystko wyjaśniać. Nie wiem, kto teraz rozpuszcza te plotki, ale na pewno te kradzieże Michała nie mają nic wspólnego z Sokołami.

Chciałem krzyknąć, tupnąć, walić rękami, żeby tylko zrozumiał, że ja nie mam z tym nic wspólnego. Nie zrobiłbym tego Sokołom. Oni byli moją rodziną! Nigdy nie zrobiłbym nic, co by im zaszkodziło.

– Dlaczego mi tego nie powiedziałeś wcześniej? – spytał Kazimierczak, a w jego głosie słyszałem żal, jakiego nie słyszałem chyba nigdy wcześniej.

– Wiedziałem, że nie przyjmiesz sponsoringu, mając świadomość, że pieniądze pochodzą z firmy zawodnika – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – Znam twoje pojęcie etyki. Ale potrzebowaliśmy tych pieniędzy. Mateusz i Eryk mieli dostać się do drużyny narodowej. Mieliśmy zdobyć wreszcie mistrzostwo. Musieliśmy być najlepiej finansowaną drużyną w kraju, żeby to osiągnąć.

– Ale takim kosztem?! – krzyknął trener, a ja poczułem się jak niesforny dzieciak, który zrobił coś wbrew rodzicowi.

– Skąd mogłem wiedzieć, że mój brat to taka kanalia?!

Miałem ochotę płakać. Myślałem, że kto jak kto, ale trener zawsze będzie stał po mojej stronie. A teraz zaczynałem sądzić, że to było ponad jego siły.

– Trenerze, nie żałuję ani grosza, który wpłynął z mojej firmy na konto Sokołów – powiedziałem szczerze. – Żałuję, że tak długo zwlekałem z objęciem należnego mi miejsca w firmie i pozwoliłem bratu aż tak namącić. Ale ja to naprawię. Ja to wszystko naprawię.

Kazimierczak się rozłoczył. Sam zresztą nie wiedziałem, co więcej mógłbym mu powiedzieć. Osunąłem się na podłogę, pozbawiony całkowicie sił. Emma padła na kolana i objęła mnie za szyję, ale miałem wrażenie, że była duchem. Nie czułem jej. Nie czułem już kompletnie nic. I niestety nie wiedziałem, jak mam to wszystko naprawić.

[14] New England Patriots – zawodowa drużyna futbolu amerykańskiego z siedzibą w Wielkim Bostonie w stanie Massachusetts. Patrioci rywalizują w National Football League (NFL) jako klub członkowski ligi American Football Conference (AFC) Wschodniej Dywizji.

ROZDZIAŁ XXIX

Emma

Piotrek całkowicie się załamał, a mnie dosłownie pękło serce, gdy widziałam go w tym stanie.

Odwołałam wszystkie jego spotkania, a Marcin zawiózł nas do domu. Przyjaciel obiecał od razu pojechać do Grzesiaków i wytłumaczyć całą sytuację. Im więcej osób będzie po naszej stronie, tym łatwiej uda nam się zapanować nad hejtem, który na pewno się wkrótce pojawi.

Gdy weszliśmy do mieszkania, mój chłopak począpał w stronę kanapy i rzucił się na nią, nie zdejmując z siebie ani kurtki, ani butów. Ramieniem zakrył oczy, jakby strasznie raził go półmrok, który panował w salonie. Nie miałam żadnego pomysłu, jak mu pomóc.

Zdjęłam płaszcz i buty, schowałam je do szafy i też podeszłam do kanapy. Usiadłam na oparciu przy głowie Piotrka i pogłaskałam go po włosach.

– Zrobić ci coś do jedzenia albo picia? – spytałam.

Nic nie odpowiedział. Przez chwilę nawet pomyślałam, że usnął, bo nawet nie drgnął, ale w końcu się odezwał:

– Dlaczego ja tego nie przewidziałem?

Nie wiedziałam, co mam mu powiedzieć. Żadne z nas nie przewidziało tego, że Michał może uderzyć w Sokoty. Choć biorąc pod uwagę to, że szantażował Piotrka wstrzymaniem wypłat sponsoringu, powinniśmy o tym pomyśleć. Wszyscy byliśmy winni, ale to Piotrek poniesie tego największe konsekwencje.

– Kurwa! – krzyknął i zerwał się z kanapy tak gwałtownie, że aż sama się zachwiałam. – Pieprzony Michał! Zawsze mnie nienawidził! Zawsze obwinił mnie o to, że ojciec nas zostawił! Stary był dla niego bogiem, a dla mnie zwykłym gnojem, który tylko mną pomiatał. Bo płakałem, jak się przewróciłem. Bo byłem bardziej emocjonalnym dzieckiem. Bo wolałem czytać książki i bawić się z dziewczynami w przedszkolu.

Słuchałam tego wszystkiego z przerażeniem. Miałam wrażenie, że Piotrek zaczyna się wewnątrz rozsypywać. Było mi tak strasznie źle z tym, że nie mogłam mu pomóc. A on nie przestawał wyrzucać z siebie swojej przeszłości, chodząc po salonie.

– Gdy dziadek się dowiedział, jak ojciec mną pomiata, kazał mu się wynieść. Czuł wstyd, że jego syn tak traktuje rodzinę. Z matką myśleli, że to zmobilizuje ojca do zmiany swojego zachowania. Że będzie o nas walczył. A on się po prostu spakował i zniknął. Od tamtej pory żadne z nas go nie widziało.

Nagle Piotrek ponownie usiadł na kanapie, tym razem kładąc głowę na moich udach. Wplotłam palce w jego włosy, aby trochę go uspokoić.

– Dziadek próbował zastąpić mi ojca – kontynuował ciszej i spokojniej, jakby mój dotyk kołował jego zszargane nerwy. – Michał był już prawie pełnoletni, więc miał swoje życie. Ja dopiero zaczynałam stawać na nogi. Gdy poszedłem do podstawówki i poznałem Marcina, odżyłem. Nie raz siedząc u niego w domu, obserwowałem, jak Mateusz wracał z treningu i rozmawiał o tym z ojcem. Zazdrościłem im relacji i przede wszystkim wspólnej pasji. Później dzięki Grzesiakom odkryłem futbol i on stał się sensem mojego życia. Mateusz wkręcił mnie do Sokółów i tam dopiero dowiedziałem się, co to znaczy prawdziwa rodzina. Zaczęłam oddalać się od matki, która odetchnęła po wyniesieniu się z naszego domu tego potwora i wreszcie zajęła się swoimi pasjami. Dziadek podłapał moją zajawkę i wspierał mnie w tym. Prowadził swoją firmę, ale zawsze znalazł czas, aby przyjść na trening czy mecz. Choć był dla mnie taki dobry, gdy tylko ukończyłem osiemnaście lat, złożyłem podanie o zmianę nazwiska. Nie chciałem być Olszańskim. Nie chciałem mieć nic wspólnego z człowiekiem, który traktował mnie tak podle. To przelało czarę goryczy Michała. Bałem się trochę, że po tym dziadek mnie odepchnie. W końcu to też było jego nazwisko. Ale nie... Cały czas mnie wspierał. Zanim przeszedł na emeryturę, sprzedał swoją firmę, a zysk podzielił na pół. Zostawił wszystko w spadku mnie i Michałowi. Obaj dostaliśmy gotówkę na rozkręcenie własnych firm, z tym że Michał miał pomóc mi w rozkręceniu mojej, gdyby dziadek zmarł przed ukończeniem przeze mnie studiów i dwudziestego piątego roku życia. W testamencie dziadek też przyznał się do tego, że oplotcił

urzędnika, aby nie robił problemów z moją zmianą nazwiska. Nawet zastanawiałem się ostatnio, czy może jednak nie zostać ponownie Olszańskim. Dla niego... Ale teraz Michał zniszczył już we mnie każdą dobrą myśl o tym nazwisku.

Piotrek odwrócił głowę i wtulił twarz w mój brzuch. Wyglądał na całkowicie bezbronny. Odkrył się przede mną całkowicie i zupełnie nie wiedziałam, co mam z tym nadmiarem informacji zrobić. Jak miałam mu pomóc?

– Przykro mi – powiedziałam w końcu, aby w ogóle się odezwać. – Wymyślimy coś. Przecież wszyscy klienci wiedzą, że za kradzieżami stał Michał, a nie ty. Przydałoby się jakieś oświadczenie ze strony firmy. Myślę, że gdybyśmy poprosili kilku klientów, to na pewno też wydaliby pismo w naszej obronie. Widzieli podczas wszystkich spotkań, jak zacięcie chronisz firmę. Każdy ruch jest dla nas korzyścią. Obronimy się.

– Nie rozumiesz – stwierdził słabo Piotrek i podniósł się na kanapie.

Chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Usiadłam mu na kolanach, ale cały czas wpatrywałam się w jego twarz.

– Mam w dupie tę firmę – wyznał w końcu. – Myślałem, że mi na niej zależy, ale mam ją gdzieś. Zrozumiałem to już wtedy, gdy Karolina włamała się do mojego gabinetu. Mogę stracić firmę. Mam wystarczająco dużo pieniędzy, aby rozkręcić nową albo zrobić ze swoim życiem coś innego. Ale nie zniosę straty ani ciebie, ani Sokołów. Wy trzymacie mnie w ryzach i sprawiacie, że naprawdę czuję, że żyję. Wy jesteście moją rodziną. A krzywd wyrządzonych rodzinie się nie wybacza. Ja nie wybaczam.

Moje serce zaczęło gwałtownie bić. Już pominę szczegół, że zacytował fragment z najlepszego filmu polskiej kinematografii, bo nawet nie byłam pewna, czy zrobił to świadomie, ale nazwał mnie swoją rodziną. To nie mogło zostać pominięte. Kochałam tego mężczyznę tak mocno, że to aż bolało. W tym momencie byłam w stanie sama iść do Michała, aby dowiedzieć się, dlaczego tak bardzo próbuje zniszczyć to, co Piotrek kocha. Byłam gotowa stoczyć każdą walkę, byle więcej nie widzieć tej rozpacz na twarzy mojego chłopaka.

– Jakie mogą być konsekwencje dla drużyny? – spytałam.

Choć był to drażliwy temat, musiałam wiedzieć, z czym dokładnie się mierzymy. Podejmując się sponsoringu w swojej firmie, Piotrek musiał omówić z prawnikami wszystkie potencjalne zagrożenia, gdyby sprawa wyszła na jaw.

– W najlepszym razie wyrzucą mnie z drużyny – powiedział mój chłopak, wzruszając ramionami. – Jak już nie będę zawodnikiem, będę mógł spokojnie ją utrzymywać, bo nikt nie będzie się tego czepiał.

Przeraził mnie kierunek, w którym podążyły jego myśli. Poczułam, że był gotów dobrowolnie odejść z drużyny, by nie straciła sponsoringu firmy. Wolat samodzielnie zrezygnować z czegoś, co kochał całym sercem, byle tylko nie zostało mu to odebrane.

– W najgorszym federacja nakaze drużynie zrezygnować ze sponsoringu i zwrócić wszystkie pieniądze, a ja i tak zostanę wyrzucony – kontynuował, a na jego twarzy pojawił się grymas bólu. – Wtedy drużyna będzie musiała ogłosić bankructwo i wycofać się z ligowych rozgrywek w tym sezonie. Nie wiadomo, kiedy stanie na nogi i wróci na szczyty.

Przycisnęłam go do siebie. Załkał bezradnie w moje piersi, a mnie, po raz kolejny tego dnia, pękło serce.

– Naprawimy wszystko – przysięgam, choć sama nie wiedziałam jeszcze, w jaki sposób to zrobimy. – Obiecuję ci, że nie stracisz Sokołów. Ja też się nigdzie nie wybieram.

Przytłoczony tym wszystkim Piotrek zasnął wyjątkowo szybko.

Do mnie sen nie chciał przyjść tak wcześnie. Siedziałam w salonie przed jego laptopem i szukałam jakiegoś wyjścia z sytuacji. Czegoś, co przywróci mu nadzieję.

Zegar wskazywał kilka minut po dwudziestej, gdy zabrzmiał dzwonek do drzwi. Kompletnie nie spodziewałam się nikogo o tej godzinie i z początku to zignorowałam, ale zadzwonił jeszcze raz. Nie chcąc, aby Piotrek się obudził, podeszłam do drzwi i przez wizjer wyjrzałam na korytarz. Po drugiej stronie drzwi stała Aneta. Przekręciłam szybko zamek i jej otworzyłam.

– Cześć, przepraszam, że tak późno, ale nie mogłam spokojnie usiedzieć w mieszkaniu – powiedziała, delikatnie zdejmując mokrą kurtkę. Nawet nie wiedziałam, że na dworze pada. – Jak on się czuje?

– Jest zdruzgotany – oznajmiłam zgodnie z prawdą i zaprosiłam ją gestem do salonu. – Śpi teraz. Chcesz się czegoś napić?

– A masz jakąś melisę? Moje nerwy też są zszargane przez to wszystko.

No tak... Gusols był głównym sponsorem Mateusza. Bez firmy Piotrka Grzesiakowie zostaną pozbawieni pieniędzy na życie.

Nagle pożałowałam, że wpuściłam Anetę do mieszkania. Nie chciałam, aby zrobiła mojemu chłopakowi awanturę. Był dziś na to zbyt słaby.

– Aneta, rozumiem, że jesteś zła, bo twój mąż stracił pieniądze – zaczęłam mówić, patrząc na nią hardo – ale Piotrek naprawdę nic nie...

– Boże, Emma, za kogo ty mnie masz? – Kobieta wyglądała, jakbym naprawdę ubodła ją swoimi słowami. – Oczywiście, że Piotrek nic nie zrobił. Nie przyszłam tu, żeby kręcić jakąś awanturę, tylko aby wam powiedzieć, że nikt nie wierzy w te wszystkie plotki. Przykro nam, że ukrywał to przed nami i zmagał się z tym sam, ale nikt go o nic nie obwinia. Jesteśmy rodziną i razem wyjdziemy z tej opresji.

Gdy dotarły do mnie jej słowa, po prostu się rozplakałam. Już nie miałam siły ukrywać swoich emocji. Tak bardzo martwiłam się o Piotrka i o Sokoły. Starłam się zgrywać twardą i być dla niego oparciem, ale we mnie też wszystkie emocje się kotłowały i musiały w końcu znaleźć ujście. Byłam z Piotrkim tak krótko, a i dla mnie stali się rodziną, o którą miałam zamiar walczyć. Zwłaszcza po tym, co dziś powiedział.

Aneta szybko pokonała odległość między nami i po prostu mnie przytuliła. Chwilę tak stałyśmy, aż trochę się uspokoiłam.

– Przepraszam, że tak pękłam – odezwałam się w końcu. – Nie chciałam dodatkowo stresować Piotrka, że ja też się tym martwię, ale chyba musiałam już wybuchnąć. Wiesz... Kilka tygodni temu była sekretarka włamała się do jego gabinetu i to ja pierwsza się z nią skonfrontowałam. Od tamtego czasu panicznie się bałam, co jeszcze wymyśli Michał, aby dobić Piotrka.

– Z dwojga złego dobrze, że jednak nie uderzył w ciebie – stwierdziła Aneta.

Spojrzałam na kobietę zaskoczona. Wolałabym, aby to mnie coś zrobił, niż doprowadził do tego, że Piotrek straci swoją największą pasję.

Widząc moją minę, Aneta się uśmiechnęła.

– Głuptasku, Sokoty są niezniszczalne – odparła. – Im bardziej ktoś w nie uderza, tym mocniej mu oddają. Z tego starcia też wyjdą z tarczą, a nie na niej. Gdyby Michał zrobił coś tobie, toby Piotrka zabiło i nawet futbol by go po tym nie pozbiarał. Musisz mi uwierzyć. Zresztą zaraz ci opowiem, czemu jestem tego taka pewna. Jak usłyszysz, co ten mój Mateusz naodwalał, to nie wyjdiesz z podziwu. Tylko zrób nam po tej melisce, żebyśmy obie się w pełni uspokoily.

Zaśmiałam się. Wytarłam ostatnią łzę, która zabłąkała się gdzieś na moim policzku i zabrałam się za gotowanie wody. Kolejną godzinę Aneta opowiadała mi o tym, jak poznała Mateusza i co takiego biegacz wymyślił, aby na pewno od niego nie odeszła.

ROZDZIAŁ XXX

Piotrek

Byłem zaskoczony tym, że udało mi się usnąć. Obudził mnie telefon od Weroniki, że mam jak najszybciej przyjechać do biura. Zerwałem się z łóżka i pognąłem do salonu w poszukiwaniu Emmy. Znalazłem ją w kuchni, cicho rozmawiającą z Anetą. Grzesiakowej nie spodziewałem się tu w ogóle, zwłaszcza o tej godzinie, ale nie interesowało mnie teraz, co tu robi.

– Musimy jechać do firmy – powiedziałem do Emmy.

Dziewczyna od razu zerwała się z krzesła i pognąła się ubrać.

Podszedłem do komody i wyjąłem z nich drugi komplet kluczy, do których kilka dni temu przypiąłem zawieszkę w kształcie serca. Rzuciłem je Anecie.

– Dokończ sobie spokojnie herbatę i pozamykaj – poprosiłem. – Później oddaj klucze Emmie.

– Dlaczego mnie? – spytała moja dziewczyna z zaskoczeniem, przerywając zakładanie płaszcza.

– Bo są twoje – powiedziałem, wchodząc za nią do przedpokoju. – Żebyś już nie ściemniała portierowi, że poczekasz w mieszkaniu, tylko naprawdę w nim czekała.

W oczach Emmy pojawiły się łzy, ale szybko się ich pozbyła.

– Jedźmy do tej firmy zobaczyć, co tam się dzieje – ponagliła. – Później o tym porozmawiamy.

Pożegnaliśmy się z Anetą i prawie biegiem udaliśmy się do taksówki, którą w międzyczasie zamówiłem. Samochód przecież został na parkingu firmowym, bo Marcin przywiózł nas do domu. Łało jak diabli, więc kierowca się ociągał, z tego powodu droga do biurowca zajęła nam dwadzieścia minut. Gdy wjechaliśmy na trzydzieste piętro, po wszystkich pokojach kręcili się obcy mi ludzie. O biurko sekretarki opierała się Weronika, która pewnie kolejny raz trzymała rękę na pulsie.

– Prokurator czeka w twoim gabinecie – powiedziała, gdy tylko nas zobaczyła. – Zdałam już laptopy, na których są nagrania obciążające Michała. Ale technicy i tak chcą sprawdzić jeszcze resztę sprzętu, czy nic nie zatailiśmy.

Kiwnąłem głową i ścisnąłem mocniej dłoń Emmy. Weszliśmy do mojego gabinetu, gdzie na fotelu przed biurkiem siedział mężczyzna w średnim wieku. Słyszając nasze kroki, wstał.

– Dobry wieczór. Piotr Nawrocki, jestem tu prezesem – przedstawiłem się i wyciągnąłem rękę w stronę mężczyzny. Prokurator uścisnął ją i kiwnął głową. – To moja asystentka, Emma Faber. Czym możemy służyć w tak późnych godzinach?

– Witam. Nazywam się Arkadiusz Łabęcki, jestem prokuratorem i zajmuję się pana sprawą – odpowiedział mężczyzna. – Jest pan świadomy, że w tym momencie powinienem pana aresztować?

Ustyszałem, jak Emma ze świstem wciągnęła powietrze. Odsunęła się ode mnie, gdy wchodziliśmy do gabinetu, ale nawet mimo odległości, jaka nas dzieliła, wyczułem jej strach. Nie da się ukryć, że w tym momencie i ja zacząłem się bać. Nie spodziewałem się, że mogę iść do więzienia za malwersacje mojego brata. Miałem w końcu niepodważalne dowody na to, że to on stał za tym wszystkim. Z jakiego więc powodu miałbym być aresztowany?

– Może jednak usiądziemy – zaproponował prokurator.

Skinąłem głową i usiadłem w swoim fotelu. Emma chwyciła krzesło i ustawiła tuż obok mnie. Poczułem ulgę, że miała gdzieś, co sobie pomyśli ten mężczyzna, i będzie blisko mnie. Łabęcki jednak nie skomentował faktu, że asystentka usiadła z nami przy biurku.

– Panie Nawrocki, gdy dowiedział się pan o tym, że pański brat i Witold Marecki dokonali defraudacji, powinien pan od razu poinformować o tym prokuraturę – powiedział mężczyzna spokojnym tonem, jakby tłumaczył to uczniakom. – W ten sposób zaoszczędziłby pan nerwów sobie i swojej dziewczynie.

Spojrzałem na niego zaskoczony, a następnie przeniósłem spojrzenie na Emmę. Wzruszyła ramionami, równie zaskoczona jak ja.

– Mieliliśmy Olszańskiego na oku już od jakiegoś czasu – przyznał Łabęcki. – Nie wiedzieliśmy jednak, kto z nim współpracuje i na jaką skalę. Musiał zacząć coś podejrzewać, dlatego ściągnął pana do firmy. Chciał umyć ręce i zniknąć. Na szczęście mu się nie udało.

Poczułem, jakby wielki głaz spadł mi z serca. Wreszcie wszystkie puzzle wskoczyły na swoje miejsce. Chciał mnie po prostu wrobić, skurwiel. Poczułem dłoń Emmy na udzie. Dzięki niej się nie dałem. Dzięki niej chciałem walczyć o tę firmę.

– Myśleliśmy, że skoro zdobył pan wszystkie materiały obciążające brata, to przekaże nam je pan i sprawa się zakończy – kontynuował prokurator. – I w tym miejscu wracamy do mojego powitania: zdaje pan sobie sprawę, że powinienem teraz pana aresztować? Utrudnianie śledztwa, zatajanie dowodów, ochrona podejrzanego. Panie Nawrocki, no gdzie żeś pan miał głowę? Na szczęście Olszański chciał się zemścić na panu za to, że go pan zwolnił i odkrył, co tu wyprawiał. Sam nam się wystawił tym anonimem. Został aresztowany dwie godziny temu. Marecki godzinę później.

Emma zadrżała, a po jej policzkach popłynęły łzy. Przysunąłem jej krzesło bliżej siebie i objąłem ją. Świadomość, że żaden z nich nam już nie zagraża, była wyzwalająca. W tym momencie nawet jakbym musiał iść do więzienia i odsiedzieć to utrudnianie śledztwa mogłem to zrobić ze spokojną głową, że moja dziewczyna będzie bezpieczna.

– Czy jeśli dobrowolnie poddam się karze, mogę liczyć na jakiś łżejszy wyrok? – spytałem.

Emma spojrzała na mnie jak na wariata i zaczęła gwałtownie kręcić głową. Była przerażona, czułem to. Nie chciałem jednak unikać odpowiedzialności. Zrobiłem głupotę i byłem tego świadomy. Musiałem ponieść jej konsekwencje.

– Byłby pan na to gotowy? – spytał Łabęcki, podnosząc brwi.

Kiwnąłem głową. Widziałem zaskoczenie na jego twarzy. Zapewne nie spodziewał się, że oddam się tak bez walki. Mnie jednak już było wszystko jedno. Moja kariera w Sokotach i tak była niepewna, ale Emma była w pełni bezpieczna, i to było dla mnie najważniejsze. Wierzyłem, że dziewczyna na mnie poczeka.

– Jeśli jest taka konieczność, to mogę iść z panem nawet już dziś – powiedziałem pewnie. – Tylko chciałbym chwilę się pożegnać.

– Piotrek, nie – załkała Emma. – Nie rób tego.

Serce mi pękało, słysząc jej płacz, ale skoro nie było innego wyjścia... nie chciałem już bardziej utrudniać sprawy prokuraturze.

Objąłem ją i pocałowałem w czubek głowy.

– Dawno nie widziałem czegoś podobnego. Warto było tu dziś osobiście przyjechać i z panem porozmawiać – odezwał się nagle prokurator. – Nie jest konieczne, aby szedł pan gdzieś dziś ze mną. Nawet przez sekundę nie miałem zamiaru pana aresztować. Byłem tylko ciekawy, jak pan zareaguje na taką informację i przede wszystkim, czy żałuje pan swoich działań. Nie zmienia to faktu, że prawdopodobnie będzie musiał pan zeznawać w sądzie w tej sprawie i musimy być przygotowani na to, że inny prokurator, może w ramach zemsty pana brata, będzie chciał postawić panu zarzuty. Na razie...

Jego wypowiedź przerwało wejście do gabinetu funkcjonariusza z mundurze.

– Wszystko już zabezpieczyliśmy, panie Łabęcki – powiedział mężczyzna. – Zwijamy się.

Prokurator podziękował mu i mężczyzna wyszedł.

– Na razie niech pan zabierze dziewczynę do domu i porządnie się wyśpijcie – odezwał się ponownie Łabęcki. – Będziemy w kontakcie. Tylko proszę nie opuszczać kraju.

Mężczyzna wstał, kiwnął nam głową na pożegnanie i zaczął iść w stronę drzwi. Nim jednak przekroczył próg, odwrócił się i spojrzał na mnie.

– Mam nadzieję, że klub nie będzie robił panu problemów z tego powodu – oświadczył. – Szkoda by było, gdyby tak dobry zawodnik został odcięty od gry z powodu swojego dobrego serca i diabelskiego brata.

Po tych słowach opuścił mój gabinet. Gdy tylko drzwi za nim się zamknęły, Emma wpadła w histeryczny szal. Zerwała się z krzesła i rzuciła się na mnie z pięściami. Instynktownie sam wstałem.

– Ty kretynie! Chciałeś dobrowolnie pójść siedzieć za to, co odwalił Michał?! Jak mogłeś?!

Złapałem ją za nadgarstki i przycisnąłem do siebie. Skapitulowała w moich ramionach.

– Jak mogłeś?! – powtórzyła żałośnie. – Dlaczego chciałeś mnie zostawić? Obiecałeś, że nigdy mnie nie zostawisz!

– Ciii – wyszeptałem, chcąc ją uspokoić. – Przecież nie zostałaabyś sama. Sokoły by cię ochroniły. Marcin, Weronika, Filip... Tak trzeba było postąpić. Niepotrzebnie szantażowałem Michała. Faktycznie mogłem sam zgłosić wszystko od razu, a nie łudzić się nadzieją, że skoro mam na niego haka, to nam nie zagraża. Naraziłem cię, naraziłem drużynę... Poszedłbym nawet do piekła, jeśli miałoby to sprawić, że mi wybaczą.

– Nie mamy czego ci wybaczać! – wrzasnęła i wyrwała mi się. Chwyła dłoń moją twarz i nakierowała tak, żebym patrzył jej głęboko w oczy. – On tobą manipulował. Chciał cię zrobić, a ty mu się nie dałeś. Każdy popełnia błędy. Jesteśmy twoją rodziną, a w rodzinie przemyka się czasem oczy na błędy innych.

Pocałowałem ją tak mocno, że chyba zabrakło jej tchu. Położyłem dłoń na biodrach Emmy i przysunąłem ją bliżej siebie. Nasze języki zaczęły splatać się ze sobą. Tak bardzo kochałem tę kobietę. Gdyby naprawdę mnie zamknęli, to koszmarnie tęskniłbym za jej pyskówkami, kłótniami z nią, ale przede wszystkim za pocałunkami i seksem. Całe szczęście, że wciąż mogłem to mieć.

ROZDZIAŁ XXXI

Piotrek

Federacja nakazała drużynie sprawdzić całą dokumentację sponsoringu od firmy pod kątem legalności i prawidłowości, a mnie zawiesić w uprawnieniach zawodnika do wyjaśnienia sprawy. Gdy skończą sprawdzać dokumenty i uświadomią sobie, że nie ma tam nic, do czego mogliby się doczepić, zwołają posiedzenie zarządu, na które będę musiał przyjść i wypowiadać się, co mną kierowało podczas podejmowanych przeze mnie decyzji. Nie bałem się tego. Nie miałem nic do ukrycia. Powiem całą prawdę i niech to wszystko wreszcie się skończy. Miałem dość wyrzutów sumienia, że nie do końca przemyślałem sprawę z Michałem i doprowadziłem do takiego bagna, w którym tonąłem nie sam, a razem z Emmą i całą drużyną.

Gusols nie pracował prawidłowo przez dwa tygodnie. Prokuratura analizowała wszystkie wpływy, księgi, sprawozdania rewidentów i wewnętrzne dokumenty finansowe. W tej kwestii byłem spokojny. Wszystko, co namącił Michał, zostało znalezione przez Weronikę i przekazane ludziom Łabęckiego.

– A jak znajdą jakieś dowody przeciwko Weronice? – spytała nagle Emma, gdy przyniosła kawy z baru i postawiła je na moim biurku.

Zaśmiałem się. Też wymyśliła.

– Nie spodziewałem się, że kiedyś zaczniesz ci zależeć na Weronice – stwierdziłem, uśmiechając się do siebie.

– Nie ironizuj – prychnęła i sprzedała mi kuksańca w ramię. – Od dwóch miesięcy martwię się o wszystko i wszystkich dookoła.

Odchyliłem się na fotelu i wyciągnąłem do niej rękę. Zamiast ją chwycić podeszła bliżej i usiadła bokiem na moich kolanach. Oparła mi głowę na ramieniu, a ja pocałowałem ją w czubek głowy.

– Nie masz już powodów do zmartwień – obiecałem. – A zwłaszcza o Weronikę. Ta kobieta jest najlepsza w tym, co robi, i na pewno nie zostawiła żadnego śladu po swoich nielegalnych działaniach.

– Wciąż jednak ty jesteś moim zmartwieniem – przyznała. – Chciałabym, aby zarząd cię odwiesił. Żebyś mógł wrócić na treningi i żeby Sokoty wreszcie zaczęły ponownie wygrywać.

Westchnąłem. W tym sezonie dobra passa naszej drużyny chyba całkowicie się skończyła, niezależnie od tego, czy zostanę odwieszony, czy nie. Wszyscy się już z tym pogodziliśmy.

Cóż... Nie zawsze da się wygrywać. Czasem trzeba spaść ze szczytu na samo dno, by móc się mocniej odbić i wzlecieć jeszcze wyżej niż wcześniej. Nawet jak zawalimy jeden sezon, po nim przyjdą kolejne złote lata.

– Rozmawiałeś z Mateuszem? – spytała Emma.

W dniu, gdy w sieci pojawił się ten nieszczęsny reportaż, Mateusz nie miał ochoty nawet na mnie patrzeć. Nie dlatego, że uwierzył w plotki, ale dlatego że nic mu nie powiedziałem o problemach z bratem. Dlatego Aneta przyjechała wtedy do nas, aby dowiedzieć się, jak się czuję. Dobrze wiedziałem, że mimo chwilowej niechęci do mnie biegacz naprawdę się martwił. Nie zmieniało to faktu, że przetrzymał mnie cały tydzień w swoim milczeniu.

– Tak – odpowiedziałem. – Najpierw nagadał mi, że jestem nieodpowiedzialnym gówniarzem, który nie powinien w ogóle podejmować dorosłych decyzji, i trzeba mnie chronić przed mną samym, a później zaczął uzalać się nad tym, że w federacji siedzi stado imbecyli, którzy zamiast myśleć głowami myślą chyba dupami, bo jak można było pomyśleć, że ktoś by utrzymywał z defraudacji drużynę odnoszącą takie sukcesy. Przecież żaden z nas nie jest aż takim kretynem.

Moja dziewczyna zaczęła się śmiać. Rzadko jej się to zdarzało w ostatnim czasie. Strasznie za tym tęskniłem. Tęskniłem też za naszymi kłótniami. Wydarzenia, które nas spotkały, sprawiły, że spokorniała i trochę zamknęła się w sobie. Wycofywała się, gdy prowokowałem awanturę, a chciałem je wywoływać choćby po to, aby widzieć jej prawdziwe emocje. Teraz je ukrywała.

– W pełni się z nim zgadzam – odparła i schowała twarz w zagłębieniu mojej szyi.

Mimo wiszącego nade mną aresztu i wyrzucenia z drużyny w tym momencie odczuwałem jakiś wewnętrzny spokój. Może dlatego, że ta kobieta, która już nie raz pokazała, jak potrafi mnie wkurwić jednym słowem i jak jest wybuchowa, nawet nie drgnęła, gdy w moim życiu przeszedł największy sztorm. Trwała przy moim boku, utwierdzając mnie w tym, że mam choć jedną stałą wyspę, na której zawsze będę mógł się schronić.

Zarząd zwołał spotkanie dwa tygodnie po wycofaniu się prokuratury z mojej firmy. Jebane cztery tygodnie zajęło im sprawdzanie, czy nie dokonaliśmy jakiegoś oszustwa. Straciłem tyle treningów, że nawet nie wiem, w jakim stanie będzie moja kondycja, gdy już wrócę do gry.

Jeśli wrócę...

Pokręciłem głową, aby odepchnąć czarne myśli. Będzie dobrze... Musi być!

Założyłem spodnie od garnituru i białą koszulę. Stałem przed lustrem i zastanawiałem się, jaki krawat będzie wyglądał najlepiej w tym zestawieniu, gdy do łazienki bez pukania weszła Emma.

– Chyba żartujesz – jęknęła, taksując mnie wzrokiem.

Nie czekając na moją odpowiedź, podeszła i wyrwała mi krawaty z dłoni. Odrzuciła je gdzieś w kąt. Następnie odpięła dwa górne guziki koszuli i potargała moje włosy.

– Znacznie lepiej. – Uśmiechnęła się, podziwiając swoje dzieło.

– Okej... – Byłem zbyt wstrząśnięty jej zachowaniem, aby powiedzieć coś więcej. – Myślałem, że mam się pokazać z jak najlepszej strony.

– Tak, ale jedziesz tam jako zdołowany zawodnik, któremu strasznie brakuje gry, a nie prezes świetnie prosperującej firmy, która mogłaby być jedynym sponsorem drużyny. Dotrzyj do ich serc, a nie portfeli.

Przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem. Miała całkowitą rację. Chciałem przede wszystkim grać. O pieniądzach porozmawiamy innym razem.

Dojechaliśmy pod halę sportową na dziesięć minut przez wyznaczoną godziną spotkania. Weszliśmy do środka i cierpliwie czekaliśmy na wezwanie. Domyślałem się, że zarząd spotkał się sam wcześniej, aby omówić to, co mają

mi do powiedzenia. Żałowałem, że Emma nie może wejść ze mną do środka, ale to była rozmowa, którą musiałem odbyć sam. Będzie czekała na mnie za drzwiami. Chociaż tyle dobrego.

Nagle drzwi do niewielkiej salki konferencyjnej, która rzadko kiedy była w naszej hali sportowej używana, otworzyły się i wyszła z nich kobieta, na oko dziesięć lat starsza ode mnie. Kojarzyłem ją i wiedziałem, że była sekretarką zarządu, ale nigdy nie przykładałem wagi do tego, jak się nazywa.

– O! Jest pan już. – Spojrzała na mnie zaskoczona. – To wstrzymamy się z tą przerwą. Zapraszam do środka.

Wziąłem głęboki wdech, pocałowałem Emmę w czoło i podążyłem za sekretarką. Wskazała mi krzesło pośrodku sali. Czułem się jak na obronie pracy dyplomowej. Ja sam przeciwko piątce ludzi, którzy mieli zdecydować o mojej przyszłości. Siedzieli przy stole ustawionym w literę „U” i wpatrywali się we mnie, szukając oznak zdenerwowania. Rzuciłem im pewne spojrzenia, aby wiedzieli, że się nie boję, mimo że pot na moich plecach świadczył o czymś zupełnie innym. Jediną osobą z tego towarzystwa, która za wszelką cenę starała się unikać mojego spojrzenia, był Jarosław Kazimierczak.

Przyglądałem się dłużej mojemu trenerowi. Oczy miał podkrążone, a na twarzy pojawiły się nowe zmarszczki. Włosy stracił już dosłownie wszystkie. Wiedziałem, że jego też cała ta sytuacja kosztowała dużo nerwów.

Po raz kolejny zalały mnie wyrzuty sumienia. Zawiodłem człowieka, który przez tyle lat, od śmierci dziadka, był dla mnie wzorem do naśladowania i w pewnym sensie opiekował się mną. Jak ja będę mógł sobie spojrzeć po tym w twarz.

– Nie przedłużając bez sensu – rozpoczął mężczyzna siedzący pośrodku, centralnie naprzeciwko mnie. – Panie Piotrze, zacznijmy od tego, że jesteśmy ogromnie wdzięczni za pana duży wkład w drużynę, zarówno sportowy, jak i finansowy, dzięki czemu udało nam się przez tyle lat utrzymywać na pierwszym miejscu tabeli jako mistrzowie Polski. – Zaraz powie „ale”. Byłem tego cholernie pewien. – Ale musimy zaznaczyć, że zachował się pan bardzo nieetycznie, ukrywając przed drużyną fakt, że to pańska firma jest naszym głównym sponsorem.

Co ty, gościu, wiesz o nieetycznym zachowaniu?! Nieetyczna to jest próba wrobienia brata w przestępstwo finansowe. Nieetyczne jest zmuszenie dziewczyny, by odbiła faceta innej tylko po to, żeby go później porzucić, a ten się załamał. Nieetyczne jest włamanie się do innej firmy, by zdobyć informacje o ich pracowniku – dobra, to sam miałem na sumieniu... Ale na pewno nie jest nieetyczne sponsorowanie drużyny, w którą wierzę całym sercem.

Powinienem im to wykrzyczeć, a mimo to milczałem. Nie chciałem, aby mnie wzięli za pyszałka, który po raz kolejny popełniłby ten sam błąd. Milczałem, bo czułem, że to jedyne wyjście, abym mógł wyjść z twarzą i godnością z tej całej sytuacji. Wbrew pozorom wiedziałem, kiedy należy się ugryźć w język.

– Jednak mając na uwadze ostatnie wydarzenia i wiadomości, jakie dochodzą do nas od klientów pańskiej firmy, musieliśmy przyjąć rozwiązania najlepsze dla klubu.

Wiadomości od moich klientów? O czym on mówi?

Spojrzałem na trenera, szukając w nim jakiegoś oparcia albo chociaż znaku, że mogę się zrelaksować. Wpatrywał się teraz we mnie intensywnie, przymrużonymi oczami.

– Przywracamy pana na pozycję skrzydłowego w drużynie – obwieścił prezes zarządu. – Może pan wrócić na treningi. Niestety w tym sezonie z powodów zawirowań finansowych Sokoły muszą zostać wycofane z rozgrywek. Nowy sponsor co prawda upierał się, że możemy załatwić wszystko tak, aby drużyna nie była stratna, jednak woleliśmy, aby od teraz wszystko było już załatwiane w pełni jawnie.

– Co ze sponsoringiem Mateusza? – spytałem nagle i zauważyłem, że na twarzy Kazimierczaka pojawił się dziwny cień. Kompletnie nie rozumiałem, o co chodzi temu mężczyźnie. Myślałem, że będzie mnie wspierał...

– Nasz nowy sponsor obiecał przejąć wszystkie zobowiązania finansowe po pańskiej firmie, tak więc pana Grzesiaka również – wyjaśnił prezes. – Proszę się nie martwić. Stawki pozostają niezmiennie, wręcz wydaje mi się, że będzie dorzucona jakaś kwota ekstra, żeby, jak to ujął, „zdjąć z pana wyrzuty sumienia”.

Mrugałem szybko oczami, aby zrozumieć, co tu się w ogóle dzieje. Dwie rzeczy były pewne: Sokoty mają nowego sponsora, a ja mogłem zostać w drużynie. Mieliśmy szansę wykorzystać dłuższą przerwę w rozgrywkach na idealne zsynchronizowanie Krystiana z Mateuszem. Mogliśmy od przyszłego roku ponownie być mistrzami. Wciąż mieliśmy przed sobą przyszłość.

– I jak?!

Usłyszałem, gdy na drżących nogach wyszedłem z salki konferencyjnej. W wąskim korytarzu nie dałoby rady już wcisnąć nawet igły, bo stały w nim wszystkie Sokoty i Sokółki, na czele z Emmą, Mateuszem i...

– Cholera, nawet ciebie ściągnęli na tę rzeź niewiniątek? – zaśmiałem się na widok znajomej twarzy.

– Myśl, co chcesz, ale niewiniątkiem to ty na pewno nie jesteś – powiedział Eryk i podszedł, by mnie uściskać.

Wszystkie Sokoty przyszły, aby wesprzeć mnie w tej trudnej chwili. Moje serce chyba nigdy nie biło tak szybko.

– Więc?! – krzyknął Łukasz. – Nie każ nam dłużej czekać!

Spojrzałem na wszystkie bliskie mi twarze i chłonąłem ich niepewność. Martwili się. Byli rodziną i wszyscy razem zamartwiali się o innego członka tej rodziny. O mnie.

– Zostaję w drużynie! – wykrzyknąłem, a po korytarzu rozniosta się fala radości.

Emma rzuciła mi się na szyję, a ja jedną ręką ją obejmowałem, a drugą przybijałem piątki z chłopakami. Dopiero teraz tak naprawdę dotarło do mnie to szczęście.

– Co tu się, do jasnej cholery, dzieje?!

Usłyszeliśmy znajomy wrzask i wszyscy momentalnie zamilkliśmy. Z sali wyszedł trener i patrzył na nas z żądzą mordu w oczach.

– Macie wolne, więc wynoście mi się stąd – warknął. – Nie chcę was widzieć wcześniej niż za dwa tygodnie na treningu. Możecie sobie świętować gdzie indziej.

Wszyscy posłusznie kiwnęli głowami i zaczęli wychodzić z hali. Do moich uszu dotarły namawiania, żebyśmy pojechali teraz do baru oblać szczęśliwe

zakończenie tej afery. Nikt się jakoś nie przejmował tym, że była dopiero dziesiąta rano.

– Piotrek, zostań – powiedział trener trochę łagodniej.

Emma uściśnęła mocniej moją dłoń, a następnie ją puściła. Chwilę później zniknęła razem z resztą drużyny.

– Trenerze, ja... – zacząłem, ale podniósł rękę, aby mi przerwać.

– Zawiodłeś mnie – oświadczył, a mnie pękło serce, które jeszcze chwilę temu rozsadyła radość. – I na pewno zawiodłeś też swojego dziadka. Miałeś tyle okazji, aby powiedzieć mi prawdę. Woląłeś to jednak ukrywać. Dumny jesteś z siebie?

– Nie – przyznałem. – Ale nawet jakbym miał wehikuł czasu, to nie cofnąłbym mojej decyzji o finansowaniu Sokotów. To były najlepiej wydane pieniądze w moim życiu. Nie może mnie pan obwiniać o to, że chciałem pomóc drużynie w każdy możliwy dla mnie sposób. Wiem, że gdyby pan miał takie pieniądze, też by zrobił dokładnie to samo.

Przez jego twarz przebiegł cień, ale po chwili pojawił się na niej uśmiech. Kazimierczak prychnął.

– Oczywiście, że zrobiłbym to samo – odparł. – Zawiodłeś mnie wtedy, ale dziś mi zaimponowałeś. Bałem się, że to wszystko jest tylko jakąś twoją rozrywką, ale po tym, jak nowy sponsor wyjaśnił nam, w jaki sposób odkręcałeś całą sprawę z bratem, i po tym, jak przejąłeś się Mateuszem, wiedziałem, że wszystko to robisz dla nas. Musiałem jednak być pewny.

– Więc to była tylko próba? – spytałem zaskoczony. – Ja naprawdę myślałem, że jest pan na mnie wściekły.

– Jestem na ciebie wściekły! – warknął trener. – Zachowałeś się nieodpowiedzialnie, a ja o niczym nie wiedziałem i nawet nie miałem jak cię chronić. Ale może teraz wreszcie dotarło do was, dlaczego muszę o wszystkim wiedzieć.

Dotarło. I byłem pewien, że już nigdy nie zataję niczego przed Kazimierczakiem.

– Idź świętować z resztą – powiedział trener, kiwając mi głową. – A za dwa tygodnie widzimy się na treningu.

– Dobrze. Dziękuję, trenerze. Za wszystko.

Uśmiechnął się do mnie i odwrócił na pięcie, kierując się do swojego gabinetu.

Wyszedłem z hali i zobaczyłem Emmę czekającą przy moim samochodzie w towarzystwie Grzesiaków i Eryka.

– Złoił ci skórę? – spytał Lisowski, czym wywołał salwę śmiechu wśród pozostałych.

– Niewiele brakowało – przyznałem i objąłem moją dziewczynę. – To co dalej?

Emma spojrzała na mnie i się uśmiechnęła. Nie zdążyła jednak nic powiedzieć, bo odezwała się Aneta.

– Jak to co? Będziecie żyć długo i szczęśliwie w tym naszym futbolowym świecie.

Przewróciłem oczami, a Emma wybuchła śmiechem.

– Macierzyństwo ci szkodzi – jęknął Mateusz, ale po chwili pocałował żonę w czoło.

– Chłopaki pojechały do naszego ulubionego baru – odezwał się w końcu Eryk. – Skoro już wziętem wolne, to może też pojedę i spędzę z wami trochę czasu, jak za starych, dobrych lat.

– I to jest rewelacyjny pomysł – przytaknąłem.

Wpakowaliśmy się do swoich samochodów. Zanim odpaliłem, spojrzałem na Emmę. Jej twarz rozpromieniał uśmiech. Była moją iskrą. Jednym słowem potrafiła mnie doprowadzić do szewskiej pasji i szaleństwa, a jednocześnie rozpromieniała całą moją rzeczywistość.

Była moją rodziną...

Ona i Sokoły...

EPILOG

Emma

Rok później

– Tak, panie prezesie, mam wszystkie upoważnienia i dokumenty. Dobrze, będę zgadzała się na wszystkie propozycje. – Prosił mnie o to już piętnasty raz w ciągu pięciominutowej rozmowy, jakby dobrze wiedział, że nie spodoba mi się jakaś z propozycji, które padną podczas tego spotkania.

Jeśli sądziłam, że mój poprzedni szef był zaborczy i apodyktyczny, to w tym momencie zaczęłam dobitnie rozumieć powiedzenie: „wpaść z deszczu pod rynnę”. Obecny pracodawca był diabłem wcielonym, z chorą ambicją i obsesją na punkcie swojej firmy. Ale ocalił wszystko, na czym kiedykolwiek mi zależało, i zaoferował pracę, gdy chciałam popełnić największą głupotę swojego życia. Miałam u niego wielki dług wdzięczności, dlatego dzielnie znosiłam jego humorki.

– Wchodzę właśnie do budynku, więc odezwę się po spotkaniu – zapewniłam. – Proszę się choć trochę zrelaksować. Jest pan w końcu na urlopie.

Rozłączyłam się i pokręciłam głową. On mnie kiedyś wykończy, a ja przyjmę to z uśmiechem, mając w pamięci, co zrobił rok temu.

Schowałam telefon i rozejrzałam się po budynku, z którym tyle mnie kiedyś łączyło. Hol wcale się nie zmienił. Przy dyżurce ochrony czekała już na mnie znajoma twarz. Mężczyzna na mój widok rozpostarł ramiona i zrobił kilka kroków do przodu. Z wielkim uśmiechem przytuliłam się do niego.

– Służę ci ta nowa praca – zaśmiał się Filip. Odsunął się ode mnie i dokładnie przyjrzał się mojej twarzy. – Ile to my się już nie widzieliśmy?

– Osiem miesięcy – odparłam. – Gdybyś skorzystał z któregoś z zaproszeń, to nie musiałbyś tyle czekać.

– To chyba jeszcze nie ten etap spoufalania się.

Zaśmiałam się, choć dobrze wiedziałam, o co mu chodzi. Był w pełni profesjonalistą i lojalnym pracownikiem.

Unikałam tego miejsca jak ognia, odkąd jedna awantura postawiła moje życie w szachu. A ja za bardzo ceniłam sobie swoją niezależność. Gdy tylko dowiedziałam się o lokalizatorze w swoim telefonie, odwróciłam się na pięcie i uciekłam. Odeszłam z dnia na dzień i nawet nie dopuszczałam do siebie myśli, że mogłabym kiedykolwiek tu wrócić.

Fakt, że byłam tu dziś, to tylko zasługa zawziętości mojego szefa, który niestety wiedział, że mimo takiego upływu czasu wciąż jestem słabością Piotra Nawrockiego.

– Prezes przyjmie cię w barze – obwieścił Filip, jakby zauważył, że mój pozytywny nastrój się zmienił.

– W barze – powtórzyłam zaskoczona. – To jakiś nowy kod dla sali konferencyjnej?

Filip się zaśmiał, ale faktycznie pokierował mnie w stronę baru, w którym kiedyś podawałam kawę. Tam poznałam JEGO... I tam przepadłam z kretesem... Co ten Piotrek kombinował?

– Wszystkich klientów przyjmujecie teraz w barze? – spytałam, wchodząc za męczyzną do pomieszczenia.

Tu też nic się nie zmieniło przez ten czas. Stoliki, lada, blat i kasa... Wszystko stało dokładnie tak, jak to widziałam po raz ostatni. Jedynym wyjątkiem było to, że za ladą stał Piotrek i nieufnie wpatrywał się w ekspres.

Nie spodziewałam się takiej reakcji mojego ciała na jego widok. Serce przyspieszyło, ale próbowałam je spacyfikować. Byłam w pracy. Musiałam zachować się jak profesjonalistka.

– Pomóc ci? – spytałam.

Filip się ulotnił, tylko kompletnie nie wiedziałam dlaczego. Liczyłam na to, że będzie towarzyszył swojemu prezesowi podczas tego spotkania służbowego. Może wtedy łatwiej by mi było zapanować nad nerwami.

– Nie wiem, jak ty mogłaś tu pracować przez tyle czasu – stwierdził poważnie Piotrek. – Od dziesięciu minut próbuję rozpracować ten ekspres.

Podniosłam brwi. Dobrze wiedziałam, że ma w domu identyczny i nigdy nie sprawiał mu problemów.

– Co ty kombinujesz, Piotrek? – spytałam twardo, mrużąc oczy.

– Ja? – Wydawał się szczerze zaskoczony moim pytaniem. – Nic nie kombinuję. Chciałem sobie kawę zrobić. I tobie przy okazji też, jak za starych, dobrych czasów.

Przewróciłam oczami.

– Próbujesz wzbudzić we mnie wyrzuty sumienia?

Piotrek spojrzał na mnie ze złością.

– Bądź człowieku uprzejmy, chciej sprawić kobiecie przyjemność, a ta cię jeszcze oskarży, że próbujesz wzbudzać w niej wyrzuty sumienia – wykrztusił z siebie na jednym wydechu. – Boże, kobieto, jak ty mnie wkurwiasz! Miałem taki dobry nastrój dzięki świadomości, że znów cię zobaczę, a ty ledwo przekroczyłaś próg baru i już mnie zdenerwowałaś.

Zaniostałam się śmiechem. Nie było mi w ogóle wstyd, że go wkurzyłam. I to nie pierwszy raz.

– Czy możemy przejść do rzeczy? – spytałam, gdy złapałam oddech. – Chciałabym odbębnić to spotkanie, bo jutro rano lecę na Wyspy Kanaryjskie z chłopakiem, a jeszcze się nie spakowałam.

Na twarzy Piotrka pojawił się dziwny cień. Wiedziałam, że rozwścieczyłam go jeszcze bardziej tym, co właśnie powiedziałam, ale miałam to gdzieś. Chciałam jak najszybciej wyjść z tego budynku.

– Aż wylewa się z ciebie ten pragmatyzm zawodowy – warknął. – Służbistka od siedmiu boleści.

– I dlatego od ciebie odeszłam – przyznałam. – W kółko się kłóciliśmy, bo ty nie bardzo chciałeś się skupić na pracy w mojej obecności.

Piotrek westchnął. Dobrze wiedział, że mam rację.

– Masz wszystkie papiery? – spytał.

Kiwnęłam głową i pokazałam mu teczkę. Podeszłam do jednego ze stolików i położyłam ją na blacie. Już chciałam wyciągać dokumenty, ale Piotrek podszedł do mnie i wcisnął mi w rękę kubek.

– Najpierw kawa – powiedział z delikatnym uśmiechem.

Spojrzałam na niego zaskoczona, bo kompletnie nie zgadzałam mi się ciężar w rękę. Zbyt wiele razy podawałam klientom kawę, by nie zauważyć tak wyraźnej różnicy.

– Piotrek, ale ten kubek jest pusty – odparłam.

Gdy poruszyłam ręką, coś wewnątrz odbiło się od ścianek. Nie był jednak pusty.

Podniosłam kubek i przyjrzałam mu się uważnie. Moje oczy gwałtownie się powiększyły, gdy przeczytałam napis na nim: „Wyjdź za mnie!”. Przeniostałam spojrzenie na Piotrka. Uśmiechał się do mnie łagodnie, jakby cała złość momentalnie z niego wyparowała, a ja kompletnie nie wiedziałam, jak mam zareagować.

– Pierwszy raz nie wiesz, co mi odpyskować – zaśmiał się mężczyzna.

Podszedł do mnie i zdjął z kubka przykrywkę. Następnie objął swoimi dłońmi moje i zaczął nimi kierować. Jedną odwrócił wnętrzem do góry, a drugą przechylił kubek. Kilka sekund później zobaczyłam piękny pierścionek z wielkim brylantem w kształcie łyż. Bo jak znam Piotrka, to na pewno był prawdziwy brylant.

– Miałaś się zgadzać na wszystkie moje propozycje podczas tego spotkania – wyszeptał Piotrek prosto do mojego ucha.

– Ale skąd ty... – I nagle zrozumiałam, co kryło się za tym enigmatycznym spojrzeniem mojego szefa, gdy to mnie, młodszą asystentkę, wybrał do tego zadania, i dlaczego tak często mi powtarzał, że mam się na wszystko zgadzać. – Ukartowaliście to!

– Oczywiście, że to ukartowaliśmy – przyznał Piotrek. – Wyszomirski je mi z rąk, odkąd jesteś jego asystentką. Nie wiem, co mu dosypujesz do kawy, skarbie, ale rób to dalej.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Tylko on mógł coś takiego zaplanować. I co ja miałam teraz z tym zrobić.

– Jesteś dobrą pracownicą i na pewno nie sprzeciwisz się szefowi – zaśmiał się mężczyzna. Nagle podniósł brwi, a na jego twarzy pojawił się drwiący uśmiešek. – Nie wiem tylko, co powie na to twój chłopak.

– Ty mi powiedz – odparłam wyzywająco, a twarz Piotrka momentalnie złagodniała.

Już ponad rok temu uświadomiłam sobie, że starcia z tym mężczyzną nie mają sensu. Przegrałam z kretesem w momencie, gdy stanął w mojej obronie tu, w tym barze. Walczyłam, ile mogłam: uciekałam, znikałam, ale on zawsze

mnie znajdował i raz za razem przywłaszczał sobie moje serce. Nawet po tej awanturze, gdy odeszłam z jego firmy. Pozwolił mi na poszukanie sobie nowej pracy, pod warunkiem, że się do niego wprowadzę. Cholerny łaskawca. Cały rok walczył razem ze mną z moimi demonami, które z powodu terapii psychiatrycznej i psychologicznej wychodziły na światło dzienne, ale dzięki temu udało nam się powstrzymać tegoroczne napady. Wciąż nie byłam do końca sobą tego dnia, ale nie pojawiły się żadne wyrzuty sumienia, więc to był nasz drobny sukces, a jednocześnie nadzieja, że uda nam się całkowicie pozbyć tego koszmaru.

I choć mój rozum wręcz wrzeszczał, że mam uciekać od Piotrka jak najdalej, serce nie potrafiło go zostawić po tym, co przeszedł przez swojego brata, i przez to, co sama mu codziennie fundowałam.

Arnold Wyszomirski był naszym wybawieniem we wszystkim. Kto by pomyślał, że jeden z klientów Gusolsu będzie aż tak wielkim fanem Sokołów. Gdy dowiedział się o całej aferze, przejął sponsoring klubu i Mateusza. Dowiedzieliśmy się o tym jednak dopiero, gdy zostałam jego asystentką.

Piotrek wziął z mojej dłoni pierścionek i wsunął go na mój serdeczny palec. Pasował idealnie, więc domyśliłam się, że dość długo planował tę akcję.

– Myślę, że będzie zachwycony, mogąc zabrać w tę podróż narzeczoną, a nie dziewczynę – oznajmił. – Pod warunkiem, że spakowała ten kostium kąpielowy, który jej ostatnio kupił.

– Ten, który wygląda jak wyrwany z filmów porno? – spytałam dla pewności.

Mój narzeczony zaczął się śmiać. Objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie. Zarzuciłam mu ręce na szyi i po chwili nasze usta się spotkały.

Wreszcie byłam pewna, że znalazłam odpowiednie miejsce w odpowiednim czasie: u boku tego bezczelnego garniturowca z rozbuchanym ego, a jednocześnie troskliwego i czułego futbolisty o wielkim sercu.

PODZIĘKOWANIA

Trzeci tom „Sokołów” za nami. Nie chcę jednak zamykać jeszcze tej serii, bo nie potrafię rozstać się z jej bohaterami. W głowie mam kilka pomysłów, więc mam nadzieję, że Sokoły jeszcze kiedyś powrócą.

Chciałam podziękować mojemu bratu – Radkowi, za nieświadomą inspirację, jakiej mi dostarczył. Nasze wojny wreszcie się na coś przydały.

Oczywiście ogromne podziękowania dla Wydawnictwa Amare, które jest wielkim fanem Sokołów. Pani Joannie za przyjęcie Piotrka, pani Kasi za poprowadzenie jego procesu wydawniczego i pani Dominice za redakcję i rozmowy w komentarzach.

Dziękuję mojej betareaderce i patronce Klaudii z @kadynkaczyta, na prośbę której powstała część o Piotrku, bo pokochała go całą sobą i zarezerwowała dla siebie.

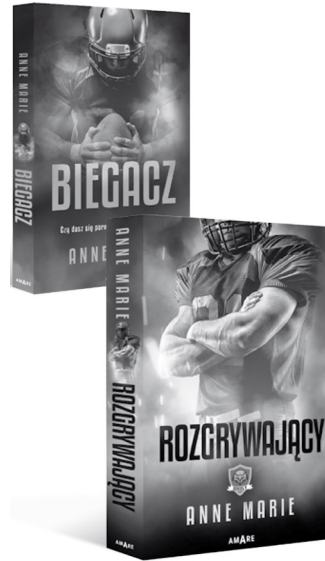
Podziękowania należą się również moim pozostałym patronkom: Kamili z @ksiazka_sercem_w_dloni: Angelice @droga_uslana_ksiazkami, Izie @ksiazkowe_serdeuszko, Agacie i Karolinie @czarno.czerwone.cc, Kamili @polska_literatura_kobieca, Monice @little.luck_akinom, Paulinie @distracted_by_books, za to, że są ze mną od samego początku, wspierają w promocji i wierzą, że to nie jest jeszcze koniec Sokołów.

Niezmiennie dziękuję też mojemu mężowi, synom, mamie, teściowej i wszystkim, którzy wspierają mnie codziennie w procesie twórczym, pozwalają mi odpuścić i akceptują moje wywlekanie różnych kwestii na światło dzienne.

Oraz Wam, Czytelnicy, że kibicujecie Sokołom ☺.

Chwilowo do zobaczenia na kartach moich innych powieści, a może w przyszłości jeszcze na rozgrywkach futbolowych.

Nakładem Wydawnictwa Amare ukazały się również:





Droga Czytelniczko,

serdecznie zapraszamy Cię do polubienia [naszego profilu na Facebooku](#). Dzięki temu jako pierwsza dowiesz się o naszych nowościach wydawniczych, przeczytasz i posłuchasz fragmenty powieści, a także będziesz miała okazję wziąć udział w konkursach i promocjach.

Przyłącz się i buduj z nami społeczność, która uwielbia literaturę pełną emocji!

Zespół

AMARE

SPIS TREŚCI:

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Prolog](#)

[Rozdział I](#)

[Rozdział II](#)

[Rozdział III](#)

[Rozdział IV](#)

[Rozdział V](#)

[Rozdział VI](#)

[Rozdział VII](#)

[Rozdział VIII](#)

[Rozdział IX](#)

[Rozdział X](#)

[Rozdział XI](#)

[Rozdział XII](#)

[Rozdział XIII](#)

[Rozdział XIV](#)

[Rozdział XV](#)

[Rozdział XVI](#)

[Rozdział XVII](#)

[Rozdział XVIII](#)

[Rozdział XIX](#)

[Rozdział XX](#)

[Rozdział XXI](#)

[Rozdział XXII](#)

[Rozdział XXIII](#)

[Rozdział XXIV](#)

[Rozdział XXV](#)

[Rozdział XXVI](#)

[Rozdział XXVII](#)

[Rozdział XXVIII](#)

[Rozdział XXIX](#)

[Rozdział XXX](#)

[Rozdział XXXI](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

Skrzydłowy

ISBN: 978-83-8313-741-4

© Anne Marie i Wydawnictwo Amare 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody

Wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Beata Kostrzewska

KOREKTA: Magdalena Brzezowska-Borcz

OKŁADKA: Izabela Surdykowska-Jurek



Wydawnictwo Amare należy do grupy wydawniczej Zacztyani.

Grupa Zacztyani sp. z o.o.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest na stronie zacztyani.pl.

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek